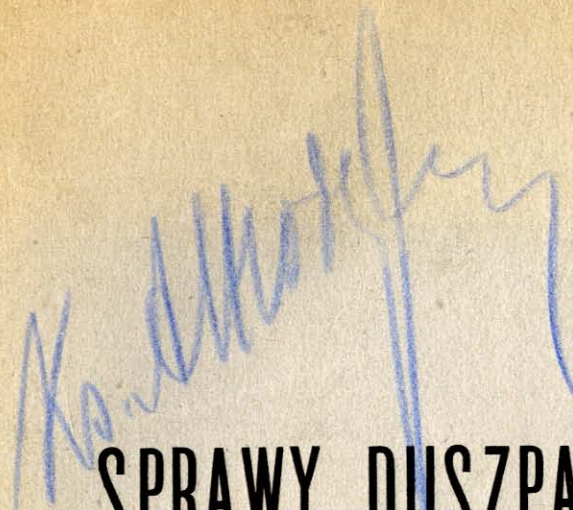




SPRAWY DUSZPASTERSKIE

WYKŁADY Z KURSU DUSZPASTERSKIEGO
LWÓW. 24—26.IX 1929.



LWÓW — 1929.

SPRAWY DUSZPASTERSKIE

WYKŁADY Z KURSU DUSZPASTERSKIEGO
LWÓW. 24—26.IX 1929.

776.



LWÓW — 1929.



NIHIL OBSTAT.

Leopoli, die 25 Octobris 1929.

Dr. A. Pechnik
Censor librorum.

L. 8794.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Kurji Metropolitalnej obrz. łąć.

We Lwowie, d. 26 października 1929.

† *BOLESŁAW*
Arcybiskup-Metropolita.

PRZEDMOWA.

W kwietniu 1929 r. postanowił J. E. Ks. Arcbp. Metropolita urządzić kurs duszpasterski we Lwowie w jesieni tegoż roku.

Zadaniem kursu miało być omówienie różnych działów pracy duszpasterskiej na tle nowych potrzeb i nowych doświadczeń naszych i zagranicznych. Tak o tem mówiło urzędowe ogłoszenie Kurji Metropolitalnej (Kurenda Nr. XIII d. 1. września b. r.):

„Przedmiotem kursu będzie omówienie nowych zadań duszpasterskich w obliczu obecnej sytuacji religijno-moralnej społeczeństwa. Będziemy starali się pewne szczególnie piekące zagadnienia pracy kapłańskiej omówić wszechstronnie i wyczerpująco, tudzież znaleźć środki i metody skutecznej akcji duszpasterskiej.

Zapraszamy wszystkich kapłanów naszej archidiecezji, by o ile im obowiązki na to pozwalają, wzięli udział w kursie. Kurs ma cele przede wszystkim praktyczne, dlatego bardzo pożądanym jest udział kapłanów dłużej pracujących w duszpasterstwie, których doświadczenie może rzucić wiele światła na omawiane zagadnienia“.

Kurs ten jako pierwszy, jako próba tego rodzaju akcji, musiał mieć charakter ogólny, orientacyjny, nie mniej jednak praktyczny. Plan i treść wykładów układano ściśle praktycznie, w zastosowaniu do potrzeb naszej diecezji. Dobór tematów, a zwłaszcza dyskusja, pozwoliły zorientować się w ogólnych potrzebach i brakach i w ten sposób otrzymano podstawę pod planowe rozłożenie materiałów do przyszłych kursów. Praktycznym i bardzo korzystnym skutkiem kursu było to, że do omawiania zagadnień duszpasterskich wciągnięto: kanoników kapituły Metropolitalnej profesorów uniwersytetu, dziekanów, proboszczów, katechetów, wikarych, kapłanów świeckich i zakonnych. Jest nadzieja, że to współdziałanie będzie trwało nadal w świadomej, celowej, zorganizowanej współpracy. Projektowany już i przygotowywany na rok 1930 synod i następne kursy na drodze obecnym kursem rozpoczętej pójda wielkimi krokami naprzód na zdobycie dusz dla Boga!

ORGANIZACJA KURSU.

W skład Komitetu organizacyjnego weszli:

Ks. Dr. E. Baziak, ks. Fr. Bielowka, ks. I. Chwirut, ks. K. Dziurzyński, ks. W. Czajkowski, ks. dr. T. Długosz, ks. dr. A. Gerstmann, ks. Z. Hałuniewicz, ks. dr. Fr. Konieczny, ks. dr. A. Kraśnicki, ks. A. Hausner, ks. M. Rękas, ks. dr. St. Szurek, ks. dr. St. Żukowski.

Przewodniczący: Ks. W. Czajkowski. Komisja wykonawcza: przewodniczący i sekretarze: Ks. A. Hausner i ks. M. Rękas.

Komisja dla przyjęcia zamiejscowych kapłanów w Seminarjum duch.: Ks. dr. E. Baziak, ks. dr. A. Kraśnicki.

Komitet organizacyjny na kilku posiedzeniach przygotował plan i program kursu oraz plan czynności organizacyjnych i szczegółowy przebiegu kursu.

Propaganda. Gazeta Kościelna umieściła artykuły o kursie: Nr. 28. z d. 14 lipca b. r.: „O potrzebie kursów duszpasterskich“; Nr. 29—30 z d. 21—28 lipca br.: „Kursy duszpasterskie“.

J. E. Ks. Arcyb. Metropolita w sierpniu b. r. na zakończeniu rekolekcji diecezjalnych ogłosił termin kursu i zaprosił uczestników a przez nich ogół kapłanów do udziału w kursie.

W Kurendzie Kurji Metropolitalnej Nr. XIII z d. 1 września b. r. ukazało się urzędowe ogłoszenie kursu oraz program wykładów. Ogłoszenie to przedrukowały pisma: Gazeta Kościelna Nr. 36 z d. 8 września b. r., Głos Narodu Nr. 250 z d. 19 września b. r., oraz Lwowski Kurjer Poranny Nr. 472 z d. 20 września br.

Dla kapłanów uczących w szkołach wyjednano na czas kursu zwolnienie od lekcji — Kurja Metropolitalna L. 7591 d. 2.IX b. r. — Kuratorjum O. S. L. L. 1848/29 d. 13.IX b. r.

Dla zamiejscowych uzyskano 50 % zniżki kolejowej w drodze powrotnej — Kurja Metropol L. 7564 d. 2.IX b. r. — Dyrekcja Kolei L. 68161/29 d. 13.IX b. r. Wydano 57 kart zniżkowych.

Z pomieszkania i wiktury w Seminarjum duch. (za zwrotem kosztów) korzystało 62 kapłanów.

Wydano drukiem szczegółowy program i treść wykładów (12 stron in 8°) i rozdano uczestnikom przy otwarciu kursu.

Obrady odbywały się w wielkiej sali Seminarjum duchownego przy ul. Czarnieckiego 30. Listy uczestników podane na końcu pamiętnika wykazują: 69 kapłanów ze Lwowa, 87 kapłanów z poza Lwowa, 27 kapłanów zakonnych pracujących w naszej diecezji i kapłanów gości z innych diecezji.

PROGRAM SZCZEGÓŁOWY KURSU.

DNIA 24 WRZEŚNIA WE WTOREK:

G. 8:30 rano w kościele Seminarjum duch.: Nabożeństwo: — Veni Creator.

G. 9. Na wielkiej sali Seminarjum duch.: Przemówienie J. E. Ks. Arcyb. Metropolity — otwarcie kursu.

G. 9:15. Ks. dr. A. Gerstmann: Duszpasterstwo doby obecnej.

G. 9:45. Ks. W. Czajkowski: Duszpasterstwo wiejskie

G. 11. Ks. dr. Fr. Konieczny: Duszpasterstwo miejskie.

G. 11:50. Dyskusja.

G. 1. Obiad.

G. 4. Ks. W. Czajkowski: Związki religijne w duszpasterstwie.

G. 5. Ks. dr. St. Żukowski: O rozkrzewienie praktyki częstej Komunii św.

G. 5:45. Dyskusja.

G. 6:45. Błogosławieństwo Najśw. Sakram. w kościele.

G. 7. Wieczera.

DNIA 25 WRZEŚNIA WE ŚRODĘ:

G. 9. Ks. dr. S. Szydelski: Akcja katolicka i organizacja katolicka.

G. 10:30. Dyskusja.

G. 11:40. Ks. M. Rękas: Duszpasterstwo chorych.

G. 12:15. Dyskusja.

G. 1. Obiad i przerwa.

G. 4. Ks. dr. St. Szurek: Walka z niemoralnością.

G. 5. Ks. dr. E. Jełowicki: Prawa moralności małżeńskiej.

G. 5:50. Dyskusja.

G. 6:45. Błogosławieństwo Najśw. Sakram. w kościele.

G. 7. Wieczera.

G. 8. Zebranie towarzyskie w pałacu J. E. Ks. Arcyb. Metropolity.

DNIA 26 WRZEŚNIA WE CZWARTEK:

G. 9. Ks. dr. A. Gerstmann: Duszpasterstwo w szkole.

G. 10. Ks. J. Figura: Duszpasterstwo nad młodzieżą pozaszkolną.

G. 11. Ks. A. Wałęga: Nauczanie religii w szkołach wiejskich.

G. 11:45. Dyskusja.

G. 1. Obiad i przerwa.

G. 4. Ks. dr. St. Żukowski: Postulat aktualności w kazaniu.

G. 5. Ks. K. Czesznák: Wyzyskanie liturgji dla celów duszpasterskich.

G. 6. Dyskusja, wnioski.

G. 6:35. Przemówienie J. E. Ks. Arcyb. Metropolity — zamknięcie kursu.

G. 6:50. Nabożeństwo w kościele: Te Deum.

Dnia 24 września we wtorek o g. 8:30 rano odprawił J. E. Ks. Arcybiskup-Metropolita dr. B. Twardowski w kościele Seminarjum Duchownego uroczyste „Veni Creator“ na intencję kursu. Obecni byli bardzo licznie lwowscy i zamiejscowi kapłani.

O g. 9 na wielkiej sali zebrań w Seminarjum duchownem nastąpiło

OTWARCIE KURSU.

Obecni: J. E. ks. arcyb. Twardowski, J. E. ks. biskup Lisowski, Kapituła Metropolitalna, O. W. Grabowski C. M. wikariusz generalny na Bukowinie, O. B. Wiercioch prowincjał OO. Bernardynów, liczni kapłani w liczbie około 130 osób.

Ks. Infułat W. Czajkowski, przewodniczący Komitetu organizacyjnego powitał J. E. ks. Arcypasterza i poprosił o objęcie przewodnictwa w obradach.

J. E. ks. Arcybiskup obejmując przewodnictwo zaprosił do prezydjum na zastępców: Ks. profesora dr. A. Gerstmann i ks. opata B. Limanowskiego, na sekretarzy: Ks. A. Hausnera, ks. dr. W. Nabelca, ks. M. Rękasa i ks. Fr. Wójcika.

PRZEMÓWIENIE J. E. KS. ARCYBISKUPA.

„Rozpoczynamy w Imię Boże pierwszy w naszej archidiecezji kurs duszpasterski. Duszpasterstwo to wielka i trudna sztuka — ars artium, — onus angelicis humeris tremendum. Do spełnienia tego obowiązku duszpasterskiego potrzebna jest kapłanowi obok wielkiej cnoty głęboka wiedza. Kapłan duszpasterz musi posiadać świętą wiedzę cherubina i płomienną miłość serafina.

Kościół wysoko ceni wiedzę. Kapłaństwo i wiedza są bardzo ściśle ze sobą związane. Labia sacerdotis custodient scientiam. Pismo święte mówi o odrzuceniu tych, którzy nie pielęgnują wiedzy. Dlatego w prawie kanonicznem (cc. 129—131) Kościół poleca kapłanom kontynuować studia: „clerici studia, praesertim sacra,

recepto sacerdotio, ne intermittant". Mają nawet poddawać się egzaminom, brać obowiązkowo udział w konferencjach pastoralnych, dekanalnych.

Kapłani nasi pracują na swych stanowiskach z bardzo wielkim poświęceniem i dużym nakładem pracy i wysiłków. W pracy tej napotykają na coraz to nowe trudności. Wiele w świecie zmieniło się od tego czasu, gdyście stawali do pracy. Trzeba zorientować się w tych zjawiskach i zająć wobec nich odpowiednie stanowisko. Trzeba poznać nowe metody i sposoby pracy. Gdzieindziej uzyskano bardzo ciekawe doświadczenia, napisano wiele nowych dzieł. Z tem wszystkim ma nas zaznajomić ten kurs i pomóc znaleźć możliwości zastosowania tych zdobyczy u nas.

Odświeżyć trzeba życie duchowe kapłanów. Życie duchowe naszych wiernych, naszego ludu jest inne, inne są dziś jego pragnienia, prądy i przeżycia. Wielu mimo wszystko garnie się do Boga. Poznać trzeba te rzeczy, oświecić sobie i ludziom drogę w tych trudnych problemach.

Były niedawno rekolekcje diecezjalne, w których tak liczny i gorliwy wzięliście udział. Dały one duszom waszym nowe skarby łask i uświęcenia. Pracę tę kurs ma uzupełnić i nauczyć, jak te skarby nieść ludowi, rozdawać wiernym.

Na kilka dni opuściliście ciężką pracę duszpasterską dla innej pracy równie ciężkiej, równie potrzebnej i doniosłej dla was i dla waszych parafjan. Wezwaliśmy pomocy Ducha Świętego, by nas w tej pracy kursowej wspierał i by pomagał w wykonaniu tego, co tu poznamy i uznamy. Zadatkami tych przeobfitych łask, jakie w czasie kursu Duch Św. zsyłać będzie, niech się stanie to Błogosławieństwo Arcypasterskie, którego z całego serca udzielam".

* * *

Potem rozpoczęły się wykłady i obrady według ogłoszonego programu.

DUSZPASTERSTWO DOBY OBECNEJ.

Wstęp.

O przedmiocie, o którym mam obecnie zaszczyt mówić przed Czcigodnymi Konfratrami, mówiłem już kilkakrotnie. Omalwałem problemy nowoczesnego duszpasterstwa w inauguracyjnym wykładzie na otwarciu roku akademickiego 1911/12 w Uniwersytecie lwowskim (Miscellanea pastoralne T. II p. 19—34); niektóre zagadnienia poruszyłem na jednej z konferencji duchowieństwa lwowskiego dziekanatu. W dzisiejszym referacie, który jest niejako wstępem do obrad pierwszego kursu duszpasterskiego naszej archidiecezji mam zamiar tylko pobieżnie dotknąć kilku zagadnień z olbrzymiego kompleksu problemów, jakie składają się na pojęcie nowoczesnego duszpasterstwa. Niektóre z tych problemów znajdują bodaj częściowe rozwiązanie w referatach innych prelegentów, inne mogą stanowić materiał do konferencji dekanalnych, artykułów w czasopismach duszpasterskich i teologicznych, do Synodu diecezjalnego lub do następnych kursów duszpasterskich. Całkowite i doskonałe rozwiązanie niektórych problemów jest nawet w teorii bardzo trudne, a zrealizowanie wszystkich zadań i pragnień najdoskonalszego rozwoju duszpasterstwa należy zapewne do sfery ideałów i utopij. Ale „in magnis voluisse sat est“, a przecież duszpasterstwo, to sztuka nad sztukami: „ars artium est regimen animarum“ (Św. Grzegorz W.).

I. Przedewszystkiem parę słów o zasadniczym celu duszpasterstwa. Duszpasterstwo Kościoła Katolickiego ma ten sam cel, któremu służył jego Boski Założyciel: „ut Te cognoscant verum Deum et quem misisti Jesum Christum“, „ut vitam habeant et abundantius habeant“. Obudzić, rozwinąć i utrwalić u chrześcijan-

katolików prawdziwą, świadomą, mocną i żywą wiarę, podstawę prawdziwie nadprzyrodzonego życia (*radix et fundamentum iustificationis*), wyrobić w nich prawdziwie chrześcijańskie niezłomne charaktery, nakłonić ich do miłości i służby Bożej, doprowadzić nie tylko jednostki, ale także rodziny, narody i całe społeczeństwa do tego „ut sancta societate inhaeremus Deo” (Ś. Augustyn), „instaurare omnia in Christo” (Efez. 1. 10.) i pracować nad rozbudowaniem i umocnieniem państwa Chrystusa-Króla — to niezmienna i stała istota duszpasterstwa. Tak za czasów apostołów, jak za dni dzisiejszych, tak za św. Pawła, jak za Piusa X czy XI, tak na misjach wśród pogan, jak i w środowiskach czysto katolickich, tak w miastach, jak i po wsiach. Wszelka działalność kapłana, która pomaga mu do osiągnięcia tego celu będzie dobra, wszystko co go od tego celu odwołuje, choćby miało pozory bardzo efektywnej i pożytecznej działalności, musimy uznać ze stanowiska duszpasterskiego za balast i szkodnika.

Środki, którymi rozporządza duszpasterz są również w swej istocie stałe i niezmiennie: sprawowanie Ofiary Mszy św., szafarstwo Sakramentów św., głoszenie Słowa Bożego, indywidualna praca nad zbawieniem każdej duszy z osobna (zwłaszcza w Sakramencie Pokuty), opieka i troska (*cura, sollicitudo*) nad całą gminą wiernych — to wszystko środki bez których według woli Chrystusa katolickie duszpasterstwo nigdy nie istniało ani istnieć nie może. Troska o piękny dom Boży, o budujące i piękne nabożeństwo, o jaknajlepsze głoszenie Słowa Bożego, o jaknajliczniejszą frekwencję Sakramentów Świętych pozostaje również w dzisiejszym duszpasterstwie głównym, najważniejszym zadaniem duszpasterza.

Najważniejsze zaś dwa czynniki, które działają na rozum i wolę naszych wiernych, które prowadzą ich do nadprzyrodzonego ich celu, zbawienia duszy: przede wszystkim łaska Boża, a dalej osobistość duszpasterza należą również do koniecznych i niezmiennych warunków owocnego duszpasterstwa.

II. A jednak można mówić o nowych zagadnieniach duszpasterstwa, wprost o nowym, nowoczesnym duszpasterstwie, o nowoczesnym duszpasterzu. Duszpasterstwo nie jest abstrakcją, nie jest teorią, która stoi zdaleka od ludzi i potrzeb ludzkich, ale owszem jest czymś nawskróś praktycznym i dostrojonem do aktu-

alnych potrzeb ludzkości. A przecież zewnętrzne warunki i wewnętrzne potrzeby ludzi zmieniają się niemal z dnia na dzień: wobec nowych zagadnień musi duszpasterstwo szukać nowych odpowiedzi, wobec nowych konfliktów i trudności potrzebne są nowe środki zaradcze. Jeżeli duszpasterstwo nie chce stracić kontaktu z życiem, a zatem wpływu na jednostki i społeczeństwo, musi być aktualnym, musi w pełnej mierze uwzględnić rzeczywiste, praktyczne życie wiernych z jego wszystkimi dodatnimi i ujemnymi objawami.

Ostatnie zwłaszcza lata przyniosły nam wskutek wojny światowej i wskrzeszenia Państwa Polskiego nie tylko mnóstwo nowych zagadnień politycznych, gospodarczych, finansowych, społecznych, ale także etycznych i że tak powiem wprost duszpasterskich. Jeżeli nie chcemy, by nasza praca duszpasterska pozostała mniej owocna, a co gorsza często zupełnie bezcelowa i nieskuteczna, nie możemy tych zagadnień nie znać ani też ignorować ich w praktyce. W epoce karabinów maszynowych i tanków nie można skutecznie walczyć mieczami i dzidami, a w wieku pary i elektryczności, aeroplanów i samochodów musi podróżny, który chce podróżować wyłącznie staromodną bryczką, pozostać w tyle za innymi.

Zanim przystąpię nie tyle do omówienia, jak raczej (z braku czasu) do wskazania na kilka nowoczesnych problemów duszpasterskich, zwracam z góry uwagę, że mam na myśli te zagadnienia, które są lub mogą wnet stać się aktualnymi w naszych lokalnych warunkach. Zauważę również, że bardzo często nie będą to zupełnie nowe zagadnienia, ale raczej stare problemy, które jednak w nowych warunkach wymagają nowego naświetlenia, a często odmiennego niż dotąd rozwiązania.

III. 1) Problem walki o utrzymanie wiary naszego ludu wobec szerzących się sekt t. z. nowoczesnych, jak kościoły narodowe różnych odcieni, marjawityzm, sekty adwentystów, baptystów, metodystów, szundystów, badaczy Pisma św., etc. jest dla nas problemem doprawdy nowym i nieoczekiwanym. Przekonanie było ogólne, iż lud nasz jest tak przywiązany do wiary, że go nic od tej „wiary ojców” nie zdoła oderwać; łudziliśmy się, lud dość łatwo i ochotnie bądź to sporadycznie, bądź nawet masowo (całe parafje) przechodzi do obozu przeciwników naszej wiary i to nieraz dla bardzo błahych powodów, n. p. zatarg z probosz-

czem na tle finansowem. W inteligencji mnożą się zastraszająco odstępstwa od wiary, przechodzenie na bezwyznaniowość, prawosławie, protestantyzm, nawet na mahometanizm i judaizm ze względów czysto doczesnych, zwykle dla uzyskania rozwodu.

Sekty nowoczesne walczą z nami i odnoszą czasem zwycięstwa nietylko tem, iż rozporządzają dużemi środkami materialnymi, a więc wyzyskują biedę i nędzę powojenną i „kupują dusze” za dolary; spekulują one także na brak uświadomienia religijnego ludu, a nawet inteligencji i wyzyskują sprytnie rzeczywiste lub pozorne wady duszpasterzy, zwłaszcza ich materializm i chciwość. Apostołowie niektórych sekt są to nieraz ludzie pełni poświęcenia i dobrej wiary, zapału i fanatyzmu. Przeciwdziałać można ich zakusom z jednej strony przez należyte i gruntowne uświadamianie ludu w kazaniu, katechezie i w osobistym zetknięciu, przez dobrą gazetę i książkę; z drugiej strony zwalczać ich własną bronią przez bezinteresowność i ofiarność. Nawet w parafjach w których niema dotychczas zarazy nowinkarstwa, należy czuwać bacznie, by nieprzyjaciół nie nasiał kłólu podczas naszego snu i zgóry usuwać to wszystko, coby mogło stanowić punkt zaczepny do usadowienia się herezji.

2) Problem nauczania i wychowania dzieci i młodzieży w szkole i poza szkołą nie jest dla duszpasterstwa zagadnieniem nowem. Wszak Kościół był pierwszym, który zatroskał się o powstanie szkół: szkoły utworzone przeważnie przez Kościół, utrzymywane przez Kościół i obsługiwane przez duchownych wychowywały, a w niektórych krajach w znacznej części i wychowują przyszłych obywateli państwa i członków Kościoła.

Ale rozwój nowoczesnej pedagogii, niezmiernie zwiększenie ilości szkół, zróżniczkowanie ich rodzajów i typów, ciągle nerwowe zmienianie planów, podręczników, metod nauczania zmusza uczących w szkole duchownych (a w naszych warunkach jest prawie każdy kapłan bodaj przez pewien okres swej pracy także duszpasterzem-wychowawcą w szkole) do pilniejszego studjowania katechetyki, pedagogii i gorliwszego zainteresowania się samem nauczaniem religii w szkole. Brak dostatecznych sił nauczycieli religii w szeregu kapłanów nasuwa nam problem tworzenia, wychowania, przygotowania sił świeckich jako naszych pomocników w szkole. (Poważną próbą to wyższy kurs dla katechistek w Kra-

kowie). O problemie duszpasterstwa w szkole, o trudnościach nauczania w szkole wiejskiej tudzież o ważnem zagadnieniu wychowania młodzieży pozaszkolnej poinformują osobne referaty.

3) Osobny kompleks zagadnień duszpasterskich stanowią t. z. zagadnienia powojennej demoralizacji. Wojna nie stworzyła zapewne nowych typów grzechu ani zbrodni, ale pewne objawy ujemne, które dawniej zdarzały się wyjątkowo i sporadycznie, nabrały charakteru nagminnego i powszechnego. Objawy zdżiczenia obyczajów, bandytyzmu, pornografii, nieskromnej mody, złych tańców, chęci szybkiego z bogaceniem się, ducha spekulacji, łapownictwa: to wszystko objawy niepokojące każdego uczciwie myślącego człowieka i prawego obywatela, a chyba nie obojętne dla duszpasterza. Wszak duszpasterz jest przed wszystkimi innymi czynnikami (szkoła, ustawodawstwo, sąd) powołany do przeciwdziałania tej zarazie. Najbardziej typowymi przykładami tej powojennej demoralizacji czy psychozy to chyba zaraza samobójstw i rozwodów, a co za tem idzie podkopanie rodziny, tej jedynie normalnej podstawy życia społecznego. Oto zagadnienia, które dostarczyłyby materiału dla całego kursu duszpasterskiego!

4) Ujemną cechą polskich katolików „przedwojennych” był prawie zupełny brak zainteresowania zagadnieniami religijnymi. Nawet wierzący i praktykujący, a tembardziej obojętni katolicy nie odczuwali potrzeby pogłębienia swej wiary, ani też zapoznania się z rozmaitemi problemami natury etycznej lub dogmatycznej, problemami które wówczas już poruszały żywo społeczeństwa zachodnie. Zainteresowanie się zaś liturgicznym życiem Kościoła było, mimo że prosty lud okazywał pewne zamięłowanie do uroczystych, przydługich nabożeństw, zrozumienie ducha i form liturgii było minimalne nawet, otwarcie mówiąc, u duchowieństwa. Obecnie nastąpiła pod tym względem znaczna zmiana na lepsze. Samo powstawanie niektórych herezji, jak n. p. badaczy Pisma św., wskazuje na to, że nawet prosty lud nie zadowolnia się wyłącznie tradycyjną przynależnością do Kościoła, ale stara się jakoś uduchowić i pogłębić (oczywiście fałszywie) swe życie religijne. Wprost zaś zadziwiającym jest ruch ku świadomemu, pogłębionemu, „integralnemu” katolicyzmowi u młodzieży inteligentnej zwłaszcza akademickiej. Żądania osobnego duszpasterstwa akademickiego, tworzenie stowarzyszeń i kół o charakterze wybitnie

i jawnie katolickim, masowy udział w rekolekcjach i nabożeństwach akademickich — to objawy niesłyszane dotąd i pocieszające. To zainteresowanie się zagadnieniami religijnymi w kołach inteligencji wymaga jednak ze strony duszpasterzy większych zwłaszcza akademickich miast pilnej i celowej pracy, by uprawionym żądaniom młodzieży i starszej inteligencji wszechstronnie zadośćuczynić, a ruch ku problemom religijnym podtrzymać, ożywić i utrzymać na drogach ściśle katolickiego światopoglądu.

Przedewszystkiem należy wyzyskać obficie ruch liturgiczny, teoretyczne i praktyczne zainteresowanie się liturgią Kościoła zwłaszcza w kierunku ożywienia kultu eucharystycznego. W osobnych referatach będzie mowa o wyzyskaniu i pokierowaniu tym ruchem, który — rzecz charakterystyczna — powstał u nas raczej z inicjatywy świeckich niż kleru; ale muszę już tu zaznaczyć, że ruchu tego nie wolno nam duszpasterzom lekceważyć, ani też usuwać się od czynnego współdziałania i przewodniczenia w nim.

5) Zasadniczym błędem byłoby, gdyby duszpasterz ograniczył się w swej pracy do czysto (że tak powiem) oficjalnych czynności: kancelarja, kazanie, spowiedź, szafowanie innych Sakramentów lub Sakramentaljów. Duszpasterstwo jako „cura animarum“, ta głęboka, serdeczna troska o każdą duszę z osobna musi nas skłonić do szukania osobistego kontaktu z parafjanami, do indywidualnego traktowania potrzeb duchowych niemal każdej owieczki naszej trzody. Problem to właśnie dla duszpasterstwa nie nowy. Jedno z najważniejszych i najdawniejszych dzieł katechetycznych: św. Augustyna „De catechisandis rudibus“ i jedna z najpierwszych prac pastoralnych: św. Grzegorza W. „Liber regulae pastoralis“ podkreślają bardzo stanowczo potrzebę nieszablonowego, indywidualnego nauczania i prowadzenia tak katechumenów jak i wiernych (sławne „aliter et aliter“ św. Grzegorza). Wszak jedna z najważniejszych i najistotniejszych czynności duszpasterskich, spowiednictwo jest ze swej istoty nawskróś indywidualnem. Ale nie da się zaprzeczyć, że w niekorzystnych warunkach zewnętrznych, w zbyt licznych lub rozległych parafjach, w przepełnionych klasach szkolnych panuje czasem w duszpasterstwie i katechezie pewien szablon i rutyna, a zasadniczy postulat Chrystusa, by dobry pasterz „znał“ swe owieczki staje się jak gdyby utopją. Szkody wynikające z szablo-

nowego traktowania duszpasterstwa musiały być bardzo znaczne, gdyż nowsi pastorałści (Krieg, Swoboda) podkreślają bardzo energicznie żądanie indywidualnego traktowania potrzeb każdej jednostki w parafji czyli osobistego kontaktu duszpasterza z wiernymi i to nawet w większych miejskich parafjach. Ideałem indywidualnej pracy duszpasterskiej będzie częsty osobisty kontakt nie tylko z każdą rodziną, ale wprost z każdą jednostką i to nie tylko oficjalnie w kościele, zakrystji lub kancelarji, ale także prywatnie w domu. Dlatego takie problemy, jak odbywanie kolend lub innych odwiedzin duszpasterskich, prowadzenie księgi „status animarum“ etc. są zagadnieniami także najzupełniej nowoczesnymi.

6) Oczywiście zagadnienie osobistego kontaktu z wiernymi zajął się w arcytrudny problem zbyt wielkich, lub (u nas aktualniejszy) zbyt rozległych parafji przy małej stosunkowo liczbie kleru parafjalnego. Zanim uzyskamy dostateczną ilość stacyj duszpasterskich, a zwłaszcza duszpasterzy, nie będzie możliwem zupełne zrealizowanie zagadnienia osobistego kontaktu z każdą rodziną, a tem mniej z każdą jednostką w parafji. Do pewnego stopnia możemy sobie pomóc pracą nad poszczególnymi stanami lub warstwami społecznymi. Związki zawodowe lub stanowe (młodzież męska, żeńska, starsi etc.) o charakterze chrześcijańskim łączą ludzi jednego stanu, tego samego wykształcenia, o podobnych poglądach i potrzebach, mogą zatem nieraz znacznie więcej zdziałać niż stowarzyszenia ogólne, których członkowie nie wiele mają ze sobą wspólnego. Obok kazań zwróconych do wszystkich wiernych musimy zatem starać się wygłaszać czasem kazania lub konferencje dla pewnych stanów: robotników, rzemieślników, młodzieży etc., a obok ogólnych misyj ludowych urządzać w miarę możliwości osobne rekolekcje dla poszczególnych stanów. Na takich naukach może oczywiście kaznodzieja, który ma przed sobą bardziej jednolite audytorjum, uwzględnić znacznie łatwiej indywidualne potrzeby każdego słuchacza, niż w zwykłych kazaniach głoszonych wobec całej parafji.

7) Praca w towarzystwach i związkach chrześcijańskich, praca wprost obowiązkowa dla nowoczesnego duszpasterza ułatwi nam też pracę nad częściowem bodaj rozwiązaniem kwestji socjalnej. I o tej stronie pracy duszpasterskiej poinformuje nas osobny referat, ale nie mogę nie poczynić już w tej chwili

kilku uwag o duszpasterskiej stronie społecznej akcji kleru. Oczywiście nikt nie łudzi się, że nawet najintensywniejsza praca Kościoła i kleru potrafi sama rozwiązać szereg zawiłych problemów życia społecznego, które obejmujemy nazwą: kwestja społeczna. Kwestja społeczna posiada mnóstwo zagadnień natury ustawodawczej, gospodarczej, finansowej, politycznej, które oczywiście nie wchodzą przynajmniej bezpośrednio w krąg działań duszpasterza. Ale sprawa społeczna nie jest wyłącznie sprawą ekonomiczną, „kwestją żołądka“, ale sięga też głęboko w dziedzinę moralności i religijności, a zatem w sferę duszpasterstwa. Praca fabryczna i pauperyzm przyczyniają się do rozluźnienia życia domowego, utrudniają wychowanie dzieci i stawiają nietylko mężczyznę, ale i kobietę a nawet dziecko w otoczeniu, które bardzo wybitnie, a prawie nigdy dodatnio, wpływa na poglądy, charakter i życie religijne i moralne. Nędza sprowadza cały szereg pokus i niebezpieczeństw i popycha w ramiona zbrodni wiele osobników, którzyby w szczęśliwszych warunkach ekonomicznych może nigdy nie zboczyli z dobrej drogi. Masowe przesiedlanie się wieśniaków do miasta, a tem bardziej wychodźstwo w obce kraje przynosi niemało niebezpieczeństw dla wiary i moralności. Alkoholizm i prostytutka nie są przecież wyłącznie zjawiskami natury społecznej, ale wprost objawami demoralizacji, a więc problematem etycznym. Olbrzymie, anormalne różnice społeczne budzą zawiść i niechęć u upośledzonych, podkopują zatem ideę miłości chrześcijańskiej i braterstwa, co przecież nie może być obojętnem dla duszpasterstwa. Nic więc dziwnego, że Kościół spełniał od pierwszych wieków swą misję charytatywną, a zatem wybitnie społeczną, nic dziwnego, że mężowie tej miary co Leon XIII podkreślali wybitnie potrzebę pracy i współpracy Kościoła w bodaj częściowem rozwikłaniu kwestji społecznej, a „actio catholica“ jest jedną z głównych trosk obecnego Ojca św.

Ale jedno zastrzeżenie. Trzeba nam „wyjść z zakrystji“ między lud, ale nie wolno zapomnieć, że trzeba pracować także i to przede wszystkim w kościele, zakrystji i szkole. Praca na polu społecznem nie może stać na przeszkodzie pracy czysto duszpasterskiej w staraniu o „unum necessarium“. Praca ta nie może stać się działalnością agitatora partyjnego, bo wówczas nie byłaby już duszpasterstwem, ale wprost jego negacją.

8) O pracy obywatelskiej na niwie kulturalnej zwłaszcza we Wschodniej Małopolsce można powiedzieć bez przesady, że żniwo wielkie, ale pracowników mało. Lud nasz w tej dzielnicy nie włada nieraz nawet dobrze polskim językiem, mało ma na ogół uświadczenia narodowości i poczucia państwowości, analfabetyzm, acz zmniejszył się w ostatnich latach, waha się jeszcze między 30 a 40 %. Potrzeba zakładania i prowadzenia szkół, czytelni, ochronek, domów ludowych gwałtowna, a któż bardziej powołany do pracy, często inicjatywy w tych sprawach niż kapłan-duszpasterz! Wszak ksiądz jest zwłaszcza na wsi lub w małym miasteczku czasem jedynym, często w każdym razie najwybitniejszym reprezentantem polskiej katolickiej inteligencji; jeżeli on nie podejmie się pracy kulturalno-oświatowej, to pozostanie to pole odłogiem lub co gorsza dostanie się pod opiekę czynników niekatolickich, radykalnych czasem wprost antypaństwowych i wywrotowych.

Oczywiście musi kapłan oddawać się także pracy oświatowej i obywatelskiej „sub specie curae animarum“ — nie może poświęcać jej czasu i sił niezbędnych do pracy ściśle zawodowej, a tembardziej nie może zaciągnąć się w służbę partji lub koterji, ani stać się działaczem ściśle politycznym. Nowy Konkordat włoski wyraźnie zabrania kapłanom włoskim należeć do jakiegokolwiek partji politycznej lub działać w jej interesie: widocznie Kościół lęka się, by praca w służbie partji nie utrudniała lub uniemożliwiła kapłanowi jego pracy „nadpartyjnej“ duszpasterskiej.

9) Potęgą, która propaguje najsukuteczniej złe i dobre idee, potęgą, która urabia przekonania i poglądy milionów, z którą muszą się liczyć wszyscy możni tego świata, to książka — a jeszcze więcej prasa. Potęgę prasy ocenili najlepiej żydzi: potrafili oni opanować niemal całą „wielką“ prasę Europy i Ameryki i urabiają zapomocą niej bezkrytyczną opinię ogółu czytelników, nawet katolików. Partje wywrotowe, zwłaszcza komuniści rozpowszechniają wszędzie swą „bibułę“. Czy duszpasterstwo może być obojętnem wobec tego problemu? Nie, stokroć nie! Nie wierzę wprawdzie, by św. Paweł został (jak twierdzi biskup Ketteler) w obecnych czasach dziennikarzem: napewno byłby on także i dziś apostołem-głosicielem prawdy Chrystusowej, ale z pewnością nie odmówiłby swej współpracy w tak

zbożnem dziele, jak dzieło prasy katolickiej. A problem dobrej książki i dobrej prasy, to znów problem skomplikowany: potrzeba dobrych książek dla inteligencji i dla ludu, dobrych książek do nabożeństwa, dobrych Żywotów Świętych. Otwartem do dziś w praktyce zagadnieniem jest u nas istnienie dobrego, wielkiego katolickiego dziennika dla inteligencji; należałoby energiczniej poprzeć dobrą prasę ludową, podnieść poziom czasopism teologicznych, duszpasterskich, katechetycznych, homiletycznych etc. — nie odmawiać im współpracy, nie szczędzić ofiar materialnych.

10) Kino i radio stały się w ostatnich latach nie tylko środkiem rozrywki i godziwej, a często niegodziwej zabawy, ale także potężnym środkiem propagandy ideowej, agitatorom skuteczniejszym nieraz niż książka lub gazeta. Katolikom, a tembardziej duszpasterzom, nie wolno tych środków lekceważyć, nie wystarczy ustosunkować się do nich wyłącznie negatywnie n. p. przez atakowanie ich, gromienie lub zakazywanie. Coraz bardziej widoczna jest konieczność stworzenia (*sit venia verbo*) konkurencyjnego, dobrego, chrześcijańskiego kina lub radja. Zagranicą istnieją podobne organizacje, u nas głosi się już kazania i odczyty treści religijnej przez radio — ale niemało jeszcze pozostało do zrobienia, niełatwo nam osiągnąć choć w części te rezultaty, jakie daje n. p. filmowa i radiowa propaganda bolszewizmu, uprawiana przez dzisiejszych władców Rosji.

IV. W krótkim zarysie starałem się naszkicować bodaj kilka najaktualniejszych zagadnień „nowoczesnego” duszpasterstwa. Nie miałem czasu wspomnieć o takich zagadnieniach, jak walka z alkoholizmem, z neomaltuzjanizmem, staranie o odbudowanie zniszczonych lub budowę nowych świątyń, konserwacja kościołów, tworzenie nowych stacyj duszpasterskich, współpraca wszystkich kapłanów świeckich i zakonnych w duszpasterstwie etc. etc. Ale zdaje mi się, że już te krótkie uwagi, które poczyniłem udowodniły, iż nowoczesne duszpasterstwo, zwłaszcza w naszych anormalnych warunkach (rozległe choć niezbyt liczebnie wielkie parafie i chroniczny brak kapłanów), nie jest pracą łatwą i wymaga nakładu wielkiej energii, ekspansji wszystkich sił umysłowych i fizycznych duszpasterza. Usunięcie niektórych trudności (brak kleru, brak należytej ilości stacyj duszpasterskich) nie leży w mocy kleru parafjalnego; inne trudności możnaby jednak zmniejszyć przez dobrą, sprawną organizację.

Dla realizacji trudniejszych problemów (prasa katolicka, akcja społeczna) należałoby zorganizować na całą Polskę katolicką centralę, jak to obecnie zapoczątkowano w Poznaniu. Trzeba dalej wychować i utrzymać w każdej diecezji specjalistów (n. b. nieobarczonych innemi zajęciami) n. p. dla sprawy społecznej, sztuki kościelnej (konserwacja i restauracja kościołów) dla muzyki i śpiewu liturgicznego. Tacy specjaliści dawaliby inicjatywę i kierunek, kontrolowali i poprawiali działalność innych duszpasterzy, którzy nie mogą oczywiście gruntownie opłacać wszystkich specjalnych kierunków duszpasterstwa. Bez należytego przygotowania ludzi, którzyby nie tylko chcieli, ale i umieli służyć diecezji inicjatywą i kierownictwem będzie cała praca społeczna, kulturalna etc. kleru, wedle trafnych słów Kard. Puzyny łataniną; a im bardziej skomplikowane i im trudniejsze nasuną się duszpasterzom zagadnienia, tem bezsilniejszą i szkodliwszą będzie ta „łatanina”.

Możnaby też pomyśleć o osobnej Komisji duszpasterskiej w Kurji diecezjalnej, która miałaby stać się inicjatywą i kontrolą pracy duszpasterskiej, zwłaszcza jej nowych i niezwykłych zagadnień.

Zrzeszanie się kapłanów w Towarzystwa jak Unitas, Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów, Związek XX. Prefektów, Towarzystwo Teologiczne etc., a przedewszystkiem czynna praca w tych związkach, wykorzystanie t. zw. kongregacyj dekanalnych (*collationes seu conferentiae* — can. 131) dla omówienia i ustalenia praktycznych norm jak najskuteczniejszej pracy duszpasterskiej może przynieść zbawienne owoce tak dla początkujących, jak nawet dla starszych kapłanów. Temu samemu celowi służą kursy i kongresy katechetyczne, homiletyczne, socjalne dla kleru jednej lub więcej diecezyj. A jeżeli obecny kurs duszpasterski przyczyni się bodaj w drobnej mierze do rozbudzenia i pogłębienia zainteresowania się zagadnieniami duszpasterskimi, jeżeli choć trochę ożywi pracę duszpasterską w naszej archidiecezji, to starania i prace inicjatorów i wszystkich uczestników tego kursu nie pójdą na marne.

DUSZPASTERSTWO WIEJSKIE.

Praca duszpasterska na wsi tem różni się od pracy w mieście, że obejmuje wszystkie potrzeby parafjan i stara się im zaradzić. Duszpasterz na wsi jest ściślej złączony z parafjanami, aniżeli w mieście. Odczuwa tedy wszystkie ich troski i siłą faktów staje się wszystkim dla wszystkich, a zadaniem jego życia staje się rozkaz Apostolski: In omnibus labora. Praca bowiem jego z natury rzeczy musi być wszechstronną.

Bogu dzięki, że duchowieństwo nasze wiejskie rozumie swoje zadanie i co do wszechstronnej pracy pasterskiej zajmuje w Polsce miejsce jedno z przedniejszych. Jestto wielkiem ułatwieniem w opracowaniu niniejszego obszernego tematu. Wystarczy bowiem, abym przedstawił to, co już się robi i opatrzył stosownemi uwagami. Niczego zaś nowego wskazywać nie będę.

Gdzie i jak pracować potrzeba?

A) na polu ekonomicznem.

Kapłan nie może obojętnie przypatrywać się nędzy materialnej parafjan. Oprócz nieba winien im zapewnić także i kawałek chleba. Zły stan materialny parafjan to największa przeszkoda dla pracy pasterskiej. Na nic nawet gorliwa troska o dobro duchowne parafjan, jeżeli pasterz nie zjedna zaufania wiernych przez opiekę nad ich potrzebami doczesnemi.

Nie wszyscy kapłani zapatrują się jednako na pracę nad polepszeniem bytu parafjan. Jedna część, na szczęście nieliczna, oddaje się jej z pewnem zaniedbaniem obowiązków wyższych. Inni natomiast uważają ją za niezgodną z powołaniem. Najwięcej zaś jest takich, którzy wprowadzić wzięli się do niej, lecz wnet ją porzucili, zrażeni przykrościami, które ich na tem polu spotkały.

Jak Kościół zapatruje się na pracę kapłanów nad podniesieniem dobrobytu wiernych?

Kościół nie zalicza pracy tej do ścisłych obowiązków duszpasterskich. Zaleca jednak usilnie, by duchowieństwo troszczyło się o poprawę losu klas pracujących i przy każdej sposobności wezwanie to powtarza. Jak nie wolno lekceważyć rad ewangelicznych dlatego, że nie są przykazaniami, tak nie można zaniedbywać tej pracy, dlatego, że ona nie należy do naszych ścisłych obowiązków.

Nowoczesna sztuka wojenna nakazuje wodzowi, aby opanovał przedpola i aby w ten sposób ubezwładnił przeciwnika, odbierając mu możliwość inicjatywy i swobodę ruchów. Takim przedpolem, na którym możemy osaczyć wrogów Kościoła i powstrzymać ich zapędy, to praca nad ekonomicznem podniesieniem ludu. Jeżeli opanujemy tę dziedzinę i tutaj pokonamy przeciwników, zabezpieczymy skutecznie sprawę Bożą, której służymy.

Pracy tej domaga się od nas interes narodowy. Byt ojczyzny zawisł od jej niezależności ekonomicznej. A ta jest zagrożoną. Stan bowiem naszego posiadania na terenie diecezji lwowskiej kurczy się coraz bardziej. Kapłani nasi, otoczeni aureolą rycerzy kresowych, winni teraz w odrodzonej ojczyźnie stać się rycerzami pracy na polu poprawy stosunków ekonomicznych.

Nędza na wsi wielka. Spowodowało ją nie przeludnienie, bo Japonja na takim samym obszarze żywi dwa razy tyle ludności ale zaniedbanie ekonomiczne, które powoduje, że ludność wiejska nie może znaleźć zarobku i cierpi z powodu braku pracy.

W czasie wojny pracę naszą w K. B. K. uratowaliśmy tysiące parafjan od głodu i smutnych jej następstw. Weźmy się do pracy nad polepszeniem bytu ludności z tą samą energią jak wówczas. Uczynimy to rychło, gdyż obecne położenie jest tak samo poważne, a coraz więcej jest tych, co chcą skorzystać z naszego zaniedbania i teren tej pracy sobie wyłącznie przywłaszczyć.

Do poprawy bytu ludności wiejskiej dojść można przede wszystkim przez organizacje gospodarcze zwłaszcza spółdzielcze. Doraźna dobroczynność na wsi nie przynosi pożytku. Jedynie systematyczna, a wytrwała akcja na polu spółdzielczem może poprawić byt ekonomiczny naszego ludu.

Otoczmy tedy opieką naszą przedewszystkiem Kasy Stefczyka, które nietylko niosą pomoc dla celów rolniczych, ale także są szkołą oszczędności dla ludu. Zaslugują tedy na poparcie.

Dzięki sumiennej, a bezpłatnej pracy naszych kapłanów kasy te rozwinęły się u nas wspaniale, ale jeszcze nie wszędzie istnieją. Jest około 60 miejscowości, gdzieby je z łatwością zaprowadzić można, gdybyśmy do tego rękę przyłożyli.

Drugą placówką pracy ekonomicznej są mleczarnie, które duży pożytek ludowi przynoszą, a pracą zbytnią nie obciążają. Weźmy się do pracy na tem polu, ale rychło, ponieważ wskutek rozrostu konkurencyjnych kooperatyw zachodzi obawa, że później zabraknie rynków zbytu.

Trzecią wreszcie najbardziej rozpowszechnioną organizacją spółdzielczą są sklepiki. Choć praca tutaj żmudna i naraża na zawody, to jednak kapłani w nich licznie pracują i powagą swoją je podtrzymują. Popierajmy sklepiki nadal, ale też rozciągnijmy ścisłą kontrolę nad ich gospodarką.

Pracę w organizacjach spółdzielczych traktować poważnie. Nim zabierzemy się do niej, rozważyć czy podołamy. Przygotować się do niej dobrze i obznajomić z podręcznikami. Zasięgnąć rady od fachowych instytucyj, jak od Mał. Tow. Rol., które ma dział propagandowy i organizatorski i od Patronatu Kraj. dla społ. rol., który nad temi organizacjami sprawuje nadzór. Przypatrzeć się pracy konfratrów, którzy prowadzą spółdzielnie i na zebraniach dekanalnych w tej sprawie się porozumiewać.

Zawczasu przygotować sobie pracowników świeckich, zwłaszcza dla spraw pieniężnych. Z konieczności tylko i tymczasowo stawać na czele danej organizacji, a zato być jej roztroptym doradcą i troskliwym opiekunem. Unikać wszystkiego, co by mogło rzucić podejrzenie, że działamy z interesu lub z ambicji.

Obowiązki pełnić sumiennie. Rachunki prowadzić skrupulatnie. Ochotnie poddawać się kontroli. Nie brać kilku obowiązków, choćby pokrewnych w swe ręce. Jeżeli potrzeba, aby stanąć na czele kilku organizacyj, pilnie przestrzegać oddzielnej administracji funduszy. Nie mieszać ich zwłaszcza z funduszami kościelnymi.

Pracę w spółdzielniach prowadzić jak przystoi dla kapłana. Nie zaniedbywać dla niej ani obowiązków duchownych, ani własnego uświęcenia. Pamiętać o c. 139 § 3 i w razie potrzeby postarać się o pozwolenie Ordynariusza.

Nie zrażać się chwilowem niepowodzeniem. Bez potrzeby nie robić sobie nieprzyjaciół i parafjan od siebie nie odstręczać.

Zawsze pamiętać, że kapłan to sator aeternitatis. Wszędzie i zawsze tak pracować, aby serca ludzkie ku Bogu kierować.

B) na polu kultury obywatelskiej.

Mowa tu nie o zewnętrznej ogładzie, importowanej na wieś z miast przez stroje i zabawy, ale o kulturze ducha, o uszlachetnieniu serca i oczyszczeniu z sobkostwa, o uświadomieniu obywatelskiem i ofiarności dla dobra ojczyzny.

Dusza ludu po wojnie zepsuła się. Do dawnych wad przyszła wielka pycha i nieufność do duchowieństwa, co zawsze idzie za pychą.

Z chwastów tych oczyścić trzeba przede wszystkim serca młodzieży i od wczesnych lat wprawiać ją do obowiązków obywatelskich. Z tego powodu osobliwszą opieką otoczyć należy towarzystwa młodzieży, gdyż one wychowują przyszłych obywateli i wdrażają ich do pracy dla ojczyzny. Serca młode są zwykle czyste, dlatego łatwo je zapalić poświęceniem dla ideałów, a wtedy agitator przewrotu nie znajdzie w nich posłuchu.

Oprócz utwierdzenia we wierze i w moralności chrześcijańskiej trzeba budzić w młodzieży zamiłowanie mowy i obyczaju ojczystego. Trzeba ją zaznajamiać z dziejami ojczystymi, aby poznała ducha narodowego. Trzeba podtrzymywać w niej ducha poświęcenia dla sprawy narodowej wrodzonego każdemu Polakowi.

Potrzeba jeszcze skuteczniej zwalczać analfabetyzm i szerzyć zdrową oświatę.

Środki do tego najsposobniejsze są:

a) Czytelnie i wypożyczalnie książek, które wszędzie być powinny. Nadzorować je trzeba jednak pilnie, zwłaszcza tam, gdzie są złączone z herbaciarnią lub innem miejscem odpoczynku.

b) Kolportaż wydawnictw katolickich zorganizowany, a nie dorywczy.

c) Odczyty i pogadanki, pouczające a dostosowane do słuchaczy. Winny być dobrze przygotowane, aby zrobiły wrażenie i uszlachetniły słuchaczy.

d) Kursy kształcące gospodarcze nie tylko dla mężczyzn, ale i dla niewiast, które jak doświadczenie wskazuje, chętny udział biorą w nauce szycia i robót kobiecych.

e) Domy parafjalne kościelne a nie ludowe. Rzecz konieczna. W jednej diecezji polskiej zobowiązano proboszczów, aby do pięciu lat w każdej parafji dom taki postawiono. Domy te budować tylko na gruncie, który jest własnością Kościoła. Zbudować, choćby lepiankę, byle rychło. Budować w pewnej odległości od probostwa i kościoła.

Narodowi naszemu grozi wyśpołecznienie. Brak mu wewnętrznej spoistości. Zachodzi obawa, że w razie burzy rozsypie się, jak budowa z piasku. Mało kto bowiem pamięta o tem, że Ojczyzna to obowiązek.

W naszym ręku dusza ludu wiejskiego. Wychowujemy go tedy na dobrych obywateli, a wyjdzie to na pożytek także i Kościoła.

Na polu kulturalnem pracuje nad wyraz owocnie T. S. L. Uznajmy jego pracę i ją wspierajmy, a nie zrażajmy się drobnymi nieporozumieniami, które wszędzie być muszą.

C) na polu karytatywnem.

Pod względem dzieł miłosierdzia wieś jest zupełnie zaniedbaną, tak jakby tam nie było potrzebujących pomocy. Cała dobroczynność koncentruje się w miastach. A przecież i na wsi jest wielu takich, nad którymi rozciągnąć trzeba opiekę. Tyle jest dzieci zaniedbanych, upośledzonych, pozbawionych opieki rodzicielskiej. Dla nich potrzebne sierocińce, a przynajmniej ochronki.

A starszych ilu jest nieszczęśliwych, ubogich, kalek, zniedołężniałych, chorych?

Nad nimi pasterz winien rozciągnąć troskliwą opiekę, jako minister Kościoła, od którego wszystkie dzieła miłosierdzia wzięły początek i którego własnością winny pozostać.

Niestety laicyzm wykorzystał chwilę, gdy służy Kościoła zasnęli i wielkimi krokami dąży do odebrania dziełom miłosierdzia wszelkiego znamienia religijnego i stara się je zupełnie ześwieczczyć.

Póki tedy możemy przeciwdziałamy zeświecczeniu dobroczynności i przynajmniej na wsi starajmy się tę dziedzinę opowiadać. Nie możemy w wiejskiej parafji zakładać instytucyj dobroczynnych, ale za to łatwo można przeprowadzić organizację dobroczynności.

Weźmy się do tej pracy. Bóg będzie jej błogosławił i małe środki cudownie rozmnoży. Ludzie też chętnie w tem nam pomogą.

Działalność karytatywną okażmy przede wszystkim opieką nad ochronkami. Zakładajmy je, gdzie ich nie ma, a gdzie są, starajmy się o ich ulepszenie. Prymitywny bowiem sposób prowadzenia ochronki to woda na młyn tych, co chcą zlaicyzować naukę przedszkolną.

Starajmy się, aby także i dzieci z gmin oddalonych od kościoła, korzystały z ochronki. W tym celu sprowadźmy je na tydzień lub dwa do ochronki. Więcej one zyskają przez ten pobyt w ochronce niż przez dorywczą naukę religji w szkole.

Bierzmy czynny udział w sekcjach opieki społecznej, które w każdej gminie na mocy ustawy istnieć powinny, jakoteż w radach sierocych.

Zorganizujmy stałą opiekę nad chorymi i postarajmy się, aby osoby, które temu się oddadzą, otrzymały stosowne wykształcenie.

Wogóle odczuwajmy cierpienia naszych parafjan i starajmy się im zaradzić. Nie bądźmy, jak ów kapłan żydowski, który tylko popatrzył na poranionego na drodze do Jerycha i bez pomocy go zostawił.

Przed dobroczynnością jednak musi iść sprawiedliwość. Unikajmy tedy wszystkiego, co nas może obarczyć zarzutem niesprawiedliwości zwłaszcza w stosunku do domowników naszych. To bowiem najbardziej podaje w podejrzenie nasze dobre chęci.

D) na polu obyczajowem.

Praca na tem polu jest głównem zadaniem naszym. Wysiłki jednak nasze tylko wtenczas będą skuteczne, gdy będą wytrwałe i systematyczne.

Naród nasz mógłby połowę nieba zappełnić, ale w drodze do nieba opadła go trójka hultajska, która go obrabowała i poraniła tak, że bliskim stał się zguby.

Zbójów tych winniśmy zwalczać z całej siły wspólnym wysiłkiem, razić jakby ogniem huraganowym.

Pierwszym z nich jest pijaństwo, które po wojnie wzrosło znacznie i co najgorsze, objęło nawet niewiasty, które tak chętnie spieszą do miasta, jak same mówią na „rum z herbatą“.

Nawracanie pijaków nałogowych rzadko skutek odnosi. Trzeba młodzież strzec od trunków upajających. Przy pierwszej Komunii odbierać przyrzeczenie abstynencji. Do bractw nie przyjmować nikogo kto nie złoży przyrzeczenia trzeźwości.

Urządzać kilka razy do roku odnowienie tego przyrzeczenia. Sami dajmy przykład abstynencji od trunków.

Niech zginie ohyda pijaństwa z naszej ziemi. Niech się nie śmieją z nas, żeśmy narodem opilców. Niech zaginie przysłowie: pije jak Polak.

Drugim wrogiem, przeciw któremu z całą mocą wystąpić należy jest nienawiść i zawziętość, jaka w sercach ludu coraz głębsze puszcza korzenie i powoduje niezgodę, swary i pienactwo. Stoi się ono nieraz w pozory cnoty i tak już weszło w zwyczaj, że straciło znamię grzechu.

Zwalczajmy je zwłaszcza u tych, co częściej przystępują do Sakramentów, gdyż nieraz są przyczyną świętokradztwa. Słowem i przykładem uczmy miłości nawet nieprzyjaciół. Starajmy się, aby parafianie przywykli do polubownego załatwiania sporów. Nie chowajmy uraz i ich nie wypominajmy.

Trzecim nieprzyjacielem, który po wojnie się rozpanoszył i przeciw któremu wszyscy skierować winniśmy ogień huraganowy naszej pracy pasterskiej, jest nieuczciwość i grzechy przeciw VII przykazaniu. Brak poszanowania cudzego dobra tak stał się powszechny, że lud nasz nie umie bawić się, tylko komu zbytka wyrządzić. Pod tym względem zaniedbaliśmy wiele także i przez to, żeśmy nie dość stanowczo nastawiali na dokonanie restytucji, gdy prawo Boże ją nakazywało.

Doczekaliśmy się wskutek tego bardzo smutnych objawów chciwości u naszego ludu, tak, że jeden z ks. proboszczów za pytanie postawione w kwestjonariuszu, jakie prądy panują w parafii odpowiedział: Jeden tylko — parcelacyjny.

Zwalczajmy tego wroga jak najsilniej, nietylko u młodzieży, ale zwłaszcza u rodziców, którzy zwykle najwięcej winy ponoszą przez to, że obojętnie patrzą na grzechy dzieci lub nawet sami ich zachęcają do wyrządzania krzywdy bliźniemu.

E) Warunki powodzenia pracy pasterskiej: a) ze strony parafian.

Zasiew, choćby najlepszy, potrzebuje pomyślnych warunków, aby mógł plon przynieść. Tak samo i praca pasterska, aby

przyniosła pożytek wymaga ze strony parafian przynajmniej dobrej woli.

Serce naszego ludu, choć zepsute wojną, nie jest jeszcze najgorsze. Zepsucie jeszcze nie weszło do środka duszy, lecz pozostało nazewnątrz. Nadzwyczajny udział na misjach, które po wojnie wszędzie się odbywały, świadczy, że lud nasz, choć stał się gens mea luto superstrata i aurum obscuratum, to jednak zawsze jest skarbem ukrytym, dla którego warto wszystko poświęcić. Wystarczy trochę trudu, aby serca jego z grzechu oczyścić i dawną wartość im przywrócić.

Tak jest teraz — co będzie później nie wiadomo. Zło bowiem stara się ze wszystkich stron do nich się wcisnąć. Trzeba je zabezpieczyć i uodpornić. Najpewniejszym zastrzykiem, który ustrzeże serca ludu wiejskiego, jest zdrowie moralne naszych rodzin.

W tym kierunku pracować jak najintensywniej, aby utrzymać w czystości rodzinę, bo ona jest ostoją i fundamentem społeczeństwa. W Rosji bolszewizm dlatego tak mocno się trzyma, ponieważ lud tamtejszy nie znał rodziny chrześcijańskiej. Strzeżmy tedy zdrowia moralnego rodzin na wsi, a zabezpieczymy je od bolszewizmu.

Nie będziemy jednak mogli utrzymać dobrego ducha w rodzinach, jeżeli nie zjednamy matek rodzin dla tej sprawy. One najlepiej nadają się na to, aby w tym względzie były naszymi pomocnikami. Im powierzmy apostołstwo nad utrzymaniem rodziny w cnocie i pobożności.

Trzeba je jednak zorganizować albo w osobne Stowarzyszenia Matek chrześcijańskich albo w oddzielne röße matek.

b) ze strony duszpasterza.

1) Aby pasterz mógł z pożytkiem pracować, winien przede wszystkim dobrze poznać parafian. Status animarum i zwiedzanie parafii w czasie Kolędy to za mało. Trzeba zbliżenia się osobistego i to nie przypadkowego, ale systematycznego. Nie wystarczy zbliżenie się do dobrych, ale trzeba także zbliżyć się i do grzeszników i wyrozumieć ich potrzeby. Duszpasterstwo indywidualne jest także i na wsi konieczne. Zaprowadzić kartoteki i przynajmniej dwukrotne w roku zwiedzanie parafii. Prowadzić też i statystykę, bo z niej wiele można się nauczyć.

2) Trzeba przywiązać się do parafji i ją ukochać, bo miłość poda sposoby zdobycia serc nawet opornych. Duszpasterz powinien wszystkich ścigać miłością swoją. Powinien być jak słońce, o którym mówi Pismo św.: „nec est qui se abscondat a calore eius”. Osobliwszą opieką otoczyć kresy parafji. Gdy parafjanie oddaleni od kościoła, nie doznają opieki proboszcza, to znak zły, jak znakiem śmierci jest, gdy kończyny ciała martwieją.

3) Trzeba zastosować się do parafjan, a nie żądać, aby oni stosowali się do nas i naszych zachcianek. Nie narzucać nikomu swoich upodobań. Jesteśmy solą ziemi. Sól jednak wtenczas zdrowie daje, gdy się rozpuści i gdy organizm ją przyswoi.

4) Przedewszystkiem zaś wziąć się poważnie do pracy. Unikać pozorów pracy. Nie być „pastor et idolum” (Zach.), nie-ruchliwym, zimnym i obojętnym. Urzędowa praca nie wystarcza. Trzeba poświęcenia apostolskiego. Trzeba ze siebie zrobić ofiarę całopalną. Trzeba przytem wielkiej cnoty i doskonałości, bo bez nich będziemy nubes sine aqua — arbores autumnales.

Czy znajdzie się kapłan, który tym zadaniom odpowie?

Quis est hic et laudabimus eum? Taki już się znalazł a imię jego — *Homo Dei*.

DUSZPASTERSTWO MIEJSKIE.

I. Na życiu religijnem miast nowoczesnych musiały się odbić cechy charakterystyczne życia wielkomiejskiego i warunki w jakich się miasta rozwinęły. Tak z punktu widzenia psychologicznego, jak i socjologicznego inna jest religijność wielkiego miasta niż wsi.

Miasta nowoczesne są wytworem niewielu ostatnich dziesiątków lat. Łódź miała w r. 1860 32 tys. mieszkańców; w 1900 r. 288 tysięcy; w 1921 r. 451 tys.; w 1927 r. 580 tys. Huta Król. miała w tych samych latach 1 tys.; 57 tys.; 74 tys.; 85 tys. Katowice miały w 1910 r. 43 tys., a w 1927 119 tys.

Nic dziwnego, że, gdy wieś nie wiele się zmieniła w swej duchowej strukturze nawet od średnich wieków, to miasto dzisiejsze jest zupełnie nowe, ono nie ma za sobą żadnej tradycji. Stworzyły je nowe, nieznane dawniej czynniki, urządziły je również iaaacz. Życie duchowe rozwija się w niem i płynie w warunkach innych niż w miastach dawnych, lub na wsi dzisiejszej. To życie duchowe przedstawia olbrzymią skalę różnic od najwyższej inteligencji, do najniższych warstw proletariatu, od zjawisk etycznie najlepszych do najgorszych.

Jak wielkie miasto wycisnęło na życiu religijnem silne piętno, niech przedstawi kilka spostrzeżeń.

1. Liczebność parafij. Zestawiłem dwadzieścia dwa miasta polskie co do liczby parafij i wiernych. Na pierwszym miejscu jest Łódź. Ma 10 parafij; z tych najliczniejsza ma 79 tysięcy wiernych, najmniejsza 21 tysięcy. Na drugim miejscu stoi Warszawa z 21 parafjami; największa ma 48 tysięcy, najmniejsza 3 tysiące wiernych. Trzecie miejsce zajmuje Poznań: 15 parafij od 41 do 1 tysiąca wiernych. Na czwartym miejscu jest Kraków z 16 parafjami od 30—92 tysięcy dusz. Piąte miejsce ma Huta Królewska: 3 parafje od 34 tysięcy do 14 tysięcy. Szóste miejsce zajmuje Grudziądz gdzie największa parafja ma 31 tysięcy. Dalej

mamy szereg miast z liczebnością największych parafii od 30—20 tysięcy: Częstochowa, Katowice, Hajduki, Rybnik, Świętochłowice, Piekary, Ruda, Mysłowice, Lublin, Bydgoszcz, Siemianowice Śląskie, Nowa Wieś. Jak widać są to przeważnie miejscowości Śląska przemysłowego. Wreszcie miasta z najliczniejszymi parafiami od 10—20 tysięcy: Białystok, Lwów, Toruń, Wilno.

2. Wpływ wzajemny ludzi. Przy tak ogromnym skupieniu, ludzie wielkich miast oddziałują bardzo silnie na siebie, a jednak mało się znają i mało się interesują sobą. Wpływają na siebie pośrednio tylko. Jeśli kto na wsi nie idzie do kościoła lub do spowiedzi, sąsiedzi wiedzą o tem, znają przyczyny. Na wsi, w małym miasteczku jest pewnego rodzaju kontrola nad wykonaniem ogólnie przyjętych zasad. W wielkim mieście działalność jednostki ginie, jak kropla w morzu.

3. Wrażliwość. Wskutek ogromnej ilości wrażeń, jakie musi przeżywać mieszkaniec wielkiego miasta wystrzyła się bardzo jego wrażliwość, on reaguje silnie i szybko na podniety. Ale też musi tu mieć zastosowanie prawo psychologiczne o znieczuleniu i opadzie siły reagowania tem większem im silniejsze było napięcie. Zdaje mi się, że tem można tłómaczyć, w pewnej mierze, wielkomiejski indyferentyzm religijny.

4. Czynniki historyczne. Gdy się bada nasze wielkomiejskie życie religijne, trzeba pamiętać o czynniku historyczno-politycznym. Po upadku powstania 1863 r., inteligencja uległa silnym wpływom materializmu i pozytywizmu. Na życiu religijnem odbiło się to bardzo ujemnie. Odrodzenie religijne dokonało się podczas wojny, a zwłaszcza po wojnie, po odzyskaniu niepodległości, a więc w czasie bardzo krótkim. Znaczną, a może przeważną część nawróconych trzeba traktować jako rekonwalescentów religijnych. To znowu nadaje życiu religijnemu specyficzny wygląd i wymaga odmiennych form i metod, podobnie jak inaczej traktujemy człowieka zdrowego fizycznie, a inaczej rekonwalescenta.

Druga rzecz, to obecny stan polityczny. Państwo się buduje i długo się jeszcze budować będzie. Dla życia religijnego ma to wpływ niezmiernie ważny i ujemny i dodatni. Następstwa budowy państwa dają się w mieście najsilniej odczuć.

Możnaby wydobywać jeszcze wiele innych cech życia wielkomiejskiego i ich wpływów na życie religijne. Te niech wystarczą na dowód jak to życie inaczej płynie, jak te wszystkie czynniki

odniedawna istnieją, jak są silne, jak więc baczna należy na nie zwrócić uwagę.

W tym ogromnym kompleksie zjawisk otaczających życie religijne wielkomiejskie musi się duszpasterz dobrze rozejrzeć, zrozumieć je, ocenić, w pracy duszpasterskiej wyzyskać. W tej pracy duszpasterskiej muszą zajść wielkie zmiany w porównaniu do czasów dawniejszych. Cel duszpasterstwa i zasadnicze środki oczywiście zawsze są te same, ale w nowy sposób trzeba traktować to, co stworzyły te nowe, charakterystyczne cechy dzisiejszego miasta. Duszpasterstwo w parafjach miejskich stało się olbrzymiem przedsiębiorstwem, w którym jest czynnych bardzo wiele sił. Trzeba tem wszystkim sprawnie i umiejętnie kierować.

II. Duszpasterstwo ma za przedmiot swej pracy przedewszystkiem jednostkę i to jeszcze jej duchowe życie. Jest w tem ta trudność, że zjawiska duchowe są niełatwo dostępne do obserwacji, ale jest i to ułatwienie, że własnem życiem można odtworzyć przeżycia cudze. Z punktu widzenia psychologicznego otwiera się przed duszpasterstwem miejskiem szereg problemów.

1. Wiadomo jak wielką rolę w całości życia duchowego odgrywają uczucia. Rola ich jest drugorzędna ale może tem ważniejsza. Na uczucia religijne wielkiego miasta, miasta, które przedewszystkiem kieruje się afektami, wskutek swej wielkiej zbiorowości, a nie trzeźwym rozumem, na te uczucia religijne musi się zwrócić wielką uwagę. Uczucia wywołują nieraz rażące niekonsekwencje w postępowaniu, a jednak człowiek się nie może im oprzeć, coś dopiero, gdy mają pomagać do normalnego postępowania. Decydującym momentem przy uczuciach jest ta chwila, gdy uczucie spotęgowane ma przejść w inne lub w stały afekt. Niebezpiecznem bardzo jest szarpanie uczuciami. Dzieje się to wtedy, gdy rozwijające się uczucie natrafia niespodziewaną przeszkodę do dalszego normalnego rozwiązania. Jeżeli taką przeszkodą musi się postawić, bo np. uczucia przechodzą w inne, niekorzystne dla całości życia, to wtedy trzeba dawać jak najsilniejsze uzasadnienia rozumowe, żeby uczucie złamane nie wywołało innego postępowania niż się chciało osiągnąć. Odnosi się to zwłaszcza do uczuć powstających z długoletnich przyzwyczajęń. Takim np. niekorzystnem szarpnięciem uczuć związanych z kultem Najśw. Sakramentu była w ostatnich czasach zmiana sposobu wystawiania. Do dawnego sposobu ludzie się przyzwyczaili, uczucia rozwiązy-

wały się w ustalonej formie. Nagle trafiły na przeszkodę niespodziewaną i rozumowo niczem nie uzasadnioną. Duszpasterz miejski musi pamiętać o tych małych pozornie rzeczach ale ważnych ze względu na ogólne warunki życia religijnego. Czystość kościoła, ołtarzy, szat liturgicznych, przestrzeganie zasad higieny dla uczuć religijnych wielkiego miasta nie są obojętne. Wspaniałe, uroczyste nabożeństwa powinny od czasu do czasu wywoływać podniosłe uczucia.

Nie można nie wspomnieć o ogromnym kompleksie uczuć związanych ze spowiedzią. Uczucia wywołane postawą klęczącą, uczucia nieprzyjemne powstałe wskutek świadomości winy, uczucia wstydu, strachu, niepewności. Jeżeli mają być czemś pomocnym to muszą się rozwiązać jak najbardziej normalnie, tem bardziej, że są spotęgowane do zenitu. Jeżeli uczucie niepewności, strachu, wstydu nie rozwiąże się w uczucie nadziei, pewności, lekkości, zadowolenia to dla życia danego człowieka jest strata wielka. Spowiedź musi być traktowana bardzo wysoko i bardzo poważnie. Kto nie ma potrzebnych dyspozycji należy mu pomóc wywołać je, jeśli nie korzysta z pomocy odmówić mu rozgrzeszenia, ale pod żadnym warunkiem, nigdy nie wolno besztać, krzyczeć, obzierać wyzwickami, jeszcze głośno tak, że wszyscy wokoło słyszą. Lepiej niech w mieście ludzie latami nie docisną się do konfesjonalu, niż mają odchodzić od niego z postanowieniem nieprzychodzenia nigdy. O kulturze uczuć religijnych trzeba pamiętać.

2. Środkiem niezmiernie ważnym, jakim posługuje się bardzo często miasto, gdy chce oddziaływać na wolę ludzi jest reklama. Oddaje ogromne usługi tak, że opłaca się z ekonomicznego punktu widzenia wydawać na nią wielkie sumy pieniężne. Duszpasterstwo miejskie nie może tego środka pominąć, ale musi sobie dopiero stworzyć reklamę własną. Ogłoszenie, nawet bardzo wielkich rozmiarów, o mającem się odbyć nabożeństwie jest prostem naśladowaniem reklamy kupieckiej. Jest niezbędne, ale to jeszcze nie jest reklama duszpasterska. Wstrętnemi były próby reklamy teatralnej, z duszpasterstwem zgoła nielicującej, kto będzie śpiewał, a kto będzie grał podczas tej lub innej Mszy św. Prawdziwa duszpasterska reklama musi mieć dużo bezinteresowności. Przypominanie np. ludziom, żeby się modlili, żeby przy spełnianiu obowiązków pomyśleli o Bogu, żeby obowiązki spełniali sumiennie i t. p. Zdaje się, na każdym z nas zrobiłoby wielkie wrażenie,

gdyby niespodzianie zobaczył na ołtarzu wezwanie do świętego traktowania rzeczy świętych. Z pewnością na wielu ludziach zrobiłoby wrażenie, gdyby wyszedłszy z domu rano, na rogu ulicy zobaczyli stosowny obraz z pytaniem czy się pomodlili dzisiaj. Ale reklama jest wtedy dobra, jeśli jest celowa i bardzo często się zmienia, choć stale do tego samego celu zmierza. Należałoby dla takiej beinteresownej duszpasterskiej reklamy wyzyskać bramy i ściany u wejścia do kościoła. Kartki z taką reklamą rozdawać przed kościołem, posyłać do domu. Kto wie, jakiby mogło mieć skutek u niejednego, gdyby zobaczył taką reklamę religijną w poczekalni kolejowej, w wagonie. Tyle jest jeszcze w każdym mieście indyferentów religijnych... W Boga wierzą, do katolicyzmu się przyznają, nic nie zaszło takiego w ich życiu coby ich mogło od religii oddalić. A jednak zubożeli. Wielką, jeżeli nie jedyną przyczyną tego były z pewnością migawkowe reklamy ulicy, kina, biura, towarzystwa, które powoli, nieznacznie odводziły ich od religijności. Takim samym środkiem trzeba im życie religijne przywrócić lub uchronić przed osłabieniem.

3. W kierunku oddziaływania umysłowego duszpasterstwo miejskie musi pomyśleć o stworzeniu wypożyczalni książek treści religijnej. Łatwiej jest na początku o małe biblioteki parafialne, ale może wnet się już opłaci publiczna wypożyczalnia religijna. Czytelnictwo jest już na wsi bardzo rozwinięte, a cóż dopiero mówić o mieście. Częściowo książkę zastępuje gazeta, ale całkowicie jej nie zastąpi. A książki religijnej już się ludzie nie tylko nie wstydzą, ale ją chętnie do ręki biorą.

4. I jeszcze jedna potrzeba w duszpasterstwie miejskim: domy rekolekcyjne dla mężczyzn i dla kobiet. Wir życia miejskiego męczy ludzi, oni pragną odpoczynku, ciszy, spokoju. Dom rekolekcyjny w takim miejscu położony, żeby dawał ciszę i duchowe ukojenie będzie może wnet dla wielkiej liczby mieszkańców miast wielkim dobrodziejstwem. Może Benson ma słuszość, gdy w wizji przyszłości przedstawia Irlandję zamienioną całą na wielki szpital czy dom rekolekcyjny dla ludzi przyszłości, chorych nerwowo i duchowo. Księża-lekarze mają w nich kiedyś leczyć dusze z chorób przyrodzonych i wskrzeszać ze śmierci życie nadprzyrodzonego.

III. Z punktu widzenia socjologicznego, ma nowe duszpasterstwo miejskie jeszcze więcej problemów do rozwiązania niż

z punktu widzenia psychologicznego. Ta część duszpasterstwa jest już niezmiernie skomplikowana. Zorganizowanie i prowadzenie umiejętnie ogromnej instytucji wymaga i wielkich zdolności i równie wielkiego przygotowania fachowego.

1. Z rozmaitych faktów będzie można sformułować postulaty. Faktem jest i pozostanie, że proboszcz jest ośrodkiem parafii, jest sercem całej pracy duszpasterskiej. Ten jeden człowiek musi sobie zdać sprawę, że odpowiada przed Bogiem za zbawienie 70, czy 50, czy 10 tysięcy dusz. W duszpasterstwie najważniejszym jest osobiste zetknięcie, osobisty wpływ duszpasterza. Niepodobieństwem jest, żeby jeden człowiek mógł obsłużyć tysiące ludzi. Skoro obsłużyć musi, to narzuca się tu jako pierwszy postulat: jak największa ekonomia sił i skupienie wszystkich czynników, jakie mogą pomóc w pracy duszpasterskiej.

Zdaje się, że księża proboszczowie miejscy będą musieli przestać własnoręcznie wypisywać wszystkie metryki, przybijać pieczętki na wyciągach, kwitach. Do tego nie trzeba ani sakry kapłańskiej i jurysdykcji, ani studjów uniwersyteckich. Kancelarie parafjalne w wielkich miastach będą się musiały posługiwać siłami pomocniczymi do czynności mechanicznych a zetknięcie z parafjanami w kancelarii wyzyskać dla duszpasterstwa.

2. Ważniejszą jest druga część tego postulatu: wyszkolenie i organizacja apostolstwa świeckiego tak mężczyzn, jak zwłaszcza kobiet. W wielkich miastach niemieckich, we Wiedniu parafie są podzielone na małe rejony, opiekę nad takim rejonem ma powierzona osoba świecka. Przez nie utrzymuje proboszcz kontakt z parafjanami. Zwłaszcza ci parafjanie, którzy do kościoła nie chodzą, z proboszczem się nie stykają, ci są otoczeni specjalną opieką. Apostolstwo świeckie daje znać duszpasterzowi o chorych, których trzeba odwiedzić, o biednych potrzebujących wsparcia, wciska do rąk obojętnych lub sekciarstwem zarażonych czasopismo lub książkę religijną. Nie trzeba tu przedstawiać, jak sprawa apostolstwa świeckiego jest ważną i trudną. Bez niej duszpasterstwo wielkomiejskie absolutnie nie robi kilku kroków naprzód. A znowu słusznym jest zdanie ks. Metzgera z Wrocławia: lepiej, żeby pomocników świeckich w duszpasterstwie wcale nie było, niż mają być nieodpowiedni. Sprawy tej nie załatwi się zwołaniem członków bractwa i poleceniem poprowadzenia tej lub innej sprawy. Do pomocy w duszpasterstwie trzeba i pewnej wiedzy i sprytu

i taktu, a tego nie daje jeszcze samo gorliwe nawet, spełnianie obowiązków brackich, czy samo wykształcenie, nawet wyższe. Duszpasterz musi tych pomocników po dobrym namyśle wybrać. Wyszkolić musi ich sam, dopóki nie powstaną umyślne kursa lub nawet szkoły dla apostolstwa świeckiego. Sprawa to piękna, ale nie da się załatwić jednym postanowieniem.

Kiedy już o apostolstwie świeckim mowa, to nie można pominąć kwestji z naszego terenu lwowskiego. Jest nią rozłoczenie stałej opieki duszpasterskiej nad młodzieżą akademicką męską. Nie dotyczy to jednej parafii, ale wielkiej części inteligencji. Taką stałą opiekę duszpasterską można będzie przygotować zastęp znakomych pomocników duszpasterskich, tem ważniejszych, że ci ludzie wnet zajmą może wysokie i wpływowe stanowiska. Dziś dobrze odczuwamy na sobie, czem są dla nas ludzie przychylni lub wroddzy tam, w tych górnych sferach.

3. Z apostolstwem świeckim i wogóle z nowożytnym duszpasterstwem w wielkim mieście wiąże się znowu ogromnie trudny do przeprowadzenia postulat: status animarum. Bez niego duszpasterz w wielkim mieście jest ślepym i kulawym. Sporządzenie tam gdzie go jeszcze nie ma, i utrzymanie należyte nie jest łatwą rzeczą, ale bez tego środka pomocniczego duszpasterstwo, w kilkunasto lub kilkudziesięciotysięcznej parafii, jest okłamywaniem siebie i drugih.

Status animarum musi być sporządzony na kartkach, nie w księdze. Kartki muszą być jednakie dla wszystkich parafii, żeby się każdy duszpasterz mógł w nich wyznać. W Niemczech przepisali biskupi na zjeździe w Fuldzie 1919 r. jednolity system kartek dla całych Niemiec. W Austrii wprowadzono prawie ten sam system fuldajski w r. 1925. Engelhart podaje w swej książce o duszpasterstwie wielkomiejskim wzory i opis tych kartek.

4. Zewnętrzną stroną tej samej kwestji jest urządzenie kancelarii, znalezienie miejsca na częste i liczne nieraz zebrania czyto członków apostolstwa świeckiego, czyto znaczniejszej liczby parafjan, no i wyszukanie funduszków potrzebnych na wydatki związane z tak pojętą pracą duszpasterską.

5. Jeszcze jeden problem, mniejszej wagi wprowadzie, ale godny poważnego zastanowienia duszpasterzy miejskich. Mówię o wycieczkach niedzielnych w góry. Przeciwstawić się wzrastającemu ruchowi wycieczek niedzielnych, byłoby tylko dowodem

nieorientowania się w prądach i upodobaniach dzisiejszych. Trud bezskuteczny. Raczej trzeba pójść na rękę i choć w pewnej mierze zaopiekować się nim umożliwiając wycieczkowcom wysłuchanie Mszy św., najlepiej na dworcu. Kto wie czyby takiej myśli sami kolejarze nie poparli; możeby niejeden pobożnie Mszy św. wysłuchał, gdyby się ją odprawiło tak blisko, żeby mógł w niej uczestniczyć nie przerywając służby.

6. Wreszcie ostatnie postulaty dotyczące samych duszpasterzy wielkomiejskich. Można było dawniej z pożytkiem prowadzić partyzantkę duchowną, w której pomysły duszpasterz mógł dokazywać cudów sprytu i interwencji. Dziś do pracy duszpasterskiej w wielkim mieście musi wystąpić jedna, karna armia. Wszystkie ważniejsze pociągnięcia muszą być uzgodnione tak co do czasu, jak sposobów działania. Duszpasterze miejscy muszą się często porozumiewać i zgodnie pracować jeśli to ma być Chrystusowa, a nie czysto ludzka praca.

7. Drugim postulatem odnośnie do samych duszpasterzy miejskich jest stworzenie, względnie wyzyskanie instytucji, któraby badała naukowo zagadnienia wchodzące w zakres duszpasterstwa, a wyniki swych dociekań podawała duszpasterzom jako gotowe wskazówki do przemyślenia i zastosowania. Jak już wspominałem na początku, duszpasterstwo wielkomiejskie stało się tak niesłychanie skomplikowanym, wymaga znajomości tylu różnorodnych zjawisk, oprócz wyrobienia ascetycznego i teologicznego, że niepodobieństwem jest, aby jeden człowiek mógł je opanować. Musi w duszpasterstwie nastąpić to, co w technice jest siłą istotną: naukowa organizacja pracy. Bez niej duszpasterstwo będzie zawsze tylko zaczynać, a nigdy się naprzód nie posunie. Duszpasterstwu potrzebna jest znajomość psychologii, socjologii, ekonomii, prawa, historii, o naukach teologicznych nie wspomina się. Gdybyśmy porównali naszą znajomość dusz z tem ile pracy i badań wkładają lekarze w poznanie ciała, toby wiadomości nasze bardzo zostały w cieniu. Widać lekarze sumiennieją pojmują swój zawód. Mimo to zdarzają się im pomyłki. A ile błędów może my popełniamy na duszach, to pewnie dopiero na sądzie ostatecznym będzie wiadome. Dziś wszystko zamykamy i usprawiedliwiamy sentencją: ecclesia supplet.

Wywody moje streszczam dla dyskusji w następujących тезах.

Pierwsza najważniejsza, zdaniem mojem, i najłatwiejsza do urzeczywistnienia w naszych miejscowych warunkach: Duszpasterstwo miejskie musi się oprzeć o instytut badań naukowych wszystkich zagadnień duszpasterstwa nowoczesnego.

Druga: Duszpasterze miejscy porozumiewają się często ze sobą, aby prowadzić pracę jednolicie i zgodnie we wszystkich częściach miasta.

Trzecia: Duszpasterstwo miejskie musi się posługiwać w pracy pomocą ludzi świeckich. Apostolstwo świeckie należy wyszkolić odpowiednio i zorganizować.

Czwarta: Duszpasterstwo miejskie musi zwracać baczną uwagę na specjalną psychikę życia religijnego w mieście, zadośćuczynić jej potrzebom, posługiwać się odpowiednimi środkami pomocniczymi.

Ks. Dr. Franciszek Konieczny.

Literatura.

- Swoboda: Die Grossstadtseelsorge. Regensburg. Pustet 1909.
 Engelhart: Neue Wege der Seelsorge im Ringen um die Grossstadt. Innsbruck. Tyrolia. 1928.
 Jasiński: Kościół a sfery inteligentne. Włocławek. Księgarnia Powszechna 1916.
 Die Seelsorge. Zweimonatschrift. Breslau, Rocznik 1928.
 Der Seelsorger. Monatschrift. Wien-Innsbruck. Rocznik 1928—9.

DYSKUSJA.

1. Ks. M. Duszeńko — czy korzystać z domów ludowych (T. S. L., Sokół i t. p.), czy — co bardziej zdaje się wskazane i na przyszłość bezpieczniejsze — budować domy parafjalne? — w referacie pominięto organizowanie inteligencji wiejskiej, ziemian, nauczycieli; parafje sąsiednie skoordynować do wspólnej celowej, planowej pracy.

2. Ks. dr. Z. Obertyński — uwzględnić czynniki uczuciowe przy czynnościach religijnych, spowiedziach, nabożeństwach; — dać ludziom sposobność do słuchania Mszy św., wszędzie n. p. na dworcach kolejowych, jak w Monachium.

3. Ks. dr. A. Gerstmann — powinno się stworzyć w stolicy diecezji jakiś ośrodek naukowy dla badania i organizowania spraw duszpasterskich; w takiej centrali duszpasterskiej powinnyby pracować księża specjaliści pewnych działów — opieka nad młodzieżą, prasa, robotnicy, dobroczynność, sztuka kościelna, i t. p., W ten sposób pracę łatwiej posunęlibyśmy naprzód.

4. Ks. St. Sokołowski — zreformować odprawianie sumy; proboszcz urzędując sam w kancelarji może zbierać wiadomości do Status animarum.

5. Ks. P. Struszkiewicz — tworzyć biblioteki dekanalne.

6. Ks. N. Szukalski — budować domy parafjalne chociażby małe, ale nasze.

7. Ks. dr. B. Szulc — być punktualnym w nabożeństwach; dla pracy duszpasterza jest to bardzo ważne.

8. Ks. J. Steiner — udział duszpasterza wiejskiego w spółdzielniach konieczny, ale duszpasterz musi znać się dobrze na tych sprawach, poduczyć się koniecznie teoretycznie i praktycznie. Dla rozwoju trzeźwości dążyć do skracania wszelkimi sposobami czasu wesel wiejskich, n.p. drogą ustawy gminnej; — wyjednać pozwolenie władzy kościelnej na sprzedaż gruntów kościelnych na budowę domów parafjalnych; — kierować roztropnie teatrami na wsi.

9. Ks. W. Żak — potrzeba banków i kooperatyw katolickich; pracować w łączności z kupiectwem polskim i robotnikami.

10. Ks. M. Rękas — niektórymi zagadnieniami duszpasterskimi zajmują się czynniki niewłaściwe n. p. policja wiedeńska zorganizowała poradnię dla niedoszłych samobójców (Lebensmüde); wielu jest takich, którzyby wieczorem przyszli raczej do kancelarii proboszcza niż do konfesjonału. Do prowadzenia kancelarii a zwłaszcza kartoteki użyć wyszkolonych sił świeckich czy zakonnych, które pracując w małych rejonach i osobiście chodząc po domach zbiorą autentyczne wiadomości dla kartoteki.

11. Ks. J. Dziuban — konieczny i dla duszpasterstwa bardzo skuteczny, nieraz wprost o powodzeniu pracy decydujący jest udział księży w radach sierocych, w radach opieki społecznej i w dobroczynności publicznej.

12. Ks. A. Poznański — popierać misje w krajach pogańskich.

13. Ks. J. Kuliniowski — przenieść egzorty do kościołów; — młodzież przyzwyczajać się do nabożeństwu słuchania kazań po wyjściu ze szkoły, — rodzice będą wciągnięci do współdziałania.

14. Ks. K. Bilczewski — herbaciarnie w domach parafjalnych dla zwalczania szynków i alkoholizmu; — stworzyć fachowy sekretariat społeczny, propagować poznański „Przewodnik Katolicki“.

15. Ks. T. Blicharski — zająć się trzeba osobami zdala od kościoła stojącymi, porzucić rezerwę wobec nich i strach, koniecznie próbować obojętnych i wrogów odzyskać.

16. Ks. M. Szczech — liczyć się w pracy ze specjalnymi warunkami naszej diecezji kresowej, szukać rozwiązania na trudności obrządkowe, sekciarskie i inne.

17. Ks. dr. J. Stepa — możliwości wyzyskania wpływu i sposobów reklamy dla pracy kapłańskiej, dla zwiększenia frekwencji w nabożeństwach i t. p., — usunąć rażące niewłaściwości w zachowaniu się orszaków weselnych w czasie dawania ślubów w kościele.

18. Ks. B. Limanowski — trudności w duszpasterstwie płyną i z rozległości parafji i braku kleru; — organizować pomoc ze świeckich, wydawać dwutygodnik duszpasterski, budować kościoły, tworzyć nowe parafje.

19. Referenci odpowiadają i uzupełniają swe wykłady. Ks. dr. Konieczny uzasadnia wniosek w sprawie stworzenia komisji przy Wydziale Teologicznym dla naukowej organizacji i badania duszpasterstwa.

ZWIĄZKI RELIGIJNE W PRACY DUSZPASTERSKIEJ.

1. Jakie jest ich zadanie, jak się dzielą i jaki ustrój mają poszczególne organizacje: tercjarstwo, sodalicje, bractwa i unje pobożne.
2. Jakie są przyczyny dotychczasowej ich martwoty, jak je ożywić i jak je prowadzić.

I.

Związki i organizacje czysto religijne zajmują w Kościele stanowisko bardzo poczesne. Według c. 685 zadaniem, do którego z woli Kościoła zrzeszenia te dążyć powinny ma być albo doskonalsze życie ich członków, albo uczynki pobożności lub miłości chrześcijańskiej, albo wreszcie pomnożenie kultu publicznego. Dobro więc tylko duchowne, jak chwała Boża i zbawienie dusz, może być celem tych stowarzyszeń, a nie usługa w kościele, pomoc w zarządzie majątku kościelnego lub policyjna kontrola nad życiem parafjan.

Z odpowiedzi na kwestjonariusz rozestany kurendą XI z r. b. okazało się, że duchowieństwo nasze stosunkowo mało zajmuje się związkami czysto religijnymi, jakkolwiek bardzo gorliwie pracuje w organizacjach świeckich, nieraz bardzo pożytecznych i uczciwych, ale nie złączonych tak ściśle z Kościołem, jak związki religijne. A przecież tylko w związkach religijnych pracujemy bezpośrednio dla sprawy Bożej, w innych zaś organizacjach praca ta, nawet przy najlepszej woli zespołu, pozostaje na drugim planie i zawsze zależy od dobrej woli członków. Nie można tedy lekceważyć i zaniedbywać związków religijnych, podobnie jak wódz nie zaniedbuje wojska regularnego dlatego, że zebrał drużyny ochotnicze.

W naszych czasach, w których tylko zbiorowe wysiłki mogą liczyć na powodzenie, związki religijne mają wielkie znaczenie, ponieważ pomnażają wydatnie zastępy bojowników o sprawę Bożą. Trzeba tylko umieć ich użyć. Wszak nawet zera mają znaczenie, jeżeli karnie staną za jednostką przewodnią. Wiedzą o tem wrogowie i dlatego w walce z Kościołem działają masami. Klin trzeba klinem wybić. Stwórzmy ze związków religijnych karnych a bitnych szeregowców w wojsku Chrystusowem a unikniemy zarzutu, że w obronie Królestwa Bożego nie potrafiliśmy użyć tych środków, którymi wrogowie je zwalczają.

Kościół przechodzi obecnie ciężką próbę. Dawniej chciano wygładzić Kościół z pamięci ludzkiej i zabić go milczeniem i obojętnością. Gdy to się nie udało, rozpoczęto walkę z Kościołem nawet na jego własnym terenie.

Laicyzm, ten niebezpieczny neopoganizm, nie tylko usiłuje odebrać Kościołowi życie rodzinne, wychowanie dzieci i dobroczynność, ale także stara się zeświecczyć nawet praktyki religijne, tak że Stolica Apostolska była zmuszoną wydać zakaz udzielania chrztów po domach prywatnych i odprawiania mszy polowych, aby zapobiec obniżeniu szacunku, należnego świętym tajemnicom.

Związki religijne, a zwłaszcza bractwa przez budzenie gorliwości w służbie Bożej, oraz przez publiczne praktyki pobożne, nie tylko tamują dalszy rozwój laicyzmu, ale wstępnym bojem go zwalczają.

Związki pobożne budzą w duszach wiernych świadomość katolicką oraz poczucie łączności ze Stolicą Apostolską i innymi katolikami. Są praktyczną szkołą życia katolickiego i z tego względu stanowią uzupełnienie teoretycznych nauk katechizmy. Zwłaszcza dla młodzieży udział w związkach pobożnych jest nieocenioną szkołą ćwiczeń życia według zasad wiary.

Troskliwa opieka nad związkami religijnymi należy do głównych obowiązków duszpasterza. Nie można uznać, że parafia jest dobrze prowadzoną, jeżeli w niej braknie związków religijnych. One bowiem są kwasem ewangelicznym, co zaprawia zaczyn serc ludzkich. One termometrem miłości Bożej w duszach parafjan. One tworzą też najszerszą i najbezpieczniejszą podstawę do wszystkich zamierzeń katolickich. Akcja katolicka dlatego u nas na takie natrafia trudności, bo nie zorganizowaliśmy należycie związków religijnych.

Wspólna modlitwa i wspólne przez związki spełniane uczynki pobożności i miłosierdzia chrześcijańskiego, jakby rosa niebiańska, niewidocznie ale stale sprowadzają na parafję osobliwsze błogosławieństwo Boże i jedną dla pasterza i jego wiernych łaski, nieraz nadzwyczajne.

Praca tedy nad związkami religijnymi, aczkolwiek żmudna i pełna trudności, opłaca się pasterzowi sowicie.

II.

Pierwsze miejsce między związkami religijnymi zajmują Tercjarstwa czyli Trzecie Zakony: Dominikanów, Franciszkanów, Karmelitów i inne. Tercjarze mają za zadanie dążyć do doskonałości chrześcijańskiej w duchu jakiegoś zakonu i pod jego kierownictwem. Tercjarstwa tem przeto różnią się od innych związków religijnych, że za cel swój nie biorą dzieł poszczególnych, ale obejmują całokształt życia. Mogą one zdziałać wiele dobrego, bo stanowią wybrany hufiec Chrystusowy, ale tam tylko, gdzie mają troskliwą opiekę duchowną. Ponieważ obowiązki swe spełniać mają w duchu i pod kierownictwem jakiegoś zakonu, dlatego koniecznem jest, aby duszpasterz, choćby najgorliwszym był ich moderatorem, przecież od czasu do czasu zaprosił delegata odnośnego zakonu celem przeprowadzenia wizytacji kanonicznej Tercjarstwa. Benedykt XV wyraził życzenie, aby duszpasterze starali się wszędzie zaprowadzać III Zakon św. Franciszka tak, aby nie było gminy, gdzieby nie było Tercjarzy. Spełnijmy tedy wolę Stolicy Apostolskiej i starajmy się o rozpowszechnienie Tercjarstwa. Otoczmy troskliwą opieką nie tylko związki tercjarzkie, ale także i pojedynczych tercjarzy, zamieszkałych w parafjach, w których niema organizacji tercjarzkiej. Przez pomnożenie bowiem Tercjarzy i ożywienie w nich ducha Bożego, otworzy się, jak mówi Benedykt XV dla świata nowa, a miła droga powrotna do Chrystusa.

Osobny dział związków pobożnych stanowią Sodalicje. Są to zrzeszenia wiernych, żyjących na świecie, zorganizowane jako ciała prawne, w celu wykonywania dzieł pobożności lub miłosierdzia. Sodalicja stanowi ciało zorganizowane wtenczas, gdy jest erygowaną, a przynajmniej zatwierdzoną przez Kościół, gdy posiada statut, którym się rządzi, wreszcie, gdy na jej czele stoi legalny zarząd, który ma prawo działać imieniem Sodalicji. Naj-

bardziej znaną Sodalicją jest Kongregacja N. Marji P. erygowana w Rzymie w r. 1589, która nosi nazwę Prima Primaria, gdyż jest matką wszystkich innych kongregacji ku czci M. Bożej.

Kongregacja ta bierze za cel swój udoskonalenie poszczególnych członków z uwzględnieniem ich stanu i stara się przez naprawę stanu każdego z osobna, przeprowadzić naprawę świata. Rozpowszechniła się po całym świecie i wszędzie nadzwyczajny pożytek przynosi. Stała się bowiem według słów św. Alfonsa arką Noego, w której można znaleźć schronienie przed potopem grzechów i pokus. Zwłaszcza dla młodzieży wstępującej w życie, Kongregacja Marjańska jest osobliwszą łaską Bożą, albowiem stanowi najpewniejszą tarczę niewinności i czystości.

Odmianą Sodalicyj są Bractwa. Różnią się one od reszty Sodalicyj tem, że do swojej prawnej egzystencji potrzebują koniecznie erekcji ze strony Ordynariusza, a nie tylko aprobaty. Ponadto głównym celem, dla którego są erygowane, winno być pomnożenie kultu publicznego. Z tego wynika, że związki pobożne, które nie przyczyniają się do pomnożenia kultu publicznego, lecz żądają od członków tylko prywatnych praktyk pobożnych nie są właściwymi Bractwami, chociaż nawet tę nazwę noszą jak n. p. Bractwo Trzeźwości, Bractwo pogrzebowe i t. p.

Erekcja Bractwa należy do Ordynariusza. Proboszcz nie ma tego prawa. Sama jednak roztropność radzi, aby proboszcz nim poda prośbę o kanoniczną erekcję, wprzód bractwo zorganizował i prowadził prywatnie, by w ten sposób upewnić się, że dana organizacja znajdzie dla siebie korzystne warunki rozwoju. Po próbie, gdy się okaże, że bractwo będzie mogło z pożytkiem działać, potrzeba wnieść prośbę o erekcję. Do prośby należy koniecznie dołączyć statut bractwa, gdyż erekcja bez zatwierdzenia statutow nie może nastąpić. Po dokonanej erekcji należy postarać się o odpusty dla członków, a to albo wprost przez wniesienie prośby do Stolicy Apostolskiej, albo pośrednio przez uzyskanie agregacji do Arcybractwa tego samego nazwiska. Wkońcu następuje uroczysta introdukcja bractwa do kościoła przy którym je erygowano.

Do sodalicyj zaliczają się też Stowarzyszenia, mające na celu praktykowanie miłosierdzia w duchu chrześcijańskim, jeżeli posiadają organizację taką, jakiej domaga się prawo Kościelne. Na pierwszym miejscu postawić należy Tow. św. Wincentego

à Paulo. Brak słów, aby wyrazić, ile dobrego ono zdziałało i jak dobroczynną działalność na całym świecie rozwija. U nas niestety nie jest tak rozpowszechnione jak być powinno, a przyczyna tego może leży także i w tem, że we większych miastach, gdzie dla Towarzystw św. Wincentego jest najlepsze pole działania, duchowieństwo, innymi obowiązkami przeciążone, zbyt mały udział bierze w jego pracach.

Ostatnim wreszcie rodzajem stowarzyszeń religijnych są Unje pobożne. Nazwę tę noszą zrzeszenia wiernych, utworzone dla spełniania dzieł pobożności lub miłosierdzia, ale pozbawione formy ciała prawnego. Są to więc sodalicyje, względnie bractwa nie mające ścisłej organizacji jak n. p. związki modlitw za zmarłych, za grzeszników i t. p.

III.

Które związki pobożne zaprowadzić w parafji i opieką otaczać?

Przedewszystkiem te, które Kościół zaleca w sposób szczególniejszy jak n. p. Bractwo Najświętszego Sakramentu i Nauki Chrześcijańskiej. Wolę swoją w tym kierunku wypowiada Kościół przepisem K. 711: Curent Ordinarii, ut in qualibet parochia instituantur confraternitates sanctissimi Sacramenti ac doctrinae christianae, oraz przywilejem, bractwom tym nadanym, że mocą samej erekcji są już agregowane do Arcybractw rzymskich i korzystają z łask duchownych i odpustów, Arcybractwom udzielonych.

Bractwo N. Sakramentu ma jako cel główny rozszerzanie czci N. Sakramentu oraz ekspiację za krzywdy Zbawicielowi w tej tajemnicy wyrządzone. Jako cel drugi ma Bractwo N. Sakramentu ozdobę kościołów i ołtarzy tudzież zaopatrywanie kościołów w szaty i sprzęty liturgiczne. Samo z siebie wynika, że członkowie Bractwa tego winni obowiązkami swe, o ile to możliwe, spełniać wspólnie, a więc przystępować wspólnie do Stołu Pańskiego oraz wspólnie odprawiać godziny adoracyjne. Do wstępiania do Bractwa N. Sakramentu zachęcać trzeba parafjan często, przyczem starać się, aby zwłaszcza mężczyźni się wpisywali. Jak bowiem doświadczenie uczy, nabożeństwo eucharystyczne dziwnie odpowiada psychice mężczyzny i wielki pożytek mu przynosi. Na zebraniach brackich przypominać naukę Kościoła o ofierze mszy

św., jakoteż uczyć warunków dobrej Komunii św., gdyż pod tym względem mało jest zrozumienia nawet u osób pobożnych.

Bractwo Nauki Chrześcijańskiej z natury rzeczy ogranicza się do małej liczby członków i to inteligentniejszych. Zaprowadzić je nie jest tak trudno, jakby się wydawało. W każdej bowiem parafii jest dosyć pobożnych a gorliwych niewiast, które z ochotą przyjmą obowiązki katechistek. Zwłaszcza panie, należące do Sodalicji Marjańskiej pójdą w tej sprawie duszpasterzowi na rękę. Potrzeba je tylko zachęcić i wskazać im pole działania. Ogólny kierunek pracy katechetycznej nad działalnością zaniedbaną zatrzymać przy sobie, ale katechistek zbytnio nie krępować. Do każdej bowiem sprawy potrzeba swobody ruchów. Pomocy w katechizowaniu nie traktować ubocznie i dorywczo, lecz stworzyć z niej osobne dzieło pobożne.

Oprócz wyżej wspomnianych bractw, zaleconych przez prawo kościelne, trzeba zająć się temi bractwami, które u nas już istnieją.

Najbardziej rozpowszechnione jest Apostolstwo Modlitwy. Kiedyś historia odda sprawiedliwość skromnym Intencjom Apostolstwa, że więcej niż inne wydawnictwa budziły świadomość katolicką w naszym narodzie, ucząc przywiązania do Stolicy Apostolskiej i poczucia wspólności z innymi katolikami.

Dzisiaj w niektórych parafjach Apostolstwo poszło w zapomnienie. Wielu nie rozróżnia Apostolstwa od Bractwa Serca Jezusowego. Intencyj nikt nie tłumaczy, choć to dla ludu potrzebne, a co przedtem było w zwyczaju. Brak też zelatorów. Mało kto pamięta o praktykach pobożnych, właściwych Apostolstwu jak skarbiec S. Jez. i Komunia wynagradzająca.

Starajmy się naprawić to zaniedbanie i przywrócić Apostolstwu dawną jego żywotność.

Oprócz Apostolstwa, prawie wszędzie istnieje Różaniec, a to w formie albo Bractwa kanonicznie zaprowadzonego, albo Stowarzyszenia Różańca żywego.

Różaniec jest modlitwą uprzywilejowaną. Żadna inna modlitwa nie przyczynia się tak skutecznie do obudzenia prawdziwej pobożności jak Różaniec. Stąd jeden z papieży nazwał go *Augmentum Christianum*. Losy jego dziwnie łączą się z losami Kościoła. Gdy Różaniec kwitnie to czasy dla Kościoła nastają lepsze i przeciwnie. Osobliwszą jego zasługą jest, że przyzwyczajają wiernych do wspólnej modlitwy.

Z tych powodów należy krzewić Różaniec usilnie, zaprowadzać Bractwa Różańcowe, gdzie ich nie ma, a gdzie są pilnować, aby spełniały swe obowiązki zwłaszcza, aby co tydzień cały Różaniec wspólnie odmawiały.

Bractwa różańcowe, a także i kościoły, przy których są erygowane, mają nadane wielkie odpusty. W uroczystość M. Boskiej Różańcowej mogą wszyscy wierni zyskać w tych kościołach odpust zupełny wielokrotny t. zw. *toties quoties*.

Bractwa różańcowe swoją silną organizacją, która przetrwała próby kilku wieków, wyróżniają się korzystnie od innych związków, dlatego stanowią doskonałą podstawę do rozwinięcia Akcji Katolickiej, co też w wielu diecezjach już uczyniono.

Różaniec żywy nie jest bractwem, ale stowarzyszeniem. Powinien być nowicjatem i przygotowaniem do właściwego Różańca. U nas jednak praktyka powszechna traktuje Różaniec żywy zupełnie odrębnie od istotnego Różańca. Różaniec żywy przynosi wiele pożytku, ale trzeba nim się opiekować. Przy zakładaniu róż trzeba ludzi dobierać. Nie trzeba jednak przyjęcia do Różańca żywego czynić rodzajem nagrody za cnotę, gdyż to wzbija członków w pychę i jest przyczyną upadku Różańca. Pilnować, aby w różach nie było intryg i niepotrzebnych donosów. Rozciągnąć nadzór nad przewodnikami, aby nie tyranizowali członków i nie frymarczyli ich składkami. Każdej róży nadać św. Patrona. Uzupełniać co rychlej zdekompletowane róże, aby członkowie nie tracili odpustów. Celem kontroli prowadzić i sprawdzać spis członków. Zmiany tajemnic odprawiać w kościele w obecności kapłana dla każdego stanu w inną niedzielę. Zmianę poprzedzić krótką nauką, zastosowaną do potrzeb duchownych słuchaczy. Różaniec żywy daje sposobność wdrożenia członków do życia z wiary i do pełnienia dobrych uczynków. Dlatego oprócz odmawiania tajemnic, zobowiązać członków do ściśle określonych dobrych uczynków i żądać sprawozdania, czy do tego się stosują.

Na tegorocznym kongresie różańcowym w diecezji kieleckiej wskazano najodpowiedniejsze pola pracy dla członków Różańca żywego, a mianowicie: dla młodzianów — kolportaż wydawnictw katolickich, czytelnie, chóry i przedstawienia; dla panien — ozdoba kościołów, urządzenie uroczystości, propagowanie skromności w ubiorach; dla mężów — karcenie złych, trzeźwość, sprawiedliwość i współpraca z duchowieństwem; dla matek — opieka nad chorymi,

ubogimi i zaniedbanymi, godzenie zwaśnionych i opieka nad młodzieżą na pastwiskach.

IV.

Wiele przyczyn złożyło się na to, że bractwa kościelne są u nas w upadku.

Przedewszystkiem liczba bractw w poszczególnych parafjach jest zbyt wielka. To zaś obarcza kapłanów pracą, a pożytku prawie nie przynosi, gdyż zwykle jedne i te same osoby zapisują się do wszystkich bractw, które istnieją w parafji. Trzeba tedy zachować ostrożność i powściągliwość w zaprowadzaniu nowych bractw, a nawet poznosić dawne, jeżeli nie nadają się do obecnych stosunków i pożytku nie przynoszą.

Bractwa nasze prawie nie mają żadnego kierownictwa duchownego. Są pozostawione sobie samym. Nie mają nawet regulaminu czynności, zastosowanego do swoich obowiązków, a zasadnicze ich ustawy są zwykle bardzo ogólnikowe. Z tego powodu sprawy brackie są załatwiane dorywczo, bez planu i nieraz zbyt arbitralnie, co obniża powagę bractwa i odstręcza inteligentniejsze żywiły. Potrzeba tedy wydać regulamin, którym bractwa naszej djecezji winny się kierować.

Nadzoru i kontroli nad tem, jak bractwa spełniają swoje obowiązki, nie ma u nas prawie nigdzie. A przecież c. 691 § 1 daje Ordynariuszom w tym względzie prawa bardzo rozległe. W czasie tedy wizytacji dziekańskiej winien dziekan, jako zastępca Ordynariusza, wglądać sumiennie w sprawy brackie, upomnieć słowem Bożem członków bractwa do spełniania obowiązków, a przedewszystkiem przeprowadzić szkontrum kasy i majątku brackiego.

W bractwach naszych przewagę mają niewiasty, co mężczyzn odstręcza. Dla mężczyzn trzeba bractw osobnych, bo tylko do nich mężczyźni ochotnie się garną. Osobne sekcje męskie przy bractwach nie wiele pomagają.

Unikajmy tych błędów, ponieważ one przywiodły nasze bractwa do upadku.

V.

Co czynić, aby bractwa ożywić i prowadzić je z pożytkiem dla sprawy Bożej?

1. Przedewszystkiem lepiej obznajomić się z tem wszystkim, co się do bractw odnosi, gdyż co do tego panuje znaczna ignorancja. Koniecznym jest podręcznik dla duchowieństwa, któryby podawał najważniejsze wiadomości o poszczególnych bractwach.

2. Zaprowadzić w bractwach ściślejszą organizację. Oprócz księgi wpisów prowadzić osobny wykaz członków czynnych, którzy biorą udział w publicznych nabożeństwach brackich oraz płacą wkładki i tym tylko członkom przyznać pełne prawa. Z bractw poszczególnych parafji utworzyć związek dekanalny i urządzać zebrania okręgowe jego członków.

3. Przy przyjmowaniu trzymać się zasady: non multa sed multum. Nie przyjmować tych, co zaniedbują obowiązki stanu tudzież tych, co stracili dobrą sławę. Nie przyjmować odrazu, ale dopiero po dłuższej próbie. Przed przyjęciem żądać przyrzeczenia trzeźwości, oraz pojednania się z bliźnimi.

4. Akt przyjęcia urządzać uroczyście, przy ołtarzu. Odebrać przyrzeczenie, że kandydat będzie sumiennie spełniał obowiązki brackie i na znak przyjęcia włożyć na niego medalik lub oznakę bracką.

5. Oprócz nabożeństwa urządzać co miesiąc zebranie brackie. W przemowie przypomnieć obowiązki brackie i zrobić rachunek sumienia co do ich wykonywania. Co kwartał urządzać wspólną Komunię i odnowienie przyrzeczenia brackiego.

6. Na doroczną uroczystość patronalną zaprosić obcego kapłana. Poprzedzić ją kilkudniowem nabożeństwem i połączyć z obchodem świeckim. Na zebraniu dorocznem złożyć szczegółowe sprawozdanie z czynności bractwa i z zarządu majątku.

7. Urządzić dla bractwa wypożyczalnię ksiąg duchownych, zwłaszcza takich, które odpowiadają celom bractwa. Gdzie jest możliwe założyć bracką kasę pogrzebową i zapomogową, ale jej funduszów nie mieszać z funduszami brackimi, lecz administrować je odrębnie.

8. Przyuczać bractwo do pełnienia dobrych uczynków zwłaszcza do ofiar na cele ogólnie katolickie. Założyć w tym celu Skarbiec bracki dobrych uczynków i w kronice zapisywać wszystko, co w tym kierunku zrobiono.

Wszystko to jednak nie przyniesie pożytku, jeżeli w bractwie nie będzie zgody i jedności. Dlatego usilnie starać się, aby między członkami panowała miłość prawdziwie chrześcijańska.

O ROZKRZEWIENIE PRAKTYKI CZĘSTEJ KOMUNJI ŚW.

Praktyka częstej i codziennej Komunii św. została w czasach naszych wznowiona przez dekrety wydane w tej sprawie przez wielkiej pamięci papieża Piusa X. Hasłem jego było: *instaurare omnia in Christo*. Życie Chrystusowe, zaszczone w duszach przy Chrście św., powinno się rozwijać, powinno dojrzewać *usque ad perfectionem*; środkiem zaś najznakomitszym do tego jest częste sakramentalne łączenie się człowieka z Bogiem.

Doniosłe znaczenie dekretów wspomnianych polega na tem, że została niemi autorytatywnie określona rola Komunii św. w życiu naszym, mianowicie głównie to, że Komunia św. nie stanowi tylko środka uczczenia Boga ani nagrody cnoty czy postępu duchownego, ale jest raczej przedewszystkiem warunkiem i środkiem tego postępu. W dekrete *Sacra Tridentina* czytamy: „Jeżeli zaś Chrystus i Kościół życzą sobie, by wszyscy wierni codziennie przystępowali do Stołu Pańskiego, to życzeniu temu na pierwszym miejscu ta myśl przyświeca, by wierni, złączeni z Bogiem w Najświętszym Sakramencie, z niego czerpali siłę do zwyciężenia namiętności, do pozbycia się drobnych, powszednich przewinień, do ustrzeżenia się ciężkich upadków, na jakie wystawiona jest ludzka ułomność — nie zaś myśl, aby Komunia święta była głównie środkiem uczczenia i uwielbienia naszego Zbawiciela, albo rodzajem zapłaty czy nagrody za cnotliwe życie. (Św. Aug. Kaz. 57 na Ew. św. Mat. o modl. Pańsk. r. 7). Stąd św. Sobór Trydencki nazywa Eucharystję „lekarstwem, które z grzechów powszednich oczyszcza a od śmiertelnych broni“ (Sess. 13, r. 2). Przez orzeczenie powyższe został obalony przesąd, jakoby częsta Komunia św. była przywilejem dusz wyjątkowych, jak to mylnie utrzymywał Janzenizm, równocześnie zaś powtórzoną została i z wielką siłą podkreślona zasada P. Jezusowa, że nie zdrowi potrzebują lekarza,

ale którzy się źle mają (Mar. 2, 17). Deklaracja ta została wydana dla ludzi dobrej woli, którzy myślą rzetelnie o postępie duchownym, choć ulegają słabościom powszednim, gdyż, jak zaświadcza Duch Św.: „w wielu upadamy wszyscy“ (Jak. 3, 2).

Wezwaniem do częstej Komunii św. skierował Pius X świat cały do mocy niezawodnej, do Boga, który oświadczeniem Swojem *Sine me nihil potestis facere*, zachęcił był ludzi do tego, by się na Nim oparli, co więcej, by weszli z Nim w tak ścisły związek, w jakim złączona latorośl winna z winnym szczepem. W częstej Komunii św. zostało światu zemdlonemu objawionem źródło mocy i świętości.

Chcąc ludziom źródło to uprzystępnąć, określił Pius X w dekretach odnośnych jasno i niedwuznacznie warunki potrzebne do częstej i codziennej Komunii św., a za warunki te uznał stan łaski i dobrą czyli czystą intencję. Jak wiadomo zaś, tylko grzech ciężki stoi na przeszkodzie stanowi łaski, wyrazem zaś i potwierdzeniem dobrej intencji jest szczerza chęć złączenia się z Bogiem; intencji takiej byłyby zaś przeciwnie pobudki tylko przyziemne, np. chęć odznaczenia się przed ludźmi, korzyść materialna lub coś podobnego. Określeniem tych warunków zostało też nadzwyczaj uproszczone przygotowanie do Komunii św., zwłaszcza w sposób negatywny, przez pominięcie milczeniem aktów pobożnych i środków dewocyjnych, o których tyle rozprawiali dawni autorowie ksiąg ascetycznych, a w których się wprost przelicytowywali, obmyślając lub raczej wymyślając jako środki do Komunii św. rzekomo potrzebne, stany duszy niemal ekstatyczne.

Po dekrete o częstej i codziennej Komunii św. w r. 1905 p. t. *Sacra Tridentina*, nastąpił dekret *Quam singulari* w r. 1910 o wczesnej Komunii św. dzieci, a przedtem, w r. 1906 zostały także wydane postanowienia o Komunii chorych, które również tym cierpiącym fizycznie dają możność częstego łączenia się z Bogiem Utajonym, przez zwolnienie ich od postu naturalnego, gdyby obowiązek zachowania tego postu uniemożliwiał im przyjmowanie Komunii św. Z dyspensy tej mogą, jak wiadomo, chorzy korzystać dwa razy w tygodniu, jeśli mieszkają w domu, w którym jest przechowywany N. Sakrament (np. w seminarjach duchownych, w szpitalach niektórych i w domach zakonnych), zaś dwa razy w miesiącu, jeśli N. Sakrament ma być do nich przenoszony z Ko-

ścioła lub kaplicy znajdujących się nazewnątrz i oddzielnie od ich mieszkania.

Poprzestaję na wymienieniu tych dekretów, dla reformy praktyki częstej i codziennej Komunii św. zasadniczych, a pomijam dekryty inne, w których mowa jest o niektórych udogodnieniach, np. o Komunii w nocy Bożego Narodzenia, dalej o odpustach przywiązanych do praktyki częstej Komunii św. i t. p. Zależy mi bowiem na uwydatnieniu tematu właściwego, na krótkim uzasadnieniu tej praktyki oraz na przedstawieniu środków, które rozporządza duszpasterz dla rozkrzewienia praktyki częstej Komunii św.

Wezwaniem Stolicy Świętej do częstej i codziennej Komunii św. została sprawa przesądzoną; *Roma locuta, causa finita*. Dekret *Sacra Tridentina* wyklucza nawet bezowocne spory o tym przedmiocie, gdyż orzeka wyraźnie, że „wszyscy pisarze kościelni mają się odtąd wstrzymać od spornych rozpraw w przedmiocie usposobienia duszy, jakiego wymaga częsta lub codzienna nawet Komunia św.“. Krytyka zatem dekretu równałaby się krytykowaniu najwyższego magisterium w Kościele, jest zatem niedopuszczalną i wprost wykluczoną. Dyskusje na temat postanowień Kościoła co do częstej Komunii św. mogą być najwyżej obmyślaniami sposobów, jakimi można najrychlej i najskuteczniej tę praktykę błogosławioną wprowadzić w życie.

Gdy mowa o reformie praktyki częstej Komunii św., to należy w samem założeniu podkreślić, że nie chodzi tu oczywiście o rozszerzenie praktyki częstej Komunii św. w sposób li tylko materialny, t. j. ilościowy. Gdyby tak było, w takim razie byłyby na całej linii uzasadnione obawy, że praktyka częstej Komunii św. uwłóczyłaby mogła czci należnej Najśw. Eucharystji, groziłaby zbyt niemi oswojeniem się z świętością tego Sakramentu, sprowadzałaby przyjmowanie Komunii św. do miary zwyczajnej ceremonji, do zwyczaju praktykowanego bezmyślnie i t. d. Obawy tego rodzaju okazują się jednakowoż płonnymi wobec właściwych i istotnych zamierzeń Stolicy Apostolskiej. Praktyka częstej Komunii św. zdąża do tego, by Eucharystja stanowiła ośrodek życia religijnego, nie była zaś uważana jako dodatek do tego życia albo jako wyjątkowy wyskok ascetyczny. Bóg w Hostji utajony, zbliżający się do nas, chce być zawsze z nami, byśmy w naszym wygnaniu ziemskim nie odczuli nigdy opuszczenia. *Non relinquam*

vos orphanos (Jan. 14, 18). Dalej, Ofiara krzyżowa Boga Wcielonego, utrwalona w bezustannej, bezkrwawej Ofierze Mszy św. ma nam umożliwić bezpośrednie uczestniczenie w niej i także również, bezpośrednio korzystanie z jej owoców. Pragnieniem zaś P. Jezusa, byśmy z Nim w tak ścisłej trwali spójni, jak szczerp winny jest z latoroślami złączony (Jan 15, 5), byśmy dochodzili do Pawłowego „*vivo iam non ego, vivit vero in me Christus*“ (Gal. 2, 20), pragnieniem tym i zamierzeniem Chrystusowym staje się zadość, gdy słowa Jego „*Accipite et manducate*“ stosujemy do siebie. Pożywaniem Ciała Pańskiego godzimy się na to, by nami w zupełności Bóg zawładał i w tym celu staramy się o usunięcie wszelkich przeszkód, które życiu i działaniu Boga w nas mogłyby być przeciwnie.

Że to nasze sakramentalne łączenie się z Bogiem powinno być nietylko jednorazowe, ale możliwie częste i nawet codzienne, za tem przemawiają momenty psychologiczne. W pierwszym rzędzie wchodzi tu w grę zmienność nasza, której ulegamy w dościsłości wszyscy. Mogłaby ta zmienność być objawem w życiu naszym dodatnim, gdybyśmy się zmieniali tylko na dobre, ale niestety, wiemy to z doświadczenia, że zmienność ta jest specyficznym znamieniem grzechu pierwotnego, a wyraża się pochylaniem się raczej do zła, aniżeli dźwiganiem się ku dobru. Jest ona poprostu jednym z objawów psucia się i rozpadania się wszystkiego, co stworzone, co doczesne. Na skutek obecnego sposobu bytowania na ziemi, w naszym złożeniu z duszy i z ciała, to psucie się ma dostęp także do naszego życia religijno-moralnego, i my, choćby nawet przy wysokim wyrobieniu duchownem, nie jesteśmy w stanie w całości skutecznie się przeciwstawić psuciu się nawet Królestwa Bożego w nas, a to właśnie wobec wspomnianego faktu powszechnej i nieustannej zmienności, nietylko fizycznej, ale również duchowej i moralnej. W pomoc nam tu pospiesza sam Bóg i zabezpiecza nas przed wspomnianem psuciem i ocala w nas dobre, a czyni to nietylko wspomnieniem łaski Swojej, ale przez najrzeczywistsze złączenie się z nami, dostosowane do natury naszej, złożonej z ciała i duszy, przez oddanie się nam z Bóstwem i człowieczeństwem Swojem w Najświętszej Eucharystji.

Zmienność, o której mowa, zaznacza się w czasie nietylko w następstwie poszczególnych chwil czy godzin, ale znowu z do-

świadczenia wiadomo, uwydatnia się najwyraźniej w okresach następujących po sobie dni. Człowiek ulega w ciągu dnia pewnemu znużeniu, energia jego fizyczna i duchowa zużywa się w ciągu dnia, maleje i wyczerpuje się. Dlatego przywiązujemy tak wielką uwagę do tego, by po pewnym zużyciu się, po znużeniu, które dnia poprzedniego doszło może do zupełnej inercji, umieć dnia następnego znowu dobrze zacząć. I to dotyczy nie tylko naszego życia fizycznego, ale również życia duchowego i moralnego. Umieć z Bogiem na nowo zacząć, to początek w życiu religijno-moralnym najlepszy i do tego dopomaga nam znowu najlepiej sakramentalna Komunia św.; pomaga nam więcej, niż postanowienie najlepsze i najstaranniejsze skupienia w sobie energii, gdyż przez godne, więc nabożne przyjęcie Komunii św. zabieramy się do dźwigania ciężaru dnia wspólnie z Bogiem, rozmieszczając niejako trud na siebie i na Boga. Łącznie ze wspomnianą zmiennością naszą i ze skupieniem się nowem do pracy i ofiary, okazuje się więc Komunia św. środkiem najskuteczniejszym do tego, by wysiłki dnia nowego nie pozostawały w dziedzinie pragnień zbożnych, ale by stawały się czemś realnem, skutecznem. Tak przedstawia się psychologiczne uzasadnienie praktyki częstej i codziennej Komunii św. Zrozumiemy to więc, że Kościół św. zachęcając nas do niej, liczy się nie tylko z pragnieniem P. Jezusa, ale uwzględnia równocześnie naszą naturę; ta, zmienności podległa, domaga się odnowienia, odnowienie jej zaś przez coraz to nowe łączenie się z Bogiem stanowi rzeczywiście postulat, któremu nie sposób zadośćuczynić w sposób inny.

Jeszcze jeden nadzwyczaj ważny argument przemawia za rozpowszechnianiem praktyki częstej i codziennej Komunii św. i powinien być uwzględniony. Żyjemy obecnie pod znakiem konsolidacji społecznej, mniejsza z tem, że częściej nieszczęśliwej niż skutecznej i trwałej; ważnem jest dlatego i w życiu religijnem, więc i w życiu kościelnem zwrócić na to uwagę. *Unum corpus sumus*, naucza Paweł św. i tłumaczy wyraźnie, że ta jedność wywodzi się z ożywienia nas wszystkich Ciałem Pańskim: „Bo jednym chlebem, jednym ciałem nas wielu jesteśmy, wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy“ (I Kor. 10, 17). Ta jedność jest idealniejszą i skuteczniejszą od jakichkolwiek związków i korporacji świeckich, gdyż powoduje istotnie jedność i wszystkich członków ciała tego

zobowiązuje względem siebie nawzajem, czyniąc ich odpowiedzialnymi względem głowy tego ciała, względem Chrystusa. Zważmy więc, że ze stanowiska socjalnego Komunia św. częsta jest wprost nieodróżnialnym i jedynym w swoim rodzaju środkiem do ścisłego związania wszystkich w jedno społeczeństwo chrześcijańskie. Skoro zaś Komunia św. jest w sposób wybitny sakramentem społecznym, tedy powinna być przyjmowaną społecznie, t. zn. gromadnie, wspólnie, tedy powinna być uznana jako konieczność nieodzowna, czego wyrazem będzie jej częstotliwość, więc częste i nawet codzienne jej przyjmowanie. Domaga się tego nie tylko sama konsolidacja, której potrzebę odczuwamy wszyscy, ale głównie zdrowie społeczeństwa. Zauważono słusznie, że pojedyncze osoby komunikujące są jakby sporadycznie zdrowymi w okolicy nawiedzanej cholera czy zakaźną febrą. Nie wyjątki tedy powołane do zdrowia i do życia Bożego, lecz ogół; i temu ogółowi oddał się P. Jezus, oddaje się wciąż na nowo i chce być przezeń przyjęty, chce go Samym Sobą w jedno złączyć.

Mając na oku te pożytki społeczne z częstej Komunii św., dojdzie duszpasterz niechybnie do wniosku, że starania o rozpowszechnienie tej praktyki w jego parafii powinny wyprzedzić inne starania społeczne, gdyż wszystkie inne będą tylko konsekwencją należytego fundamentalnego związania i przede wszystkim uświęcenia społecznego.

Mając to przekonanie z wiary o racji ustanowienia Naśw. Sakramentu, zdając sobie mianowicie sprawę z tego, że Eucharystja jest chlebem żywota, że od niej zależy utrzymanie w nas życia nadprzyrodzonego, usiłuje duszpasterz do częstego, a nawet codziennego pożywania tego chleba również wiernych przekonać i zachęcić. Abstrahuję w referacie obecnym od uwag ascetycznych o znaczeniu kultu Eucharystji w życiu kapłana; poprzestaję tylko na przypomnieniu, że apostołstwo kultu Eucharystji jest w życiu kapłana zwyczajnie potwierdzeniem tego, że on sam jest również nie tylko znajomym Jezusa-Hostji, ale także zaufanym Jego, oddanym Mu w służbie wiernej, zatroskanym o to, by intencje Boga Utajonego były przez wiernych rozumiane i z wdzięcznością uwielbione. Kapłan oddany apostołstwu częstej i codziennej Komunii zyskuje w tem apostołstwie potwierdzenie, że sam również dba przede wszystkim o ten Chleb Żywota dla siebie, że wysoko go sobie ceni i przekłada go nad inne dobra; to też, dbając

o tych, którzy są pieczy jego oddani i obmyślając dla nich również szczęście pełne, podaje im to i do tego ich zachęca, co jest podstawą i ośrodkiem życia Bożego w nim samym. Osobiste nabożeństwo kapłana do Najśw. Eucharystji jest bezsprzecznie pierwszym i najskuteczniejszym środkiem duszpasterskim w apostołstwie kultu Eucharystji wogóle, a w szczególności w apostołstwie praktyki częstej Komunii św. Kapłan, który nie opuszcza Mszy św. dla błahych powodów, który przede Mszą św. i po Mszy św. jest odpowiednio skupiony, który zbliżając się do Ołtarza, korzysta z tego jako z łaski, nie poczytując sobie zaś tego za ciężar, który w razie choroby stara się również o to, by móc się pokrzepiać chlebem mocnych, taki kapłan mimowoli tem przywiązaniem do Najśw. Sakramentu narzuca się uwadze wiernych. Da im to do myślenia, dlaczego on do Komunii św. i wogóle do zbliżania się swego do Najśw. Sakramentu tak wielką przywiązuje uwagę i ten przykład jego już w wielu wypadkach robi swoje. Jest to tajemnicą przykładu, że za sobą skutecznie pociąga, gdyż *verba movent, exempla trahunt*, a ludzie istotnie stale raczej oczom wierzą, aniżeli uszom. Widząc więc gorliwe zabiegania duszpasterza o to, by Jezus-Hostja nie był w kościele uważany tylko za świętość w rodzaju relikwji najcenniejszej, ale by uczczony był jako Bóg żywy, jako źródło życia i świętości, wierni przybliżą się tem samem do tego Boga, pociągnięci przykładem swojego duszpasterza.

Z tym najpierwszym środkiem duszpasterstwa, mianowicie z dobrym przykładem duszpasterza, łączy się bezpośrednio drugi, mianowicie modlitwa o rozszerzeniu praktyki częstej Komunii. Te dwa warunki, dobry przykład duszpasterza oraz modlitwa jego, tworzą właściwą dyspozycję i podstawę do apostołstwa praktyki częstej Komunii wśród wiernych. Modlitwa i przykład jego są potwierdzeniem jego dobrej woli, jego przekonań i zapału, bez których o apostołstwie nie mogłaby być właściwie mowa, gdyż ono byłoby nieszczerze i sztuczne.

Poza temi zasadniczymi warunkami apostołstwa częstej Komunii św. należy *in oboedientia* podjąć przedewszystkiem te środki, o których wspomina dekret *Sacra Tridentina*. Czytamy tam w punkcie szóstym: „...obowiązkiem jest proboszczów, spowiedników, kaznodziei, w myśl nauki zawartej w katechizmie rzymskim

(cz. II, n. 60), często i usilnie zachęcać lud wierny do tego pobożnego i zbawienego zwyczaju“.

Na pierwszy plan wysuwa się tu jako środek duszpasterski *ambo n a*. Skoro praktyka częstej Komunii św. ma być rozpowszechnioną, tedy musi być apostołstwem tej praktyki ogół wiernych objęty, środkiem zaś do tego najodpowiedniejszym jest oczywiście kazanie. *Quomodo audient sine praedicante* (Rzym. 10, 4). Kazania eucharystyczne są koniecznością, a zarazem obowiązkiem, od którego się duszpasterz wymówić nie może. *Nihil volitum nisi cognitum*; chcąc wiernych do częstej Komunii św. zachęcić, trzeba ich o tem wpierw pouczyć. Zdając sobie sprawę z powagi tego środka duszpasterskiego, zarządził Pius X wydanie przez Kongregację Obrządków osobnej instrukcji, która podpisana została przez prefekta tej kongregacji, kardynała Cretoni, a skierowana do wszystkich biskupów katolickich. W myśl tej instrukcji powinny się we wszystkich kościołach katedralnych odbywać corocznie uroczyste tridua eucharystyczne, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, z kazaniem i z generalną Komunią św. W kościołach zaś parafjalnych powinna się podobna uroczystość odbyć w niedzielę po oktawie Bożego Ciała, albo też w inną niedzielę roku. By wiernych do udziału w tych uroczystościach zachęcić, udzielił Ojciec św. na każdy z tych dni odpust 7 lat i 7 kwadragen, a prócz tego nadał odpust zupełny w dowolnym dniu triduum, który może uzyskać wierny, jeżeli przez wszystkie trzy dni brał udział w uroczystości, przyjął Sakrament Pokuty, Komunię św. i pomodlił się na intencję Ojca św., wreszcie odpust zupełny dla wszystkich którzy po spowiedzi biorą udział w kościele katedralnym lub parafjalnym w Komunii generalnej i pomodlą się na intencję Ojca św.

Celem powyższej instrukcji jest przedewszystkiem stworzenie sposobności do głoszenia kazań eucharystycznych. Jeżeli kazania te mają być celowe, tedy należy tematy odpowiednie obrać i ściśle je przeprowadzić, ażeby wierni byli o częstej Komunii św. naprawdę pouczeni, do niej przekonani i zachęcani. Zdaniem mojem nie odpowiadają celowi temu kazania t. zw. prośzone, głoszone przez gości, bez uprzedniego omówienia z nimi planu. Nie wiem, jak się to dzieje na wsi, ale po miastach panuje w tym względzie istny bałagan. Zaprasza się kilku kaznodziei, a ci głoszą zwyczajnie tylko panegiriki ku czci Eucharystji, przyczem nie rzadko schodzą się ze sobą treścią kazania, nieraz nawet osnową i wy-

słowieniem, o ile korzystali przypadkowo z tychsamych gotowych wzorów kazaniowych.

Kazania dla podniesienia praktyki częstej Komunii św. powinny być pouczające, więc poprawne dogmatycznie, i celowo zdążać do pouczenia i zachęcenia wiernych do praktyki, o której mowa. Potrzeba sobie wobec tego ułożyć plan zarówno dla wszystkich nauk, ustalając mianowicie następstwo tematów po sobie, jakoteż oczywiście plan czyli dyspozycje dla każdej nauki osobno. Wyobrażam sobie, że w planie tym znajdą uwzględnienie następujące tematy:

Dzień I. Kazanie I. Nauka P. Jezusa o Najśw. Sakramencie, osnuta głównie na obietnicy ustanowienia tego Sakramentu (Jan 6).

Kazanie II. Potrójny cel ustanowienia Eucharystji, więc utrwalenie ofiary krzyżowej, pokarm dusz i mieszkanie P. Jezusa z nami.

Dzień II. Kazanie I. Znaczenie Komunii św. dla naszego życia duchownego wogóle, z podkreśleniem potrzeby wspomnienia Bożego dla naszej wiary, dla podniesienia obyczajności i dla poświęcenia życia społecznego
Kazanie II. Ewangelja Eucharystji, czyli Jezus-Hostja przedstawiony jako wzór doskonałości.

Dzień III. Kazanie I. Warunki potrzebne do godnego przyjęcia Komunii św.

Kazanie II. O częstej Komunii św. celem utrwalenia w sobie szczęścia, jakim darzy łącznie się z Bogiem lub w przedstawieniu jej jako środka postępu duchownego, a także w poleceniu jej jako znakomitego wyrazu wdzięczności dla P. Boga. Przytem należałoby to z dużym naciskiem podkreślić, że P. Jezus przyszedł dla zbawienia wszystkich, a obecnie także wszystkich do siebie zaprasza i woła, że zatem praktyka częstej Komunii św. dotyczy również wszystkich.

Literatury do kazań tego rodzaju nie podaję osobno, gdyż znajdziemy szereg rzeczy dobrych o tym przedmiocie poleconych w liście pasterskim ś. p. X. Arcybiskupa Bilczewskiego o częstej i codziennej Komunii św., a ponadto kilka nowszych rzeczy, np. podręcznik O. Warola i i. podadzą nam półki księgarskie.

Praktykę Komunii św. codziennej należy uważać za ideał, do którego wciąż zdążać mamy, choć zgóry sobie powiedzieć musimy, że do ideału tego nie pociągniemy wszystkich. Powrót bowiem do praktyki pierwszych chrześcijan, u których ideał ten był urzeczywistniony, powrót ten może się odbywać tylko stopniowo, a nie nastąpi raptownie. Chodzi narazie o to, by do Komunii św. wogóle zbliżyć tych, którzy do niej wcale nie przystępują, zaś częstotliwość podnieść tam, gdzie to możliwe. Dlatego trzeba nie tylko o częstej Komunii św. mówić, ale także podkreślać obowiązki przyjęcia jej przynajmniej raz w roku; do tego nadarza się sposobność w okresie wielkanocnym, zwłaszcza czwarta niedziela postu, przy omówieniu perykopy o cudownem rozmnożeniu chleba. Sposobność do omówienia warunków częstej Komunii, przygotowania do Komunii św. i dziękczynienia po niej, owoców Komunii św. i t. d. znajdzie kapłan często w przemówieniach przy Komunii generalnej, które to przemówienia powinny być również celowe i planowe, a nie *de communi*. Prócz tego nadają się do tego rodzaju tematów także kazania i nauczki czerwcowe. Do kazań eucharystycznych znajdzie duszpasterz wogóle poza triduum oficjalnem jeszcze nieraz sposobność. Nie powinien tych okazji pomijać, lecz owszem starać się do tego tematu nieraz w roku powrócić.

Do praktyki częstej Komunii św. odnosi się wielu z uprzedzeniem i dlatego trzeba również uprzedzenia te w kazaniu obalać i usuwać jako przeszkody zdaje się najpoważniejsze. O obowiązku tym wspomina już Papież Leon XIII w encyklice o Najśw. Eucharystji: *Itaque praeiudicatae adversantium opiniones, inanes multorum timores, speciosae abstinendi causae penitus tollendae*.

Szczególnie wdzięczna sposobność do mówienia o częstej Komunii św. nadarza się podczas rekolekcyj i misyj. Wierni są wtenczas lepiej usposobieni i skorzy do podjęcia środków poleconych im na zachowanie się od grzechu ciężkiego i do postępu duchownego. Wiadomo, że rekolekcje i misje z reguły się udają, tylko trudniej o utrwalenie ich owocu. Podjęcie względnie wznowienie praktyki częstej Komunii św. może tu być bardzo pomocnem, należy jednak wiernych o tem w osobnem kazaniu pouczyć, by praktykę tę, jako sprawę pierwszej wagi, wrazić głęboko w ich przekonania i serca.

Słusznie zauważa jeden z autorów, że zachętą do Komunii św. powinny się z zasady kończyć nasze nauki niedzielne, i tak: „Jesteśmy obowiązani zachować przykazania Boże; siłę do tego udziela Komunia św. Mamy unikać grzechu, jako największego zła na świecie; najlepsze zabezpieczenie przed grzechem znajdujemy w Komunii św. Nie jesteśmy stworzeni dla ziemi, lecz dla nieba; zadatek nieba i przedsmak szczęścia wiekuistego posiadamy w Komunii św. Doskonałość polega na upodobnieniu się do Chrystusa, na przyjęciu i naśladowaniu życia jego; najlepszym środkiem zaś do tego, by oblec Chrystusa, jest Komunia św. i t. d.“ (J. Hättenschwiller S. J. Die seelsorgliche Bedeutung u. Behandlung des Kommunion-Dekretes, Innsbruck, Rauch str. 34). Nie znaczy to oczywiście, że każde kazanie powinno się kończyć wezwaniem do Komunii świętej; byłoby to niewłaściwe, gdyż wytwarzałoby banalny szablon. Należy to raczej w ten sposób rozumieć, że niema prawie tematu kazaniowego, któryby obcy był temu przedmiotowi. Dlatego tematy zgoła nieeucharystyczne, jak nauka o grzechu śmiertelnym i powszednim, nauka o Kościele jako mistycznym ciele P. J. oraz o Kościele jako o domu Bożym, nauka o łasce, o odpustach, o miłości Bożej ku nam, o modlitwie, o wspomoczeniu dusz czyśćcowych, o doskonałości chrześcijańskiej wogóle i w szczegółach i wiele innych, dadzą się złączyć bodaj z krótką i dosadną wzmianką o Komunii św.

Następnym środkiem apostołstwa częstej Komunii św. jest spowiedź. Wiernym należy spowiedź przedewszystkiem ułatwić. W tym celu trzeba im nie tylko z ambony, ale także na czarnej tablicy ogłosić, kiedy zastaną spowiednika w konfesjonale, a godzin zapowiedzianych należy też pilnie przestrzegać. Oczywiście będą godziny słuchania spowiedzi tak obrane i ułożone, by nie stanowiły dla wiernych kolizji w spełnianiu obowiązków zwyczajnych. Najbardziej nadają się do tego godziny poranne i wieczorne, wieczorne zwłaszcza w soboty i w wigilje świąt, popołudniu zaś przed świątami dla młodzieży. W miejscowościach, w których jest tylko jeden kapłan, należy od czasu do czasu do słuchania spowiedzi zaprosić kapłana z sąsiedztwa, ewentualnie jakiegoś kapłana zakonnego, by tym sposobem ułatwić spowiedź tym, którzy z jakichkolwiek powodów nie chcą czy nie mogą spowiadać się przed duszpasterzem własnym. W takim razie należy jednak wiernym wcześniej ogłosić, że będą mogli korzystać ze spowiedzi u kapłana

obcego. Bez pilnego przesiadywania w konfesjonale nie zdadzą się na nic nawoływania do Stołu Pańskiego, choćby najczęstsze i najzarliwsze.

Spowiednik powinien do częstej Komunii św. zachęcać, nie ogólnie wszakże, lecz wyznaczając wiernym wprost sposobności do Komunii św. W admonicji do penitentów zwróci uwagę na pożytki częstej Komunii św., a usiłuje tam również pozyskać sobie pionierów w tej praktyce i zachęcić ich do apostołstwa względem innych.

Spowiedź nadaje się również do objaśnienia wiernym lub przypomnienia im warunków częstej Komunii św. Stanu łaski dowodzi dobrze odprawiona spowiedź, zaś co do dobrej intencji nie trzeba się osobno upewniać, lecz przypuszcza się zgóry istnienie jej, chyba by się miało pozytywne dowody na brak dobrej intencji. Z brakiem dobrej intencji spotka się spowiednik w przypadkach tylko wyjątkowych, wtedy nie zabroni od razu Komunii św., lecz usiłuje intencję dobrą u penitentów wzbudzić. Należy jednak i o tem pamiętać, że niejednokrotnie u nich do czystej intencji przystępuje jakiś wzgląd ludzki (*facile enim cum intentione substantialiter pura miscetur aliquid humanum*). W takich razach iniekcja ta nie obala intencji dobrej, chyba wtedy, gdyby stanowiła główny motyw przyjęcia Komunii św. (np. chęć odznaczenia się przed ludźmi, korzyść doczesna w postaci nagrody i t. p.).

Pamiętać dalej należy, zwłaszcza wobec osób pobożnych, że nie jest rzeczą spowiednika zezwalać na częstą Komunię św., gdyż ona zależy od stanu duszy penitenta, tylko orzekać, czy w danym stanie duszy penitent komunikować może. Wskazaniem jest dlatego zamiast upomnień ogólnych, by penitent tego lub owego się wystrzegał, podawać mu w poleceniu częstej lub częstszej niż dotąd Komunii św. sposób na postąpienie w dobrem, na umocnieniu się do walki z pokorą, na ustrzeżeniu się od grzechu ciężkiego i powszedniego, na ujarzmieniu złych skłonności i t. d. Pod żadnym warunkiem nie godzi się jednak polecać częstej Komunii św. za pokutę za grzechy, gdyż pokuta jest karą, zaś Komunia św., choć nie stanowi nagrody cnoty, jest jednak bezsprzecznie szczęściem duszy. Nie wolno też częstej Komunii św. nakazywać, gdyż praktyka ta nie należy do obowiązków, a jest tylko zbawienną radą, choć zbawienną, ale zawsze tylko radą.

Zarówno z ambony, jakoteż w konfesjonale, pouczy kapłan wiernych o istocie grzechu powszedniego, oraz o tem, że spowiedź nie jest jedynym środkiem do zgładzenia grzechu powszedniego. Grzech powszedni nie jest zresztą przeszkodą do częstej Komunii św., przeciwnie, właśnie chęć pozbycia się grzechów powszednich powinna do częstej Komunii św. przynaglać. Należałoby wiernych również i o tem pouczyć, że nie ma żadnego przypisu, że przyjmowanie Komunii św. często ma się odbywać dzień po dniu bez przerwy; przerwa, uzasadniona zwłaszcza obowiązkami stanu czy inną racją poważną, nie staje na przeszkodzie przyjęciu Komunii św. bez uprzedniej spowiedzi po przerwie, o ile nie brak komunikującemu zasadniczych warunków przyjęcia Sakramentów, t. j. stanu łaski i dobrej intencji.

Podobnie, jak z ambony, tak też w konfesjonale należy zwrócić uwagę na uprzedzenia przeciwko częstej Komunii św. Gdy zaś mowa o tych uprzedzeniach, należy to mieć na uwadze, że nie są to najczęściej uprzedzenia najgorszego gatunku, wyrażające się zlekceważeniem tego Sakramentu i obojętnością w tym względzie, lecz raczej uprzedzenia płynące z przesadnej bojaźni, by nie znievažić Najśw. Eucharystji nie dość dobrem usposobieniem. Na ten rodzaj uprzedzeń należy zwrócić szczególną uwagę, bo właśnie one spowodowały zaniedbanie praktyki częstej Komunii św. i one są w dziennikach Stolicy Apostolskiej napiętnowane mianem jadu Janzenizmu.

Prócz ambony i spowiedzi rozporządza duszpasterz jeszcze innemi środkami, któremi mógłby wiernych do częstej Komunii św. zachęcić. Wspomnę tu o niektórych.

Wychodząc z założenia, że Komunia św. jest zarówno obiektywnie jakoteż subiektywnie najlepszym nabożeństwem, należy wszystkie uroczystości kościelne łączyć z Komunią generalną. Wtenczas znaczenie tych uroczystości się podniesie, gdyż przez Komunię św. udzieli się wiernym nie tylko nastrój uroczysty, ale oni niejako przeobstwień, z większym pożytkiem uczestniczyć będą w rozpamiętywaniu tajemnic świąt.

Nadzwyczaj skutecznym środkiem w apostołstwie częstej Komunii św. okazuje się nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa, zwłaszcza uroczyste obchodzenie pierwszych piątków miesiąca. Pomijając fakt, że Komunia św. jest najlepszym uczczeniem Serca P. Jezusa, warto przypomnieć, że regularne obchodzenie

pierwszych piątków miesiąca zaznaczy się w życiu wiernych nader błogosławionym zwyczajem, który, gdy się mu przez czas jakiś folguje, staje się potrzebą duszy i do którego wierni nawykają, jakby dla porządku.

Ożywienie bractw kościelnych zyskałoby również wiele przez złączenie zebrań tygodniowych, ewentualnie miesięcznych, z Komunią św.

Wiemy dalej z doświadczenia, że wierni idą chętnie za wezwaniem duszpasterza, gdy doznają od niego serca. W praktyce duszpasterskiej nadarza się do tego często sposobność, zwłaszcza przy wypadkach śmierci w parafji. Gdy przy tej okazji czy to przed pogrzebem czy po pogrzebie duszpasterz zbliży się do pozostałych ze współczuciem i z pocieszeniem, łatwo mu będzie skłonić ich przy tej sposobności do Komunii św., może zrazu na intencję dusz zmarłych, później dla skutecznego pocieszenia ich, aż wreszcie do ustawienia ich życia na stałe na ścisłej łączności z Jezusem Bogiem. Środek ten okazuje się skutecznym zwłaszcza w miastach, gdyż żałoba po zmarłych powstrzymuje od zwyczajnych uciech światowych, sposobi ich wskutek tego tem więcej do oddania się życiu zbożnemu.

Na rodziców wywiera wrażenie dzień pierwszej Komunii dzieci. Przy tej okazji można z łatwością rodziców i krewnych dzieci do tego zachęcić, by razem z dziećmi przystąpili do Komunii św. Gdy się to raz uda, wtedy łatwiej ociąganie się od Stołu Pańskiego przełamać. Wogóle do starszych łatwiej trafiać przez dzieci; liczyć się z tem trzeba i wyzyskać to również dla praktyki częstej Komunii św.

Również wtedy, gdy wierni proszą o odprawienie Mszy św. na ich intencję, można ich zachęcić, by podczas tej Mszy św. przystąpili do Komunii św. Jeśli już na Mszę św. dają, to śnać, że na czemś im bardzo zależy; trzeba ich przekonać, że modlitwa będzie skuteczniejszą, gdy z ofiarą kapłana złączy się przyjęcie przez nich Komunii św.

Wierni są łakomi na odpusty; można i ten szczegół wyzyskać i pouczyć ich, w jak wielkich skarbach odpustów uczestniczą komunikujący często, w odpustach bądź to do praktyki częstej Komunii św. przywiązanych, bądź też wogóle do odpustów, do których uzyskania trzeba być w stanie łaski. Skoro zaś w stanie łaski kto jest, a dobrej intencji mu niebrak, gdyż *nemo praesumitur*

malus, nisi probetur, tedy niema przeszkody do złączenia z Panem Jezusem w sposób sakramentalny.

W wielu wypadkach wystarczy Komunię św. przypomnieć, by do niej zachęcić. Pomoc w tym względzie oddają odpowiednie ulotki albo też pisemka popularne. Jest dlatego rzeczą bardzo wskazaną zwrócić uwagę na jedyne polskie czasopismo eucharystyczne, mianowicie „Głos Eucharystyczny“, zaprenumerować je w większej ilości i podawać wiernym, oczywiście za opłatą, ewentualnie przy pomocy członków bractw kościelnych, np. przed pierwszym piątkiem miesiąca lub przed niedzielą, poświęconą adoracji Najśw. Sakramentu.

Wierni nie powinni w przyjmowaniu Komunii św. doznawać żadnej przeszkody z winy duszpasterza i żadnego utrudnienia. Dlatego należy Komunię św. ułatwiać także pod względem technicznym, udzielać jej często, nie kazać wiernym czekać godzinami, nie niecierpliwic się z powodu tego, że posługi tej trzeba udzielać częściej, gdyż *Sacramenta propter homines*, nie zaś *homines propter Sacramenta*, — ale natomiast *sacerdotes propter Sacramenta*. Komunia św. powinna być dlatego możliwie wcześniej udzielana i możliwie często, w mieście ewentualnie co pół godziny, przede Mszą, w czasie Mszy św. i po Mszy św. Jak serdecznie wyraża to ś. p. X. Arcybiskup Bilczewski w instrukcji do dekretu *Sacra Tridantina*: „Wchodźmy — tak pisze — troskliwie w stosunki dusz, które garną się do Stołu Pańskiego, w rozkład ich zajęć i czasu, w warunki ich pracy i przestrzegajmy zawsze w rozdawnictwie Chleba Bożego punktualności i uprzejmej gotowości. Gdy nam ciężko — przypomnijmy sobie, że ciężką, wielką, coraz bardziej wytężającą i często ponad siły jest dziś praca także niemal wszystkich, powierzonych naszej opiece dusz, które uczciwą drogą przejść chcą przez życie“.

Praktyka częstej Komunii, która była zaniedbaną przez szereg stuleci, nie da się wznowić raptownie. Społeczeństwo wielomiljonowe jest zbyt ciężkim ciałem, ażeby niem można pokierować jednym skinieniem. Prócz tego wchodzi tu w rachubę usposobienie względem tej praktyki uporne, podtrzymywane mnóstwem uprzedzeń. Mimo to pamiętać należy, że nawet względnie idealne przeprowadzenie tej praktyki nie jest niemożliwością. Z tem też optymistycznym usposobieniem zabiera się duszpasterz do apostolstwa tej praktyki i apostolstwu temu oddany będzie w cierpliwości.

Bezpośrednio zdążać będzie do tego, by praktyka częstej Komunii św. była żywszą niż dotąd i zrazu pójda starania jego w tym kierunku, by jednych do Komunii św. wogóle przyprowadzić, choćby raz do roku, innych przy okazji głównych świąt, ewentualnie kwartalnie, innych miesięcznie i t. d. Choć wobec tego postanowienia Kościoła w tym względzie nie będą odrazu idealnie przeprowadzone, mimo to nie będzie to modyfikacja samowolna postanowień Kościoła, ale jedynie stopniowe dźwiganie się do stanu idealnego i powolne ale stałe i wytrwałe zbliżanie się do ideału. *Gutta cavat lapidem saepe cadendo*. Pod wpływem dobrego przykładu duszpasterza i modlitwy jego, dalej wytrwałej zachęty z ambony i w konfesjonale, dalej na skutek prywatnego, indywidualnego apostolstwa w tej sprawie, ostatecznie wysiłki duszpasterskie w tym względzie muszą się okazać zwycięskimi, głównie dlatego, że miłość będzie ich źródłem, miłość ich bodźcem i miłość również celem. Miłość zaś jest najlepszym budowniczym i najsilniejszym spojeniem i ona to poręcza wysiłkom zbożnym skutek niezawodny.

Apostolstwo częstej Komunii św., wznowione przez Papieża Piusa X., jest dziełem wielkiem, które domaga się też wielkiego wysiłku. Nazwano je słusznie krucjatą eucharystyczną, więc z hasłem krzyżowców „Bóg tego chce“ zabrać się doń mamy i oddawać się jemu coraz to na nowo, w wytrwałem posługiwaniu woli Bożej względem nas i życia Bożego, które ma być życiem naszym. Kończę słowami Leona XIII o tym przedmiocie: *Ea enim agitur res, qua nihil fidei populo utilius*.

DYSKUSJA.

1. Ks. M. Duszeńko — dla ożywienia pracy w związkach powinno się o nich dawać sprawozdania na kongregacjach dekanalnych; wydawane dla Lwowa „Wiadomości Parafjalne“ należałoby rozszerzyć na całą diecezję, by z tego stał się organ związków religijnych; Gazetę Kościelną przemienić na pismo duszpasterskie, a w każdym razie jeszcze więcej w niej uwzględniać sprawy duszpasterskie.

2. Ks. J. Andrasz T. J. — informuje obszernie o organizacji Apostolstwa Modlitwy i możliwościach wykorzystania Apostolstwa w duszpasterstwie.

3. Ks. dr. Szydelski — przewaga liczebna kobiet w związkach religijnych; użyć wszelkich środków, by wciągnąć mężczyzn.

4. Ks. dr. B. Szulc C. M. — dla życia i rozwoju bractw wiele przyczynią się dobre i częste wizytacje; powinni być wizytatorowie diecezjalni.

5. Ks. dr. A. Gerstmann — „Gazeta Kościelna“ ma określony plan, może nie byłoby wskazane przemieniać gruntownie; w doborze artykułów niejedno bez trudności dałoby się zmienić, byle Gazeta była wszędzie czytana i zasilana współpracą duszpasterzy.

6. Ks. M. Rękas — należałoby koniecznie tworzyć towarzystwa dobroczynności osobne, lub sekcje przy istniejących związkach religijnych, by dobroczynność nie dostała się w ręce niepowołane i nie zwróciła się przeciw nam; w prowadzeniu organizacji prowadzić dokładną księgowość, by umożliwić powstanie statystyki katolickiej pracy religijnej i karytatywnej.

7. Ks. K. Dziurzyński — informuje obszernie o organizacji Arcybractwa Adoracji Najśw. Sakramentu i korzyściach dla kościołów i duszpasterzy stąd płynących.

8. Ks. B. Limanowski — czy władze państwowe mają prawo rejestrować bractwa.

9. Ks. W. Czajkowski — uzupełnienia do referatu.

10. Ks. dr. J. Stepa — braki statystyki religijnej we Francji; uniknąć tych błędów u nas; naukowa organizacja duszpasterstwa musi stworzyć miarodajną statystykę religijną.

11. Ks. dr. A. Gerstmann — trzeba przygotować ludzi, którzyby statystyką umiejętnie się zajęli i ją naukowo wykorzystali.

12. Ks. dr. B. Szulc — dla rozkrzewienia częstej Komunii św. konieczną jest dobra organizacja spowiadania, podział czasu, współdziałanie sąsiadów, nauczyć wiernych dobrze spowiadać się; przykład — Śląsk.

13. Ks. J. Palica — przykład organizacji częstej Komunii w swojej parafii; zapytanie od księży kondekanalnych: częsta Komunia św. na wielkie święta utrudniona, bo jest zakaz rozdawania Komunii przy ołtarzu wystawienia Najśw. Sakramentu i wynikają stąd różne niedogodności, szczególnie tam, gdzie jest jeden ołtarz; co z tem zrobić?

14. Ks. W. Czajkowski — ad impossibilia nemo tenetur, przepis obowiązuje tam, gdzie jest możliwy do wykonania.

15. Ks. dr. St. Żukowski — odpowiedzi i wyjaśnienia.

AKCJA KATOLICKA I ORGANIZACJE KATOLICKIE.

Nie uważam się za żadnego specjalistę w sprawach akcji katolickiej, ale są tu na sali księża koledzy, którzy się temi zagadnieniami zajmują specjalnie, czy to ze stanowiska badania naukowego (Ks. Prof. Mytkowicz), czy to ze stanowiska działania praktycznego (Ks. Szukalski z Bucniowa, Ks. Bosak z Marjampola), którzy uwagi moje będą mogli uzupełnić, względnie nawet sprostować, dlatego podejmuję się poruczonego mi referatu.

Ale zaraz na wstępie ośmielę się zaznaczyć, że nie istnieje dotąd żadna gotowa recepta na rozwiązanie piekących zagadnień społecznych i że także akcja katolicka tylko ciągłą, wytrwałą pracą, oglądającą się w prawo i w lewo, przystosowywaną do ciągle zmieniających się warunków miejscowych, może osiągnąć poważniejsze rezultaty.

O ile idzie o samą akcję katolicką, o jej główny charakter, o jej zakres i metody działania, pozostaje ona jeszcze na falach dyskusji nie tylko u nas w Polsce, ale także gdzieindziej. Zwracam uwagę na rozpoczęte studjum Ks. Prof. Mytkowicza w „Gazecie Kościelnej“, gdzie czytamy między innymi (N. 36, str. 406): „Daleko sięgająca jeszcze nieznajomość istoty i pojęcia akcji katolickiej, a co za tem idzie, niepewność, jak akcję katolicką należy prowadzić, sprawia, że dla wielu jest ona kwestją, pozostającą jeszcze w ciemnościach, nie pozwalających wziąć się do czynu“.

Są to słowa niemieckiego autora ks. Frondla z epoki wprowadzenia już święta Chrystusa Króla, a więc z ostatnich czasów i z kraju, w którym organizacja katolicka była najlepiej rozbudowaną i często służyła za wzór organizacji katolickiej także we Włoszech.

Mając mówić o akcji katolickiej, stawiam pierwsze pytanie: Co przez akcję katolicką mamy dzisiaj rozumieć?

Pytanie to nie jest próżne ani zbyteczne, dotyka bowiem istoty rzeczy i ze względu na praktyczne jej rozwiązanie domaga się wyjaśnienia na samym wstępie.

Zachodzi różnica w pojmowaniu znaczenia tego słowa czy hasła dawniej a dzisiaj.

Za Leona XIII i jego następców Piusa X i Benedykta XV rozumiano przez akcję katolicką wszelką pracę katolicką, zarówno oświatową, jak społeczną, gospodarczą i polityczną, w celu utrzymania i wzmocnienia wpływów wiary katolickiej i Kościoła na dusze wiernych.

Szeroki zakres akcji katolickiej widnieje z tytułów, jakie jej dawano w samych Włoszech, i z dzieł jakie ta akcja stworzyła. W r. 1892 karytatywną i gospodarczą sekcję *Opera dei congressi* nazywano akcją ludową chrześcijańsko-demokratyczną. Kongres katolików w Medjolanie w 1894 dał inicjatywę do stworzenia wielkiej liczby rozmaitych dzieł pomocy społecznej, kas zapomogowych, stowarzyszeń spółdzielczych i t. p. Przecistawiając się akcji socjalistycznej, akcja katolicka organizowała robotnicze związki zawodowe, tworzyła związki chrześcijańsko-społeczne (fasci). Celował wówczas w tej pracy ks. Romolo Murri. Ruch ten wówczas począł się wyłamywać z pod dyrektyw władzy kościelnej, co doprowadziło do ostrego starcia na kongresie katolickim w Bolonji 1904 między prawicą a lewicą i do zakazania przez Piusa X stworzonej przez ks. Murriego Ligi demokratyczno-narodowej. Ks. Murri wszedł w ruch modernistyczny i został ekskomunikowany.

Ojciec Pius X dał inicjatywę do utworzenia organizacji katolickiej za wzorem niemieckiego Volksvereinu *Unione Popolare*, Zjednoczenia Ludowego (u nas ks. Bliziński), mającego stanowić ostoję katolickiej propagandy i pracy społecznej. Powstał następnie Związek Młodzieży Katolickiej, Związek ekonomiczno-społeczny dla rozwoju związków zawodowych, gospodarczych i ubezpieczeniowych, Związek Pań Katolickich. Z tego ruchu powstała po wojnie 18 stycznia 1919 *Partito Popolare*, stronnictwo polityczne katolicko-ludowe¹⁾.

¹⁾ Kreślimy te uwagi za broszurą ks. Schlunda o akcji katolickiej.

Pius XI od samego początku t. j. już w encyklice z 23 grudnia 1922 *Ubi arcano Dei*, podkreślając jak najmocniej konieczność akcji katolickiej, położył nacisk na duchowną i religijną stronę w akcji katolickiej jako na jej istotę, a pracę polityczną, a nawet ekonomiczno-społeczną, usuwał na plan dalszy, może nawet poza tę akcję. Myśl pracy duchowej i ściśle religijnej w akcji katolickiej z natury rzeczy nie mogła być obcą i poprzednim papieżom. W szczególności Pius X, podnosząc hasło: *Instaurare omnia in Christo*, kładł bardzo silny nacisk na tę stronę w akcji katolickiej. Ale dopiero Pius XI zajął się dokładnie problemem, jak przeprowadzić w realnych politycznych stosunkach w rozmaitych państwach i narodach to odnowienie świata w Chrystusie, to *instaurare omnia in Christo*, to zbliżenie do świata realnego *pax Christi in regno Christi*. Ten problem w myśli Ojca św. dziś nam panującego coraz bardziej dojrzał do rozwiązania, aż dojrzał i nowe wskazania mogły być światu podane. Tę odmianę za autorami niemieckimi ks. Mytkowicz tak charakteryzuje: „Ruch katolicki t. j. akcję katolicką pragnie papież przekształcić w pewnej mierze ze świeckiej akcji chrześcijańsko-socjalnej na misyjną działalność Kościoła; chce papież zapomocą laicyzmu apostołskiego i kapłańskiego zwyciężyć laicyzm świecki“.

Jest tu pewna gra słów, która myśl nieco zaciemnia. Także w akcji katolickiej w dawniejszym słowa znaczeniu nie mogło być mowy o jakiejś rzeczywiście „świeckiej“ akcji chrześcijańsko-społecznej, gdyż i ta praca była prowadzona wybitnie pod kątem walki o katolicki wpływ i pogląd. Co nowego przynoszą wskazania Piusa XI, to poznajemy wprost z autentycznych ostatnich dokumentów Stolicy Apostolskiej.

Czytamy między innymi w liście sekretarza stanu kard. Gaspariego do prymasa Hłonda: „Lecz za dni naszych apostołska współpraca ludzi świeckich z hierarchją stała się tem większą i gwałtowniejszą potrzebą, że rosną i mnożą się choroby toczące społeczeństwo, a rzadniejące niestety zastępy kapłanów nie mogą sprostać potrzebom duchownym ludu wiernego, które z dnia na dzień stają się cięższe i liczniejsze. Z tych powodów Ojciec św. oświadczył już w swej encyklice *Ubi arcano Dei*, że współpraca ludzi świeckich z duchowieństwem stanowi dziś poniekąd część życia chrześcijańskiego i posłannictwa kapłańskiego. Z tychże powodów Jego Świątobliwość nie szczędzi uznania i zachęty bi-

skupom i całemu duchowieństwu do opatrnościowego szeregowania gorliwych katolików w zwartych i karnych organizacjach w tym celu, by te doborowe zrzeszenia oddały się na usługi hierarchji i współpracowały z nią w obronie szerzenia i zastosowywania zasad nauki katolickiej nie tylko w życiu jednostek, ale także w życiu rodzinnym i publicznym, przyczyniając się w ten sposób do odbudowy i krzewienia Królestwa Chrystusowego w całym życiu społeczeństwa.

Ale zarazem — czytamy w tem piśmie dalej, to jest tu bardzo ważne — pragnie Ojciec św. podkreślić to, co już liczne enuncjacje papieskie podnosiły, a mianowicie, że akcja katolicka w swej istocie i ze względu na swój cel, jest akcją ściśle religijną. Dotyczy ona ogółu katolików bez różnicy płci, kultury i stanowiska społecznego, a chociaż ujmuje ich w organizację, mając swe odrębne cele bezpośrednie, zastosowane do szczególnych warunków członków, to jednak łączy ich praca dla wspólnych interesów i to we wszystkich dziedzinach, zarówno religijnej, jak obywatelskiej, w rodzinie i w szkole, w życiu prywatnym i publicznym“.

„Akcja katolicka nie spełnia funkcji kierowniczej w zakresie teoretycznym, lecz ma zadania wyłącznie wykonawcze w dziedzinie praktycznej. Akcja katolicka korzystać będzie przede wszystkim z pracy innych katolickich dzieł i instytucyj, osobliwie tych stowarzyszeń i organizacji, które sposobią do głębszego życia chrześcijańskiego. Z akcji katolickiej wynosić będą katolicy najwznieślijsze natchnienie i najskuteczniejszą podniechęć do udziału w życiu publicznym w zakresie obowiązkowej współpracy obywateli katolików dla dobra ogólnego i dla dobra pomyślności społeczeństwa. Wszelako akcja katolicka zgodnie ze swą naturą i powyższymi celami nie tworzy jako taka żadnego stronnictwa i nie służy ani prywatnym interesom, ani specjalnym celom politycznym“.

Ustępy tu przytoczone doskonale wprowadzają nas w to, co stanowi pewną nowość w dawnej akcji katolickiej.

Dla lepszego zrozumienia nowego kierunku akcji katol. przytoczymy jeszcze niektóre myśli z głośnego Listu Piusa XI do kard. Bertrama z 13 listopada 1928.

„I my także od samego początku naszego Pontyfikatu nie najmniejsze staranie poświęciliśmy akcji katolickiej. Już w ency-

klice Ubi arcano pragnęliśmy jasno powiedzieć, że ona w żaden sposób nie da się oddzielić od obowiązków duszpasterskich i od życia chrześcijańskiego, a następnie przy rozmaitych sposobnościach określaliśmy z coraz większą siłą jej naturę i cele. Wskazując one, że akcja katolicka ma za cel jedynie udział świeckich w apostołstwie hierarchji. Elita katolicka, rozumie się z ludzi świeckich, skupiona pod kierownictwem hierarchji kościelnej, która wydaje rozkazy, otrzymuje już przez to samo potężny impuls. Taka akcja nie jest rzeczą doczesną, ale duchowną, nie jest rzeczą ziemską ale boską, nie należy do polityki, ale do religii. Akcja katolicka powinna się przystosowywać podług wieku, płci i warunków, co do czasu i miejsca, zawsze jednak w ten sposób, że organizacje młodzieży będą służyć celom wychowania i przygotowania, organizacje zaś mężczyzn dojrzałych oddadzą się apostołowaniu w szerszej mierze, nie zaniedbując żadnej formy działalności zbawiennej, jaka tylko wypływa z misji Kościoła. Aby osiągnąć swój cel, który jest przede wszystkim moralny i religijny, akcja katolicka nie będzie zakazywała swoim członkom jak najszerzego udziału w życiu publicznym. Przeciwnie uczyni ich tylko bardziej zdolnymi do spełniania obowiązków publicznych dzięki karnemu wychowaniu, świętości życia i spełnianiu obowiązków chrześcijańskich. Czyż nie jest ona powołana dostarczyć społeczeństwu jak najlepszych obywateli, państwu urzędników jak najbardziej czystych i doświadczonych?

Cele te akcja katolicka spełni tem łatwiej i pewniej, o ile będzie unikała mieszania się, jak to już nieraz mówiliśmy, do spraw partyj, utworzonych nawet przez katolików, którzy mogą się różnić między sobą w kwestjach spornych i pozostawionych swobodnej dyskusji“.

W świetle tych ostatnich dokumentów Ojca św. akcja katolicka ma mieć charakter czysto moralno-religijny, ma być udziałem ludzi świeckich w apostołstwie hierarchji.

Dlaczego taki specjalny nacisk Ojciec św. kładzie na akcję ściśle religijną i moralną, wyróżniając ją od pracy społeczno-gospodarczo-politycznej?

Rzecz to zrozumiała, patrząc na dzisiejsze zmaterializowanie i zeświecczenie mas ludowych i całych społeczeństw w Europie.

Przebija się to wyraźnie także w wielu odpowiedziach na rozestany kwestionariusz. Jeśli jest zmaterializowanie życia w wielu stronach ludu wiejskiego, to jeszcze bardziej musi to być wśród warstw robotniczych, zdemoralizowanych demagogią rozmaitych partij politycznych, a z innych motywów za wpływem dzisiejszej kultury także wśród inteligencji, nastawionej również w kierunku królestwa ziemskiego.

Naturalnie winniśmy P. Bogu dziękować, że wśród wielkiej liczby ludu naszego wiejskiego, a i miejskiego, nie wyłączając także części inteligencji, myśl o życiu wiecznym jeszcze nie zginęła, że pod tym względem może u nas lepiej, niż w niektórych innych stronach i krajach, ale zło stanowczo i u nas istnieje i szerzy się. A w ślad ziemskości ideałów dzisiejszych ludzi idą niepokoje, występki, rozruchy, wojny. Świat idzie jakby ku jakiejś katastrofie, od której może go uchronić jedynie odrodzenie duchowne w Chrystusie, poddanie zbłąkanych dusz zpowrotem Chrystusowi-Królowi. Wyteżają więc ostatni papieże, Pius X, Benedykt XV i Pius XI, wszystkie siły ku temu odrodzeniu życia duchownego, a ku pomocy wzywają także ludzi świeckich.

Zadanie to samo przez się trudne, a nie należy go sobie obciążać balastem walk społecznych, politycznych i partyjnych. Wiemy, że walki partyjne i polityczne bardzo często zamykają wołaniu religijnemu dostęp do duszy ludzkiej, albo nadużywają religii i jej świętych haseł na korzyść partij i rachub ziemskich. W pewnych zresztą momentach i w pewnych krajach katolicka akcja polityczna może być wprost nawet niemożliwa i w takich razach Kościół, jak to uczynił we Włoszech w stosunku do Mussoliniego, z akcji politycznej zupełnie rezygnuje, nie narażając na niebezpieczeństwa i walki ważniejszych dla nas dóbr duchowych. Dlatego zupełnie słusznie idzie od Stolicy świętej wskazanie, aby akcję katolicką, mającą na celu odrodzenie kultury duchownej, nie mieszać z rzeczami ziemskimi, stawiać nad partjami i ich chwilowymi celami. Jest to nakazem chwili i głównego zadania, jaki Kościół ma spełniać. Mniejsza więc o to, która partja w Polsce rządzi: ważniejsze to, aby w Polsce rządzono uczciwie i aby królował u nas Chrystus. Nie bez powodu ks. Gawlina na kursie w Warszawie mówił, że polityka jest śmiercią akcji katolickiej.

Jak się przedstawia akcja katolicka we Wło-

szech, gdzie bezpośrednio i zbliska wpływa na nią Ojciec święty?

We Włoszech akcja katolicka obecnie opiera się na stanowych związkach, obejmujących parafje, diecezje i kraj cały, mężczyzn, niewiast, młodzież uniwersytecką. Prezydja tych związków stanowią w każdej parafji Rady parafjalne, w diecezji Rady diecezjalne, a w całym kraju będącą w Rzymie Radę Centralną, złożoną z 10 członków. Prezesów Rad mianują w parafjach proboszczowie, w diecezjach biskupi, a do Rady Centralnej Ojciec święty powołuje osobną nominacją członków czterech. Prezes jest mianowany przez Ojca św.

W tej organizacji stanowej związki młodzieży mają wychowywać, a starsi właściwą robotę prowadzić. Organizacja włoska wzorowała się w wielu razach na organizacji niemieckiej, a na tę włoską organizację jako na wzór zapatrują się organizacje i działacze katolicy innych krajów. Włoską organizację stawiali nam za wzór także ks. Biskup Kubina i ks. Gawlina, główni referenci akcji katolickiej na kursie warszawskim w r. 1927. Zalecają oni zakładanie u nas stanowych związków i tworzenia z nich na modłę włoską Lig katolickich dla akcji katolickiej.

Niektórzy jednak wyobrażają sobie organizowanie Lig katolickich inaczej. Chcą oprzeć organizację akcji katolickiej na istniejących już katolickich stowarzyszeniach w parafji i w diecezji, i z ich przedewszystkiem przedstawicieli tworzyć Ligi katolickie. Na takiej podstawie stara się pracować Liga katolicka w Poznaniu, Krakowie, a także u nas we Lwowie, podczas gdy Warszawa, Lublin, Katowice chcą naśladować Włochy.

Mojem zdaniem należałoby przyjąć typ organizacyjny krakowsko-poznański chociażby dlatego, że księży w naszej archidiecezji mamy stosunkowo mało, ci co są, mają wiele pracy i na oddzielne prowadzenie poszczególnych związków zabrakłoby im nawet czasu. Za tym typem przemawia także wiele względów rzeczowych, a nie może tu być mowy o jakimś dogmacie.

Zawiązany został zresztą świeżo przez Komitet XX. Biskupów w Poznaniu specjalny dla akcji katolickiej pod kierunkiem ks. Prałata Adamskiego sekretarjat, który niezawodnie zajmie się bliżej całym tem zagadnieniem i wyda zapewne dokładniejsze instrukcje. Musimy poczekać.

Ale już w tej chwili, mówiąc o akcji katolickiej, należy zwrócić uwagę na ludzi i na fundusze, bez których akcji katolickiej prowadzić nie można. Musi się znaleźć paru księży dla tej sprawy i musi się szukać ludzi świeckich. „Odrodzenie“ może ich kiedyś akcji katolickiej dostarczyć, dotąd jednak we Lwowie, choć uznajemy duże jego zasługi na terenie życia młodzieży uniwersyteckiej, wpływu ludzi z „Odrodzenia“ nie czujemy.

A skąd znaleźć fundusze? Albo drogą składek osobnych, albo drogą specjalnych danin, ofiar, kwest. Nie byłbym za tworzeniem Lig parafjalnych o charakterze masowym, dlatego też nie mogę się spodziewać większych przychodów z wkładek członków. Czy się opodatkować? Może i to będzie konieczne. Pilnie strzec instytucji o charakterze gospodarczym, które mogłyby na akcję katolicką jakiś grosz rzucić. Liga katol. w Poznaniu urządza w święto Chrystusa-Króla zbiórkę uliczną: możnaby spróbować tego środka i u nas.

Akcja katolicka miałaby zadanie prowadzić propagandę religijno-moralną i zwracać uwagę na niebezpieczeństwa grożące wierze katolickiej w Polsce, zwalczać to co złe, na wszelki sposób. Wskazał te niebezpieczeństwa świeżo na Zjeździe katolickim ks. Prymas kard. Hlond. Akcją katolicką zwalczać akcję wrogą Kościołowi katolickiemu i moralności chrześcijańskiej (Lwowskie Wiadomości Parafjalne z 22 września 1929 Nr. 38 str. 2).

Ale wysuwając na czoło akcji katolickiej walkę moralną i religijną, nie mam zamiaru umniejszać znaczenia pracy na terenie społeczno-gospodarczym, a nawet politycznym. Ojciec św. w swoich przemówieniach wyraźnie zastrzega członkom akcji katolickiej możliwość brania udziału w życiu publicznym w jak najszerszej mierze. Włoskie Tygodnie katolicko-społeczne wskazują, że dawne wskazania Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV nie straciły nic na znaczeniu. Świeży List kongregacji rzymskiej do biskupa Lienart'a w Lille w sprawie chrześcijańskich związków zawodowych i udziału w nich duchowieństwa dowodzi, że akcja katolicka na akcji moralno-religijnej także według Ojca św. Piusa XI wyczerpywać się nie może. To wszystko zatem, co uchodziło przedtem za dobre i konieczne, pozostaje takim i dzisiaj. Wysłunięcie akcji moralno-religijnej nie uczyniło pracy na niwie społeczno-gospodarczej ani zbędną ani mało wartościową.

Tyle co do kwestji zasadniczej.

Co do części praktycznej ograniczę się do krótkich uwag.

1. Akcję katolicką należy oprzeć także u nas na Ligach parafjalnych o charakterze mieszanym międzystanowym, nie masowym, nie politycznym. Zakładać Ligi parafjalne przynajmniej po miastach i większych miasteczkach, gdzie jest więcej księży i więcej można znaleźć ludzi do pracy. Musiałyby być wciągnięte do Ligi wszelkie istniejące dotąd stowarzyszenia katolickie. Ordynariusz, względnie proboszcz mieliby prawo mianować, a przynajmniej zatwierdzać prezesów, może także mianować pewnych członków zarządu. Liga pozostawi dotychczasowym stowarzyszeniom katolickim właściwe im cele i właściwy im samorząd.

2. Popierać bractwa i stowarzyszenia kościelne, gdyż one winny wyrabiać ludzi w kierunku duchowym i dostarczać Ligom ludzi o wyrobionym katolickim charakterze. Z wczorajszego przemówienia ks. Infulata Czajkowskiego i ks. Andrasza T. J. wynika, że bractwa te mogą wielką usługę oddać także w akcji katolickiej.

3. Popierać, tworzyć i rozwijać w dalszym ciągu Kasy spółdzielcze, Kółka rolnicze, Mleczarnie, Czytelnie, Gwiazdy. Jasno wypowiedział się w tym kierunku wczoraj ks. Infulat Czajkowski.

4. Budować Domy parafjalne, aby było gdzie prowadzić akcję katolicką, albowiem istniejące Domy ludowe czy Sokoły nie zawsze dają rękojme, że lokale te będą mogły służyć akcji katolickiej.

5. Zwracać po środowiskach robotniczych specjalną uwagę na tworzenie i popieranie chrześcijańskich związków zawodowych, na które Stolica święta świeżo zwróciła uwagę biskupów we Francji. Zjednoczenie tych związków w Domu katolickim we Lwowie może służyć za punkt oparcia.

6. Tworzyć i rozwijać Kasy pogrzebowe i samopomocowe, dążyć do ich scentralizowania, aby stworzyć poważniejszą instytucję społeczno-finansową.

7. Rozwijać i mnożyć katolickie związki młodzieży po parafjach. Interesować się również „Strzelcem“, który jak to wynika z odpowiedzi kwestjonariuszowych, odnosi się czasem lojalnie do Kościoła.

8. Popierać wśród inteligencji „Głos Narodu“ w Krakowie, świeżo reorganizowany przez księży krakowskich z „Unitas“. Śród warstw ludowych szerzyć znakomicie redagowany

i bardzo już także w naszej archidiecezji rozpowszechniony „Przewodnik Katolicki” z Poznania. Dla akcji wśród robotników wskrziesić i popierać „Głos Pracy”.

9. Żywo popierać i rozwijać ochronki, sierocińce, domy ubogich i wszelkie stowarzyszenia dobroczynne, w szczególności konferencje św. Wincentego à Paulo i Towarzystwo Pań Miłosierdzia.

10. Dla poszczególnych działów pracy katolickiej należałoby przy Kurji Metropolitalnej ustanowić specjalnych referentów-księży do kierowania akcją. Potrzebnym jest specjalnie taki referent dla spraw społeczno-gospodarczych i finansowych.

11. Znaleźć fundusze konieczne do popierania i rozwoju akcji katolickiej w rozmaitej formie.

12. W samym Lwowie należałoby stworzyć generalny sekretariat przy związku towarzystw dobroczynnych i katolickich, aby mieć w ewidencji całą katolicką pracę w tym kierunku i tą pracą kierować.

Dążyć do scentralizowania istniejących przy kościołach kas pogrzebowych.

Stworzyć Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy (ChUR) dla prowadzenia akcji oświatowej w duchu katolickim.

Wskrziesić stowarzyszenie czeladzi, aby gromadzić przy sztandarze katolickim młodzież rzemieślniczą.

Wystawić Dom dla młodzieży rzemieślniczej na realności Towarz. św. Stanisława Kostki przy ul. Łyczakowskiej, aby stworzyć mocny punkt oparcia dla młodzieży terminatorskiej i dla czeladzi.

Popierać Oddział handlowy Ligi katolickiej w Domu katolickim i znaleźć dla ks. Gryzieckiego pomocnika-księdza.

Dążyć do skoordynowania żeńskich patronaży i społecznej działalności stowarzyszeń kobiecych.

Popierać i ożywiać działalność Czytelni Katolickiej.

DYSKUSJA.

1. Ks. Fr. Błotnicki — akcja katolicka jako ruch czy jako organizacja; trudności ustosunkowania się do istniejących organizacji.

2. Ks. J. Kłós — w akcji katol. potrzeba wielu dobrze wyrobionych, ad hoc wykształconych katolików; korzystać w tym celu z Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu i różnych kursów tej szkoły i innych. Do propagandy religijno-oświatowej i dla pomocy w szkołach stworzyć we Lwowie wypożyczalnię przeźroczyci i filmów.

3. Ks. R. Fit — różne organizacje sięgają po katolicką młodzież pozaszkolną; powinniśmy ją zorganizować w katolickich towarzystwach, pracować tylko w katolickich organizacjach.

4. Ks. Dr. H. Badeni — pilnować, by na główne stanowiska w organizacjach naszych dostawali się tylko ludzie porządni, dobrej opinii, wpływowi, wybitni, nie miernoty.

5. Ks. Dr. B. Szulc — starać się o silną podstawę finansową, tworzyć sklepy i przedsiębiorstwa katolickie, jak n. p. N. P. R. i jej akcja handlowa „Społem”; trudności dla udziału księży nawet w T. S. L.; zcentralizować liczne kasy pogrzebowe, zapomogowe, tercjarskie, parafjalne.

6. Ks. Dr. T. Długosz — akcja katolicka: organizacja wykonawcza, stanowa, religijno-moralna, selekcja, udział świeckich, ożywienie istniejących organizacji, towarzystw dobroczynności i t. p.

7. Ks. Dr. J. Stepa — na wzór innych krajów dbać więcej o propagandę naszej pracy, wydać n. p. pamiętnik o działalności księży polskich w czasie wojny.

8. Ks. P. Świerżko — usunąć z organizacji naszych ludzi o złej opinii, słabych katolików, lub wykorzystujących katolicyzm; brać udział w organizacjach świeckich neutralnych, popierać ochronki i żłóbki, dążyć do podniesienia ich i rozwoju.

9. Ks. J. Podczerwieński — istniejący przy Lidze katol. we Lwowie oddział handlowy zreorganizować na sposób przedsiębiorstwa handlowego.

10. Ks. Dr. J. Paluch — o wydatniejszy liczebnie i czynniejszy udział księży lwowskich w organizacjach społecznych i robotniczych.

11. Ks. Dr. St. Żukowski — uporządkować sprawę zbiorów ulicznych we Lwowie, lepiej organizować i reklamować katolickie zbiórki.

12. Ks. M. Rękas — kierownicy organizacji katolickich w Austrii, w Szwajcarii, w Niemczech szukają praktycznego rozwiązania akcji katol. dla swych krajów; przeważa pogląd, że nie należy tworzyć nowej szerokiej nad-organizacji, lecz w radach centralnych, diecezjalnych, parafjalnych zjednoczyć najczynniejsze jednostki katolickie, osoby i organizacje, stworzyć coś w rodzaju kartelu, skupić rozproszone siły, kierować nimi w ścisłej łączności z hierarchją.

13. Ks. Dr. A. Gerstmann — Lwowski Wydział Teologiczny uchwalił zająć się energicznie duszpasterstwem młodzieży akademickiej, nabożeństwami dla niej i kursami teologicznymi.

14. Ks. Dr. S. Szydelski — udziela odpowiedzi i uzupełnia referat. Zwraca uwagę na przerost życia politycznego nad religijnym, na przewagę zainteresowania politycznego, ludzie boją się angażować w pracę katolickiej. Przeprowadzić rewizję statutu Lwowskiej Ligi w myśl nowych potrzeb akcji katolickiej.

15. O. Kł. Kołwa, Dominikanin udziela informacji w sprawach Bractwa Różańcowego.

16. Poniżej podajemy przemówienie J. E. Ks. Arcbp. Teodorowicza wygłoszone dnia następnego, ale treściowo tu należące.

O AKCJI KATOLICKIEJ.

Nie występuję z osobnym referatem o akcji katolickiej choćby dlatego, że referat, poświęcony temu tematowi, już wczoraj został wygłoszony.

Ponieważ, niestety, wczoraj nie mogłem brać udziału w dyskusji, proszę przeto uważać moje obecne przemówienie, o które byłem z różnych stron proszony, tylko jako przyczynek do dyskusji wczorajszej. Dobrze jest i potrzeba omawiać w teorii akcję katolicką i jak słyszę, świetnie się wywiązał z tego zadania referent wczorajszy, ks. prof. Szydelski; ale każdy zgodzi się na to, że potrzebne jest jeszcze praktyczne oświecenie pytania: na czym polega właściwie akcja katolicka? Kwestje, które się wyłoniły z wczorajszej dyskusji, różne postawione pytania, potwierdzają tylko to, co teraz mówię. Jak mi mówiono, pytano wczoraj o to, czy ta akcja katolicka ma być jakąś nową organizacją, a jeżeli tak, to jaki ma być jej stosunek do organizacji istniejących? Czy też jest ona jakąś zwierzchnią władzą nad temi organizacjami i t. p.?

Otóż w odpowiedzi na to pytanie nie będę rozprawiał o tem, jakie są organizacje zagraniczne akcji katolickiej, albo jakie są plany organizacji u nas w Polsce dzisiaj, ale po prostu postawię praktyczne pytanie: jakby postawioną być musiała organizacja akcji katolickiej?

To, co się już w tej kwestji robi, uwzględnię tylko mimochodem i o tyle, o ile to do praktycznego oświecenia sprawy jest wskazanem i potrzebnem. Zanim odpowiem na pytanie, co ma nam dać akcja katolicka w Polsce i czym ona ma być? powiem wprawdzie, czym ona niema być.

Otóż bezwzględnie niema ona być jakąś organizacją, która czyni zbędne organizacje istniejące katolickie. Byłoby to wielką pomyłką i dużym błędem, gdybyśmy dla czegoś, co dopiero ma

być, przekreślali, lub tylko choćby osłabiali istnienie tego, co już jest. Pamiętam doskonale, jak w Warszawie, po jednym referacie o akcji katolickiej, względnie o Lidze katolickiej, nastąpił istny popłoch w katolickich stowarzyszeniach i organizacjach. Nie zrozumiano bowiem należycie znaczenia słów referenta i przerażono się, że nowy twór Ligi będzie wykluczał i upośledzał już istniejące organizacje.

Należy się tu rzadzić tą samą zasadą w stowarzyszeniach, jaką się rządzi przysłowie w stosunkach ludzkich: dla przyjaciela nowego nie opuszczaj przyjaciela dawnego.

Ta zasada ma rację tem większą tutaj, skoro ten przyjaciel nowy jest jeszcze okolony mgławicą i rysów jego jasnych jeszcze dotąd nie widać.

Niema też być akcja katolicka organizacją, któraby się narzucała swojemi rozkazami wszystkim innym organizacjom, bo tak jak ekskluzywność jakiejkolwiek nowej organizacji osłabia istniejące, podobnie jakaś dyktatura w organizacjach odbiłaby się szkodliwie na indywidualizmie organizacji istniejących.

A teraz, jeżeli mam mówić o tem, czym ma być akcja katolicka, tobym prawie wolał poniechać określenia organizacji, a wybrać określenie, które samo już rozświetli charakterystykę tego, na czym nam dotąd w akcji katolickiej zbywa, a co dla jej skupienia, ułożenia i rozwoju jest potrzebne, a nawet niezbędne.

Mówmy więc zamiast o organizacji, raczej o sekretarjacie akcji katolickiej. To określenie odpowiada już nie tylko teorii, ale nawet praktyce, bo jak wiedzą o tem dobrze Czcigodni Księża z informacji dzienników, Episkopat polski powziął właśnie tę myśl praktyczną, aby założyć coś w rodzaju Sekretarjatu katolickiego, któryby skupiał w sobie i wpływał na akcję katolicką w całej Polsce.

Za zgodą obydwu XX. Kardynałów i XX. Biskupów za miejsce dla takiego Sekretarjatu obrano przynajmniej na razie Poznań, który ma długoletnie praktyczne wyszkolenie w akcji katolickiej, posiada niezbędny do tego aparat, a o co przede wszystkim idzie, ma wyszkolonych ludzi.

Ks. Infułat Adamski objął właśnie od kilku tygodni rolę naczelnego kierownika takiego Sekretarjatu dla akcji katolickiej.

Zadaniem tego Sekretariatu nie będzie osłabianie, czy rozbiwanie istniejących organizacji, zupełnie przeciwnie, głównym zadaniem Sekretariatu jest skupienie dotąd rozproszkowanych i jakby rozbitych tak organizacji istniejących katolickich, jak i osób o przekonaniach katolickich. Sekretariat katolicki nie jest wprowadzić żadnym oficjalnym organem Episkopatu, działa jednak w myśl wskazań XX. Biskupów. Jego zadania praktyczne są:

1. Aby akcja katolicka była dobrze skierowana, musi być przede wszystkim oparta o dobry rekonesans wszystkich obrotów i zamierzeń nieprzyjaciela, godzącego dziś w Kościół. Inaczej stanie się to w Polsce, co się już stało.

Radykalizm, masoństwo, komunizm, czynią od 10 lat systematyczne podkopy pod Królestwo Boże w Polsce, ale dlatego, że niema jakiegoś centralnego organu, jakichś strażników czuwających, zdołali oni uspić opinię katolicką i dopiero ostatnie wybory uświadomiły, do jakich granic te wrogie nam podkopy już doszły.

Przecież z tej katolickiej Polski wyszła większość parlamentarna Kościołowi wroga. Nastąpiło zdumienie, jak się to stać mogło, ale samo to zdumienie świadczy, żeśmy byli zaskoczeni przez wroga, który niespostrzeżenie działał w ukryciu. Tu jednak nie wystarcza jeden, drugi, głos ostrzeżenia, który się podnosi raz stąd, raz zowąd, a potem się gubi. Na to, aby poręczyć wszystkim o wrogiem działaniu dla Kościoła, na to potrzeba ustawicznej działalności biura informacyjnego, które zewsząd zbiera informacje, układa je, klasyfikuje i zdoła utworzyć zawsze wierny obraz zapasów z Kościołem.

2. Te informacje, zebrane przez Biuro katolickie, rozchodzić się mają do wszystkich kończyn katolickiej Polski.

3. Biuro ma podawać sposoby, jak przeciwdziałać złemu skutecznie, czy to przez argumenty, używane na wiecach, czy w prasie, przeciw sofizmatom, używanym przez wrogów; czy przez protesty, czy też i inne sposoby. Nieraz jeden argument sofistyczny, nieodparty wczas we właściwej chwili, jątrzy się jak niezagojona rana w organizmie społeczeństwa; tak n. p. stronnictwo radykalne, które wniosło projekt sekularyzacji szkoły i wyrzucenia z niej religii, wysłało swojego agitatora do wsi katolickiej. Zdawało się wszystkim, że chyba lud odrzuci tam z obu-

rzeniem podobny wniosek i agitatora wyrzuci. Ale stało się inaczej; agitator bowiem wziął lud na ten argument, że w sprawie religii szkoła nie ma nic do gadania, tylko rodzice i tym jednym sofistycznym argumentem pozyskał dla siebie opinię. Takich przykładów możnaby przytoczyć tysiące, a one wszystkie razem świadczą o powolnem odwracaniu nieświadomego ludu od Kościoła.

Na propagandę więc musi być odpowiedź w propagandzie; na propagandę, wychodzącą z centralnych, wrogich ognisk, może również dać odpowiedź propaganda, kierowana z centralnego biura katolickiego.

4. Nietylko tam, gdzie idzie o walkę, ale i tam, gdzie trzeba wzmocnić i zasilić, czy świadomość katolicką, czy robotę katolicką, czy też wesprzeć nawet materialnie w odpowiedni sposób czy to warstwy ludu, czy robotnicze, we wszystkich tych kwestiach potrzebne jest takie centralne biuro akcji katolickiej, które ma przede wszystkim szczegóły zebrane, wie gdzie i jak uderzyć, wie skąd i jak pomoc osiągnąć.

5. Same plany jednak jeszcze nie wystarczą. Tak propaganda, jak akcja katolicka potrzebuje wojska, bo i najlepszy sztab bez wojska nie zdziała wiele. My mamy mnóstwo organizacji katolickich i stowarzyszeń, ale wszystkie one idą luzem, każde zapatrzone jest wyłącznie w swój cel, tak, że kiedy potrzeba iść do wspólnego ataku o postulat katolicki, mało kto poczuwa się do obowiązku, nawet ze stowarzyszonych w organizacjach katolików, aby stanąć do szeregu.

Tłumaczą się zwykle nasi katolicy podobnie jak owi ewangeliczni robotnicy. Kiedy ich zapytać, dlaczego ich tam niema, gdzie być powinni, odpowiadają: bo nas nikt nie najał. I mają poniekąd słuszość. Mylnie pojmuje wielu rolę Episkopatu, gdy sądzi, że XX. Biskupi mają sami zastępywać w konkretnych wypadkach swojemi nawoływaniem i wskazaniem rolę katolickiego sekretariatu. Episkopat wytycza tylko ogólne drogi, ale konkretne zrzeczenie katolików, szeregowanie ich w tym, czy owym poszczególnym wypadku, ustawienie ich na odpowiednich placówkach, wytyczenie im na różnych posterunkach właściwej roli, to wszystko przechodzi siły Episkopatu; w tem wszystkim musi on mieć wyрекę właśnie w takim sekretarjacie.

Taki sekretariat bowiem posiada przede wszystkim inwentarz dobrze sporządzony, najpierw ludzi i ich uzdolnień, następnie prasy, a wkońcu stowarzyszeń. Przytem ma on pogląd ogólny na sytuację i plan działania, do którego czy to ludzi, czy stowarzyszenia czy prasę dostraja i odpowiednio organizuje. Służy jego celom każde stowarzyszenie, jak i każda katolicka prasa, jak i każdy katolik, choćby nie był członkiem stowarzyszenia, ale gotów oddać swe usługi sprawie katolickiej. Bez takiej centrali mnóstwo sił i mnóstwo organizacji katolickich są w stanie nieczynnym stale i chronicznie we wielkich problemach katolickich, mimo to, że każda działa w swoim kółku z osobna.

Tak samo dzieje się zupełnie i z prasą, jak i z organizacjami; n. p. mówił mi niedawno jeden z naszych znakomych pisarzy, któremu gratulowałem z powodu jego świetnego artykułu w sprawie rozwodów, pomieszczonco w jednym z dzienników: „Ależ jabym chętnie i częściej pisał w sprawach katolickich, ale potrzebaby, aby mi ktoś powiedział: napisz na ten temat i teraz, bo właśnie teraz tego potrzeba. Jeżeli napisałem artykuł w sprawie rozwodów, to tylko dlatego, że taki ktoś się znalazł i mnie do tego wezwał”.

Ażeby wezwać pisarza do napisania artykułu, aby wezwać mówcę do wygłoszenia odczytu czy konferencji, na to potrzeba sztabu, który ma ułożony cały plan kampanji, który ma baczną oko na poruszenia nieprzyjaciela i który zna ludzi, gotowych do pisania czy mówienia, czy sposobnych do organizacji; wtedy dopiero potrafi taka centrala odpowiednio siły użyć, do pracy w tym czy owym kierunku pobudzić i zachęcić; wtedy te różne dzienniki katolickie, których tyle mamy, ale które, idąc luzem, nigdy wspólnie nie poprą jakiegoś problemu moralnego, czy problemu wiary; wtedy, mówię, te dzienniki na dany sygnał w jednej i tej samej chwili, w jednej i tej samej kwestji pod wpływem wskazań, wychodzących z centrali, chórem potężnym się odezwą.

A to jest przecież postulat konieczny, jeśli chcemy stawiać czoło prasie wrogiej, która nam właśnie wprost imponuje tem, jak na dany znak, mimo wszelkich odmian i różnic szereguje się razem, aby atakować Kościół.

Skoro już mówię o prasie, to wskażę na przykład prasy narodowej w Warszawie, opierającej się o katolickie zasady. Do niedawna ta prasa szła tak samo luzem, ale od kilku miesięcy

założono centralę dla niej, w której układają się artykuły, zasilające wszystkie dzienniki w pewnych zasadniczych kwestjach, równocześnie zaś są podawane wskazówki, gdzie, kiedy i jak uderzyć należy i ta próba już dała świetne rezultaty. Oto co znaczy skoordynowanie sił przez centralne biuro. To samo można powiedzieć o książkach, broszurach i kolportażu; bez centralnego biura my nie wiemy nawet, co się w Polsce wydaje, i to w katolickich kołach.

Czy dużo n. p. wiemy o świetnych broszurach, wydawanych przez katolicką organizację we Wilnie, albo w Płocku? Gdyby było jakieś centralne biuro w Polsce, któreby wszystkich informowało o takich wydawnictwach, jakże by się one przede wszystkim wzmocniły i jakżeby odrazu zasilały wszystkie kąty w Polsce, docierając i do zapadłej wioski. Tymczasem, dziś nie wiemy, co posiadamy, albo o ile wiemy, nie potrafimy dla braku sekretariatu skoordynować naszej propagandy, ciągle tworzymy coś nowego i zdobywamy się na wysiłki zupełnie niepotrzebne, a skazujące na śmierć głodową nieraz znakomite publikacje.

A więc jak widzicie, kochani Księża, akcja katolicka, to nie jest jakaś bardzo skomplikowana rzecz; jest ona nadzwyczaj prosta, skoro zamiast się wciąż rozbijać za cudzemi wzorami, za punkt wyjścia obierze te nasze braki i niedostatki, wynikające z braku katolickiego sekretariatu.

Przecież potężne Centrum w Niemczech nie wyszło z jakichś filozoficznych spekulacji na temata katolickie; jego podstawa była nadzwyczaj prosta. Centrum niemieckie powstało przez organizację centrali wydawniczej dla broszur, które przez mężów zaufania szły na całe Niemcy.

Nie wątpię, że Sekretariat katolicki, założony w Poznaniu, a oddany w rękę męża doświadczonego w społecznej pracy i organizacji, tę właśnie praktyczną i prostą drogę obierze. Każda jednak poszczególna diecezja musi współpracować, w każdej musi być osobne ognisko organizacyjne, które będzie łącznikiem między biurem centralnym a organizacjami i ludźmi, prasą i pracą diecezjalną. Wskazówki z centralnego sekretariatu przechodzą przez organizacje diecezji, niby sieć telefoniczną przez łącznikowe biura do wszystkich zainteresowanych i na odwrót, przez biura diecezji wchodzi do wiadomości centrali wszystkie potrzebne informacje.

Dodam tu nawiasem jeszcze, że warunkiem dobrego udania się podobnych połączeń i działań sekretariatu jest, aby w każdej diecezji było 2, a najmniej 1 człowiek, któryby ustawicznie miał kontakt bezpośredni przez objazdy z pojedynczymi organizacjami lokalnymi. U nas w Polsce przez sam papier bardzo mało się robi, pismo najczęściej rzuca się do kosza — tylko ustne porozumienie może liczyć na rezultaty i ono zresztą wszędzie jest potrzebne i nieraz przez jednego tylko człowieka dokonują się wprost niezwykle rzeczy, gdy ten, oddawszy się pewnej myśli czy idei, przez bezpośredni kontakt ją propaguje. Byłem n. p. w Pradze na obchodach ku czci św. Wacława i z galerji klasztoru położonego tuż przy moście na Wełtawie, patrzyłem na niekończący się wprost pochód najprzeróżniejszych czeskich sokolskich oddziałów katolickich.

Zdumiałem się wprost tym imponującym widowiskiem, bo przecież do niedawna katolicy czescy nie mieli ani jednego gniazda swego własnego. Skądże się więc biorą te istne pułki nowe, a tak świetnie zorganizowane, pytałem jednego z Ojców, stojąc z nim przy otwartym oknie i patrząc na to wspaniałe widowisko. Ale nie potrzebowałem już jego odpowiedzi, bo właśnie mi ją przyniosły te niezliczone oddziały sokole, które przechodziły koło tego gmachu, w którym mieszkalem, gdy podnosiły oczy ku oknu w górze nademną i wśród niemilkających, entuzjastycznych okrzyków witały kogoś, kto stał tam w oknie. Był to skromny, niepokaźny zupełnie ksiądz. Wskazując mi na niego, powiedział mi zakonnik: „Oto ten jeden człowiek stworzył to wielkie dzieło, jakim jest dzisiaj potężna katolicka sokolska organizacja. Oddał się cały swojemu dziełu i dziś jeździ on od oddziału do oddziału, wygłasza przemówienia i organizuje sokole gniazda“. Oto co może bezpośrednie oddanie się choćby tylko jednego człowieka dziełu organizacyjnemu.

W Szwajcarii znowu w diecezjach tamtejszych jest świetnie zorganizowana akcja katolicka. Cały jej jednak i główny sekret polega na tem, że 2 kapłanów w diecezji niczem się innem nie zajmuje, jak ustawicznym objeżdżaniem diecezji, wygłaszaniem przemów, pytaniem o potrzeby ludności czy członków organizacji, przemyślaniem na zapobieżenie im i t. d.

Na tych kilku praktycznych uwagach poprzestaję.

Nie myślałem bynajmniej przedmiotu wyczerpać, chciałem Wam tylko wskazać, drodzy Księża, że nie ta organizacja, która idzie z teorii do praktyki, ale ta, która idzie z praktyki do teorii, przyjmie się i będzie organizacją dobrą. My mamy stare i dobre doświadczenia jeszcze z przed 25 lat, że nawet najlepiej pomyślane organizacje, teoretycznie osnute na wzorach zagranicznych, w praktyce jednak zawodzą. Są one nazbyt skomplikowane i jak odzienie, nierobione na miarę, do indywidualnych potrzeb niedosyć dostosowane. I dlatego mimo najszlachetniejszych wysiłków one zamarły.

Mam wszelką nadzieję, że Sekretariat, założony w Poznaniu, właśnie dlatego, że wychodzi z praktycznego założenia i przez praktycznych kierowany jest ludzi, nietylko nas uchroni od pomyłek, zawsze szkodliwych, bo ukazujących ostatecznie nasze niedołęstwo i słabość, ale stworzy naprawdę podwaliny dla zdrowej i silnej akcji katolickiej, która liczyć u nas może na najlepsze warunki rozwoju.

DUSZPASTERSTWO CHORYCH.

W duszpasterstwie chorych zwyczajnie jedynym źródłem wiadomości o tej sprawie, jedyną książką, którą czytamy o tem jest „Vademecum ad infirmos”. Malutka ta książeczka jest schowana w woreczku obok Olejów św. i krzyżyka i używamy jej wtedy tylko, gdy stajemy przy konającym. Tak dzieje się u wielu kapłanów i ja tak samo postępywałem. Dopiero gdy zostałem kapłanem szpitalnym i ex professo i wyłącznie musiałem się zająć chorymi, przekonałem się, że to jest trudna sprawa, że istnieje cały kompleks zagadnień pod ogólną nazwą: duszpasterstwo chorych, kompleks interesujący nie tylko kapłanów szpitalnych ale i ogół duszpasterzy. Natrafiwszy na wielkie trudności i różne ciężkie problemy zacząłem szukać literatury, źródeł obszerniejszych od „Vademecum ad infirmos”, by sprostać chociaż w części nowym, ciężkim obowiązkowi. Jest, jak pokazało się, wielka i obfita literatura, traktująca duszpasterstwo chorych z najrozmaitszych punktów widzenia. Są obok „Vademecum” ciekawe i bardzo bogate w treść źródła, a przede wszystkim odkryłem cenne wskazówki zawarte w książkach, które znajdują się u każdego duszpasterza: Kodeks Prawa Kanonicznego i Rytuał Rzymski.

Z tej literatury, a zwłaszcza z dwóch wymienionych książek dowiedziałem się (c. 963 i c. 468), że zaopatrywanie chorych należy do najważniejszych obowiązków proboszcza, i to przede wszystkim do proboszcza, potem dopiero do innych kapłanów. Rytuał Rzymski podaje zaś nie tylko sposób zaopatrywania konających, ale dodaje obszerny komentarz do c. 468, § 1, który mówi o opiece duszpasterskiej nad chorymi. Poświęcony jest tej sprawie cały *Titulus V* a w nim na specjalną uwagę zasługuje *caput 4: de visitatione et cura infirmorum*, rozdział pełen znakomitych i wyczerpujących uwag o opiece nad chorymi, uwag starych, ale

stojących na wysokości nowoczesnej medycyny społecznej i zdrowotnej opieki społecznej. Te cenne uwagi Rytuału biorę za podstawę do dalszych rozważań o duszpasterstwie chorych.

Różne nieraz bardzo przykre trudności w duszpasterstwie ogólnem a zwłaszcza w duszpasterstwie w stosunku do parafjan chorych wynikają z tego, że w wielu miejscach zaniedbano to, co pisze c. 468 i *caput 4* Rytuału o odwiedzaniu i duszpasterstwie chorych. Istnieje zaopatrywanie umierających wykonywane rozmaicie, zaopatrywanie tylko umierających zgłoszonych, niema często duszpasterstwa chorych. A wedle prawa kościelnego zaopatrzenie chorego powinien duszpasterz taktować nie tylko jako udzielenie „Ostatnich” Sakramentów, ale jako celowy, świadomy, bardzo doniosły osobisty kontakt duszpasterski na tle zorganizowanej parafjalnej, karytatywnej, społecznej opieki nad chorymi.

Do wykonania tego programu opartego na prawie kanonicznem, obowiązku duszpasterskim i prawie miłości pozostaje dzisiaj bardzo wiele do zrobienia. W tym krótkim wykładzie poznamy tylko kilka z tego zakresu kwestyj. Trzeba przede wszystkim usunąć tę zgubną dla akcji duszpasterskiej opinię, że my wobec chorych nie mamy nic albo bardzo niewiele do powiedzenia czy do zrobienia. W szpitalu zdarzył się taki wypadek. Przychodzi kapłan na salę chorych. Jedna chora odzywa się: „Pocoś przyszedł, u nas nikt jeszcze nie umiera!” Ludzie uważają, że ksiądz wtedy dopiero ma coś w sprawie chorego do zrobienia, gdy chory kona. Dla wielu katolików, którzy jeszcze trzymają się Kościoła jest zaopatrzenie chorego smutną koniecznością, koniecznością przykrą, ostatnią przykrością w życiu. Ksiądz w stosunku do chorego jest zwiastem śmierci i dlatego tak niechętnie wzywany, witany z płaczem i jękami, żegnany z ulgą, że może jednak zaopatrzenie było zbędne i chory mimo to będzie zdrowy. Ludzie wprost nie rozumieją znaczenia i wartości samego zaopatrzenia i związku jego ze zdrowiem ciała i wiecznem życiem duszy. Uważają, że kapłan jest bardzo jednostronny w tym ciężkim kryzysie osobistym i rodzinnym, jakim jest choroba. Im tak bardzo chodzi o zdrowie i życie dla pracy, dla rodziny, dla dzieci, a kapłanowi tylko o tamten świat. Ludzie biegną do lekarza, do Kasy chorych, po zapomogę do organizacji zawodowej czy dobroczynnej, ale tam duszpasterza ani jego

wpływu nie znajdują, owszem wrogów, socjalistów lub indyferentów. W opiece nad chorymi albo nas niema wcale albo udział nasz jest tak skromny, nikły, że potem i skutki są więcej niż nikłe.

Trzeba, by ten stan zmienił się, by się zmienił u nas w Polsce, u nas, w naszej diecezji, w naszych parafjach. Katolicy i duszpasterze zagraniczni już sobie dobrze zdali sprawę z tego, jak wielkie trudności dla duszpasterstwa wynikły z zaniedbań na tem polu i zabrali się do usilnej bardzo wydatnej i szerokiej pracy w tej dziedzinie. Trzeba, byśmy i my stanęli na wysokości zadania i godnie odpowiedzieli tak świetnej niegdyś na tem polu tradycji Kościoła i naszym wzniosłym obowiązkom. Stanie się to, gdy dobrze poznamy i wykonamy program wynikający z Rytuału.

Słowa Rytuału tak mówią: Proboszcz powinien przede wszystkim uświadomić sobie, że opieka nad chorymi należy nie do najpośledniejszych działań jego pracy. Jak tylko dowie się, że ktoś z parafjan choruje, nie będzie czekał aż go zawołają, ale zaraz sam się tam uda, i to nie raz, ale częściej, ile tylko będzie potrzeba. Będzie ciągle przypominał parafjanom, by mu zaraz donosili, gdy ktoś w parafji zachoruje, zwłaszcza ciężiej.

Jak dziwnie te słowa brzmią na tle tych smutnych spostrzeżeń któreśmy przed chwilą sobie uprzytomnili o stanie obecnym! Jak mądrze Rytuał rozróżnia ceremonjalne, urzędowe odwiedziny celem zaopatrzenia od osobistych, duszpasterskich odwiedzin, odwiedzin ojca parafji. W czasie zaopatrzenia umierającego niema właściwie ani czasu ani okoliczności odpowiednich do jakiegoś głębszego wpływu duszpasterskiego. Stan chorego i rodziny jest wtedy taki, że się ledwo jako tako uda zrobić to, co najkonieczniejsze. Do szerszej, głębszej akcji, do całkowitego wykorzystania choroby po chrześcijańsku, po duszpastersku mają dać okazję dowolne, dobrowolne, pasterskie, częste odwiedziny kapłana.

Praca proboszcza, by sprostać wymogom Rytuału będzie ciężka. Rytuał liczy się z tem i poleca zorganizować dzieło odwiedzania chorych. Czytamy Rytuał: By móc lepiej spełnić tę pracę, proboszcz zwłaszcza w wielkich parafjach musi mieć spis, katalog (dzisiaj powiemy — kartotekę) chorych, aby mógł znać każdego stan, zawód, warunki życia, by mógł łatwiej wszystkich zapamiętać, odwiedziny uregulować, odpowiednio do potrzeb pomagać. Rytuał do tej pracy należącej do proboszcza dopuszcza innych tylko i dopiero wtedy, gdy proboszcz jest legitime impe-

ditus lub gdy chorych jest zbyt wiele. Wtedy proboszcz ma się postarać, by jego obowiązki wobec chorych wykonali 1° inni kapłani z jego parafji, a dopiero 2° ludzie świeccy (czy zakonni), „pobożni i pełni chrześcijańskiej caritas“. Zauważmy, jak bardzo Rytuałowi zależy na tem, by opieka nad chorymi miała charakter kapłański, duszpasterski, jak powinna być scentralizowana w rękach proboszcza, by przez to zaznaczyć jej naczelne znamię: akcji religijnej, duszpasterskiej, kościelnej. Rytuał uważa, że choroba to zagadnienie par excellence religijne, duszpasterskie, że tu właśnie w tej chwili życia otwiera się dla Kościoła olbrzymie pole do działania, pole na którem nikt inny go zastąpić nie potrafi, pole, na które nie kogo bądź można wpuścić. Jeśli czujną opieką otoczyć trzeba duszę zdrowego człowieka, by zły nie przyszedł i nie nasiał kłólu, to jakże bardzo trzeba mieć oczy otwarte i czuwać, by na duszy chorego katolika nie siano kłólu i zaguby, lecz błogosławieństwo Chrystusowej miłości, posiew Jego Krwi i łaski, życie i radość.

Dalszy ustęp Rytuału mówi, że proboszcz powinien zająć się szczególnie chorymi biednymi, opuszczonymi, samotnymi, zdanymi właśnie i wyłącznie na miłość i opiekę opatrności proboszcza-pasterza, zastępcy Dobrego Pasterza. Nietylko do odwiedzin i pociechy duchowej obowiązany jest proboszcz. Krótko i dyskretnie wspomina Rytuał, że obowiązany jest i do pomocy „de suo“, a potem dopiero ma użyć organizacji, składek, kolekt, środków z funduszy dobroczynności publicznej, katolickiej i pomocy państwowej.

Te wszystkie staranne zabiegi około chorego, osobiste odwiedziny i inne, kartoteki, organizacje, pieniądze, leczenie i t. d. mają dopomóc i umożliwić wykonanie sprawy najważniejszej: pociecha duchowa, religijne przeżycie choroby, zaopatrzenie na drogę wieczności.

Choroba to w życiu człowieka kryzys, stan nienormalny, przeżycie bardzo skomplikowane i ciężkie. Przeżycie to interesuje najrozmaitsze strony: ciało, nerwy, rodzinę, plany na przyszłość, duszę, umysł, wolę. Choroba to zagadnienie indywidualne, ale i jedno z najtrudniejszych do opanowania zjawisk społecznych, to także sprawa państwowa. W chorobie wobec człowieka staje rodzina, lekarz i... ksiądz. To właśnie. Chory należy do lekarza jako chory, ale chory należy i do księdza, bo choroba to także prze-

zycie religijne. A jak przeżycia religijne u zdrowego człowieka są nieraz bardzo trudne, tak jeszcze cięższe są one w chorobie. Zagadnienie dałoby się ująć w dwa pytania: jak chory przeżywa religię? — czy chory przeżywa chorobę religijnie? W odpowiedzi na te pytania kryje się cała działalność kapłana przy chorym. Wszystkie wskazówki Rytuału zmierzają do tego, by odpowiedź na te pytania wypadła jak najlepiej. Kapłan musi to uwzględniać, gdy staje wobec chorego. Musi liczyć się z tem, że to stan niezwykle, kryzys, przełom, komplikacja a w tem wszystkim strona duchowa, religijna mocno zaangażowana.

W takiej chwili nie może kapłan jakbądź spełnić to tylko, co najkonieczniejsze, ale musi spełnić wszystko, co się da zrobić, wykonać wszystko jak najlepiej, z największą umiejętnością. Uratowanie strony duchowej, religijnej tego zjawiska jakim jest choroba to sprawa trudna a najważniejsza. Do tego trzeba osobno się przygotować, osobno się uzdolnić, by móc skutecznie interwenjować w tak decydujących momentach.

Tę stronę duszpasterstwa chorych podkreśla Rytuał, gdy poleca, by kapłan szedł do chorego tak przygotowany, by na porządku miał odpowiednie argumenty dla pocieszenia chorego, nakłonienia do spowiedzi, pojednania z Bogiem. Traktowanie tych spraw przy łóżu chorych dzisiejszych, mających inne przeżycia, przeżywających religię w sposób bardzo zawikłany wymaga od duszpasterza niesłychanej cierpliwości, miłości, poświęcenia, a poza tem odpowiedniego wyrobienia i intelektualnego przygotowania. Pamiętajmy o tem kupując i czytając książki i czasopisma; szukajmy odpowiedniej, specjalnej literatury. Pomoże tu wiele przeświadczenie własnych chorób i słabości. Wszystkie te wysiłki pogłębi, skutecznością uzbroi modlitwa o światło zgóry, modlitwa za chorych, zbliżenie się do Chrystusa-Lekarza i Marji-Uzdrowienia chorych.

W tem przygotowaniu duszpasterskiem pamiętać trzeba i o poznaniu pewnych nauk pokrewnych jak: higiena indywidualna i społeczna, medycyna pastoralna, (najnowszy polski podręcznik Gantkowskiego „Medycyna pastoralna“ w Księgarni św. Wojciecha), psychologia, psychiatria. W obcej literaturze o duszpasterstwie chorych nowe dzieła¹⁾ uwzględniają bardzo obszernie

¹⁾ Katolickie włoskie: Banchi-Franca-Cura Infirmorum, Vicenza 1927; protest. niem.: Horst Fichtner: Medizinische Grundlagen der Evangel. Krankenseelsorge, Schwerin i. M. Verl. Bahn. 1928; katol. niem.: Ch. Kunz: Kathol. Krankenseelsorge, Pustet, Regensburg 1922.

medycynę, psychjatrę, psychoanalizę, by zdobyć tych nauk wykorzystać dla dobra duchowego chorych. Uważa się, że kapłan znając się na tych rzeczach łatwiej potrafi dotrzeć do duszy, umiejętniej z nią się obchodzić. Rytuał także o tem wspomina, gdy żąda od proboszcza, by znał się na chorobach, by pilnował chorego i nie dopuścił, by mu ktoś poradził coś szkodliwego dla zdrowia ciała lub zgubnego dla duszy. Te wiadomości są konieczne dla księdza także ze względu na lekarza. Mając rzeczowe wiadomości z tego zakresu będzie mógł ksiądz łatwiej przekonać lekarza, usposobić go przychylnie dla strony religijnej choroby, pobić go rzeczowymi argumentami z jego własnej dziedziny. Medycyna dzisiejsza wydobywa się powoli z materializmu i t. zw. przyrodniczego brania choroby. Coraz powszechniej wśród lekarzy zwycięża pogląd, że choroba to nie oderwane zjawisko medyczne, ale uważa się, że człowiek cały choruje, że lekarz przy leczeniu całego człowieka uwzględnić musi, jego przeszłość i przyszłość, jego warunki i przeżycia, jego ciało i duszę. Uznaje się, że są pewne choroby, gdzie koniecznie potrzeba lekarza, ale są i takie, gdzie lekarz tylko przy współdziałaniu księdza może skutecznie leczyć. Sfery katolickie w Niemczech potrafiły już w pewnej mierze osiągnąć współpracę lekarzy i księży, n. p. w towarzystwach karitatywnych, w działach opieki zdrowotnej oraz w zjazdach w sprawie psychopatów, chorób płciowych i t. p.

Odwiedzanie i zaopatrywanie chorych normalnych, katolików chcących się pojednać z Bogiem i znośzących chorobę po chrześcijańsku jest jak widzimy rzeczą trudną, wymagającą wiele od kapłana. Jeszcze trudniejsze, bardziej uciążliwe jest duszpasterskie załatwienie odkładania lub odmowy zaopatrzenia, lub utraty wiary czy nadziei w chorobie. Rytuał każe użyć wszystkich środków usilnie pracować, zabiegać ze wszelkich stron, byle tylko duszę chorego uratować dla Boga i w razie niepowodzenia nie tracić nadziei do ostatka. Dzisiaj takich wypadków nieszczęśliwych mamy tak wiele. Może część ich da się złożyć na karb ogólnej niewiary i niereligijności. W wielu jednak wypadkach ksiądz jest odtrącany tylko dlatego, że program i wskazówki Rytuału o odwiedzaniu chorych nie były wyzyskane w duszpasterstwie.

W takich ciężkich przypadkach Rytuał poza poprzednimi ogólnymi wskazówkami poleca jeszcze chorego otoczyć

szczególniejszą troskliwością. Duszpasterz postara się o obrazy, które chory lubi, pomoże mu uporządkować myśli i pokusy zwyciężyć. Cierpliwie i roztropnie wejdzie w jego fałszywe poglądy, wskaże drogę do prawdy, pożyczyc odpowiednie książki. Oświadczy choremu, że się za niego będzie modlił we Mszy św. i „rzeczywiście tego dotrzyma“. Jak daleko kapłan musi być wytrzymały w tych sprawach, świadczy uwaga Rytuału, że powinien wysłuchać spowiedzi, chociażby chory z całego życia chciał się spowiadać.

Chorego trzeba jednak traktować jako chorego. W trosce, by kapłan w gorliwości o duszę, zwłaszcza w użyciu modlitw odmawianych przy chorym lub z chorym, w rozmowach i interwencjach, w argumentacji i natarczywości nie zapomniał o tej podstawowej zasadzie, Rytuał bardzo zaleca ostrożność i powściągliwość w tych rzeczach: krótko, treściwie, bez przesady i fałszywej egzaltacji czy afektacji. Rytuał podając różne przepiękne modlitwy, wezwania, wyjątki z Ewangelji i litanje i psalmy w wielkiej obfitości — zaznacza wyraźnie, że z nich trzeba korzystać tylko o tyle, o ile w danej okazji to może być wskazane, by nie przeciążyć chorego i nie zrazić go do rzeczy świętych. Czasem więcej pomoże kubek wody podany choremu w porę, niż sążniste litanje przy nim odmawiane na klęczkach. Władze umysłowe chorego w każdej chorobie, zwłaszcza w stadiach krytycznych są bardzo osłabione, nie są zdolne do skupiania się i przeżywania długich okresów myślowych, dlatego Rytuał każe być ostrożnym. Duszpasterz sam o tem będzie pamiętał i zwróci uwagę na osoby otaczające chorego, by roztropnie umiały używać rzeczy świętych.

Pod słowem „chory“ rozumiemy zwyczajnie chorego obłożnie, fizycznie lub psychicznie, a z pośród tych uwzględniamy w naszym urzędowaniu przeważnie tylko chorych konających. Widzieliśmy, jak Rytuał rozszerza to pojęcie i ten zakres na pracę, na troskę około wszystkich chorych wogóle, nie tylko konających. Nowsze dzieła natchnione tym duchem Rytuału i kierowane potrzebą czasu i postulatami medycyny społecznej — w zakres opieki duszpasterskiej nad chorymi wciągają jeszcze chorych umysłowo i chorych chodzących, którym grozi albo już zaczyna się choroba fizyczna lub psychiczna. Duszpasterz wobec wzrostu liczby tych zachorowań, zwłaszcza wobec

coraz liczniejszych wypadków psychopatji i newroz musi także zająć odpowiednie stanowisko.

Są to rzeczy trudne, medycyna tworzy tu dopiero nowe gałęzie wiedzy, często bardzo mocno zahaczające o religię i wpływ duszpasterski kapłana. Głosi się nie tylko teorie błędne, ale od razu w praktyce je stosuje się i doświadcza się in anima vili, z wielką nieraz szkodą dla religji, dla życia religijnego pacjentów. Psychjatria, psychoterapia i psychoanaliza zdobyły w ostatnich czasach niewątpliwie ładne wyniki, ale dużo tam błędów młodzieńczych okresu charakteryzujących. Trzeba koniecznie, by duszpasterze poznali te rzeczy; co się da — zastosowali w psychoterapii religijnej a lekarzom pomogli do znalezienia prawdy. Chodzi o dobro chorych i ta racja musi skłonić lekarzy i teologów do współpracy i porozumienia. Zdanie, że psychopatje, newrozy i inne psychiczne zaburzenia zachodzą częściej, niż my, zazwyczaj nieobeznani w tych sprawach, sądzimy i że one mocno wpływają na życie moralne człowieka, już zostało uznane praktycznie w sądownictwie i pedagogji, trzeba, by i duszpasterstwo, zwłaszcza duszpasterstwo chorych te sprawy szeroko uwzględniło. Nie trzeba zaraz na wzór niektórych psychjatrów wszędzie węszyć chorobę umysłową i na jej karb kłaść to, co godne potępienia i bezkarnie uniewinniać grzech. Trzeba tylko znać się na tem, umieć odkryć istnienie zaburzeń psychicznych i ich wpływ na czyny moralne, liczyć się z tem w traktowaniu chorego, przy spowiedzi, w rozmowie. Wtedy pokaże się, że niektórych spowiadających się potrzeba odesłać przede wszystkim do lekarza i w ten sposób uratować poprostu od nieszczęścia. Wtedy pewne zabiegi religijne stosowane z większą znajomością nie tylko psychiki zdrowej ale i chorobowej (a każdy grzech jest przecież ciężką chorobą duszy) — będą skuteczniejsze i pewniejsze w działaniu. Penitenci nasi czując to, że traktujemy ich gruntownie i nowocześnie, z całą znajomością tak bardzo nieraz raczej chorej niż grzesznej duszy, łatwiej pójdą na drogę prawdy i życia.

Wielkie znaczenie dla duszpasterstwa chorych ma także udział kapłana i katolickich organizacji w zakresie profilaktyki zdrowotnej. Hygiena społeczna dąży do tego, by pewne choroby społeczne, masowe zwalczać zawczasu przez ochronę przed zachorowaniem, przez leczenie w początkach choroby, przez ostrzeżenie i uświadamianie o przyczynach chorób. Przyczyny te łączą

się często wprost z przestępstwami moralnymi, czasem znowu rodzą różne trudności i nieszczęścia. Udział duszpasterza w tej akcji jest bardzo wskazany, często wprost nieodzowny i jako taki wymagany przez lekarzy. Można przytem okazać nie tylko miłosierdzie chrześcijańskie, ale uratować wiele dusz od grzechu i nędzy i udowodnić, że Kościół należycie docenia wartość zdrowia nie tylko teoretycznie, grożąc chorobą za grzech, ale starając się nauczyć ludzi żyć zdrowo i im to umożliwić, umożliwić im zachowanie tego zdrowia, które Chrystus w tylu cudownych uleczeniach przywracał ludziom, by uwierzyli, że jest „Życiem“.

Na tle takiej rozszerzonej w myśl Rytuału i pogłębionej duszpasterskiej opieki nad chorymi łatwiej pójdzie wykonanie tego, co dla duszpasterstwa i dla duszy jest najistotniejsze: zaopatrzenie chorego. Ludzie będą wiedzieli, że to jest tylko jedna z wielu naszych czynności wobec chorych, uwieńczenie naszych trosk i starań. Ta nasza metoda nie jest znowu czemś tak bardzo nowem, jakimś odkryciem Ameryki. Nie trzeba wybijać otwartych drzwi, tylko uświadomić sobie, że tą drogą, tą metodą posługiwał się w swym duszpasterstwie Jezus Chrystus. Rytuał dopomógł nam do uświadomienia sobie tego i do przypomnienia. Gdy w ślad za tem pójda czyny, praca nasza będzie łatwiejsza. Wtedy nie tylko wszyscy chorzy będą zaopatrzeni, ale, jak to się teraz coraz więcej żąda, będą częściej Komunii św. przyjmowali. Do domów chorych wstępować będzie, jak niegdyś, sam Chrystus i leczyć. Po kościołach urządzimy „dnie chorych“. Znajdą się dobrzy parafianie, którzy przyniosą i przywiozą chorych do kościoła i tam dla chorych odprawi się Msza św., a po niej procesja Eucharystyczna, jak... w Lourdes.

Wtedy cierpienie chorych stanie się źródłem pociechy i rozwoju życia religijnego. Nie będą nieużytecznymi członkami parafii, wymagającymi tylko pomocy i biorącymi, ale ze swej strony dadzą parafii i pracy kapłańskiej — apostołstwo cierpienia i poświęcenia, uzupełniające *ea quae desunt passionibus Christi* i sprowadzające na chorych i parafię błogosławieństwo Boże. Istnieje w niektórych krajach „Apostołstwo chorych“, a i u nas już się dąży do wprowadzenia tego dzieła.

W zakres duszpasterstwa chorych musi wejść także opieka duszpasterza nad szpitalem w parafii. Większe szpitale mają zwyczajnie swoich kapelanów, mniejszymi powinni zająć się

koniecznie i to naprawdę zająć się odnośni duszpasterze. Myśmy niedoceniali wogóle duszpasterstwa chorych, a duszpasterstwo szpitalne bywa często bardzo po macoszemu przez katolików traktowane. Chorzy oddani staraniom lekarzy przeciążonych pracą zarobkową i przepełnieniem szpitali mogą liczyć jeszcze na opiekę personelu pielęgniarskiego zakonnego czy świeckiego. Ten personal pozbawiony specjalnej, bo tu trzeba specjalnej opieki duszpasterskiej, powoli rutynizował się w swym zawodzie ciężkim i wyczerpującym, tracił siły religijne i duchowe, nie odświeżał ich przez wpływ duszpasterski i stawał się na swym odpowiedzialnym posterunku zgorzkniały, przemęczony, zdemoralizowany. Żle płatny personal świecki wpadał w ręce organizacji socjalistycznych. Resztę cierpienia chorych w szpitalu dopełnia przepełnienie sal, brak funduszy na najkonieczniejsze lekarstwa, stłoczenie takiej masy nędzy i cierpienia w jednym miejscu. Duszpasterstwo szpitalne to osobny wielki problem, a raczej szereg problemów bardzo ciężkich, zwłaszcza w wielkich szpitalach. Nasze duszpasterstwo musi i do tych problemów się zabrać, a duszpasterze na których terenie są mniejsze szpitale i mniejsze trudności tymi szpitalami się zająć.

Trzeba stworzyć tak zwaną społeczną opiekę szpitalną, o której niedawno umieściła obszerniejszy artykuł „Gazeta Kościelna“ (Nr. 27 d. 7 VII. i Nr. 28 d. 14 VII. br. oraz „Przewodnik Miłosierdzia“ Poznań Nr. X. b. r.). Ta opieka społeczna ma w myśl postulatów nowoczesnej medycyny uzupełnić braki szpitalnictwa, a ponieważ to ma być akcja karytatywna, więc pierwsze w niej miejsce zająć powinni katolicy pod wodzą swoich duszpasterzy w ramach karytatywnych organizacji katolickich. Nie koniecznie trzeba w tym celu tworzyć nowe organizacje, zwłaszcza tam, gdzie już istnieją jakieś katolickie organizacje dobroczynne czy religijne. Wystarczy te organizacje ożywić, wskazać im to nowe a tak doniosłe i właśnie im należące się pole działania i w porozumieniu z lekarzami, kapelanami, siostrami szpitalnymi zacząć działać. Gdzieś u nas już zaczęto tem się zajmować. Trzeba, byśmy zawczasu zajęli wszystkie te posterunki, by inni nas nie ubiegli i nie wyrwali nam z rąk tej dziedziny, dającej tak piękne i szerokie możliwości dla rozwoju miłosierdzia i ratowania dusz chorych.

Miałem sposobność w czasie wakacyj b. r. bliżej poznać i przypatrzeć się, co katolicy w Austrii, w Szwajcarii, w Niemczech robią w tej dziedzinie. Organizuje się i tworzy szpitalnictwo katolickie, organizuje się pracowników szpitalnych zakonnych i świeckich, pracujących w szpitalach państwowych, jest organizacja kapelanów i organizacja gospodarcza szpitali katolickich. Są fachowe katolickie organizacje opieki zdrowotnej w najrozmaitszych kierunkach medycyny. Odbywają się zjazdy przełożonych zakonów pracujących w szpitalnictwie. Całą akcję katolicką ujmuje w ramy naczelnej rady kierowniczej i organizacyjnej międzynarodowa reprezentacja katolickiej dobroczynności „Caritas Catholica“ w sekcji osobnej: „Infirmitas“¹⁾. W literaturze karytatywnej i medycznej często się mówi o obowiązkach katolików wobec choroby i zdrowia swego i bliźniego, wydaje się pisma dla chorych i personelu szpitalnego. Obok tej tak szerokiej akcji katolickiej idzie akcja żydowska, protestancka, bezwyznaniowa. Katolicy starają się godnie dotrzymać w konkurencji, owszem dowodnie wykazać, że w miłosierdziu dla chorych nikt im nie dorówna, nikt ich zastąpić nie potrafi. Oby i duszpasterstwo nasze i nasze organizacje stanęły na tej wyżynie.

DYSKUSJA.

1. Ks. Dr. B. Szulc — informuje obszernie o organizacji Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo i o możliwościach użycia tej organizacji w pracach karytatywnych parafjalnych zwłaszcza w odwiedzaniu i opiece chorych.

2. Ks. Dr. A. Gerstmann — podkreśla potrzebę zajęcia się poza zaopatrywaniem chorych opieką nad chorymi i przytacza przykład duszpasterzy z Tyrolu.

3. Ks. Dr. St. Szurek — widzimy praktycznie na przykładzie referatu jak bardzo można wykorzystać Rytuał dla duszpasterstwa; trzeba wykonać wszystkie wskazówki Rytuału o odwiedzaniu chorych; przykłady bezmyślnego odwiedzania chorych w czasie wojny przez panie z różnych tow. świeckich.

4. Ks. P. Struszkiewicz — stworzyć opiekę nad chorymi kapłanami; przykłady nędzy u chorych kapłanów, którym po śmierci stawia się pomniki drogie i cześć jak bohaterów; stworzyć fundusz na tę pomoc przez urzędowe opodatkowanie duchowieństwa.

¹⁾ Sekretariat tej sekcji: Mlle d'Airolles, Paris, 175, Boulevard St. Germain. Co do Niemiec: Deutscher Caritasverband: P. M. Fischer O. S. C. Freiburg in Br. Wertmannhaus.

5. Ks. Dr. A. Gerstmann — popiera potrzebę stworzenia sanatorium dla chorych na gruźlicę; podatek na założenie i utrzymanie sanatoriów istnieje już w niektórych diecezjach.

6. Ks. W. Czajkowski — wyjaśnia i przypomina niektóre nowe rubryki Rytuału co do zaopatrywania chorych, specjalnie co do noszenia Komunii św. occulte.

7. Ks. P. Świerzko — usunąć braki i znaczne zaniedbania wśród zakonnic pracujących w szpitalach i ochronkach. Powinni się tem zająć przełożeni i księża udzielający tym zakonnicom rekolekcji i te błędy tępić.

8. Ks. A. Hausner — jak urządzać „dnie chorych“ po parafjach?

9. Ks. Dr. St. Zukowski — zakonnice w szpitalach pracują nad siłą, tracą zdrowie i życie w służbie. Sporadycznych wypadków nie można uogólniać.

10. Ks. P. Świerzko — fakty ujemne dyskredytują miłosierdzie katolickie wobec świeckich katolików, odstręczają ludzi od religii, wpływają na wyrwanie szpitalnictwa z rąk katolików, należy je przeto zwalczać.

11. Ks. J. Lehmann (Pomorze) — odwiedzanie po parafjach urzęda się systematycznie, zapowiada się naprzód dzień i rejon odwiedzania; zakładać biblioteki szpitalne.

12. Ks. M. Rękas — na podstawie literatury o szpitalnictwie oraz zwiedzenia szpitali i katolickich organizacji szpitalnych za granicą stwierdza, że wśród katolików zagranicznych jest tendencja utrzymania stanu posiadania w szpitalach państwowych czy innych, by przez obecność tam personelu katolickiego ratować dusze i wykonywać miłosierdzie Chrystusowe. Poza tem tworzy się intensywnie własne szpitalnictwo, własne organizacje personelu szpitalnego zakonnego i świeckiego, organizacje kapelanów szpitalnych, katolicką społeczną opiekę szpitalną, ambulatoryjną, katolickie szkoły pielęgniarek szpitalnych i ochroniarskich. Katolicki niemiecki Caritasverband zorganizował nawet konferencje przełożonych zakonów pracujących w szpitalnictwie i dobroczynności dla usunięcia braków i ustalenia wspólnych planów pracy i obrony wobec niekatolików. U nas jeszcze za mało się mówi o tych rzeczach, a jeszcze mniej robi. Ogólna statystyka daje jednak wielkie wrażenie. Sporządził ją w r. 1928 Caritasverband na zlecenie międzynarodowej katol. org. dobroczynności „Caritas Catholica“.

Katol. szpitalna opieka zdrowotna: 15.700 zakładów, 752.000 łóżek, 135.000 osób personelu szpitalnego. Półotwarta opieka zdrowotna: 96.300 zakładów, 2.389.600 pacjentów. Społeczna opieka zdrowotna i karytatywna (pielęgnowanie, odwiedzanie chorych w domach): 140.000 różnych tow. i instytucyj.

WALKA Z NIEMORALNOŚCIĄ.

Ponieważ temat niniejszego referatu jest bardzo obszerny, dlatego w streszczeniu tylko mogę przedstawić główne zagadnienia, jakie się tutaj nasuwają.

Zestawmy najpierw dwa obrazy pod względem zmysłowości: obraz starożytnego świata u jego schyłku i obraz dzisiejszego cywilizowanego świata.

W ohydnych barwach przedstawiają nam starożytni pisarze zepsucie ówczesnego społeczeństwa, zwłaszcza w Rzymie. Osłabiona wskutek grzechu pierwotnego natura ludzka dochodziła wtedy jakby do ostatecznego zwyrodnienia. Jedną z głównych przyczyn zepsucia było niewolnictwo, bo umożliwiało wszelkie nadużycia. Niewolnicy, sami zepsuciem przeżarci, wychowywali w tej atmosferze dzieci swych panów. Rozpusta panuje wszechwładnie, oddają się jej mężczyźni i kobiety wszystkich stanów. Małżeństwo zupełnie z czasem upada. Wszędzie można oglądać bezwstydną rzeźbę i obrzydliwy obraz, nawet w świątyniach, które były nieraz domami nierządu. Przez sprośne widowiska, pantominy, czci się bogów wśród śmiechu i oklasków zebranych. Niezmierną jest liczba prostytutów i prostytutek nawet z najlepszych pochodzących rodzin. Urzędnicy, jako dodatek do pensji otrzymują nałożnice, lud dostaje wolne karty do domów nierządu. Mnożą się występki przeciw naturze, bo kobiety już nie nęca. A wszystko to jawnie, pod opieką prawa i opinii publicznej. Spędzanie płodu i porzucanie dzieci całkiem dozwolone, naturalne, powszechne. Za zepsuciem idą mnogie, nieznane dotąd choroby, idzie wyludnienie państwa. Sami pogańscy pisarze widzą, że ich społeczeństwo ku przepaści zmierza: „*Nil erit ulterius, quod nostris vitiis addat posteritas... Omne in praecipiti vitium stetit*”. Bóg przez Syna Swego przyszedł z ratunkiem temu ginącemu światu, w którym bogi i ludzie szaleli; ale społeczeństwo rzymskie tak było przeżarte ze-

psuciem, że trzeba mu było świeżej krwi, dlatego sprawia Bóg wędrówki ludów.

Rozpatrzmy się trochę w naszych czasach.

Statystyka dokładna jest tu bardzo trudna, podaje ona tylko część rzeczywistości, ale i to co wiemy jest straszne. W obecnym już wieku prawie we wszystkich państwach wzrosła kilka razy liczba rozwodów. Niemcy miały ich w r. 1905: 10.000, w r. 1923: 33.939; Stany Zjednoczone mają więcej rozwodów, niż małżeństw. I u nas liczba rozwodów gwałtownie się wzmacnia. Mnożą się też dzięki małżeństwom, a nawet w prawnych związkach nierzadko panuje poligamia lub poliandria za wspólną nawet zgodą. Coraz mniej rodzi się dzieci, im dalej na zachód tem gorzej pod tym względem. Francja ma dziś tyle mniej więcej Francuzów, ile ich miała w r. 1850. W innych krajach liczba urodzin spadła już w naszych czasach o połowę lub więcej nawet, a statystyka wzrostu ludności o wiele gorzejby się jeszcze przedstawiała, gdyby z postępem medycyny nie obniżała się stale liczba umierających. Wzrosły, zwłaszcza po wojnie, zbrodnie przeciw obyczajności. W Niemczech i Francji na setki tysięcy obliczają poważni lekarze sztuczne poronienia. Istnieją całe fabryki odpowiednich przyrządów i środków chemicznych, które na wszelkie sposoby reklamują. Są osobne instytuty dla zapobiegania ciąży, same zresztą kobiety dokonują na sobie i na swych przyjaciółkach takich zabiegów. Bardzo mało takich spraw dochodzi do sądów, mniej jeszcze wydaje się za nie wyroków potępiających. Ogólnie dziś panuje obawa przed dzieckiem.

Wzmaga się we wszystkich krajach prostytutka i homoseksualizm, który np. w Berlinie ma obecnie najmniej 30.000 zwolenników. Świetnie jest zorganizowany i ogromne dochody przynosi handel żywym towarem.

Wskutek tych występów nagminnie już panują choroby weneryczne. Chorych tego rodzaju obliczają we Francji na 4 miliony, w Niemczech na 6 milionów; w Polsce już w r. 1919 bez kresów wschodnich naliczono 1 milion weneryków. Jak wykazały najnowsze badania, choroby takie trudno często rozpoznać i trudno zupełnie wyleczyć: 90% dzieci rodziców wenerycznych rodzi się nieżywo lub wkrótce umiera i nieraz jeszcze na trzecim i czwartym pokoleniu mści się ta straszna choroba.

Zepsucie ma dziś do rozporządzenia całe mnóstwo odpowiednich środków i całą armję krzewicieli i pomocników. Organizuje się i rozwija coraz bardziej celowa walka przeciw kulturze chrześcijańskiej. Tworzą się specjalne związki dla propagandy rozwodów, dla zapewnienia bezkarności używaniu prezerwatyw i zabijaniu płodu. Toczy się zacięta walka ze wstydem i walka o prawo do erotyzmu. Pornografia posiada olbrzymi, doskonale zorganizowany przemysł i handel. Szerzą ją: dzienniki i czasopisma przez wyrafinowane opowiadania, fejetony, ogłoszenia; książki, liczące nieraz po kilkadziesiąt wydań w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, im bardziej bezwstydne, tem droższe, jest nawet jedno dzieło w 6-ciu tomach za 1875 franków; fotografie i ilustracje niemoralne, które w jednej Francji 12 firm produkuje, a pewna firma w Turynie ogłasza nawet jedną serję za 7000 franków; miliony bezwstydných pocztówek dostają się w ręce najszerszych warstw. Ogromne spustoszenie wśród młodzieży i starszych szerzą kina, odwiedzane codziennie przez milionowe rzesze. Podobnie: teatry, których głównym tematem rozwody, wolna miłość, trójkąt małżeński; kabarety, mające na celu ściągnięcie gości do personalu, który z rozpusty żyje; różne teatrzyki, w których produkują się nagie kobiety i gdzie dochodzi do najbezwstydniejszych scen; dancingi z bezwstydnymi tańcami. Zgubnie też działają mieszane kąpiele morskie i rzeczne, konkursy piękności, niemoralne stroje. Pewne czynniki usilnie propagują kulturę nagości i nadają tej propagandzie pseudonaukową szatę.

Zawsze miernikiem moralności danego społeczeństwa było poszanowanie kobiety. Dziś ona coraz częściej tylko za samicę uchodzi i sama temu najwięcej jest winną, bo wytworzyła typ chłopczycy, pragnący się zrównać we wszystkim z mężczyzną i mieć z nim te same prawa we wszystkim, także i w życiu płciowem. To też twierdzą uczciwi młodzieńcy, że im dzisiaj bardzo trudno uważać kobiety za siostry Najśw. Marii Panny.

Tak się przedstawia w kilku rysach położenie moralne dzisiejszych społeczeństw.

Niewątpliwie zawsze były wykroczenia przeciw nieobyczajności, ale 1. dzisiaj ich liczba niepomniernie wzrosła i wskutek wynalazków komunikacyjnych zło szerzy się z ogromną szybkością; 2. dawniej silną tamą przeciw zepsuciu była opinia publiczna, grzech i w mniemaniu ogółu był grzechem, a dzisiaj wre gwał-

towna i uporczywa walka z tem przekonaniem. Dziś zacofańcem jest ten, kto człowiekowi odmawia prawa do rozkoszy, do „radości życia“, do „kultury życia“. Całe życie dziś jakby nastawione jest na rozpustę, a ludzie wpływowi nieraz najgorszy przykład pod tym względem dają. I jeśli tak jest na zewnątrz, cóż dopiero musi się dziać w sumieniach ludzkich!

Liczne są przyczyny tego smutnego stanu. Młodzież niedostatecznie w czasie wojny wychowana, innych złym przykładem zaraża. Coraz większa nędza mieszkaniowa przyczynia się do demoralizacji szerokich warstw. Rodzina dziś bardzo rozluźniona, więc nie daje ostoji obyczajowej swym członkom. Żydzi zepsucie szerzą, zwłaszcza wśród szkolnej młodzieży. Alkoholizm namiętności rozpala i z pod kontroli rozumu usuwa, to też najwięcej występków niemoralnych jest w dniach, w których się najwięcej alkoholu spożywa. Wogóle cała dzisiejsza kultura do zmysłowości ciągnie, a człowiek dzisiejszy jest jakby bez woli i słusznie mówi Förster, że „Die Anreize von aussen sind ins Ungemessene gestiegen, die innere Widerstandskraft ist auf's Mindestmass herabgesetzt“.

Ale najważniejszym powodem zepsucia, to antychrześcijański pogląd na świat, to doktryny, jakie dziś panują: materjalizm, wedle którego to tylko ma wartość, co pod zmysły podpada; fałszywy optymizm, który grzech pierwotny za bajkę uważa i uczy, że wtedy dopiero będzie dobrze na świecie, kiedy wszystkim będzie wolno żyć wedle swego upodobania; indywidualizm uczący, że każdy o siebie tylko dbać powinien i że nie jest odpowiedzialny za postępowanie drugich.

Wszystko więc streszcza się w *laicyzmie*, w stopniowem oddalaniu się ludzkości od Boga. W ślad za tem ludzkość jakby po równi pochyłej ku przepaści się stacza. Coraz częściej dziś słychać głosy o upadku naszej cywilizacji. („Untergang des Abendlandes“ Spenglera) i mnożą się przepowiednie, że rasa biała zmarnieje, a na jej miejsce przyjdą inne, świeże rasy. Stany Zjednoczone np. będą w przyszłości państwem murzyńskim, bo murzyni tam o wiele prędzej, niż biali się mnożą. Europie grozi zalew ludów ze Wschodu.

Nic więc dziwnego, że dzisiaj wiele się mówi i pisze o środkach zaradczych.

Jakież to są te środki zaradcze?

Przedewszystkiem nam, dzieciom i sługom Kościoła katolickiego, nie wolno wątpić, że ratunek jest możliwy, bo mówi Pismo święte, że „*sanabiles fecit Deus nationes*” (Sap. 1₁₄). Nie dociekajmy zbyt, co i jak Bóg robi, aby tak chorą ludzkość dzisiejszą uzdrowić, ale pracujmy usilnie sami i róbmy co w naszych warunkach możliwe. A przy Bożej pomocy możemy zdziałać bardzo wiele.

Ogólnie się już dzisiaj uznaje, że nadużycia zmysłowe tylko przez ogólną dyscyplinę obyczajów i to dyscyplinę religijną dadzą się opanować. Przed kilku laty napisał dyktator włoski Mussolini znamienny artykuł o upadku obyczajowym swego kraju, a podając środki zaradcze z naciskiem podkreślił, że „ustawy państwowe mogą tylko opóźnić zło... większą wartość ma obyczaj moralny, przedewszystkiem świadomość religijna”.

Dlatego pierwszym i najważniejszym czynnikiem w walce z niemoralnością jest duszpasterstwo kościelne. Bo ono jedno może wglądać w dusze w Sakramencie pokuty, ono jedno ma sankcję wieczną, niezmienną, Bożą dla swych praw.

I duszpasterstwo musi z tem złem usilnie walczyć. Bo grzech nieczysty to „*ignis est usque ad perditionem devorans et omnia eradicans genimina*” (Job 31₁₂). Grzech ten podkopuje panowanie ducha i łaski w człowieku i z niesamowitą szybkością do ogólnego zepsucia prowadzi. Grzech ten spełnia dzieło wręcz przeciwne temu, które Bóg spełniać zamierza przez swą łaskę i swój Kościół i dlatego wyłącza od Królestwa Bożego, jak Pismo święte na wielu miejscach uczy. W tym grzechu przejawia się panowanie książęcia tego świata i ten grzech jest tegoż księcia najpotężniejszą bronią i najsilniejszą podporą w jego walce przeciw Królestwu Bożemu. Gdzie niema czystości, tam wpływ swój traci chrześcijaństwo, Kościół, duszpasterstwo. Dlatego Kościół musi walczyć z niemoralnością, musi na przeciwnym od niej stanąć biegunie. Tu najwięcej potrzebne jest duszpasterstwo, bo bez jego pomocy i dusza i ciało w bagnie ugrzęźnie.

Ale jeśli która, to ta przedewszystkiem praca duszpasterska bardzo jest trudną i ze względu na opór, z jakim się spotyka u przewrotnego świata i ze względu na sam jej przedmiot, tak drażliwy i tak łatwo mogący podać w podejrzenie kapłana.

Należy więc tu działać ostrożnie i należy znać dobrze metodę tej pracy.

W podręcznikach teologii pasterskiej i w specjalnych rozprawach możemy znaleźć wiele cennych i trafnych wskazań. Podaję tu najważniejsze.

Przedewszystkiem przykład osobisty, bez którego inna praca częściej szkodę niż pożytek przyniesie.

Dalej, ponieważ to zło tak jest dziś powszechnem i szkodliwym, należy śmiało, choć roztropnie, głosić odnośne chrześcijańskie zasady. Mówić często i z naciskiem o szóstym i dziewiątym przykazaniu Bożem, przestrzegać przed niebezpieczeństwem, podawać środki do wytrwania.

Szczególną opieką otoczyć należy młodzież i osoby w małżeństwie żyjące.

Dzieci od wczesnych lat umacniać w niewinności i zdala trzymać od wszystkiego, co je może zgorszyć, jak nieodpowiednie towarzystwo, kąpiele, ubiór, zabawy i widowiska.

Młodzież dorastająca najwięcej jest narażona, dlatego najtroskliwiej się nią zająć należy. Przypominać jej często, że szczęście w życiu od czystej młodości zależy. Urabiać silne charaktery, nakłaniać do częstego przyjmowania świętych Sakramentów i do modlitwy, szczepić i rozwijać usilnie nabożeństwo do Przczystej Dziewicy. Zwracać uwagę na główne niebezpieczeństwa jak nieodpowiednie znajomości, stroje, tańce, kino i t. p. Zalecać rozumny sport i ćwiczenia gimnastyczne. Wielką pomoc mogą tu oddać związki młodzieży. Zameżnym wskazywać na znaczenie ogromne i świętość małżeństwa, usilnie zwalczać grzeszne ograniczanie potomstwa i cudzołóstwo.

Dalej starać się oczyszczać atmosferę przez zwalczanie wszystkiego, co do nieczystości wiedzie. Do tej walki wciągnąć władze państwowe, które coraz bardziej w swoim żywotnym interesie tą sprawą się zajmują i odpowiednie prawa wydają; istnieje też międzynarodowa konwencja o zwalczaniu obiegu i handlu wydawnictwami pornograficznymi z r. 1923, którą i Polska podpisała. Jednak prawo ściga tylko najbardziej drastyczne wykroczenia i do tego bardzo słabo jest wykonywane. Dlatego należy urabiać opinię publiczną, aby reagowała na wszelkie zgorszenie; wciągać świeckich do tej pracy, organizować nawet odpowiednie komitety i związki, jak to się dzieje np. w Niemczech.

Przy tem wszystkim jednak pamiętać zawsze trzeba, że to praca trudna i niebezpieczna nieraz, ale konieczna. Potrzebna więc

tu jest i wielka gorliwość i niemniej wielka roztropność. Unikać przesadnego optymizmu, że wszystko dobrze w mojej parafii, i przesadnego pesymizmu, który wszędzie wietrzy nieczystość i przez tę podejrzliwość jeszcze do oporu pobudza. Nie narażać swej czci kapłańskiej, nie ufać sobie zbyt i nie dawać powodów do podejrzeń. Nie grać roli sędziego śledczego, który wszystko musi wybadać, ale raczej zadowolić się tem, o czem się w uczciwy sposób dowiemy. Ostrożnie z doniesieniami poufnymi, zwłaszcza od niewiast; dobrze zbadać i rozważyć: *quis, quid, quibus auxiliis, cur, quomodo, quando?* W żadnym wypadku nie używać wiadomości z konfesjonału czy z porady sumienia. Nieraz tylko pośrednio, przez budzenie sumień będziemy mogli tu działać. A gdzie inaczej poradzić nie zdołamy tem goręcej się módlmy.

To są najważniejsze środki, jakie podają różni autorowie na zwalczenie niemoralności. Wszystko to prawda, wszystko należy czynić. Jednak zdaje mi się, że w naszych czasach i w naszych stosunkach dwu przedewszystkiem rzeczy potrzeba, aby to palące zagadnienie w duchu Kościoła rozwiązać.

1. Potrzeba najpierw dobrych i licznych kapłanów. W naszych zwłaszcza warunkach kapłani jeszcze zapewne dłuższy czas będą musieli dźwigać główny ciężar dnia i upalenia w walce ze zmysłowością. Dobry kapłan to sól, chroniąca od zepsucia dusze sobie powierzone, to „światłość świata“, to słońce, które wszędzie, gdzie dotrze, zgniliznę płoszy. Tych jednak dobrych kapłanów bardzo nam jeszcze brakuje i pod tym względem w znacznie gorszym jesteśmy położeniu, aniżeli inne katolickie narody, jak to wykazałem przed kilku laty w osobnej rozprawie („Brak kapłanów w Polsce i środki zaradcze“. Gaz. Kośc. R. 1922 i 1923). Kto pracuje nad pomnożeniem i należytem wychowaniem kleru, ten zarazem bardzo skutecznie pomaga do umoralnienia społeczeństwa.

2. Niezmiernie ważną jest jednomyślność w całej tej akcji: jeśli bowiem niezgodni będziemy w naszych wskazaniach, to niewiele z nich będzie pożytku. Jasno więc musimy sobie zdawać sprawę, czego tu chcemy i do czego dążymy. Musimy więc dobrze znać i ogólne zasady etyki katolickiej, normujące stosunek duszy do ciała i prawo ciała, musimy też znać szczegółowe wymagania tej etyki w odniesieniu do różnych współczesnych zagadnień obyczajowych. Stanowczo dziś nie wystarcza to, co nam

pod tym względem dają podręczniki teologii moralnej. Dlatego w różnych krajach pracuje się nad tem, żeby te przepisy rozwinąć i ustalić. Przedewszystkiem Stolica święta wydała w ostatnich latach szereg ważnych rozporządzeń w sprawie nieskromnych tańców i ubiorów, niemoralnych druków, oraz poleciła biskupom szczególnie czuwać nad podróżującymi kapłanami. Liczne namięnienia i zarządzenia wydali np. biskupi włoscy, francuscy, amerykańscy i polscy, zwłaszcza ks. arcybiskup Twardowski. Wszystkie te rozporządzenia zgadzają się z sobą we wszystkich głównych zagadnieniach, a różnice są minimalne, w drobnych tylko szczegółach tak, że Kościół katolicki wobec tych spraw jednolity dziś zajmuje front. Na szczególną uwagę zasługuje praca pod tym względem episkopatu w Niemczech.

Biskupi niemieccy już przed wielką wojną zajęli się troskliwie rozprężeniem obyczajowem swego ludu. W r. 1908 wydali w tej sprawie wspólny, płomienny list pasterski, podobnie w r. 1913. Po wojnie zepsucie wzrosło niepomiernie, rozpętała się zwłaszcza manja tańców i kultura nagości (Tanzwut, Nacktkultur). Biskupi zamierzali wydać nowy list pasterski w r. 1924, ale doszli do przekonania, że on tylko chwilowo działa i nie wszędzie dociera. Dlatego postanowili opracować w krótkich zdaniach zasady i przepisy Kościoła katolickiego w sprawach obyczajowych i starać się usilnie o ich rozszerzenie i przeprowadzenie. Zasady te przygotowano z wszelką troskliwością. Opracowane przy pomocy najlepszych moralistów, poddano we wszystkich diecezjach dyskusji biskupów i kapłanów. Potem arcyb. koloński, kardynał Schulte zaprosił do siebie kierowników organizacji katolickich i tu je znowu zdanie po zdaniu omówiono, przyczem wysunięto różne trudności, zaproponowano szereg zmian. Potem elaborat ten wrócił znowu do biskupów i wreszcie w r. 1925 podano go do wiadomości ogółu. Przedewszystkiem przesłał go kard. Schulte wraz z osobnem swoim pismem wszystkim katolickim organizacjom z żądaniem, żeby potwierdziły jego odbiór i przysłały pisemne zobowiązanie, że bezwarunkowo i stale tym zasadom się podporządkują i usilnie będą pracowały nad wprowadzeniem ich w czyn.

W rok później przyjęli te zasady biskupi austriaccy.

Te „**Katolickie zasady i wskazówki w różnych nowoczesnych sprawach obyczajowych**“ brzmią jak następuje:

I. Nietylko dusza, lecz i ciało ludzkie jest dziełem Boga. Ciało chrześcijanina, uświęcone przez sakramenta święte, jest świątynią Ducha Świętego. Dlatego chrześcijanin powinien strzec świętości swego ciała. Rozumna troska o ciało i o jego zdrowie i udoskonalenie jest nietylko zgodna z nauką chrześcijańską, lecz wprost nakazana. Ale wyżej niż ciało należy cenić duszę. Dlatego troska o udoskonalenie ciała nie powinna się zamienić w bałwochwalczą cześć ciała, zabójczą dla udoskonalenia duszy.

II. Według zamiaru Twórcy miała w człowieku panować zgoda między ciałem i duszą. Zgodę tę zniweczył grzech pierworodny i odtąd drzemie w każdym człowieku skłonność do grzesznej rozkoszy, która w przykazaniach Bożych i w głosie sumienia upatruje niepożądane pęta i usiłuje je przełamać. Zadaniem człowieka jest walczyć przeciwko tej skłonności; a celem tej walki, tak wzruszająco opisanej przez św. Pawła, a mającej trwać przez całe życie, jest: pokonać z pomocą łaski Bożej grzeszną zmysłowość i przywrócić dawną zgodę między duszą i ciałem. Tak brzmi jedna z zasadniczych nauk chrześcijaństwa.

III. Wszystkie dzisiejsze usiłowania, wychodzące jawnie lub skrycie ze stanowiska, że ta zgoda już zgóry w człowieku istnieje, przeczą istnieniu grzechu pierworodnego i dlatego są niezgodne z nauką Kościoła katolickiego. Pogański a chrześcijański pogląd na stosunek ciała do duszy nigdy się pogodzić nie dadzą. W dziejach ludzkości okresy jednostronnej czci dla ciała noszą niezatarte piętno głębokiego moralnego upadku i zwyrodnienia.

IV. Wskutek zakłócenia zgody między ciałem a duszą ciało i wszystkie jego zmysłowe popędy dążą do całkowitego zapanowania nad duszą. Kto w tej walce zwycięży, to zależy od warunków, w jakich walczymy. Przeto grzeszy człowiek, który bez potrzeby wystawia samego siebie lub innych na niebezpieczeństwo klęski duszy w nierównej walce. Takie niebezpieczeństwo wynika w wysokim stopniu z pogańskiego przeceniania ciała, któremu hołdują coraz więcej nasze czasy.

V. Wstydlivość i skromność, to dwa wały, wzniesione przez Boga naokoło czystości. Grzeszy więc ten, kto pod płaszczykiem udoskonalenia ciała lub pielęgnowania piśmiennictwa lub sztuki podkopuje i niszczy te wały obronne. Potępienia godnym jest wszystko, co narusza wstydlivość i skromność.

VI. Ta zasada obowiązuje wszystkich bez wyjątku. Szczególne znaczenie ma jednak dla młodzieży, bo dla duszy młodej nawet chwilowe wrażenia, obrażające wstydlivość i skromność, bywają zgubne. Przeto rodzice i nauczyciele, a przedewszystkiem także nauczyciele i nauczycielki gimnastyki, dalej kierownicy stowarzyszeń młodzieży, mających oddziały gimnastyczne i sportowe, powinni sobie uświadomić, jaką odpowiedzialność przed Bogiem nakłada na nich konieczna piecza o wstydlivość i skromność w czasach tak niskiego upadku obyczajów, w jakich dzisiaj żyjemy.

VII. Także chrześcijaństwo zna troskę o udoskonalenie ciała i pochwała staranie o ciało zdrowe, silne, zgrabne i piękne. Ale czyniąc to, należy zarazem przestrzegać zasad ogólnego wychowania i podporządkować dobro ciała pod dobro duszy. Granica zaś tego, co w tej sprawie jest dozwolone, a czego unikać należy, znajduje się właśnie tam, gdzie zaczynają się niebezpieczeństwa dla zdrowia, dla wstydlivości, dla obyczajów i urabiania charakteru.

VIII. Z tego wynikają między innymi następujące nakazy praktyczne, których każdy katolik powinien sumiennie przestrzegać:

1. Gimnastyka musi się odbywać dla każdej płci oddzielnie. Siły nauczycielskie, udzielające gimnastyki, nie śmiać być innej płci, niż uczniowie. Ubrania do gimnastyki nie śmiać obrażać wstydlivości. Ubrań kąpielowych nie powinno się cierpieć przy gimnastyce ani u dziewcząt ani u chłopców. Potępić należy wszelkie ćwiczenia o nagim ciele. Dziewczęta nie powinny używać takich ubrań do gimnastyki, które zbyt uwydatniają kształty ciała lub w inny sposób sprzeciwiają się przyzwoitości. Gimnastyka dla dziewcząt powinna się odbywać tylko w salach lub na takich boiskach, do których publiczność nie ma przystępu. Jeżeli to nie jest możliwe, albo jeżeli brak odpowiednich ubrań do gimnastyki, to należy się ograniczyć do takich ćwiczeń, przy których zwykłe ubrania wystarczają. Ćwiczeń popisowych i zawodów z dziewczętami i kobietami urządzać nie należy, gdyż wpływają one najczęściej ujemnie na charakter niewieści. Tej samej zasady powinny przestrzegać stowarzyszenia przy swoich popisach w ścisłym kołku związkowym.

2. W spotęgowanej mierze odnoszą się powyższe zasady do kąpania i pływania. Nigdy nie powinno się zezwolić na wspólne kąpiele obojga płci. Jeżeli szkoły urządzą kąpiele obojętne, to dozór ma mieć osoba tej samej płci. Popisowe

plywania dziewcząt i kobiet nie powinny się odbywać. Przy kąpielach nadbrzeżnych (morskich i rzecznych) powinno się dbać o zupełne rozdzielenie płci i o oddzielne szatnie, których urządzenia należy się domagać od władz miejscowych. Podobnie należy żądać przestrzegania przyzwoitych ubrań kąpielowych i ustawicznego dozoru. Przy kąpielach słonecznych, wchodzących obecnie w modę, powinno się domagać tych samych warunków, tak dla dorosłych jak i dla dzieci.

3. Przy badaniach lekarskich dzieci, zarządzanych przez władze szkolne, musi się jak najskrupulatniej szanować uczucia wstydlivosti, zwłaszcza u dziewcząt. Władze szkolne powinny dbać o odpowiednie warunki jak też o konieczny nadzór przez nauczyciela lub nauczycielkę, zależnie od płci badanych dzieci.

4. Także sport powinien się dostosować do powyższych zasad. Nie śmie on jednostronnie, ze szkodą ciała i duszy, dążyć do najwyższych wysiłków, i musi unikać wszystkiego, co mogłoby zagrażać zdrowiu i chrześcijańskim obyczajom lub wpłynąć na spaczenie charakteru. Wypełnianie obowiązków religijnych, mianowicie udział w nabożeństwie niedzielne musi być bezwarunkowo zapewniony. Z naciskiem przestrzega się przed wspólnymi wycieczkami młodzieży męskiej i żeńskiej.

5. Szczególnem niebezpieczeństwem stają się w dzisiejszych czasach dla licznych warstw ludności tak zwane „szkoły rytmiczne”. Opierają się one przeważnie na ideach już to panteistycznych, już to materialistycznych, już to czysto estetycznych. Nieraz upatrują one w rytmice jedyny środek wychowawczy, popierają teoretycznie lub praktycznie kult nagości i przytłumiają wstydlivost. Ponieważ takie szkoły sprzeciwiają się zasadom chrześcijańskiej moralności, więc katolikom do nich wstępować nie wolno. Z tej zasady jednak nie wynika, by nie można było używać w gimnastyce niektórych ćwiczeń rytmicznych, wolnych od zarzutu.

6. Ludność katolicka, pielęgnując towarzyskość i gościnność, powinna wrócić do dawnej prostoty i skromności życia. Rozpusta i hulatyka jakiegokolwiek rodzaju nie zgadza się z poglądami katolickimi. Modne tańce — będące prawie wszystkie najgorszego pochodzenia — grożą skromności i wstydlivosti i nie mogą być bezwarunkowo dłużej cierpiane, choćby nawet z nich usunięto najgrubszą zmysłowość.

7. W zwalczaniu nowoczesnej literatury brukowej, która już to bezpośrednio już to pośrednio wydrwiwa zasady chrześcijańskich obyczajów, poniża godność kobiety i psuje młodzież, musimy dążyć do uzyskania energicznych i skutecznych środków prawnych, domagając się twardo i wytrwale przeprowadzenia prawdziwych zasad moralności w życiu publicznym. To samo odnosi się do przedstawień kinowych i teatralnych, obrażających dobre obyczaje. Wogóle kino i teatr domagają się gruntownej naprawy. Lud katolicki nie powinien zasadniczo niczego kupować ani w księgarniach ani w kioskach (dworcowych i t. p.), sprzedających publicznie rzeczy ohydne. Żadne względy zarobkowe nie śmia nigdy zniewolić katolickiego księgarza lub kupca, by miał na składzie lub nawet polecał takie towary.

8. Katolicka obyczajność nic nie ma przeciwko wygodnemu i gustownemu ubraniu, lub nawet przeciwko zmienności mody. Ale tembardziej potępia ona stanowczo i bezwarunkowo dzisiejsze wstrętne wybryki mody, których świadomym celem jest ogałanie i uwydatnianie ciała. Zawdzięczają one swój początek pogańskiemu pojęciu życia i są obliczone na to, aby drażnić zmysłowość płciową. Wykształcona niewiasta katolicka powinna zrozumieć, że właśnie także ona stoi na straży czystej i nieskazitelnej moralności narodu, i jaka stąd na niej ciąży odpowiedzialność. Rodzice, przede wszystkim zaś matki są odpowiedzialne za ubiór swych córek. By zaś jakaś kobieta lub dziewczyna ośmieliła się pokazać się w domu Bożym lub nawet przystąpić do Stołu Pańskiego inaczej jak w zupełnie poważnem i przystojnem ubraniu, to musi na przyszłość być wykluczoną, a uniemożliwić powinien to sam katolicki świat kobiecy swym przykładem i dobitnem zaznaczaniem swego stanowiska. Zadaniem katolickiej części ludności jest nie tylko zwalczanie złej mody, lecz także skuteczna czynna troska o wprowadzenie stosownego stroju kobiecego.

9. Wtargnęła w życie niczem nie dająca się usprawiedliwić lekkomyślność, że rodzice swe dorastające córki i synów zostawiają bez dozoru na zebraniach towarzyskich, a nawet na kursach tanecznych, lub gdy między młodymi ludźmi zawiązują się znajomości. Jak najuroczyściej wzywamy rodziców, by w żaden sposób nie szli za tym zgubnym przykładem, lecz starodawnym, poważnym, chrześcijańskim zwyczajem pełnili swój obowiązek rodzicielski.

10. Katolicycy posłowie do sejmu, członkowie różnych ciał reprezentacyjnych, a szczególnie członkowie rad gminnych powinni z całym naciskiem i wytrwałością używać swego wpływu, aby państwo i gminy chwyciły się szerszych i poważniejszych środków, by przeszkodzić haniebnemu upadkowi narodu, który się już groźnie zapowiada w zaniku jego obyczajów. Od wszystkich władz oczekujemy zrozumienia i poparcia zasad i wymagań, zdążających do prawdziwego szczęścia narodu.

Szczególnie prasa katolicka powinna zrozumieć wielkość swego zadania i odpowiedzialność, jaka na niej ciąży, gdy chodzi o obronę i skuteczne wprowadzenie w życie naszych zasad i wymagań katolickich. Powyższe wskazówki muszą być dla niej miarodajne tak w tekście jak i w ogłoszeniach, a szczególnie także w doborze ilustracji.

* * *

Tak się przedstawiają zasady obyczajowe ustalone przez Episkopat niemiecki. Jak już nadmieniałem rozporządzenia biskupów innych krajów podobne, choć nie tak zupełne i dokładne podają normy. Daleko jednak jeszcze do tego i u nas i w innych krajach, żeby te zasady ogólnie były uznawane i praktykowane, nierzadko nawet pewne władze (np. szkolne i sanitarne) wręcz przeciwnie im wydają rozporządzenia. Mimo tego zasady te są postulatami moralności katolickiej, nie możemy więc z nich rezygnować i musimy wszelkimi godziwymi sposobami starać się o wprowadzenie ich w czyn. Ogromnie ważną przytem jest jednomyślność i silna zdecydowana wola.

Nie mogąc już szczegółowo omawiać całej metody tej walki, chcę zwrócić uwagę na kilka punktów.

1. Walka z pornografią. Są i nas, jak gdzieindziej, prawa przeciw pornografii, ale bardzo niewiele słychać o ich zastosowaniu. Potrzeba koniecznie ludzi, którzyby się tą sprawą szczególnie zajęli, podobnie jak to czyni w Paryżu znany ks. Betleem, niszczący wszędzie, gdzie spotka wydawnictwa niemoralne, choć jest z tego powodu narażony na liczne nieprzyjemności. Ustawiczny i energiczny protest przeciw zepsuciu musi wkońcu przynieść pożądane owoce.

2. Walka z nieskromnymi ubiorami. Mamy w tej sprawie szczegółowe przepisy naszego Arcypasterza. Przepisy te podają minimum tego, czego musi się wymagać, zwłaszcza na

miejscach świętych i przy obrzędach religijnych; tembardziej więc musimy nalegać na ich wykonanie „z wszelką miłością i roztropnością“. Bardzo byłoby wskazaniem, żeby tymi strażnikami obyczajności w kościele byli nie kapłani, ale inne poważne i szanowane w parafii osoby; w większych kościołach możnaby wprowadzić instytucję marszałka kościelnego.

3. Walka z modnymi tańcami jest może najtrudniejszą, ale i tu nie wolno nam kapitulować. Zakazy tańców były w Kościele katolickim od pierwszych już wieków. Nowoczesne tańce egzotyczne potępili papieże Benedykt XV i Pius XI, a za nimi episkopaty licznych krajów i bardzo wielu biskupów poszczególnych diecezji, także i w Polsce. I pod tym względem zgodnym jest sąd Kościoła nauczającego i moralistów katolickich, że te tańce są złe same w sobie i prawie zawsze są grzechem ciężkim, bo jest przy nich albo wprost onanja, albo przynajmniej grzech cudzy, zgorzenie, bliska sposobność do grzechu. Nie wolno więc ich tańczyć, choćby nie było zakazu diecezjalnego, choćby danej osobie nie szkodziły i choćby ta osoba utrzymywała, że w nich nic złego nie widzi i że je tańczy przyzwyczajenie. Tańce te potępiło wielu ludzi nawet zdala od Kościoła stojących: różni lekarze, estetycy, Mussolini, Kemal Pasza, władze chińskie, japońskie i t. d. Nie ma więc innego wyjścia, tylko trzeba z całą stanowczością nalegać na szanowanie tego zakazu przez tych, którzy chcą należeć do Kościoła katolickiego. W pierwszych wiekach poganie poznawali nowonawróconych chrześcijan przedewszystkiem potem, że ci nie tańczyli już ówczesnych wyuzdanych tańców. Nowoczesne tańce tak bardzo zbliżyły się do pogańskich wzorów, że i do nich ten sprawdzian musimy zastosować.

KILKA DZIEŁ POLECENIA GODNYCH:

1. Um Sitte und Sittlichkeit. Düsseldorf 1926.
2. Walter Franz: Der Leib und sein Recht im Christentum. Donauwörth 1910.
3. Pruner-Seitz: Lehrbuch der Pastoraltheologie. T. II. Paderborn 1928.
4. Ks. Arc. B. Twardowski: O posłannictwie katolickiej niewiasty. List pasterski na r. 1927. Lwów, Kurja metrop. ob. łącz.

5. Bureau P.: Rozprzeżenie obyczajów. Kraków, wyd. Ks. Jezuitów 1929.
6. F. A. Vuillermet O. P.: Les Catholiques et les Danses nouvelles. Paris, Lethielleux 1924.
7. Directives pratiques de la „Croisade pour la Modestie“. Paris, Lethielleux 1926.
8. Erbarmen G.: Frauenmode und Seelsorge. Ravensburg. Württ. 1926.
9. Brucculeri A. S. J.: Sul problema di Malthus. Roma, La Civiltà cattolica. 1928.
10. R. P. Coulet: L' Église et le problème de la famille. Paris Spes. 1926—1929.

PRAWA MORALNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ.

Referat niniejszy otrzymał nagłówek: „Prawa moralności małżeńskiej“. Pod ten szeroki tytuł dałaby się naturalnie podciągnąć cała katolicka teologia moralna małżeństwa i rodziny, całokształt norm i obowiązków wypływających z pojęcia małżeństwa jako „sakramentu wielkiego w Chrystusie i Kościele“ (I Cor i t. d.). Rozpatrywanie tak szerokiego tematu nie zmieściłoby się w programie kursu. Dlatego też ograniczamy nasze rozważania do jednego tylko, najbardziej dziś aktualnego kierunku: mianowicie do naczelnego zadania — a zatem i obowiązku małżeńskiego: prokreacji dzieci, a więc konsekwentnie do praw określających i regulujących „legitimum usum matrimonii“ oraz do duszpasterskich wskazań odnośnie do stróżowania i ochrony tych praw, a zapobiegania i leczenia coraz powszechniejszych niestety ich nadużyć w obcowaniu małżeńskim.

Zaczniemy od podstawowych założeń: Bóg jest Stwórcą życia. Dając przez akt stworzenia początek życiu człowieka, określił Bóg zarówno fizyczne tory jego rozwoju, jak i moralne prawidła jego rozkrzewiania i konserwacji, ugruntowane w samej rozumnej naturze ludzkiej, której aktami w miejsce zwierzęcego instynktu kieruje wolna wola. To też połączenie mężczyzny z niewiastą celem rodzenia i wychowania potomstwa podlega nie tylko fizjologicznym prawom, ale i moralnym normom i regułom wynikającym z istoty i zadań tego połączenia obojga płci, a wypływającym z jednego naczelnego przykazania natury: że rozmnożenie ludzkiego życia może się godziwie odbywać jedynie w granicach dożywotniego, monogamicznego małżeństwa i naodwrot: naturalne i godziwe połączenie obojga płci przez małżeństwo ma w pierwszym rzędzie na celu rodzenie i wychowanie dzieci.

Wyładowująca się zaś w tem połączeniu *sedatio concupiscentiae*, jako fizjologiczny równoleżny czynnik i środek tego obcowania płci jest przez to z natury rzeczy celem również istotnym, ale drugorzędnym małżeństwa, jako ściśle związany i ułatwiający osiągnięcie pierwszorzędnego celu.

W tych określeniach zawiera się cała treść, cała istota przyrodzonego zakonu małżeńskiego, a więc zakonu niezmiennego, wiecznego, niezależnego od okoliczności wieku, kultury, postępu, rasy, ani zawisłego od woli ludzkiej bo na naturze samej człowieka opartego.

To też nowy zakon Chrystusowy niczego w samej zasadzie, w samej instytucji naturalnej małżeństwa nie zmienił, tylko ją uświęcił przez podniesienie jej do godności Sakramentalnej i zarazem przydał środki nadprzyrodzone t. j. łaski potrzebne do osiągnięcia pierwszorzędnego celu chrześcijańskiego małżeństwa.

Z powyższych założeń wynikają same przez się stałe i niezmiennie reguły i normy małżeńskiego współżycia i obcowania, reguły które Kościół od wieków z całą powagą i naciskiem swego Bożego autorytetu powtarza i podkreśla, prawidła których nigdzie i nigdy zmienić ani przekształcić nie może, gdyż wynikają one nie z jego dowolnego ustanowienia lecz z samego prawa natury, którego Kościół katol. jest nie twórcą lecz tylko tłumaczem.

Jakież są te prawidła i reguły?

Pierwsze prawidło to ścisły obowiązek małżeńskiego obcowania; „*vir reddat uxori debitum, similiter uxor viro*“, naucza św. Paweł, obowiązek wypływający z samej istoty kontraktu małżeńskiego: wzajemnego *ius in corpus* między małżonkami, obowiązek ugruntowany w obu celach małżeństwa. Zapewne wolno i nieraz trzeba małżonkom wedle nauki św. Pawła „*vacare ad tempus*“ od spełnienia „*debitum coniugale*“ z powodów dyktowanych przez naturę jak zdrowie, cięża, wzgl. z pobudek wyższego rzędu „*ut vacetis orationi*“ — ale przytem podkreśla św. Paweł, aby za obopólną zgodą przedsięwzięte wstrzymanie się od małżeńskich stosunków nie było lekkomyślne „*ne tentet vos satanas propter incontinentiam vestram*“, skoro już raz zaznaczył, że „*melius est nubere quam uri*“.

Drugie prawidło: Skoro *debitum coniugale* jest aktem w sobie godziwym i dobrym, przeto godziwymi i dobrymi są wszystkie środki i kroki, które do jego normalnego wyko-

niania wiodą, względnie mu towarzyszą, które zatem natura ludzka instynktownie sama dyktuje.

Jedyną w tej mierze regułą jest ta sama *moderatio sanae rationis*, która reguluje wszelki *usus delectabilium*.

Trzecie prawidło: Wobec tego, że celem *debiti coniugalis* jest istotnie i w pierwszym rzędzie *generatio proles* — przeto dopełnienie jego przeciw prawu natury, a więc istotne spaczenie normalnego stosunku małżeńskiego, względnie zapobieganie jego normalnym konsekwencjom jest zawsze, wszędzie i w każdym wypadku wyłomem w prawie natury a więc wszędzie grzechem ciężkim, przynajmniej materialnym. Rozumie to dobrze nasz lud wiejski, który tego rodzaju wykroczenia obejmuje nader trafną nazwą „spekulacji“ względnie „fałszowania małżeństwa“.

Wkraczając in *medias res*, stwierdzamy, że wykroczenie przeciw temu prawidłu dopełnienia aktów małżeńskich w sposób celowy i z naturą zgodny — a więc wyłom przeciw prawu natury przejawia się w trojakiej postaci:

1) onanji małżeńskiej, 2) prezerwatywów, 3) usunięcie normalnych i naturalnych następstw stosunku małżeńskiego.

Parę słów o każdym objawie:

I. Onanja małżeńska stanowi objaw najprostszyszy a skutkiem tego najbardziej rozpowszechniony sposób małżeńskiego nadużycia. *Consistit in copula carnali in vase indebito (sodomia matrimonialis), vel in seminatione completa extra vas mulieris.*

Całe specyficzne zło tego haniebnego występku określają słowa Pisma św. (Gen. 38, 9—10) „*Onan... semen fundebat in terram, ne liberi nascerentur. Et ideo percussit eum Dominus, quod rem detestabilem faceret*“! Przeklęty ten *abusus* jest prawdziwym i haniebnym piętnem „nowoczesnego“ małżeńskiego życia. Dodajmy do tego nadużycia, przeciw któremu powstaje sama natura. Zbrodnia onanizmu, dostarczająca w miejsce normalnej *copulae carnalis* tylko częściowego seksualnego zadowolenia, nie zaspokaja instynktu płciowego, lecz go jeszcze bardziej szarpie, powodując u małżonków z reguły trwałą stan podrażnienia nerwowego, onanistom właściwego, nie mówiąc już o innych skutkach ubocznych organicznych (podrażnienie błon macicznych u kobiety).

Inicjatywa do występku należy najczęściej do męża — często atoli rodzi się we wzajemnem porozumieniu małżonków, aby sobie ciężaru potomstwa oszczędzić. Bywają wreszcie wypadki, w których sama niewiasta z obawy przed ciążą i jej konsekwencjami posiada smutną odwagę namówienia męża do tej zbrodni.

II. Użycie prezerwatywów jest drugim z kolei zamachem na cel istotny małżeństwa — powiedzmy zamachem jeszcze bardziej od onanizmu jaskrawym, bo w sposób sztuczny, wyrafinowany zapewnia mężczyźnie zaspokojenie instynktów płciowych, uniemożliwiając poczęcie. Nadużycie to można nazwać śmiało haniebnym przywilejem klas inteligentnych — bo lud i sfery uboższe zachowują się dotąd wobec tych środków odpornie. Posiada ono całą swoistą technikę, cały obskurny ale popłatny przemysł i wstrętą reklamę, która nie waha obwoływać się głośno w prasie, w drogerjach, składach najczęściej żydowskich. Źródłem prezerwatywów są wstrętne zaułki lupanarów. Prezerwatywy pomyslane w założeniu jako środek zapobiegawczy przeciw zakażeniom od chorób wenerycznych — stały się z biegiem czasu środkiem impediendae generationis w małżeństwie. Wyłania się z tego wstrętnego nadużycia odrażające właściwe oblicze samca-satyra, dążącego do zaspokojenia za wszelką cenę tylko swej zwierzęcej żądzy, nie bacząc nietylko na fatalne skutki patologiczne, jakie ten środek powoduje w organizmie kobiety — ale i na ohydne poniżenie czci i honoru własnej żony, która traktowana w ten sposób na równi z publicznymi nierządnicami, zostaje przez męża zdegradowaną do biernego narzędzia samczej rozkoszy, otrzymując wzajemnie odeń w miejsce normalnego zapłodnienia a przez to pierwotnego przywileju macierzyństwa... zgubne w konsekwencjach podrażnienie mechaniczne jej organów rozrodczych, a przez to zarodek poważnych zachorzeń organicznych i ruiny systemu nerwowego. Można więc śmiało, bez cienia przesady powiedzieć, że ten zamach na istotne cele małżeństwa mści się jaskrawo na współniczce, często tylko nieszczęśliwej ofierze tego zamachu — na kobiecie, stwierdzając niejako empirycznie, że natura człowieka gwałcona w swych zadaniach ustrojowych reaguje i woła o pomstę.

III. Ten sam fakt mszczenia się pokrzywdzonej w swych prawach natury odnosi się jeszcze, rzeczby można jaskrawiej, do III typu nadużyć — do III sposobu usunięcia normalnych i naturalnych skutków małżeńskiego stosunku — a więc do usunięcia za-

płodnienia. Dzieje się to dwojako: albo przez doraźną t. zw. sterylizację łona niewieściego przez lotiones vaginales, przepłukiwanie wewnętrznych rozrodczych organów płynem silnie dezynfekującym, który ma własność zabijania spermy ludzkiej — albo też następnie przez usunięcie, zniszczenie, zabicie w drodze mechaniczno-operacyjnej lub chemicznej tworzącego się, a więc żyjącego już płodu — t. zw. procuratio abortus.

O ile w pierwszym wypadku gryzące płyny sterylizacyjne, niszcząc spermę, niszczą zarazem i powłokę wewnętrzną organów rozrodczych u niewiasty powodując aż nazbyt często groźne zapalenia a nieradko i zupełną bezpłodność — o tyle spędzenie żyjącego już płodu, a więc fizjologicznie związanego najściślej z życiem matki, jest formalnym aktem morderczym — zabójstwem poczętej istoty ludzkiej, które z reguły mści się zawsze na matce, w której wnętrznościach gwałtowne zniszczenie owocu jej żywota wstrząsa i rujnuje zawsze częściowo, często dosłownie jej własne życie.

Etiologia nadużyć w małżeństwie.

Jeśli się pytamy o przyczynę nadużyć małżeńskich odnośnie osoby — słyszymy zawsze i stale tę samą mniej więcej piosenkę: albo brak środków do utrzymania dzieci, albo brak zdrowia u kobiety wogóle, jej anemię względnie predyspozycję do gruźlicy — lub też obawa specjalna odnośnie do niebezpieczeństw ciąży, porodu oraz wycieńczenia z powodu macierzyństwa. Niekiedy są te obawy poniekąd ufundowane w stwierdzonych organicznych niedomogach niewiasty, albo w krytycznem położeniu materialnem — o wiele częściej są one zgóry i a priori przejawione we fantazji małżonków, dopuszczających się nadużyć, tak że się doskonale wyczuwa, iż właściwie nie jakaś obawa o konkretne defekty do tych nadużyć popycha, lecz raczej zasadniczy wstręt przed kłopotami związanymi z liczniejszą gromadką dzieci. Powyższe powody atoli wyłuszczone przez strony nie są naprawdę przyczynami nadużyć — są tylko ich okazją, są pozorem do dopuszczania się tychże. Przyczyny właściwe leżą głębiej: w samem psychicznem nastawieniu dzisiejszego społeczeństwa, a mianowicie w braku katolickich zasad — szczególnie w zachwianiu i podważeniu zasad i pojęć o wielkości i świętości małżeństwa, a przez to w niedocenianiu strasznej odpowiedzialności przed

Bogiem i sumieniem, jakie sakrament małżeństwa po Bożemu i po katolicku pojęty powoduje — jednym słowem w neopogańszczyźnie, jaki zwłaszcza odnośnie do małżeństwa rozsiada się w społeczeństwie, staczając zadanie małżeństwa do jednej jedynej roli: płciowego wyzysku niewiasty, bez konsekwencji naturalnych tego stosunku.

Ekonomja polityczna poucza, że sztuczne potrzeby (jak n. p. wszelkiego rodzaju podniety i pożywki jak alkohol, nikotyna etc.), skoro się rozpowszechnią, przybierają rolę i pozory potrzeb rzeczywistych, identyfikują się z potrzebami nieodzownymi i chociaż nie mają w swej naturze i przymiotach żadnej racji — owszem przedstawiają element szkodliwy — jednak stają się postulatem społecznym jedynie z racji swego rozpowszechnienia i sztucznego nastroju, który to rozpowszechnienie wywołuje we fantazji człowieka. Typowym przykładem tego zjawiska jest właśnie cała, prosta czy skomplikowana, technika nadużyć małżeńskich. Potępia je katolicka zasada jako zbrodnię, potępia etyka naturalna, potępiają je powagi i kongresy medyczne jako zabiegi pod względem zdrowotnym wysoce szkodliwe, a nieraz skrajnie niebezpieczne; nowoczesne państwa oraz różne ligi i zrzeszenia społeczne wołają na alarm z ich powodu wobec widma i grozy wyludnienia, do którego te praktyki prosto prowadzą — najlepsze mózgi wysilają się na zapobieżenie złu, apelując do małżeństw w imię patriotyzmu, ratowania narodu i rasy — ustanawiając premje, prawa i udogodnienia fiskalne dla rodzin obdarzonych potomstwem!

Nie pomogą jednak ani potępienia, ani nawoływania, ani zaklęcia w imię patriotyzmu, ani nagrody i premje, jeżeli się nie uleczy korzenia — jeśli się nie usunie właściwych przyczyn zła — tj. neopogańskiego poglądu na małżeństwo, a w jego miejsce nie przywróci się zapomnianego, sponiewieranego ideału chrześcijańskiego. Gdyby wyrysować, wedle modnego dzisiaj zwyczaju dwa wykresy: linię laicyzacji społeczeństwa i linię spadku urodzin — pisze teden z najwyższych powag w tej materji — prof. Instytutu katolic. w Paryżu Verdier — okazałoby się, że te linie są zupełnie ze sobą styczne.

Podkreślić trzeba, że dotąd nic lub prawie nic się nie czyni w społeczeństwie naszym, aby korzenie z których wyrasta ów pogański światopogląd, wytrzebić.

Korzeniem tym — właściwą przyczyną sfałszowania i degeneracji katol. poglądu na cel i zadanie małżeństwa, a stąd i bezpośrednio powszechnych nadużyć w małżeństwie — są te wszystkie ogólne warunki demoralizacji, w których oddycha młodzież obojga płci w naszych społecznych ośrodkach. Pornograficzne lektury i wystawy, importowana przez żydostwo z zagranicy moda, propagująca kult nagości, brak ochrony młodzieży przed złem, rozpusta we formie jawnej i utajonej, dziwna a zupełna absencja jakiegokolwiek ingerencji hamującej wyuzdanie ze strony państwa, tolerującego wszelkie wybryki i wykroczenia z osobliwym jakimś kwietyzmem i liberalizmem — wytwarzają powszechną i znamionną atmosferę, w której żyje i w której oddycha nowoczesny polak i katolik, powodują powszechną ideologję: „maximum beztróskiego użycia a minimum ciężaru, kłopotu i ofiarnego obowiązku“. Nic dziwnego więc, że powojenny człowiek czy zwłaszcza w mieście, czy nawet już i na wsi w tej atmosferze powszechnej staje się naturalnie skłonny do dyssocjacji i rozłączenia tego, co Bóg i natura złączyły w jedno: chętnie pójdzie za instynktem i gonić będzie za przyjemnością, usiłując równocześnie uchylić się od wszelkich skutków kłopotliwych i przykrych, choćby one były obowiązkiem. Ideologją tą zaraża się publiczna opinia. Podobnie jak w okresie dekadencji Rzymu spędzanie płodu stanowiło gałąź zupełnie publicznego i otwarcie wykonywanego bardzo lukratywnego, zorganizowanego przemysłu — tak i dziś, w dobie dzisiejszej powojennej — praktyki nadużyć małżeńskich wcale nie kryją się w zaułkach i cieniach — stają się przedmiotem dyskusji w miejscach publicznych, w kolejach, zebraniach towarzyskich — ulepszenia techniczne w tym zakresie są przedmiotem rozmów równie otwartych, jak cynicznych, graniczących aż z naiwnością, w których żywy udział biorą kobiety. Niedozwolone przez kodeks karny austr. praktyki spędzania płodu, za które przed 20 laty dokonywujący je pokątnie lekarze i akuszerki stawali przed kratkami sądowymi — są dziś wykonywane niemal publicznie a sądy przysięgłych, a więc organy publicznej opinji i publicznego osądu stosują do tej zbrodni dziwnie i znamionnie liberalną — prawie cyniczną miarę. Nie waham się twierdzić, że sami nawet najgorliwsi i głęboko przekonani katolicy ulegają nieświadomie wpływowi i hipnozie tej ideologji: okazuje się to na tak pozornie nieznacznym przykładzie: iluż katolików, skądinąd najlepszych nie

wynajmie za nic mieszkania, lokalu rodzinom obciążonym licznym potomstwem? Iluż za nic nie przyjmie służby mającej kilkoro dzieci?

Z powyżej naszkicowanego przeglądu okazuje się niezbiecie, że coraz bardziej powszechna praktyka małżeńskich nadużyć nie ma bynajmniej uzasadnienia w nowych warunkach ekonomicznych higienicznych, społecznych powojennej Europy. Warunki bowiem ekonomicznego, higienicznego bytowania bynajmniej nie zmieniły się tak radykalnie i diametralnie, jak zaznaczył się odnośny gwałtowny przewrót w poglądach i praktykach małżeńskich. Zmiana i wahanie warunków egzystencji nie stoi więc w żadnej proporcji do przewrotu w poglądach. Nie może więc go warunkować.

Radykalne zagnieżdzenie się w środowiskach rodzinnych nadużyć małżeńskich jest więc tylko wynikiem powszechnego nastroju, jaki się w tej sprawie wyrobił na tle atmosfery libertynizmu moralnego, w którym żyje młodzież dorastająca i dorosłe społeczeństwo. Nastrój ten hedonistyczny i liberalny sfałszował całą ideologję małżeństwa — spaczył pojęcie pierwszorzędnego celu i zadania tego sakramentu.

Z tego zaś wynika, że problem nadużyć małżeńskich jest przedewszystkiem zagadnieniem porządku moralnego, problemem w pierwszym rzędzie moralnym a dopiero w rzędzie drugim, pochodnym, problemem społecznym.

Jako zagadnienie moralne interesuje ono przedewszystkiem nas — jako duszpasterzy. Do nas należy przedewszystkiem zapobieganie i leczenie tego nieszczęsnego błędu i grzechu naszej doby i naszych rodzin.

Widzieliśmy przed chwilą, że haniebna praktyka nadużyć małżeńskich jest objawem i refleksem haniebnych nastrojów i bezkarnie reklamowanej i zyskującej sobie prawo obywatelstwa pogańskiej teorii. Teorii trzeba więc przedewszystkiem przeciwstawić teorię — nastrojowi pogańskiemu nastrój chrześcijański, zasadzie haniebnej, liberalnej, zasadę katolicką, i tę teorię, ten nastrój i tę zasadę katolicką głosić *urbi et orbi*, *opportune* i *importune*, *arguendo* et *increpando* et *obsecrando* wszędzie tam, gdzie zmierza i gdzie sięga zakres naszego duszpasterskiego powołania, a zwłaszcza na ambonie w parafjach, w konfesjonale (jako spowiednik) i na katedrze (jako katecheta). (Oczywiście *servato modo*, aby małuczkich nie zgorszyć).

Otóż zasada katolicka odnośnie do małżeństwa da się streścić w następującej formule: tak jak całe chrześcijaństwo, tak i chrześcijańskie małżeństwo mieści w sobie ideę cierpienia i ofiary, ideę nierozłączną od wzajemnego współżycia i jego naturalnej konsekwencji: rodzenia i wychowania potomstwa. Wrażenie jak najwcześniejsze w serce i umysł katolika i katoliczki tej idei, rozumienie tej prawdy, że przykrość i cierpienie idzie jak cień za życiem każdego chrześcijanina, stąd też przewija się jak cierni w każdym życiu małżeńskim, słowem, że boleść i trud jest koniecznością nie dającą się w doczesnym życiu wyeliminować, tak, że niema i nie może być — jak wogóle życia chrześcijańskiego — tak i małżeństwa bez ofiary — jest niezbędne i konieczne, aby zawczasu i zasadniczo przeciwstawić neopogańskiej idei użycia, chrześcijańską ideę obowiązku, wyrzeczeń i ofiarności, bez którego niemasz najniezbędniejszego, istotnego przygotowania do stanu małżeńskiego.

W związku z tem należy podkreślić, że podobnie jak wszystkie godziwe a potrzebne do utrzymania życia sposoby i środki, tak i *sedatio concupiscentiae* jest w pojęciu chrześcijańskim jedynie tylko ułatwieniem i pomocą ze strony Stwórcy do wykonywania głębszych, zasadniczych zadań i obowiązków małżeńskich.

Appetitus carnalis jest więc tylko pomocniczą, fizjologiczną dźwignią w małżeństwie, dźwignią dozwoloną i uświęconą, ale zawsze tylko w związku z zasadą „*Sub te erit appetitus tuus et tu dominaberis illius*“... na modłę i pod miarą wyższego, pierwszorzędnego celu sakramentu małżeństwa. Jeśli więc nie stać małżonków na ofiary i przykrości i ciężary i trudy nieodłączne od małżeńskiego, rodzinnego życia, wolno bez grzechu i winy wstrzymać się czasowo lub dłużej od obcowania małżeńskiego, które powoduje owe ciężary, niewygody i przykrości, innemi słowy, zachować fakultatywną wstrzemięźliwość.

Ale świadome i dla uniknięcia ciężarów małżeńskich zredukowanie małżeństwa do zaspokajania fizjologicznych pożądań, połączone z gwałtownym zapobieżeniem przyrodzonym ich konsekwencjom, będzie zawsze zamachem na chrześcijańskie małżeństwo, rozbojem przeciw naturze i pogańskiem spaceniem katolickiej niezłomnej zasady. W tej sprawie, w której chodzi o ideę zasadniczą małżeństwa i rodziny chrześcijańskiej, a więc identycznej z samą podstawą chrześcijaństwa, niema i nie może być nigdy

kompromisu — jak na prawdę niema i nie może być przeciw niej żadnej wymówki.

Wszystkie rzekome najbardziej łudzące, pozorne względy, powody, zarzuty i wymówki dadzą się zawsze odwrócić i odeprzeć tą jedną odpowiedzią: albo — sustine, albo — abstine. Tertium w katolickim, a zarazem naturalnym światopoglądzie non datur!

Rzecz jasna atoli, że samo głoszenie i przypominanie katol. zasady jest tylko — o ile chodzi o analogię z lecnictwem cielesnem, fizycznym — tylko jakby moralną zmianą powietrza, jest podstawą do kuracji, ale nie jest jeszcze właściwem leczeniem.

Choroba moralna jak i fizyczna wymaga systematycznej terapii. Choroba do tego zakaźna, prawdziwa „lues“ — jaką są nadużycia małżeńskie — wymaga przedewszystkiem izolacji, aby zdrowych usunąć od ośrodka zakażonego, od źródła zakażenia.

Na tem winna polegać szeroko zakrojona akcja duszpasterska przeciw nadużyciom małżeńskim — pojęta jako akcja mająca na celu higienę moralną, — a więc zapobieganie kontaktowi moralnego zakażenia i zakażonych — od zdrowych i dobrych.

W przeciwieństwie do akcji ściśle i specyficznie leczniczej w konfesjonale — o której później — akcja ta winna się odbywać pod kierunkiem duszpasterza-lekarza — a także przez ludzi świeckich. Dane zrzeszenie, czy to jest parafia, czy inna sfera wpływów kapłańskich staje się ośrodkiem higieny moralnej — ośrodkiem propagandy wśród opinii publicznej — przez stowarzyszenia — jak sodalicja, bractwa, liga katolicka, stowarzyszenia młodzieży dojrzewającej i t. d. Akcja pojęta we formie działania słowem, czynem, przykładem, ewentualnie prasą, odczytami, czasem nawet przy sprzyjających okolicznościach we formie ostracyzmu, bojkotu i t. d. na otoczenie, na opinię publiczną działałaby w kontakcie z duszpasterzem i pod jego patronatem przedewszystkiem w kierunku zapobieżenia zarazie tj. zwalczania tych czynników, które stwarzają nastrój neopogański w otoczeniu dorastającym i dorosłym.

Będzie więc propagować w otoczeniu wrodzone człowiekowi poczucie wstydu — a więc piętnować nadużycia mody i stroju, reagować przeciw ekscesom w tańcach, zabawach, wypowiedzi przeciw pornograficznym widowiskom (jak ostatnio młodzież po-

znańska przeciw pornograficznej sztuce teatralnej). Zachęci swe otoczenie do interpelacji zbiorowej wobec władz wrazie, gdyby te ujawniały szkodliwy liberalizm i nieingerencję w wypadkach ogólnych lub lokalnych wykroczeń przeciw moralności. Przytem jednak również będzie dbała o akcję pozytywną tj. o samodyscyplinę moralną swych członków w stroju, poczuciu wstydu, w zabawach, w higienie fantazji, w wyborze lektury. Przytem o ile chodzi zwłaszcza o zrzeszenia niewiast, będzie z naciskiem podkreślać honor i posłannictwo katolickiej i polskiej niewiasty, w której powołaniu Kościół, Ojczyzna i społeczeństwo widzi czynne adiutorium, w której macierzyństwie widzi wysoką godność, a zastrzegać się przeciw umniejszaniu i spaceniu ideału i posłannictwa kobiety, zarówno przez nią samą, jak i przez kogokolwiek innego. Wreszcie będzie się starała wyrobić w swem otoczeniu silną opinię katolicką, że małżeństwa obdarzone działwą są naprawdę błogosławieństwem, ozdobą parafii, społeczeństwa i Ojczyzny, a dziecko jest tego społeczeństwa największą chlubą i nadzieją.

Nici całej tej akcji powinien trzymać duszpasterz. Owszem jako „forma gregis“ winien korzystać z każdej okazji, aby swym wpływem czynnie ją popierać. Skorzysta przeto z równoległych usiłowań i tendencyj ludzi i zrzeszeń czysto świeckich, aby je z punktu Bożego i nadprzyrodzonego uświetnić i uszlachetnić. Ile np. dobrego zdziałałoby umiejętne wykorzystanie urządzonych z celów czysto przyrodzonych — a więc społecznych i patriotycznych obchodów, jak powszechnie u nas dziś przyjęty „dzień matki“, „święto dziecka“. Czyż się tego rodzaju obchody nie proszą same — aby ich znaczenie z punktu nadprzyrodzonego oświetlać, a wskazując zgodność motywów patriotycznych, społecznych z religijnymi, podkreślić, że zarówno Ojczyzna jak i Kościół, jak i wreszcie Bóg sam w sumieniu ludzkim wielkim głosem wołają o konieczność zdrowych i licznych rodzin!

A nakazana przez C. J. Can. „instructio pro sponsis“ przy protokole przedślubnym? Czyż ona nie nasuwa dzisiaj nieodparcie obowiązku naszego, aby expressis et gravibus verbis ideę i zadanie małżeństw i wynikające stąd obowiązki z całym naciskiem przed narzeczonymi roztoczyć? Przypomnijmy do tego visitationes parochianorum, obchodzenie domów przy kolędzie,

przy których aż prosi się, aby pochwalić małżeństwa wielodzietne i te w „status animarum“ korzystną uwagą opatrzyć.

A wreszcie każdy duszpasterz posiada pewną sferę wpływów osobistych na lokalne stosunki i władze, na pewne osoby. Czy nie mógłby — owszem czy nie jest winien nawet użyć tej sfery wpływów, gdy chodzi o poparcie, polecenie przed innymi na jakąś funkcję czy posadę przedewszystkiem tych, którzy ze względu na wzorowe małżeńskie współżycie, na liczną działalność na to zasługują i właśnie ten moment z całym naciskiem i powagą zasady jako decydujący motyw sugerować?

Przychodzimy wkońcu do naszkicowania swoistego leczenia nadużyć małżeńskich w sferze i granicach konfesjonu. Rzeczy te są znane z każdego podręcznika teol. moralnej. Będę więc się streszczał, podając tylko najważniejsze linie wytyczne i orientacyjne postępowania:

1. Wszelkie nadużycia w obcowaniu małżeńskim i jego skutkach — czy są uprzednie czy następne — są grzechami przeciw naturze, a więc *intrinsicus mala* — złem samem w sobie, od których nie masz ani dyspenzy, ani zwolnienia, ani epikji, ani pobłażania. Pobłażliwość w tym kierunku ze strony spowiednika musiałby tenże wziąć jako własny grzech na swoje sumienie, strasliwą obarczając się odpowiedzialnością wobec Boga! A więc osobie winnej tych występów nigdzie i nigdy nie można udzielić rozgrzeszenia, jeśli nie okazuje żalu i szczerzej chęci poprawy, jeśli się więc wymawia i usiłuje na spowiedniku wymusić pobłażanie. Przeciwnie! W razie wątpliwości uzasadnionej, czy żal i postanowienie poprawy są szczerze, raczej — *si fructus speratur* — na krótko rozgrzeszenie odłożyć.

Reguła ta tyczy się osoby winnej, czy nim jest mężczyzna, czy niewiasta, a więc każdy, kto daje inicjatywę do nadużycia, względnie na nie dobrowolnie się godzi, z jakichkolwiek by to było (powodów) motywów.

2. Inny, różny od pierwszego wypadek stanowi okoliczność, w której niewiasta nie godzi się na nadużycia ze strony małżonka, lecz *ad maiora mala vitanda* z niechęcią i biernie im tylko ulega. W tym wypadku należy przedewszystkiem się upewnić, czy rzeczywiście ze strony niewiasty nie zachodzi porozumienie wzgl. zgoda na występki, może maskowana, ale istotna jak np.

gdy niewiasta skarży się i narzeka na ciężary macierzyństwa, a przez to daje mężowi *asumpt* do nadużyć.

W razie stwierdzenia jednak zupełnego braku współwiny u żony mamy do czynienia *in casu onanismi*, względnie użyciu prezerwatywów męskich, z biernem tylko uleganiem niewiasty aktowi niegodziwemu, do którego niegodziwości niewiasta się nie przyczynia formalnie, lecz tylko je znosi. Jest to *cooperatio passiva* — której dopuszczalność jest zawisła od większego lub mniejszego stopnia *malitiae actus*. *In casu onanismi* mniejszy jest ten stopień złości, bo *coitus naturaliter inchoatur, et tantummodo ex mala intentione viri postea scilicet per interruptionem coitus et seminationem extra vas, ergo citra cooperationem feminae a solo viro peccaminose perficitur*. *In casu prezerwatywów męskich* stopień złości *ipsius actus* jest daleko większy, bo *ipse coitus contra naturam essentialiter vitatur*. Do *cooperatio passiva* *in casu onanismi* wystarczy zatem *gravis causa*, którą będzie zawsze utrzymanie małżeńskiego współżycia, a więc i obawa uzasadniona, aby mąż nie szukał zaspokojenia poza żoną. Zachodzi tedy tutaj wypadek *admissi minoris mali ad maius malum vitandum*. Do *cooperatio passiva* w wypadku użycia prezerwatywów męskich lub sodomji, a więc *in coitu essentialiter vitioso et vitiato*, potrzeba już *causam gravissimam*. Trzeba jednak niestety przyznać, że w dzisiejszych warunkach ta *causa gravissima*: rozbicie ogniska domowego przez cudzołóstwo, grozę rozwodu — wobec zdeprawowanych poglądów u mężczyzn — będzie dla niewiasty dość częstą i dlatego poddanie się (oczywiście z konieczności i materialnie tylko) niewiasty znajdzie nieraz u spowiednika usprawiedliwienie i nie będzie skwalifikowane przezeń jako grzeszne, o ile roztropnie *coram Deo* rozsądzi, że *gravissima causa* powyższa rzeczywiście zachodzi.

3. Rozumie się samo przez się, że spowiednik roztropnie pouczy niewiastę, że tego rodzaju stosunki winna znosić jako ciężkie doświadczenia i dopust, i błagać Boga o przemienienie, a zawsze przytem o tem pamiętać, że w miarę wszelkiej okazji winna wobec męża wszelkim możliwym sposobem protestować, napominać go i prosić, aby bezecnych praktyk unikał.

4. Prezerwatywy kobiece (*spongiae, irrigationes, sterilisantes*), oraz *procuraciones abortus* — nie mogą zaistnieć bez zezwolenia niewiasty (chybaby się rozchodziło o *casus fictus* gwałtu).

Traktować więc je należy jako ciężką przewinę — za którą bezpośrednio i niewiasta odpowiada. Ponadto podkreślić należy, że *procuratio habet annexam censuram*, wymaga więc *facultatem speciale ad absolvendum* — i domaga się surowej i odpowiedniej pokuty — tem surowszej i cięższej, im więcej niestety staje się powszechną.

5. Czy czekać aż penitent sam się oskarży o nadużycia małżeńskie czy też pytać? Dziś, wobec coraz szerszych kręgów tego grzechu — raczej to drugie. Owszem pytanie staje się wprost obowiązkiem, ilekroć *ex adiunctis confessionis* nasuwa się spowiednikowi podejrzenie tego grzechu. Im więcej zło naturze przeciwne, istniejące w tych grzechach jest poruszane na misjach, rekolekcjach, kazaniach tem mniejsza możliwość *bonae fidei* — a więc strusia polityka w konfesjonale raczej mogłaby być okazją do zatajenia grzechu.

6. Czy i kiedy dopuścić *bonam fidem*? Reguły na to postawić nie można. Można tylko dwie rzeczy podkreślić, raz że *bona fides* daleko częściej może się wydarzyć u niewiasty jako czynnika najczęściej biernego, niż u mężczyzny; — dalej, że dobrą wiarę praktycznie należy redukować do minimum, bo wyjątkowo tylko tyczyłby się mogła istoty samej nadużycia — a raczej obracać się będzie około powodów, wymówek i rzekomych racji ich dopuszczalności. Wówczas jednak istnienie zupełnie dobrej wiary oraz jej konsekwencja: ut *poenitens in bona fide relinquitur* może być słusznie zakwestjonowane! Ostateczny osąd, czy nie zachodzi dobra wiara, zależeć będzie od sumienia spowiednika. *Ipsae coram Deo iudicet!*

7. W żadnym wypadku (*nisi certe agitur de bona fide*) nie opuści spowiednik *necessarium monitionem*: wskaże na gwałt i zamach zadawany naturze przez te nadużycia, na zbrodnię przeciw świętości małżeństwa — odwoła się do honoru i sumienia chrześcijanina — przypomni chrześcijaninowi konieczność cierpienia i znośnienia przykrości od wszelkich stanów życia nierozłącznych, a na wszelkie pozory i wymówki zamknie mu usta zasadą: albo *sustine* albo *abstine*.

Wreszcie przypomni, że jak wogóle, tak i szczególnie w tym ciernistym dylemacie życiowym, gdzie chodzi o stwierdzenie czy ma oświadczyć się za Bogiem czy za Baalem, winien na klęcz-

kach modlić się i błagać pomocy Tego, który rzekł „*sine me nihil potestis facere*“, a którego „*gratia nunquam vacua fuit*“.

8. Ta sama konieczność błagalnej, kornej modlitwy nasuwa się sama przez się jako obowiązek i niezbędny postulat dla spowiednika, w tej tak bardzo ciernistej sprawie, w której — może jak w żadnej innej, kapłan *solvit et claudit* sumienia chrześcijańskie!

Jeśli kiedy — to w tej arcyważnej sprawie, w której dusza ludzka niemal ociera się o otwarte piekło — nic nie waży rozum i roztropność ludzka, wszystko może łaska wyżebrana przez modlitwę. Jeśli kapłan chce z pełnią spokojnego sumienia w imię Chrystusowe osądzać, rozstrzygać, napominać i pouczać penitentów w tej strasznej, pełnej odpowiedzialności materji — musi wprzód „*gemitibus inenarrabilibus*“ błagać pomocy „*a Patre luminum*“. Wówczas *gratia Dei non deficit, sed abundabit in eo ad gloriam Dei et salutem animarum*.

DYSKUSJA.

1. J. E. Ks. Arcbp. Twardowski — Wobec tego, że opinja katolicka w sprawach poruszonych w tych referatach wciąż jest jeszcze nieurobiona, słaba, często mylna i rozdwojona, powinni księża dążyć do jednomyslności w rozstrzyganiu tych spraw i wyrażaniu o nich swej opinji. Trzeba też stanowczo i bez nagannej ustepliwości a roztropnie bronić ustalonych zasad Kościoła.

2. Ks. Dr. H. Badeni — penitentom należy zwrócić uwagę, że n. p. w tańcach zakazanych grzeszą podwójnie — nieposłuszeństwem i zmysłowością; kapłani powinni towarzyskim bojkotem traktować domy, w których notorycznie przekracza się prawa moralności w tańcach, w pożyciu małżeńskim i t. p.

3. Ks. Dr. Gerstmann — stosunek do osób żyjących w nielegalnych związkach należy ograniczyć wyłącznie do koniecznych czynności urzędowych, a bezwzględnie wykluczyć stosunki towarzyskie.

4. Ks. Faranowski — czy menuet i walc zakazane?

5. Ks. W. Kociszewski — zwalczać zabawy ludowe wzgl. je zreformować jako źródła niemoralności.

W tej chwili wszedł na salę obrad J. E. Ks. Arcybiskup J. Teodorowicz.

6. Ks. J. Palica — poleca dzieło P. Bureau: „Rozprzężenie obyczajów“ jako praktyczny materiał; urządzać konferencje stanowe i kursy dla nowożeńców i w ten sposób walczyć z ignorancją i złem.

7. Ks. J. Kielar — opowiada, jak u siebie zwalczał skutecznie tańce i wesela przez zakaz kościelny i ze starostwa.

8. Ks. J. Kulinowski — kina jako źródła i rozsądnik niemoralności; niedostatki cenzury rządowej; domagać się, by filmy zakazane dla młodzieży nie były jawnie reklamowane. W Stryju pomogła w tym wypadku interwencja prokuratora na żądanie katechety i dyrektora gimnazjum. Organizować akcję społeczną, publiczną w tym kierunku.

9. O. Stanisław, Dominikanin — o potrzebie zakładania w szkołach Bractwa Paska św. Tomasza z Akwinu, t. zw. Milicji Anielskiej.

10. O. Czesław, Dominikanin — dla propagandy katolickiej potrzeba, by pisma katolickie dawały recenzje literatury pięknej i filmów.

11. Ks. Dr. A. Gerstmann — wzorowy katalog dzieł wskazanych dla bibliotek szkolnych mogący służyć i dla dorosłych wydał: Ks. Pyzowski, Warszawa, ul. Oboźna 11.

12. Ks. Dr. St. Żukowski — z własnego doświadczenia jako b. cenzor filmów mówi o trudnościach cenzury rządowej i komplikacjach różnych; zagadnienia nadużyć małżeńskich stanowczo nie nadają się na ambonę, tylko w zamkniętych kółkach stanowych można i powinno się je omawiać.

13. J. E. Ks. Arcbp. Teodórowicz — na przykładzie z miasta w Poznańskim wskazuje, jak organizować opinię w miastach: akcja koncentryczna, planowa, wszechstronna.

14. Ks. Dr. St. Szurek — uzupełnia referat; tańce — dozwolone, niebezpieczne, zakazane; tańce nowoczesne są potępiane i przez literatów.

DUSZPASTERSTWO W SZKOLE.

Katecheta musi być oczywiście w każdej szkole nauczycielem swego przedmiotu i to nauczycielem dobrym. Religia jest w szkole przedmiotem ważnym, a wcale niełatwym: nauczanie tego przedmiotu stawia wobec kapłana duże i poważne wymagania. Katecheta-nauczyciel musi posiadać solidne wykształcenie ogólne, teologiczne i pedagogiczne, musi opanować doskonale metodę nauczania, egzaminowania i t. d. Sprawa dobrych planów nauczania, podręczników, środków pomocniczych zajmuje słusznie baczną uwagę wszystkich, którym wykształcenie religijne przyszłych pokoleń leży na sercu. Ale samo nawet najlepsze nauczanie religii nie jest wszystkim, nie jest nawet, otwarcie to i śmiało stwierdzam, nawet najważniejszym zadaniem katechety¹⁾.

Jest to dziś przynajmniej w teorii ogólnie uznana prawda, że szkoła powszechna i średnia jest zakładem nie wyłącznie ani nawet przeważnie nauczającym, ale przede wszystkim wychowawczym, a każdy nauczyciel także wychowawcą. O ile więc odnosi się ta prawda do nauczania religii katolickiej i do katechety. Kapłan obejmujący stanowisko nauczyciela religii otrzymuje przecież od Kościoła, od swego Ordynariusza *misję kanoniczną*, która go upoważnia do sprawowania wobec młodzieży szkolnej *duszpasterstwa* prawie w tych rozmiarach, jak je wykonywa proboszcz wobec swych parafjan. X. Arcybiskup Bilczewski nie wahał się w swym świetnym, niezapomnianym odczycie „Katecheta szkoły średniej jako duszpasterz“ (Wiedeń: Kurs katechetyczny 16-go lutego 1908) mówić o szkole jako o „winnicy katechety, jego owczarni, jego (w pewnym znaczeniu) parafji“.

¹⁾ Używam w mym referacie stale nazwy „katecheta“, a nie „nauczyciel religii“, „profesor“ lub „prefekt“. Ta nazwa katechety, to „nomen proprium et honorificum“ właśnie kapłana-duszpasterza; ono jedynie charakteryzuje trafnie nasze stanowisko w szkole powszechnej czy średniej.

Chcąc określić w jednym krótkim referacie znaczenie naszej pracy w szkole jako czynności duszpasterskiej, pragnę przede wszystkim sprecyzować jasno *cel* katechizowania, a później bodaj powierzchownie naszkicować najważniejsze środki, które nam umożliwiają osiągnięcie i zrealizowanie tego celu.

I. **Cel katechezy** określa wspaniałe a poprostu Św. Augustyn (de catechisandis rudibus c. 4): „Hac dilectione tamquam fine praeposito, quo referas omnia quae dicis, quidquid narras ita narra, ut ille cui loqueris, audiendo credat, credendo speret, sperando amet“. Myśl tę przewodnią św. Augustyna streściłbym w dwóch zdaniach: 1) Cel całego naszego nauczania religii musi być nawskróś praktyczny; 2) każde nauczanie prawd wiary musi ostatecznie dążyć do obudzenia i pomnożenia w słuchaczu miłości Boga i bliźniego. Nauczanie musi być praktyczne — jak cała praca nasza duszpasterska. Musimy uczyć, ale nie wyłącznie dla wykształcenia intelektu naszych słuchaczy. Katecheza — na jakimkolwiek stopniu nauczania — i to każda katecheza („quidquid narras“) — nie tylko np. egzorta lub rekolekcje — nie może być popularnym wykładem teologii, choćby nawet doskonale zastosowanym do pojęć i rozumu maluczkich; nie może być ani egzegezą, ani naukową dogmatyką ni etyką, ani wyłącznie historią czy biografją. Gdyby była taką to chybi właściwego celu, choćby wydała na oko świetne rezultaty np. doskonałe pamięciowe opanowanie materiału naukowego przez młodzież. Musi być ona głoszeniem słowa Bożego, a przecież głoszenie słowa Bożego nie ma wychować wykształconych „auditores verbi“, ale „factores“. Nie samo poznanie prawd wiary, *γνῶσις*, ani nawet sama wiara (*πίστις*), która bez uczynków będzie martwa jest celem nauki Chrystusowej ale doprowadzenie wiernych (w naszym problemie dziatwy szkolnej), do tego by umiłowali prawdę Chrystusową, poszli drogą Chrystusową, żyli nadprzyrodzonym Chrystusowem życiem; wszak On powiedział o Sobie nie tylko, że jest prawdą, ale także drogą i życiem. Św. Augustyn żąda, by całe nauczanie sprowadzać na „doskonalszą drogę“ miłości („ad illam supereminentiorem vitam omnia referenda sunt“), przypomina, że nawet cały Stary Zakon (dziś nazywany często jednostronnie i niesłusznie wyłącznie prawem bojaźni) opiera się według słów Chrystusa na przykazaniach miłości Boga i bliźniego: „na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon zawisł i prorocy“, a tem bardziej wszystko co napisano później (t. zn.

w Nowym Zakonie). Nawet prawdy i zdarzenia, które budzą u nas raczej bojaźń jako objawy surowej sprawiedliwości Bożej, należy wyzyskiwać do obudzenia miłości: „De ipsa severitate Dei, quae corda mortalium saluberrimo terrore quatuntur, caritas aedificanda est“ (cap. V.).

II. Poznaliśmy szczytny, wspaniały, dostojny cel naszej pracy w szkole. Rzućmy okiem pokrótce na najważniejsze *środki*, które możemy i powinniśmy ten cel bodaj częściowo i powoli osiągnąć. *Łaska Boża* uczynkowa kieruje człowieka do nadprzyrodzonego celu, do zbawienia w dwojaki sposób: oświecając jego rozum i pobudzając do dobrego jego wolę: „gratia illuminans“ i „gratia movens“. Katecheta-duszpasterz musi starać się oddziaływać *analogicznie* na swego wychowanka: na jego rozum i na wolę. Oczywiście analogja jest niezupełna: Bóg ma dostęp bezpośredni tak do umysłu jak i do serca człowieka; słowo duszpasterza może trafić bezpośrednio tylko do umysłu wychowanka; chcąc działać na wolę musi do niej dojść przez rozum, wyobraźnię, uczucie. To prawo psychologii musimy mieć przed oczyma, gdy obmyślamy sposoby, które mybysmy chcieli poprowadzić naszych katechumenów-wychowanków do Boga. Środki, które podajemy w naszym rozważaniu mają charakter bądź to wprost duszpasterski bądź też bezpośrednio tylko wychowawczy. Ale i te ostatnie musimy wciąż kierować ku celom wyższym, duszpasterskim, bo nie chcemy wychować w szkole wyłącznie uczciwych ludzi w porządku naturalnym, ale prawdziwe dzieci Boże i członków Jego królestwa.

A) *Nauczanie* jest w logicznym porządku rzeczy pierwszym środkiem, którego używa w szkole katecheta-duszpasterz. „Nihil volitum, nisi prius cognitum“, „ignoti nulla cupido“: jeżeli nasz wychowanek ma umiłować Boga, Chrystusa, jego wiarę, jeżeli ma iść drogą przez Niego wskazaną, jeżeli ma korzystać z owoców Jego męki, z Jego ofiary i sakramentów, jeżeli ma stać się wiernym synem Kościoła, musi te prawdy (oczywiście stosownie do swego umysłowego rozwoju) należycie i gruntownie poznać. Wszak Chrystus przyszedł na świat, by dać świadectwo prawdzie, i głosił że „prawda zbawi was“ (Jan VIII, 32). Tej prawdy nadprzyrodzonej mamy „uczyć, uczyć i to dobrze i jak najlepiej uczyć“ (list past. X. arc. Bilczewskiego z 11. XII. 1911), uczyć całej prawdy Chrystusowej, tylko prawdy bez domieszki jakiego-

kolwiek już nie fałszu ale nawet jakiegokolwiek plewy. Katecheta musi urabiać u dzieci i młodzieży jasne i poprawne *pojęcia religijne*, gdyż nietylko u prostaczków, ale i u inteligencji spotykamy tyle bałamuctw i nieporozumień, tyle wprost fałszywych pojęć nawet o bardzo zasadniczych i życiowo ważnych prawdach wiary. Ile to np. bałamuctw słyszy się od t. zw. dobrych katolików o takich prawdach jak Niepokalane Poczęcie N. P. Marji, nieomylność papieża, rozwody; nie mówiąc już o zupełnem zniekształcaniu i przekręcaniu faktów z dziejów Kościoła.

Na jasnych i pewnych pojęciach religijnych musimy oprzeć silne i trwałe *przekonania religijne*. Życie prawdziwie chrześcijańskie nie może się opierać, jak to u nas niestety często bywa, wyłącznie na uczuciach, nastrojach, porywach. Taka religja wyłącznie uczuciowa, tradycyjna, narodowa i t. d. nie ostoi się wobec silnych pokus wewnętrznych i zewnętrznych: zatrwajające rozpanoszenie się sekt u „pocziwego wierzącego” ludu, i liczne odstępstwa od wiary u inteligencji na tle rozwodów udowodniły to nam niestety zbyt widocznie. Życie na prawdę nadprzyrodzone musi płynąć z *nadprzyrodzonej wiary*, która przecież nie jest uczuciem, ale „*assensus mentis*”, przekonaniem rozumu, opartem na niezłomnym autorytecie Boga, który nam swą prawdę objawia i przez swój Kościół do wierzenia podaje.

Czego należy uczyć? Podawać należy dziełom i młodzieży *całokształt* nauki Chrystusowej — oczywiście wedle planów przepisanych i stosownie do rozwoju umysłowego i potrzeb wychowanków. Ale i w nauczaniu potrzebna jest pewna selekcja, zwłaszcza w szkołach, w których nauka religji odbywa się z różnych przyczyn nie zupełnie normalnie, a więc w których nie można wyczerpać całkowicie przepisanej materjału naukowego. Zasadą naczelną musi być: uczyć przede wszystkim i najgruntowniej tych prawd, które najwięcej ułatwią dzieciom spełnienie głównego celu ich życia: służby Bożej i zbawienia wiecznego. „*Id prius, quod maturius ad salutem!*” Ośrodkiem zaś całego nauczania niech będzie zawsze Osoba Jezusa Chrystusa.

B) Działanie na wyobraźnię i uczucie wychowanka, był tą drogą uzyskać dostęp do jego woli i nakłonić tę wolę do czynu i życia zbożnego. Cicero uczy słusznie, że celem każdej wymowy jest: wpłynąć na wolę słuchacza i skłonić go do postanowienia i czynu. „*Docere necessitatis est, delectare suavitatis,*

flectere victoriae”. Św. Augustyn uznaje tak samo: „*finis autem (eloquentiae) id quod intenderis persuadere dicendo (De doctr. Christ. IV. c. 25)*” i pragnie, by głosiciel słowa Bożego tak przedstawiał naukę Chrystusową, aby słuchacz „ukochał to, co mu przyrzekasz, lękał się tego, czem mu grozisz, znienawidził to, co ganisz, umiłował to, co chwalisz, a bolał nad tem, co opłakujesz. Niech raduje się z tobą, gdy go do radości wzywasz, niech lituje się nad tymi, nad którymi mu każesz mieć miłosierdzie; niech unika tych, od których mu każesz stronić. Jednem słowem nie to ma zdziałać wymowa, by słuchacz tylko poznał co powinien uczynić, lecz by naprawdę to uczynił, do czego się poczuwa”. (De Doctr. Christ. c. 12).

Na wyobraźnię dziecka działają piękne, barwne opisy, przykłady, przypowieści (zwłaszcza precudne parabole Chrystusa), opowiadania z dziejów biblijnych i kościoła, obrazy, objaśnienie liturgji kościoła. Szczegółowo wspomina o tem każda katechetyka. Aby zdobyć uczucie dziecka, należy mu jaknajczęściej i jaknajplastyczniej stawiać przed oczy wielkość, piękno i dobroć Boga, czar Osoby wcielonego Syna Bożego („*apparuit benignitas et humanitas Salvatoris nostri Dei*” — Tyt. III. 4), piękno nauki Chrystusowej. Podkreślać też należy prawdziwe, rzetelne szczęście życia zbożnego już tu na ziemi, wykazać, iż jedynie wiara Chrystusowa zaspokaja pragnienia rozumu i serca ludzkiego, daje „pokój ludziom dobrej woli”, prowadzi człowieka pewnie i bezpiecznie do ostatecznego celu: do Boga i szczęścia wiecznego.

c) Aby życie religijne młodzieży należycie się rozwijało, musi katecheta duszpasterz wyzyskać należycie i wszechstronnie wszystkie ćwiczenia religijne, które istnieją w szkole: modlitwa szkolna, egzorty, rekolekcje, słuchanie Mszy św., a zwłaszcza regularne i częste uczęszczanie do Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Jak je prowadzić w szkole, by wydały jak najobfitszy plon dla dusz wychowanków, a nie przeszły w szkolny szablon i mechanizm, o tem należałoby pomówić już nie w osobnym referacie, ale poświęcić temu zagadnieniu cały kurs katechetyczny. Muszę jednak podkreślić, że te ćwiczenia religijne są w szkole środkami pierwszorzędnej wagi dla duszpasterstwa, że należy im poświęcić pełne starania i cały trud, a nie czynić nic takiego, coby dało komukolwiek choć pozornie zachętę do starań o usunięcie tych praktyk ze szkoły. Przeciwnicy chrześcijańskiej szkoły i katolickiego wychowania młodzieży ocenili może lepiej niż my znaczenie praktyk

religijnych, kiedy tak gwałtownie kierują głównie przeciw nim swe ataki. Obok ćwiczeń obowiązkowych mogą się przyczynić w znacznej mierze do ożywienia życia religijnego i dopomóc katechecie w jego pracy duszpasterskiej dobrowolne zrzeszenia młodzieży o charakterze religijnym, zwłaszcza dobrze prowadzone sodalicje marjańskie. Podkreślam: dobrze prowadzone. I ta sprawa nadaje się do szczegółowego omówienia na kursach katechetycznych i w kołach XX. katechetów.

d) Osobistość katechety duszpasterza jest wprost pierwszorzędnym czynnikiem wychowawczym i duszpasterskim. Zdanie Arystotelesa (Rhet. I. c. 2 n. 4), iż osobistość mowcy wpływa na skutek jego mowy, że od niej (osobistości) zależy wiele, nawet wszystko, ma pełne zastosowanie, gdy idzie o działalność wychowawczo-duszpasterską katechety. Znany pedagog Waitz powiada słusznie, że etyczne (wychowawcze) działanie nauczania zależy w znacznej części nie tyle od doboru materiału i metody, ile raczej od osobistości wychowawcy; powód tego określa trafnie jeden z poetów niemieckich (Adalbert Stifter): „Uczyć jest znacznie łatwiej niż wychowywać: aby dobrze uczyć, wystarczy mieć wiedzę i talent nauczania; aby skutecznie wychowywać, trzeba czemiś być”. Słusznie też żąda nowy kodeks (can. 1373. § 2), by na stanowisko katechetów zwłaszcza w szkołach średnich naznaczano „sacerdotes zelo et doctrina praestantes”: wszak katecheta, to wobec dziatwy jedyny oficjalny reprezentant Chrystusa i Jego Kościoła, nieraz jedyny niestety przedstawiciel chrześcijańskiej tendencji i myśli wychowawczej wśród grona obojętnych lub na niekatolickim stanowisku stojących nauczycieli-wychowawców.

Nie mogę ani wyczerpać, ani nawet naszkicować w jednym referacie wszystkich przymiotów katechety-nauczyciela, ani katechety-wychowawcy. Każdy przymiot naturalny lub nadnaturalny będzie katechecie pomocą w pracy wychowawczej, każdy błąd, choćby czysto zewnętrzny, może stanowić w niej walną przeszkodę. Że kapłan wychowawca musi mieć silną wiarę, być mężem modlitwy i pracy, mieć dobrą opinię, posiadać pewne minimum zdrowia, zdolności, wymowy — to rozumie się chyba samo przez się. Wspomnę tylko krótko o kilku bardzo ważnych, a nieraz niedocenianych środkach w pracy wychowawczo-duszpasterskiej.

a) Poważna, solidna wiedza ogólna, a zwłaszcza teologiczna, ułatwia i umożliwia kapłanowi nie tylko nauczanie, ale także i wpływ

wychowawczo-duszpasterski w szkole. Dzieci, a zwłaszcza starsza młodzież, ceni głęboką naukę wychowawcy i nabiera zaufania do jego osoby i jego nauczania; nauka zapewni mu także poważanie i wpływ w gronie świeckich kolegów; braki w wiadomościach religijnych nie ujdą bystrych oczu naszych małych obserwatorów i podkopią zaufanie do naszych słów. Tylko „sacerdotes doctrina praestantes” mogą skutecznie uczyć i skutecznie wychowywać.

b) Dokładne obmyślenie i przygotowanie każdej lekcji czy egzorty, zwłaszcza przez młodszego i mniej doświadczonego katechetę, jest oczywiście niezbędne, by lekcja mogła wypaść dobrze pod względem nauczania. Lekcja nieprzygotowana, to zwykle zmarnowanie cennego a tak szczupło wymierzonego czasu nauki religii. Ale taka lekcja będzie też zmarnowana pod względem wychowawczo-duszpasterskim; katecheta, który nie obmyśli zgóry, jakim potrzebom duchowym młodzieży i w jaki sposób ma zaradzić, nie potrafi wyzyskać należycie tej krótkiej godziny religii, by przyjść swym uczniom z radą i pomocą. A jeżeli dziatwa zauważy, że lekcja religii idzie jakoś nieskładnie i że ksiądz katecheta baraszkuje na godzinie, zamiast uczciwie pracować, czy to może działać dodatnio na młodzież, czy to nauczy ich porządku i obowiązkowości, do których ten sam katecheta może często i wymownie nawołuje?

c) Porządek, ład, aktualność, punktualność, wszak to przymioty, owszem cnoty naturalne, wybitnie społeczne, których rażący brak w naszym społeczeństwie łatwo zauważy każdy nawet powierzchowny obserwator naszego zbiorowego życia. Narzekamy często na to, że młodzież jest w szkole nieporządną, nieakuratną, niepunktualną. A skąd ma dziatwa i młodzież wynieść zamiłowanie ładu, punktualności i ścisłości? Nie daje jej w tym względzie często dobrego przykładu dom rodzicielski, nie świeci nim nieraz i szkoła. A katecheta duszpasterz? Jeżeli katecheta opuszcza dla łada przyczyny szkołę, przychodzi późno do klasy, niezachowuje ładu i porządku w nauczaniu, jest sam nieścisły i nieakuratny w wykładzie, to niech się nie dziwi, że młodzież daje odpowiedzi nieścisłe i niedbałe, nie bierze na serjo obowiązków szkolnych; co gorsza, nauczy się, iż można i w późniejszym życiu spełniać obowiązki religijne i obywatelskie byle jak, nieporządnie i nieakuratnie. Duszpasterz zaś, który przyświeca stale przykładem akuracności i punktualności nie potrzebuje zużywać wielu słów i mo-

ralizowania, by zaprawić młodzież do tych samych przymiotów wszak „*verba volant, exempla trahunt*“.

d) Takt jest przymiotem wprost nieocenionym dla duszpasterza-wychowawcy: Takt wobec władzy szkolnej, wobec kolegów, wobec młodzieży, wobec rodziców dzieci. Brak taktu, niezręczność może zniweczyć najpiękniejsze owoce wiedzy i gorliwej pracy wychowawczej. Taktu potrzebuje katecheta już jako nauczyciel: dobrać odpowiednio materiał każdej lekcji, unikać szablonu, dostosować się do indywidualnego poziomu umysłu każdej klasy, każdego dziecka. Takt potrzebny mu jako dżagnoście, badaczowi duszy każdego wychowanka. Wiele taktu potrzebuje przede wszystkim jako duszpasterz-wychowawca, by znaleźć zawsze środkową złotą drogę między zbytnią łagodnością a surowością, sztywnością a spoufaleniem się z młodzieżą, między zbytnim pośpiechem a ślamazarną powolnością, w stosowaniu nagród i kar i t. d. Dużo znaczy wrodzony takt katechety, wiele może dopomóc do dobre wychowanie w domu, w szkole, w seminarjum. Ale przecież roztropność (*prudencia*) jest także cnotą i to cnotą kardynalną! Nabywamy ją przez baczną obserwację siebie i drugih, przez ćwiczenie się w cierpliwości, przez refleksję i rachunek sumienia. Godzi się też poprosić Dawcę wszelkiego daru dobrego o „*Spiritum rectum, Spiritum sapientiae et discretionis*“.

e) Józef Jungmann czyni w swej nauce wymowy (*Theorie der geistlichen Beredsamkeit*. Wyd. IV R. IV kp. 4) trafną uwagę, iż rzadko znajdujemy na fotografii postać, a zwłaszcza twarz człowieka, któraby miała swój zwykły, naturalny wygląd i była wolna od pewnej pozy. Pochodzi to bezwątpienia stąd, iż człowiek „pozujący“ do fotografii zdaje sobie sprawę, iż ma być w tej chwili „uwieczniony“ w obrazie, stara się zatem przybrać jakiś specjalnie uroczysty wyraz twarzy, jakiś szczególnie nadobny układ ciała i tak powstaje nie wierny obraz rzeczywistego człowieka, ale... nieraz karykatura.

Kiedy kapłan występuje w swym charakterze „urzędowym“ jako liturg, kaznodzieja, katecheta popada łatwo w ten sam błąd, co człowiek przed aparatem fotograficznym: chcąc uwypuklić uroczystość chwili, przybiera sztuczną pozę, chcąc podkreślić swoją misję nadnaturalną, staje się bardzo łatwo nienaturalnym: nienaturalnym w postawie, w geście, a zwłaszcza w mowie. Zapomina o tem, że „*gratia non destruit sed perficit naturam*“; stara się

sztucznie usunąć cechy swej osobistości, a popada w szablon i rutynę. A jeżeli gdzie, to w szkole przynosi nienaturalność, poza, chodzenie na koturnie nieobliczalne szkody, a naturalność jest wybitnym środkiem wychowawczym i duszpasterskim.

Jeżeli wobec wychowanków jesteśmy sobą, jeżeli przedstawiamy wobec nich indywidualną, konkretną osobistość, to zyskujemy zaufanie do naszej osoby a (co za tem idzie) do naszych słów, nauk, wskazówek. Tylko wychowawca, który reprezentuje jakąś indywidualną wartość, może wychować młodzież indywidualnie, na żywych, czynnych, samodzielnych chrześcijan, a nie na manekiny. Natomiast jeżeli katecheta jest wobec swych wychowanków sztuczny i nie jest sobą, to dzieci, nawet małe, wyczują to bardzo łatwo, katecheta może się łatwo ośmieszyć, osłabia się, w każdym razie zaufanie do osoby, a co gorsza, do nauk i wskazówek kapłana.

A zatem: unikać nienaturalności nawet w rzeczach zewnętrznych (strój, postawa, chód, sposób wyrażania się), baczenie kontrolować się, by nie wpaść w sztuczny patos, nie nabrać sentymentalnych, kobiecych manier. Proste, męskie postępowanie, słowność, dobry humor (nie dowcipkowanie), naturalna uprzejmość ujmują wszystkich: nawet pewne usterki charakteru (popędlliwość, szorstkość) mniej rażą, gdy między młodzieżą a katechetą panuje szczerłość i wzajemne zaufanie.

f) „*Justitia regnorum fundamentum*“: sprawiedliwość jest także podstawą małego świata szkolnego, a katecheta-duszpasterz, który przecież zaleca młodzieży tę cnotę jako jedną z kardynalnych, powinien także przyświecać jej przykładem w szkole. Sprawiedliwość w klasyfikowaniu, sprawiedliwość w ocenie obyczajów, sprawiedliwość w nagradzaniu i karaniu — oto hasło każdego nauczyciela wychowawcy. Oczywiście „*summum ius*“ może stać się łatwo w stosunku do dziatwy „*summa iniuria*“: nie można bezwzględnie tego samego domagać się od każdego dziecka, należy uwzględnić zdolności, dobrą wolę, stosunki domowe wychowanka; nie należy żądać tego samego od wychowanka, któremu Bóg dał pięć talentów co od biedaka, który ledwo jeden dostał; można, owszem wypada, by kapłan, reprezentant miłośnika dziatwy, Chrystusa, reprezentował przede wszystkim Jego miłość i pobłażliwość. Nie wolno jednak np. nagradzać dobrą notą z religii rzeczywistej lub udanej pobożności, bo to może wytworzyć

hipokryzję; nie należy karać złą notą z przedmiotu wykroczeń dyscyplinarnych, a nawet etycznych, gdyż to budzi w wychowanka poczucie krzywdy! Usunąć należy stanowczo wszelką „acceptio personarum“, wszelki wzgląd na stanowisko rodziców dziecka, na własne stosunki towarzyskie z rodziną wychowanka, na przymioty wychowanka, które mogą budzić naturalną sympatię lub antypatię w wychowawcy. Pragnie kapłan mieć w klasie ulubieńców: biedne dziecko, brzydkie dziecko, dziecko zaniedbane pod względem umysłowym lub etycznym — oto faworyci prawdziwego duszpasterza!

g) Dobroć jest w duszpasterskich stosunkach z ludźmi, a zwłaszcza w duszpasterskiej pracy nad młodzieżą może najpotężniejszym czynnikiem. Kiedy starsi wspominają swe szkolne lata, to dzielą swych byłych katechetów na dwie kategorie: na dobrych i złych: widocznie ze wszystkich przymiotów katechety najsilniej utkwilo w ich pamięci i sercu dobroć księdza katechety, lub brak jej. Proszę mnie dobrze zrozumieć. Dobroć katechety, to nie jakaś niemęska miękkość i słabość, która nie wymaga żadnej pracy wychowanka przy nauce religii, która pobłaza bezkrytycznie wszystkim wybrykom młodzieży, a tem samem propaguje bezkarność w szkole i poza szkołą. Taka dobroć nie jest czynnikiem wychowawczym, ale wprost demoralizującym; a młodzież ocenia ją — rzecz charakterystyczna, jako słabość i niedołęstwo wychowawcy, a zatem nie ma dla niej uznania, ani wdzięcznej pamięci. Prawdziwie dobry katecheta może być wymagającym, może dbać o ład i karność, może być nawet umiarkowanie i sprawiedliwie surowym, ale musi być w szkole rzecznikiem słusznych i uczciwych żądań młodzieży wobec grona nauczycielskiego, musi okazywać zainteresowanie potrzebami i kłopotami swych wychowanków, musi brać czynny i żywy udział we wszystkim, co młodzież cieszy lub boli; musi mieć także otwartą rękę dla potrzeb materialnych swych wychowanków, musi być inicjatorem a przynajmniej wybitnym współpracownikiem we wszystkich poczynaniach dla ich dobra. Taki „dobry“ katecheta ma młodzież w ręku i może ją prowadzić do Chrystusa; jego słowo i przestroga zaważy nie tylko w życiu dziecka i młodzieńca w szkole, ale będzie nieraz wskazówką i zachętą dla niego, gdy już dawno opuści mury szkolne, może jedyną nicią, łączącą go z Chrystusem i Kościołem.

III. A skądże zaczerpnie kapłan-duszpasterz w swej pracy żmudnej w szkole siły i światła do wszechstronnego wyzyskania tych i wielu innych środków do pełnienia swego urzędu? Jak potrafi wytworzyć tę świetlaną radosną atmosferę, jaka powinna panować w szkole zwłaszcza na godzinie religii? Jak przełamać i przewyciężyć znudzenie i zniechęcenie, które tak łatwo powstaje wobec monotonii zajęcia szkolnego, wobec fizycznego i duchowego wyczerpania, wobec rzeczywistych lub pozornych niepowodzeń i zawodów w pracy?

Św. Augustyn zna to zniechęcenie, to „taedium animi“, które odbiera katechizującemu radość i gorliwość w pracy (hilaritas), a zatem jest wadliwą przeszkodą w skutecznym nauczaniu i oddziaływaniu na wychowanka: „mihi prope semper sermo meus displicet“ (De catech. rudib. c. II.). Jakie lekarstwo wskaże nam na to genialny myśliciel i znakomity duszpasterz? Jedno jedyne: miłość. Miłość Boga, miłość sprawy Bożej, jaką jest niewątpliwie katechizowanie, miłość dusz powierzonych pracy katechety-duszpasterza. Ta miłość da katechecie dość siły do przewyciężenia tych przeróżnych i niemałych trudności, które go czekają w jego zbożnej pracy. „Quem dii odere, paedagogum fecere“ — to pogańskie zdanie pedagoga-niewolnika nie może mieć zastosowania do pracy katechety-duszpasterza, do tej pracy, na której cześć wyśpiewał wielki duszpasterz św. Jan Złotousty ten wspaniały hymn: „Quid maius, quam animis moderari, quam adolescentium fingere mores? Omni certe pictore, omni certe statuaria ceterisque huiusmodi omnibus excellentiorem hunc duco, qui iuvenum animos fingere non ignorat!“

Kiedy katechecie ciężko i trudno w szkole, niech sobie wyobrazi, że sam Bóg powierza jego opiece każde dziecko z osobna: „wezmij to dziecko i wychowaj mi, a ja tobie dam zapłatę (Exod. II. 9)“. A zapłata to iście nie mała i nie skąpa: „qui ad iustitiam erudiunt multos (fulgebunt) quasi stellae in perpetuas aeternitates (Dan. XII. 2)“.

DUSZPASTERSTWO NAD MŁODZIEŻĄ POZASZKOLNĄ.

Mam omówić ważną kwestję w dziedzinie ogólnego wychowania młodzieży — to jest specjalną kwestję młodzieży pozaszkolnej.

Jest to zagadnienie około 3 milionów chłopców i dziewcząt u nas w Polsce w wieku od 14—24 roku życia.

Jest to młodzież, która po ukończeniu szkoły powszechnej oddaje się w bardzo wczesnym wieku, po miastach pracy w warsztatach, fabrykach, handlach lub na wsi, pracy na roli, w gospodarstwie domowym.

Powiedzieć trzeba otwarcie, że o ile mowa jest o młodzieży, o jej wychowaniu, zaopiekowaniu się, ma się na myśli młodzież szkolną, a bardzo mało poświęca się rzetelnej uwagi drugiej kategorii młodzieży, która już do szkoły nie uczęszcza. Ileż uwagi, troski, jakich metod używa gorliwy katecheta szkoły średniej nad wyrobieniem i wychowaniem powierzonej młodzieży i w tym wysiłku na ileż trudności napotyka, ileż zawodów musi przeżyć, gdyż kierować i wychowywać młodzież dorastającą nie jest rzeczą łatwą. Tymczasem jeżeli się rozchodzi o prawdziwe wychowanie młodzieży pozaszkolnej nie widzimy tych wysiłków, starań. Pozostawiamy tę młodzież samą sobie.

Młodzież pozaszkolna — to dzieci najszerszych, nieraz najbiedniejszych warstw społeczeństwa, to są przyszłe masy, które wywierać będą duży wpływ na losy Kościoła kat. w Polsce i na losy Państwa. Może ze stanowiska duszpasterskiego więcej nieraz należałoby poświęcić uwagi wychowaniu młodzieży pozaszkolnej, gdyż więcej tej troskliwości, opieki potrzebuje, żyjąc często w bardzo ciężkich warunkach życiowych.

Gdybyśmy jedynie troszczyli się o młodzież szkolną i jej przede wszystkim zabezpieczali katolickie wychowanie, wyrobienie charakteru, może będziemy mieć część katolickiej inteligencji, ale

dół, masy będą obojętne, pójdą do obozu przeciwnego Kościołowi katolickiemu.

Zagadnienie młodzieży pozaszkolnej dla Kościoła, dla duszpasterza jest niezmiernie ważne. Jak rozwiązać to zagadnienie, by ono wypadło dla Kościoła kat. pomyślnie?

Rozwiązania zagadnienia młodzieży pozaszkolnej zaczęto w ostatnich latach dopatrywać się w tworzeniu różnych organizacji, zrzeszeń, klubów sportowych, i t. p. Młodzież wiejską, czy miejską, starają się pozyskać różne stronnictwa, organizacje i wychować ją według swoich poglądów.

Wszyscy pragną mieć ten narybek, aby zabezpieczyć przyszłość dla swoich celów. W swoim pojęciu postępują ci ludzie rozumnie i przewidują na przyszłość. Często widzimy jak zacięta walka toczy się o młodzież, o pozyskanie młodych umysłów dla swoich celów. Dla nas kapłanów, duszpasterzy, kwestja wychowania młodego pokolenia, kwestja, kto tę młodzież urabia, kto ją zagarnął — ma doniosłe znaczenie. Dzisiaj nie wystarcza jedynie konfesjonał, ambona — metoda zyskiwania młodzieży, wywierania na nią wpływu musi iść poza mury kościelne.

Duszpasterz musi poważnie myśleć, jakich środków, sposobów, jakiej metody użyć, by młodzież pozaszkolną wychować w duchu katolickim, w przywiązaniu do władzy kościelnej.

Ten wielki problem rozwiązania kwestji młodzieży pozaszkolnej w całej Polsce w duchu katolickim i narodowym, postawiła sobie organizacja młodzieży pod nazwą „Zjednoczenie Młodzieży Polskiej“, która pracuje w ścisłej łączności z hierarchją kościelną w Polsce.

Jakie są postulaty tej organizacji młodzieży?

Organizacja młodzieży musi uwzględnić całego człowieka, nie tylko potrzeby doczesne, nie tylko ciało, życie naturalne ale także życie nadnaturalne; bez należytego uwzględnienia życia religijnego, życia łaski, nie mógłby duszpasterz spokojnie powierzyć swej młodzieży takiej organizacji.

Organizacja, którą my chcemy poprzeć i spokojnie w niej pracować, musi bardzo wyraźnie i jasno podkreślać swoją religijną działalność, mianowicie w kierunku nie mglisto-chrześcijańskim, ale katolickim bez zastrzeżeń.

Praca poważnej organizacji młodzieży musi być wszechstronna, obejmować wszystkie dziedziny z życia młodzieży.

Organizacja musi dać dorastającej młodzieży wszystko co ją może interesować. I tak szkicując tylko program naszej działalności, możnaby wyliczyć dziedzinę wychowania religijnego (na pierwszym planie), obywatelskiego, społecznego, zawodowego, wychowania fizycznego, życia towarzyskiego, ogólnego wykształcenia. Wszystkie te dziedziny powinny być należycie uwzględnione.

Jednostronna praca nie spełni należytego zadania wychowawczego. Poważna organizacja młodzieży nie może być li tylko teatralna, czy muzyczna, zabawowa czy sportowa lub choćby tylko oświatowa, — ale musi objąć wszystkie przejawy, zagadnienia celem należytego przygotowania dobrych katolików i obywateli.

Naturalnie nie potrzebuję uzasadniać, że polityka musi być z programu działalności wykluczona. Pracując w organizacji młodzieży nie możemy się patrzeć i kierować pod kątem jakiegokolwiek partii — ale kątem widzenia musi być dobro Kościoła kat. i dobro młodzieży. Doświadczenie uczy, że polityczno-partyjne organizacje młodzieży nie osiągają celu wychowawczego.

Co do kierunku w jakim winna organizacja młodzieży pracować, to z całą stanowczością trzeba stwierdzić, że musi być wychowawczym. Wtedy gdy młodzież gra w piłkę, daje przedstawienia, czy pracuje na swoich poletkach doświadczalnych pierwiastek wychowawczy musi dominować. Rozchodzi się o wyrobienie woli u młodzieży, by z niej można zrobić ludzi charakteru i czynu. Dlatego organizacja młodzieży pojmująca należycie swe zadanie nie może uchodzić li tylko za instytucję oświatową, urządzającą wykłady, wypożyczającą książki do czytania lub dającą przedstawienia, ale musi wymagać od młodzieży ściśle określonych obowiązków, wprawiać młodzież do spełnienia cnót religijnych, obywatelskich, czy społecznych.

Nastawienie jakie dajemy przy każdej pracy, przy każdym poczynaniu, musi być: usiłowanie stworzenia typu uświomionego katolika czynu.

Metoda: Jeżeli cele organizacji młodzieży są wielkie, dlatego i metoda pracy musi być poważną, opartą na badaniach i praktycznych doświadczeniach.

a) Z tego wynika konieczność współpracy, ze starszym społeczeństwem. Organizacja ma wychowywać, kierować młodzież,

urabiać jej charakter, a to może dać, kto więcej posiada; — młodzieży samej zostawiać nie można;

b) nie potrzeba też dużo uzasadniać, że koedukacja z organizacji młodzieży musi być wykluczona. Mamy głównie na uwadze cel wychowawczy nie zabawowy, stąd odrębnie musi być prowadzona organizacja dziewcząt, osobno chłopców;

c) kierownicy organizacji zwłaszcza centralnych jak Zjednoczenia i poszczególnych Związków diecezjalnych winni być fachowo do tej pracy przygotowani i co bardzo ważne mieć odpowiedni czas, żeby tę pracę móc poprowadzić.

Dla poszczególnych stowarzyszeń istniejących przy parafjach, a właściwie dla ich kierowników, muszą być podawane podręczniki, odpowiednia literatura, pisma — aby na miejscu pracę ułatwić.

Tak szkieletowo przedstawia się organizacja młodzieży (Zjednoczenie Młodzieży Polskiej), która pracuje nad rozwiązaniem kwestii młodzieży pozaszkolnej w duchu katolickim.

Jakie stanowisko ma zająć duszpasterz wobec Stowarzyszeń Młodzieży?

Kościół nigdy nie zrzeknie się przysługującego mu z urzędu nauczycielskiego prawa wpływu na kształcenie i wychowanie młodzieży. Duszpasterz w parafii prócz młodzieży szkolnej, ma też młodzież pozaszkolną, jeszcze nie urobioną, ulegającą najrozmaitszym złym wpływom. Do urzędu duszpasterskiego należy otoczyć opieką, mieć decydujący wpływ i na tę młodzież.

Stowarzyszenia Młodzieży pragną ułatwić duszpasterzowi jego trudne zadanie. Kiedy w bardzo wielu wypadkach nie wystarczy już sama ambona, czy konfesjonał, trzeba chwycić się środka pomocniczego ułatwiającego duszpasterzowanie t. j. organizacji młodzieży.

Zapewne niezakładanie organizacji młodzieży i niezajmowanie się tą pracą, jest rzeczą najwygodniejszą, mniej się ma kłopotu, nie trzeba ciągle myśleć o tem Stowarzyszeniu, tak mówi nam własny egoizm, ale sumienie duszpasterskie, dobro młodzieży, odpowiedzialność może wołać, że praca w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży jest obowiązkiem złączonym z urzędem duszpasterskim, a nie coś dodatkowego, niekoniecznego, tylko narzuconego niepotrzebnie przez kogoś. Czasem się łudzimy, że młodzież jest dobra w parafii, nie potrzeba aż stwarzać organizacji młodzieży

i przysparzać sobie pracy, zdaje nam się, że żaden radykał nie trafi do niej, wystarczy raz na ambonie przestrzec, ale doświadczenie mówi ile zawodów z tego wynikło. Może niedługo w tej parafii powstał radykalny „Strzelec” czy radykalna organizacja młodzieży ludowej, czy socjalistyczna po miastach jak „Tury”. Kąkol zasiany i duszpasterz ma już pracę wychowawczą nad młodzieżą bardzo utrudnioną. Późniejsze organizowanie młodzieży przez duszpasterza, natrafia na duże przeszkody i wywołuje zawsze ferment i walkę w parafii.

Jakie stanowisko zajmuje hierarchja kościelna wobec Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży?

Znaną jest dobrze rzeczą, że inicjatywę stworzenia w Polsce katolickich organizacji młodzieży dał zmarły prymas ks. arcybiskup Dalbor. Episkopat polski żywo interesuje się Stowarzyszeniami Młodzieży we wszystkich diecezjach, ustawy jakie dotąd ma ta organizacja uzyskały aprobatę całego Episkopatu — obecnie na życzenie Episkopatu opracowywane są pewne zmiany w ustawach, aby Zjednoczenie Młodzieży jeszcze ściślej złączyć z hierarchją kościelną, a parafjalne Stowarzyszenia z duszpasterzem miejscowym.

Znane nam są zarządzenia jasne i wyraźne Najprzew. Naszego Arcypasterza jakie stanowisko ma zająć duszpasterz wobec Stowarzyszenia Młodzieży.

W ostatnich czasach spotkało Stowarzyszenia Młodzieży w Polsce uznanie za swoją działalność przez Ojca św. Piusa XI. Istnienie tej organizacji w Polsce uważa Ojciec św. za dowód opieki Opatrzności Bożej nad młodzieżą polską i nad Kościołem w Polsce.

Z tych uwag przytoczonych jasno wynika, jakie stanowisko ma zająć troskliwy duszpasterz, wobec Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży. Nie może to być praca dodatkowa, według upodobania do wyboru, ale powinna to być praca złączona z duszpasterskim urzędem, której się musimy podjąć.

Jak katolickie organizacje młodzieży pomagają w wychowaniu religijnem?

Nieraz słyszy się zdanie, że szkoda czasu i trudu zadawać sobie tyle pracy w prowadzeniu Stowarzyszenia Młodzieży, gdzie Związek, Zjednoczenie taki nacisk kładą na sprawy organizacyjne.

Wbrew jednak temu narzekaniu trzeba stwierdzić, że czynnik organizacyjny odgrywa doniosłą rolę w każdej poważnej pracy, zwłaszcza w dziedzinie wychowania.

W pracy wychowawczej rozchodzi się o to, by zrobić z człowieka mniej lub więcej pierwotnego jednostkę wyższego rzędu, jest konieczna pewna przemiana w usposobieniu jednostki, jest konieczny cały szereg cnót. Życie organizacyjne w Stowarzyszeniu wyrabia te cnoty, uczy wyzbycia się niektórych praw osobistych na rzecz ogółu, a więc uczy ofiarności, poświęcenia, obowiązkowości.

Kierownik w Stowarzyszeniu może oddziaływać na młodzież nie tylko przymusem, nakazem, ale przez wskazywanie na konieczność przestrzegania przyjętego porządku ustaw.

Czynnik organizacyjny powinien duszpasterz w jaknajszerszym stopniu wyzyskać dla swej pracy duszpasterskiej. Mając w parafii młodzież zorganizowaną, łatwiej jest pogłębiać wychowanie religijne jak np. przeprowadzenie częstszej Komunii św., choćby z okazji pewnych uroczystości, które Stowarzyszenie urządza.

Wiemy jak doniosłe znaczenie dla przemiany duszy mają wspólne rekolekcje; mając młodzież zorganizowaną łatwiej z dobrym skutkiem takie rekolekcje dla młodzieży w całej parafii przeprowadzić.

Młodzież należałoby zbliżyć do ołtarza, zapoznać ją z liturgią Kościoła. Na zebraniach w Stowarzyszeniu duszpasterz kierujący organizacją, ileż tematów aktualnych, religijnych może omówić — choćby tylko przeczytał i objaśniał znane nam „Głosy Katolickie”. A takie obfite źródło jak ceremonie kościelne, znaczenie nabożeństw, liturgia kościelna, tem młodzież żywo się zainteresuje, zbliży do ołtarza i z większym zainteresowaniem uczestniczyć będzie w nabożeństwach.

Nasz program na najbliższą przyszłość, to pogłębienie życia religijnego w Stowarzyszeniach Młodzieży. Dużą wagę przez 10 lat działalności kładliśmy na stronę organizacyjną, może nawet na małe drobiazgi, nadszedł czas, żeby wyzyskując stronę organizacyjną na pierwszy plan wysunąć wychowanie religijne młodzieży. Programem pod tym względem na najbliższe lato będzie pismo Ojca św. o zadaniach Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Ojciec św. dość obszernie podał, jaki powinien być program dzia-

łałości Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Księża, którzy prowadzą Stowarzyszenia Młodzieży winni ciągle studiować to pismo Ojca św. i systematycznie, stopniowo ten program wprowadzać w czyn. W naszych czasopismach przeznaczonych dla kierowników i młodzieży będziemy systematycznie omawiać i podawać praktyczne wskazówki jak program Ojca św. zrealizować.

Żąda Ojciec św.: 1) pogłębienia znajomości prawd wiary u młodzieży, odwagi przekonań płynących z wiary i z ideałów ewangelicznych; 2) katolicki ruch młodzieży musi się odcinać od innych organizacji przejętych czysto duchem świeckim. Nasza młodzież musi wiedzieć, dlaczego należy do katolickiej organizacji, a nie do innej i być jak najściślej związana i podporządkowana hierarchji kościelnej; 3. zbliżyć młodzież do ołtarza, zapoznać z liturgją kościelną i propagować częstą Komunię św.

Przeprowadzając ten program powołuje Ojciec św. Stowarzyszenie Młodzieży do czynnej Akcji katolickiej i życzy każdemu proboszczowi, by w jego parafii kwitło Stowarzyszenie Młodzieży.

Stowarzyszenia Młodzieży, mając system organizacyjny dobrze zbudowany w całej Polsce, mogą dużą rolę odegrać w Akcji katolickiej, dać wyrobioną młodzież dla starszych organizacji, o ile duchowieństwo należycie pojmie i należycie poprze te organizacje.

Ze stanowiska duszpasterza należałoby jeszcze omówić, jakie stanowisko zająć wobec innych organizacji młodzieży czy duszpasterz ma w tych organizacjach czynnie pracować — czy je należy zwalczać? Pod tym względem dużo błędów popełniamy, bo nie ma jednolitości w postępowaniu.

W dzisiejszych czasach aż roi się od różnych organizacji młodzieży po wsiach i miastach. Po wsiach „Koła Młodzieży Wiejskiej przy Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem“, Młodzież Ludowa pod znakiem Wyzwolenia, Koła Młodzieży Wiejskiej z Centralą w Warszawie, Chóry i Teatry, wszędzie Strzelec, Straż Pożarna, Sokół, po miastach socjalistyczne Tury, różne kluby sportowe, przysposobienia wojskowe i t. p.

Duszpasterz wie dobrze, że cała młodzież bez względu na organizacje to jego parafianie, o których dbać musi.

Wiemy też, że nie zawsze młodzież winna, że wstępuje do organizacji radykalnych, często nie zdaje sobie sprawy z tego, to też samo zwalczanie tych organizacji jest nieodpowiednie i przynoszące tylko szkodę.

Czy duszpasterz może czynnie pracować w tych organizacjach?

Problem jest dość trudny do rozwiązania. Trzeba stwierdzić, że wszystkie te organizacje mają zabarwienie partyjne, polityczne i pod tym kątem szerszą oświatę, wychowując młodzież.

Nam trzeba uwzględnić jak te organizacje pojmują swój stosunek do Kościoła, do religji i odpowiednio do tego ustosunkować się.

Możnaby postawić następujące zasady:

a) Wobec organizacji radykalnych, jak Tur, radykalna Organizacja Młodzieży Ludowej, radykalne oddziały Strzelca, stosunek duszpasterza musi być wyraźnie negatywny, o czynnej tam pracy nie może być mowy.

b) Jeżeli w parafji istnieją Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży, czynnie duszpasterz winien tylko pracować w tej organizacji, od innych organizacji winien ksiądz trzymać się zdala choćby te organizacje pod względem religijnym były poprawne. Jeżeli kapłan na równi używa pomocy i innym organizacjom, wprowadza w błąd samą młodzież i świeckich katolików, gdyż nie wiedzą pociągają dwie organizacje istnieją. Nam zależeć powinno na tem, byśmy przekonali świeckich katolików, że pierwszym ich obowiązkiem popierać przedewszystkiem ruch katolicki.

c) W parafji gdzie niema katolickich organizacji młodzieży, natomiast rozwijają się inne — uważam, że duszpasterz może zbliżyć się do organizacji, która poprawne stanowisko zajmuje wobec Kościoła i używać dorywczo pomocy, nie biorąc jednak na siebie całego kierownictwa. Jeżeli ktoś potrafi inną organizację całkowicie prowadzić, stać go na to, by własną założyć.

Naturalnie najlepszym środkiem przeciwdziałania, by do parafji nie weszła radykalna organizacja, jest intensywna praca w naszych własnych organizacjach.

Na zakończenie kilka uwag dlaczego ruch katolickich organizacji nie stanął w naszej diecezji na tem stanowisku na jakim po 10 latach pracy powinien stać.

Gdyby policzyć wszystkie poczynania, chęci założenia Stowarzyszeń, to rezultat byłby może dodatni, w przybliżeniu liczba doszłaby do trzystu organizacji — byłaby to już dość duża siła. Niestety dziś tylko do 50% z tego istnieje i to nigdy Związek

nie jest pewny, które Stowarzyszenie się utrzyma i na jak długo. Przychodzą co roku przeniesienia, translokacje, a za nimi idzie upadek Stowarzyszeń i kompromitacja naszych poczynañ i pracy katolickiej. Nie ma ciągłości w pracy, zaniedbuje się lub burzy to co poprzednik zrobił.

Zapewne pracujemy w bardzo ciężkich warunkach, w naszej diecezji brak księży, brak ludzi świeckich, brak lokali, ale gdybyśmy zrobili rekolekcje społeczne, to trzeba by powiedzieć: dużo jest naszej winy, że praca idzie nienależycie.

Nie ma jednolitego poglądu i zrozumienia wśród ogółu duchowieństwa na pracę w Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży. Nieraz wikary pracuje w Stowarzyszeniu Młodzieży, proboszcz uważa tę pracę za niepotrzebną, często dzieje się odwrotnie, proboszcz pragnie tej organizacji, katecheta wikary nie chce pracować.

Jest jeszcze inne rozdzielenie wśród nas! Nieraz słyszy się zdania: po co zakładać osobne Stowarzyszenia Młodzieży, kiedy Starostowie wojew., inspektorzy szkolni każą popierać inne organizacje n. p. „Strzelca“, tam się zbliżmy i pracujmy, ma się wtedy uznanie, wpływy; ale dla kogo pracujemy i czy my tę organizację potrafimy po katolicku poprowadzić?

Nic dziwnego, że niejeden ksiądz widząc, jak sam jeden musi się borykać z trudnościami prowadząc Stowarzyszenie Młodzieży, nie widząc nawet zrozumienia wśród duchowieństwa, zniechęca się i usuwa od tej pracy. Błędy popełniane musimy naprawić.

Jeszcze czas, jeszcze dużo możemy zrobić w katolickim wychowaniu młodzieży, jeżeli rzetelnie wszyscy zabierzemy się do tej pracy w tem zrozumieniu, że to jest nasz ścisły obowiązek wypływający z urzędu duszpasterskiego, a mamy silną podstawę do akcji katolickiej w naszej diecezji.

NAUCZANIE RELIGJI W SZKOŁACH WIEJSKICH.

Jednym z najważniejszych czynników w duszpasterstwie to szkoła powszechna — a w szczególności pierwszeństwo trzeba oddać szkołom wiejskim — nie tylko dla liczby, że ich więcej, że nauczanie w nich trudniejsze, lecz przede wszystkim dlatego, że to najmłodsi parafianie wypełniają jej ściany, którzy tu wychowują się na przyszłych obywateli Kościoła i Ojczyzny, że przeważnie wszyscy po skończeniu tej szkoły pozostaną na miejscu. Im więcej ta szkoła oddalona od kościoła parafialnego, im mniej w niej polskich dzieci, tem więcej potrzebują opieki i nauki, aby przez nich nie tylko utrzymać, ale pomnożyć stan posiadania.

Nic więc dziwnego, że gorliwi duszpasterze otaczają te szkółki najtroskliwszą opieką — bo od szkoły zależeć będzie przyszłość parafii.

Jak w konfesjonale spotykamy się bezpośrednio ze sumieniem, tak w szkole z umysłem i sercem dziecięcia; tu najlepsza sposobność poznania duszy dziecięcia, jego zdolności, jego skłonności dobrych i złych.

Wychowując młode pokolenia w szkole wiejskiej, poza miarą przeciętnego parafjanina, musimy zawsze mieć przed oczyma tych ludzi, te typy, tych pewnych i stałych pomocników, których nam w parafii potrzeba.

Potrzeba nam katechistów czy katechistek, to wypatrujmy ich już w szkole, szukajmy, które z nich z największym zainteresowaniem słucha naszych nauk, z jakim zamiłowaniem i ciekawością, jak je łatwo pojmuje — takich trzeba szczególniejszą otoczyć opieką — trzeba wyrabiać w nich gorliwość apostołską, pogłębiać naukę przez odpowiednią, poddaną lekturę.

Tam znowu dziecina pobożna, zamięłowana w modlitwie, biorąca chętny udział w nabożeństwach — to przysły zelator lub zelatorka, więc troskliwie podtrzymajmy tego ducha.

Tu znowu chłopak ruchliwy, zdolny, umiejący narzucić swą wolę słabszym, zaimponować w sposób sobie właściwy, czasem mały zawadziak, chcący uchodzić za dorosłego — to może przysły pomocnik w organizowaniu młodzieży — pamiętajmy i o nim, nie spuszczać go z oka, bo może przez niego uchwycimy i poprowadzimy innych, a co mu dobrego podsunie, to on przeprowadzi.

Chcemy, aby w parafii panowała moralność, trzeźwość, pracowitość, oszczędność, to baczmy pilnie, aby dzieci szkolne nie brały udziału w weselach, po karczmach, muzykach, chrzcinach, stypach, rozmaitych „prażnikach“ i t. p. okazjach; odwołujemy je od tego wszelkimi środkami, bo przez młodzież przyjdzie odrodzenie.

Chcemy, aby modne tańce czy stroje nie wtargnęły do naszych wiosek, to od dzieciństwa, od lat szkolnych zaszczepiamy jak największą wstydlivość, uczymy bojaźni Bożej, uodporniamy je zawczasu przed zgubnym wpływem miast, bo one wcześniej czy później z tymi wpływami się zetkną.

Chcemy swoich parafjan widzieć często przy Stole Pańskim — to już w szkole zabiegajmy o to, aby młodzież z własnej ochoty często komunikowała.

Mamy szlachetną ambicję, by z naszej parafii wyszedł dzielny sługa ołtarza — może już wśród malców zauważymy chłopaka z rodziny bogobojnej, utalentowanego i pobożnego, a gdy dostrzeżemy w nim isierkę powołania kapłańskiego — zaopiekujemy się nim troskliwie, pokonferujemy z rodzicami co do dalszego jego losu; a gdy im w miarę możliwości pomocy swojej nie odmówimy, to z pewnością zadecydują: „sprzedajmy dwa woły, niech idzie do szkoły... a może, a może i księdzem zostanie“.

Praca to bardzo trudna. Przedewszystkiem w naszej kresowej archidiecezji przypada na jednego kapłana szkół wiejskich kilka, a nawet kilkanaście; dodajmy do tego, że młodzież wiejska jest ciężka do nauczania, bo z reguły rozwija się później; prawie wszędzie mamy wszystkie stopnie nauki o rozmaitym poziomie umysłowym przed sobą zebrane; nauka religii nie wszędzie może się odbywać regularnie; do tego trzeba nieraz dodać trudności

językowe tam, gdzie młodzież w domu nie posługuje się językiem ojczystym.

Cóż mam mówić o planach nauczania dla tych szkół? Właściwie trzeba by skonstruować indywidualnie dla każdej szkoły osobny plan, stosownie do ilości godzin, do ilości i jakości dzieci, bo dotychczasowe plany diecezjalne biorą pod uwagę tylko normalne szkoły, gdzie nauka odbywa się w każdej klasie osobno, względnie w dwóch lub trzech oddziałach razem.

Jako plan normalny dla szkół wiejskich — na podstawie praktyki — uważam plan trzyletni, tak, aby dzieci w ciągu swej sześćcio czy siedmioletniej nauki przerobiły dwa razy cały materiał. Jeżeli w szkole wiejskiej odbywa się nauka raz w tygodniu, to po uwzględnieniu ferji i świąt, odbędzie się około 36 lekcji. Plan niżej podany jest oparty na regularnej tygodniowej nauce, ale może być także wyczerpany przy niewielkich skrótach i tam, gdzie nauka rzadziej się odbywa, bo z reguły lekcje nasze nie są tylko pięćdziesięciminutowymi godzinami.

Plan szczegółowy:

W pierwszym roku historia biblijna; i tak: 1) Od początku roku szkolnego do adwentu, t. j. około 12 lekcji: Stary Zakon, a więc: stworzenie świata, aniołów, ludzi, ich upadek, obietnica Odkupiciela, a na podstawie tego o doskonałościach Bożych i objaśnienie „Modlitwy Pańskiej“ — następnie Kain i Abel, Potop, Abraham i Izaak, Józef egipski, Mojżesz, 10 przykazań, prorocy. 2) Od adwentu do Wielkiego postu — około 10 lekcji: Zwiastowanie, narodzenie P. Jezusa, pokłon pasterzy, 3 Króli, ucieczka do Egiptu, Nazaret, dwunastoletni P. J. w świątyni, chrzest P. Jezusa, cud w Kanie gal., wskrzeszenie w Naim, burza na morzu, nakarmienie 5.000 mężów, P. Jezus miłośnik dzieci, przypowieści P. Jezusa, wskrzeszenie Łazarza. 3) W wielkim poście — 6 lekcji: Ostatnia Wieczerza, o Najśw. Sakramencie i Mszy św., i Męka Pańska, droga krzyżowa, bolesna część różańca. 4) Od Wielkanocy do końca roku: Zmartwychwstanie, ustanowienie Sakramentu Pokuty, św. Piotr głową Kościoła (hierarchja), wniebowstąpienie, zesłanie Ducha św., rozszerzenie Kościoła.

W drugim roku: Skład apostołski, o nadziei chrześc. i modlitwie, przykazania boskie i kościelne. Na Skład apostołski przeznaczam 17 lekcji, o nadziei i modlitwie (w tem szczegółowo Modlitwa Pańska, Pozdrowienie anielskie, Anioł Pański, różaniec)

6 lekcji. O przykazaniach 14 lekcji, w tem po każdej grupie jedna lekcja na powtarzanie.

W trzecim roku: O łasce i sakramentach i sprawiedliwości chrześcijańskiej. 3 lekcje o łasce — 1. pojęcie łaski, 2. łaska uczynkowa, 3. łaska uświęcająca. 1 lekcja pojęcie i podział Sakramentów, 1 l. chrzest, 1 l. bierzmowanie, 8 lekcji o Sakramencie Pokuty i odpustach (szczegółowo warunki do Spowiedzi św.) 8 lekcji Najśw. Sakrament (szczegółowo Komunia św., Msza św. i sposób słuchania Mszy św.) 1 lekcja Ostatnie namaszczenie, 1 o Sakr. kapłaństwa i małżeństwa, 1 lekcja o sakramentaljach, 2 lekcje: powtórzenie o łasce i Sakramentach; 4 lekcje o grzechu, 5 lekcji o dobrych uczynkach i cnocie.

Aczkolwiek dzielę materiały na trzy lata, to jednak biblia musi ciągle stanowić podłoże nauki przez wszystkie lata, bo jako materiał poglądowy łatwiej działa na wyobraźnię dziecka; z biblii trzeba wysnuwać określenia prawd wiary czy też zastosowania moralne, obejmujące stosunek dziecka do Boga, siebie i bliźnich. Dla ułatwienia i utrwalenia nauki konieczne są obrazy. Jeżeli nie w każdej szkole, to w każdej parafii powinien być komplet obrazów biblijnych. (Komplet 238 obrazów St. i N. Zakonu na tekturze wydała księgarnia i instytut sztuk pięknych w Poznaniu, cena 50 zł na raty; 40 zł za gotówkę). Wprawdzie w nauce biorą udział wszystkie dzieci, lecz zajmować się trzeba głównie starszymi, które niezadługo opuszczają szkołę; młodsze tylko się przysłuchują i wyuczają odpowiednich modlitw.

Na początku roku trzeba dzieciom krótko przypomnieć to, czego się uczyły w roku poprzednim, a w ciągu roku bieżącego znajdzie się dość sposobności, by przypomnieć materiał lat poprzednich, tak, aby najważniejsze prawdy i zasady stały się duchową własnością dziatwy. Takie przygodne powtarzanie tego, co z bieżącym materiałem pozostaje w pewnym związku, budzi większe zainteresowanie do przedmiotu.

Jakich używać podręczników? Podręczniki szkolne: katechizm i biblia mają służyć dziatwie nie do nauczania, lecz do przypomnienia sobie nauki słyszanej w szkole. W Archidiecezji lwowskiej urzędowym podręcznikiem jest: Mały katechizm rzym.-kat. wydany przez Bibliotekę Religijną we Lwowie.

Wiem jednak z doświadczenia, jak mało dziatwa wiejska do nich zagląda, ale mogą one spełnić inne ważniejsze zadanie.

Kiedy tym lub owym nowożeńcom kazałem powtórzyć sobie katechizm, gdy nie znali prawd wiary, zazwyczaj musiałem pożyczać swojego katechizmu, bo w domu nie mieli żadnego. Wobec tego w jednym roku we wszystkich szkołach w parafii zaprowadziłem jako podręcznik szkolny „Wielki ilustrowany katechizm“ i Biblię X. Gadowskiego (podręczniki przeznaczone na Seminarja nauczycielskie). Rodzice zdziwili się; oglądali ten katechizm, czytali, bardzo im się podobał, lecz twierdzili, że dla dzieci za trudny; podzieliłem ich zdanie w zupełności i na drugi rok zamówiłem inne podręczniki; tamte zaś zostały dla starszych, więc cel swój osiągnąłem, a dziatwa nie wiele na tem straciła, że tylko obrazki przez jeden rok oglądała, bo i z najlepszym podręcznikiem tyle będzie umiała, ile nauczy się w szkole. Zmiana podręczników może zaopatrzyć domy naszych parafjan w katechizmy i biblie, które młodzież po opuszczeniu szkoły może wziąć do ręki, gdy odpowiednie przygotowanie i zachętę z niej wyniesie. Będzie to może zarazem jedyna polska książka niesprzedajna w każdym domu na naszych kresach.

Niesłuchanie wielkiej wagi jest przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Na bliższe jednak przygotowanie, które co roku się odbywa, niema czasu w szkole; nauka religii w szkole wiejskiej jest tylko przygotowaniem dalszem. Pierwsza spowiedź i Komunia św. wywiera swój wpływ nieraz na całe życie, dlatego przygotowanie do niej musi się odbyć osobno i z największą starannością; tego przygotowania nie zostawiłbym nawet zakonnikom, a tem mniej osobom świeckim, choćby nawet miały misję do nauczania religii. Im dzieci lepiej będą przygotowane, im pobożniej przyjmą te sakramenta, tem więcej zyskają łask bożych, a nawet pociech duchowych, a gdy „skosztują jak słodki jest Pan“, to później do częstej Komunii św. nie wiele trzeba będzie zachęty; ale po pierwszej Komunii św. niech nie czekają aż do następnej spowiedzi szkolnej. Aby dzień pierwszej Komunii św. pozostał na zawsze w ich pamięci, trzeba ją urządzić jak najuroczyściej — wspólnie w kościele parafjalnym dla wszystkich dzieci z parafji — stosownie do przepisów Kurendy II z r. 1911. Zamiast obrazka najpraktyczniejszą pamiątką będzie książeczka do nabożeństwa; nie wiele to większy wydatek, jeżeli się uwzględni tanie wydawnictwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem, czy też Bibliotekę Religijną we Lwowie,

a zaopatrzyć się działwę w odpowiednie modlitewniki, których im często brakuje.

Nauczanie w szkole wiejskiej to zarazem praca duszpasterska, która polega na zaprawianiu do praktyk religijnych i życia chrześcijańskiego. Teoretyczne wyuczenie, choćby na pamięć wszystkich prawd wiary — czy całej historii biblijnej — to jeszcze nie wszystko, bo „sprawiedliwy z wiary żyje“ (Gal. III, 11). Nauka religii ma wychować prawdziwych chrześcijan, wzorowych parafjan i zapewnić im zbawienie. To czego się dzieci w szkole nauczą muszą w czyn wprowadzić. Obok teorii musi być praktyka, do której od najmłodszej młodości trzeba ją zaprawiać.

Na które więc praktyki trzeba nam zwrócić szczególniejszą uwagę? Pierwsza z nich to modlitwa. Dzieci muszą nabrać ducha modlitwy, aby się modliły chętnie i pobożnie. Nietylko zaczynać i kończyć modlitwą, ale cała nauka powinna być przejęta duchem modlitwy, powinna budzić pobożne uczucia w sercach działwy. Aby się dzieci modliły, trzeba im nietylko objaśnić i poprawnie wyuczyć modlitw porannych i wieczornych, czy aktów wiary, nadziei i miłości, czy wreszcie tego wszystkiego co się mieści w „dodatku do katechizmu“, ale przynajmniej od czasu do czasu wspólnie się z nimi pomodlić, trzeba odbyć wspólną praktykę, gdy się tylko sposobność nadarzy — a więc: w południe odmówić „Anioł Pański“; gdy kościół w miejscu po ostatniej lekcji wspólnie nawiedzić Najśw. Sakrament, a zachęcić do prywatnego nawiedzenia w październiku nie zapomnieć o różańcu (choćby jednej tajemnicy); w okresie Bożego Narodzenia, gdy jest szopka w kościele wspólnie Panu Jezusowi zakolendować, w Wielkim poście objaśnić i króciutko odprawić „Drogę krzyżową“; w maju zachęcić do nabożeństwa majowego czy to w kaplicy czy w szkole, postarać się o czytanki majowe, przytem zwrócić uwagę jak się zachowują przed i po nabożeństwie; przypomnieć jak to pięknie, kiedy dzieci stroją kwiatami figury przydrożne; przed każdym świętem objaśnić znaczenie obrzędów: roraty, pasterka, święcenie kadzidła, gromnic, popiołu, obrzędy wielkotygodniowe i t. d. — będzie to zarazem zachęta do wzięcia udziału w nabożeństwie; zapytać czy noszą poświęcone medaliki, pouczyć o łaskach i odpustach do tych praktyk przywiązanych. Dzieci starsze zanim opuszczą szkołę wpisać do żywego różańca.

Niemniej trzeba dołożyć starań, aby dzieci nauczyły się jak najwięcej pieśni kościelnych, bo *qui cantat bis orat* — i jeżeli w wielu parafjach śpiew kościelny podupada i zanika, to często przyczyna tkwi w szkole. Jest wprawdzie przepis polecający nauczycielom świeckim uczenie pieśni kościelnych, lecz bardzo często zaniebany; roztropność duszpasterska powinna wskazać środek jak tej sprawy przypilnować, a obowiązkiem naszym będzie pieśni wyuczone objaśnić. Pieśń religijna będzie zarazem ostoją ducha narodowego.

Ważną rzeczą wychowawczą jest zainteresowanie dzieci misjami katolickimi — zwłaszcza przy nauce o Kościele, czy przy drugiej prośbie „Modlitwy Pańskiej“; a nie przychodzi to trudno, bo ich serca są wrażliwe na niedolę „murzynków“ — i na ten cel chętnie złożą choć raz w roku jakąś drobną ofiarę i pomodlą się na intencję misji.

Największym skarbem naszej wiary św. — to ofiara Mszy św. Jakże często rodzice nie dbają o to, aby ich dzieci uczęszczały pilnie do kościoła, a przecież to przykazanie obowiązuje pod grzechem ciężkim. Aby to przykazanie działwa należycie wypełniała, potrzeba jej nietylko objaśnić i wytłumaczyć znaczenie obrzędów Mszy św., nauczyć słuchania, wskazać jej owoce i pożytki, ale na każdej lekcji zapytać: Kto nie był w niedzielę czy święto na Mszy św.? Pochwalić pilnych, wpływać na opieszających, badać usprawiedliwienia, zwrócić uwagę rodzicom, stawiać przed oczy piękne przykłady nie tylko dawne czy dalekie, lecz i miejscowe, bo te silniej działają.

Może najtrudniejszą praktyką dla dzieci to częste przystępowanie do Sakramentów św., zwłaszcza tam, gdzie kościół daleko i gdzie nie ma wyboru spowiednika, gdzie sam uczący jest zarazem spowiednikiem; wtedy tylko bardzo ogłędnie można nakłaniać i zachęcać, ale gdy będzie okazja spowiedzi przed innym kapłanem trzeba nalegać usilnie. Przeważnie jednak — jak poprzednio wspomniałem — praktyka częstej Komunii św. zależy będzie od dobrego przygotowania do pierwszej Spowiedzi i Komunii św.

Czem w parafji odpust, tem dla dzieci szkolnych powinien być dzień ich Patrona św. Stanisława Kostki. W tym dniu niejako obowiązkowo, choć z własnej ochoty powinny wszystkie przystąpić do Stołu Pańskiego. Niech działwa pozna dokładnie

życie św. Młodzieniaszka, aby go mogła we wszystkim naśladować, a obchody ku Jego czci urządzać tak, jak nam to co roku przypomina nasz Najdostojniejszy Arcypasterz.

Oto uwagi, które mi się nasunęły przy temacie o nauczaniu religii w szkole wiejskiej z punktu widzenia duszpasterza.

Duszpasterstwo w szkole wiejskiej, to pierwszorzędny czynnik, bo to praca dla przyszłości Kościoła i Ojczyzny, a praca żmudna i trudna i może ze łzami się będziemy — ale z radością zbierać, bo przez młodzież odnowi się parafia, gdy

„wyjdzie nowy świat ducha,
a młodzież go pocnie w swem łonie“.

DYSKUSJA.

Po referacie Ks. Dr. A. Gerstmann'a zabrał głos J. E. Ks. Arcbp. Teodorowicz i udzielił zebranych informacji o postanowieniach Komisji prawnej Episkopatu w sprawie Akcji katolickiej w Polsce. Przemówienie to umieszczamy w dyskusji po referacie Ks. Dr. Szydelskiego.

1. Ks. Dr. Fr. Konieczny — potrzeba jednolitości w nauczaniu i w duszpasterstwie szkolnym; dla katechetów owocem kursu duszpasterskiego niech będzie: iść razem z duszpasterzami, rozwijać koło katechetów.

2. Ks. Fr. Wójcik — Koło Lwowskie powinno być wzorem dla katechetów, powinno się wciągnąć do pracy jednostki luzem idące zapomocą rozporządzenia Kurji.

3. Ks. Dr. H. Badeni — stosunek do towarzystw konkurencyjnych powinien być jednolity, ustalony przez władze centralne, nie różny w różnych parafiach.

4. Ks. A. Hausner — w duszpasterstwie szkolnym uwzględnić pewne rodzaje uczniów szczególnej opieki wymagające n. p. zająć się uczniami chorymi, biednymi, odwiedzać ich, pomagać rodzicom.

5. Ks. K. Dziurzyński — katecheta ze względów duszpasterskich musi starać się utrzymać dobry kontakt z nauczycielstwem i dawać gronu dobry przykład.

6. Ks. Dr. A. Gerstmann — czy Bractwo Nauki Chrześcijańskiej nakazane przez C. J. C. dla każdej parafii nie dałoby się praktycznie złączyć ze Stow. Młodzieży?

7. Ks. Dr. B. Szulc — przyłącza się wraz z ogółem uczestników do postulatu Ks. Dr. Gerstmann'a, by dążyć do przywrócenia nazwy katecheta zamiast prefekt; młodzież pozaszkolną we Lwowie organizować na statutach St. Mł. P.

8. Ks. Dr. Szydelski — więcej niż dotąd trzeba zająć się organizacją młodzieży rzemieślniczej, poprzeć finansowo i czynnie powstający Ch. U. R. (Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy), który zacznie działać i we Lwowie wśród czeladzi i robotników.

9. Ks. A. Procyk — obrazy w nauce religii na wsi.

10. Ks. J. Pokrywka — kultura ogrodnictwa i jedwabnictwa — współdziałać i popierać.

11. Ks. J. Kłos — zorganizować we Lwowie wzorowe Stow. Mł. męskiej; Dom Katolicki przywrócić do jego pierwotnych i właściwych celów.

12. Ks. J. Lehmann — rekolekcje zamknięte dla młodzieńców ze Stowarzyszeń urządzone pod Grudziądem udały się i zachęcają do dalszej pracy w tym kierunku; organizować Sodalitę Nauczycielstwa.

13. Ks. M. Baściak — jako pamiątkę I kursu duszpasterskiego budować wszędzie domy parafjalne jako ostoję akcji katolickiej i wzmożonej pracy pasterskiej; dla przedłużenia korzyści ze wspólnych obrad kursowych urządzać wspólne lokalne lub dekanalne konferencje pastoralne; wydać pamiątnik kursu.

14. Ks. K. Terlecki — jedną z przyczyn upadania stowarzyszeń młodzieży jest przenoszenie wikarych, którzy są patronami; dla utrzymania ciągłości pracy trzeba istnienie stowarzyszeń wiązać więcej z centralą, a stanie się to, jeśli generalny sekretarz będzie często sam lub przez swych instruktorów odwiedzał stowarzyszenia; dlatego gen. sekretarz powinien być wolny od innych zajęć.

15. Referenci odpowiadają i udzielają wyjaśnień.

16. Sekretariat Kursu podaje do wiadomości, że wnioski do Prezydium należy zgłaszać na piśmie, a Prezydium na południowych obradach podda je pod głosowanie i przekaże Komitetowi organizacyjnemu do załatwienia. Karty uczestnictwa dla zamiejscowych uprawniające do 50% zniżki kolejowej w drodze powrotnej wydawać się będzie na wielkiej sali po obiedzie.

POSTULAT AKTUALNOŚCI W KAZANIU.

W owym czasie lud żydowski nie mógł się zgodzić co do Jezusa, gdyż jedni uważali go za proroka, drudzy za Chrystusa, „a niektórzy z nich chcieli go pojmać, ale się nań żaden ręką nie targnął. Przyszli tedy słudzy do najwyższych kapłanów i Faryzeuszów. A oni im rzekli: Czemuście go nie przywiedli? Odpowiedzieli słudzy: Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek“ (Jan 7, 44—46.).

Epizod ten, spisany w siódmym rozdziale Ewangelji św. Jana, jest nader charakterystyczny dla oceny sposobu nauczania P. Jezusa. Wysłannicy kapłanów, więc zgoła nie przyjaźnie dla Pana Jezusa usposobieni, zaświadczać o Nim zgodnie, że „nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek“. Faryzeuszowie, stojąc wobec faktu, że lud nauką tą usidlony, przystaje do Jezusa tłumnie, rzucają klątwę na ten lud; każdego, ktokolwiek się o Chrystusie wyraża dodatnio, podejrzewają, że jest już przezeń przekonany, zaś sami nie mają najwidoczniej odwagi przysłuchać się nauczaniu Jego, jakby w obawie, że mógłby ich zachwiać w przekonaniach ich i na Swoją stronę przyciągnąć. Tak już z faktu tego widzimy, co nam zresztą potwierdza historia nauczania Chrystusowego w Kościele, że nauczanie to było zawsze zwyciężeniem.

Urząd nauczycielski Chrystusa Pana, utrwalony w Kościele Jego, a sprawowany głównie przy pomocy ambony, urząd ten przekazany nam kapłanom, ma również porękę zwycięstwa. *Flectere est victoriae* mówi o sztuce mówniczej Cicero (Orat. c. 21), zaś P. Jezus najwyraźniej owo *flectere* zapowiada, więc i tę wiktoryę poręcza, gdy mówi: „Ja wam dam usta i mądrość, której nie będą mogli odeprzeć ani się sprzeciwić wszyscy przeciwnicy wasi“ (Łuk. 21, 15).

Skoro wobec tego łaska i prawda jest z nami, czy nie wyda się to dziwnem, że posiew słowa Bożego wydaje owoc stosunkowo skromny, albo też bywa w zupełności daremny? Gotowiśmy na pytanie to odpowiedzieć odrazu przypowieścią Chrystusową o siewcy i o ziarnie (Mat. 13, 1—17) celem objaśnienia, że nie tylko ziarnem zdrowem, ale jeszcze innym czynnikiem zaważony jest owoc, mianowicie rolą, która albo to ziarno przyjmuje, albo też wzrostowi przeszkadza lub go wręcz uniemożliwia. Słusznie; i rodzaj roli trzeba mieć na względzie, a nieurodzaj przypisywać nie samemu ziarnu, jakoby jałowemu, ale także i to częściej, roli, niedość sposobnej na przyjęcie ziarna, lub zgoła przyjęciu temu przeciwnej. Podejmując się jednak siejby słowa Bożego w duchu wiary, czujemy to chyba, że usprawiedliwienia powyższe nie mogłoby dla nas stanowić ekskuzy całkowitej. Wypada nam raczej przejrzeć się gruntowniej przyczynom siejby bezowocnej i pomyśleć dokładnie o sposobie, by siejba ta stała się celową i skuteczną.

Gdy przyglądamy się obliczu duchowemu naszych wiernych, dochodzimy zazwyczaj do wniosków wcale nie wesołych. Raz po raz mówi się o katolikach z imienia, z metryki, a abstrahuując od garstki dewotek i dewociarzy, należących jakby do inwentarza każdej parafii, nie zaprzeczamy chyba temu, że stan religijny większości inteligencji uprawnia do wniosku, że mamy do czynienia z poganami rzymsko-katolickiego obrządku. Warstwy niższe praktykują nie tyle wskutek świadomości religijnej, ile raczej hołdując religijnej tradycji, w warstwach oświeconych zaś zalegają sprawy religijne w ignoracji wprost rozpaczliwej. Nadzwyczajne imprezy religijne (przykładów nie podaję) nie obalają twierdzenia powyższego, lecz raczej je potwierdzają. Pomyślmy bowiem o tem, że religia powinna się wypowiadać nie tylko przy pomocy praktyk specyficznie religijnych, ale że na wzór kwasu ewangelicznego powinna sobą zaprawiać także wszystko życie pozakościelne, nadając niejako smak religijny wszystkim, zarówno największym, jakoteż zwyczajnym i powszednim, a nawet najdrobniejszym jego przejawom.

Głównym regulatorem życia religijnego jest niewątpliwie ambona. Jakie przyczyny składają się na to, że wierni albo na kazania nie uczęszczają, albo też z kazań nie korzystają? Możliwoby ambonę dzisiejszą krytykować z różnych powodów. Zatrzymam

się w referacie obecnym przy przeszkodzie, którą uważam za zasadniczą, przy tem mianowicie, że kazania dzisiejsze są w większej części bezowocne z powodu tego, że są nieaktualne. Zastanówmy się więc nad pojęciem aktualności w kazaniu, nad objawami nieaktualności w większości kazań dzisiejszych, nad potrzebą aktualności oraz nad tem, jakimi sposobami aktualność tę w kazaniach przeprowadzićby należało.

W kaznodziejstwie współczesnem można zauważyć głównie dwa kierunki. Jednemu hołduje większość kaznodzieji, to ten, któremu, choć jest nawskróś rzeczowy, brak jednak piętna współczesności. Kazania tego rodzaju, napisane może nawet przed wiekami, mogły być istotnie głoszone przed 200 lub 300 laty i bez zmian powtarzane są obecnie. Tak osobliwie są fasonowane, że odpowiadają kaznodziei wiejskiemu i miejskiemu, że wskutek tej możliwości różnorodnego zastosowania ich, bywają uważane za dobre. Drugi kierunek posiada już piętno współczesności, które to piętno wyrażone jednakowoż nie nastawieniem tematu i nie zastosowaniem aktualnem w ścisłym słowa tego znaczeniu, lecz tylko pewną politurą, pewnemi dodatkami, nieistotnemi w kazaniu, n. p. jakimś przykładem współczesnym, n. p. nagła śmierć od przejechania autem, zgorszenie dane przez niedoubranie, t. j. zbyt krótką i przejrystą t. zw. suknię i t. p. W obydwu tych kierunkach brak nieodzownej cechy kazania dobrego, t. j. brak aktualności.

Na czemże ta aktualność polega, względnie czem się powinna wyrażać? Otóż możliwie dużem nie tylko zaciekawieniem słuchaczy, ale istotnem zainteresowaniem, lub nazwijmy to dosadniej, zaaferowaniem ich treścią kazania. Słuchacze powinni być treścią kazania tak usidleni, tak treścią dotknięci, oczywiście w dodatnim słowa tego znaczeniu, by sobie mogli, co więcej, by sobie musieli powiedzieć: *nostra res agitur*, „tu chodzi o naszą sprawę“.

Problem aktualności w kazaniu jest problemem, który dotyczy głównie formy kazaniowej; głównie mówię, to zn. nie wyłącznie. Forma kazaniowa podlega zmianom i zbytecznem byłoby dowodzić, że mamy prawo, a nawet obowiązek używać formy coraz to innej, stosownie nie tyle do mody czasu każdego, ile raczej do potrzeb danego czasu, wobec których forma nowa staje się nakazem. Dadzą się tu zastosować słowa św. Pawła, że „słowo Boże nie jest związane“ (II Tym. 2, 9). Przeciwnie, ono

jest wolne a głoszenie jego powinno stanowić obraz działania łaski Bożej, która choć ma względem różnych ludzi zamierzenia tesame, to jednak w sposób różny im się udziela.

Swobodna, lub raczej nowoczesna forma kazaniowa była rozumiana jako postulat w kaznodziejstwie, przez wszystkich tych, którzy w dziejach Kościoła zaznaczyli się nie tylko jako luminarze czy koryfeusze z powodu polotu myśli i stylu doskonałego, ale zaznaczyli się przede wszystkim jako apostołowie. Przebiegając poszczególne okresy dziejów Kościoła, więc temsamem i dziejów kaznodziejstwa, spostrzegamy z łatwością, jak właśnie ta forma kazaniowa wciąż się zmieniała. Wszak Ojcowie Kościoła nie naśladowali niewolniczo Apostołów, ale też między sobą nie byli nawzajem kopistami, lecz zachowali indywidualność swoją. Przecież św. Augustyn nie jest podobny do św. Leona W., ten zaś do św. Chryzostoma i t. d. Przysłuchajmy się następnie kazaniom średniowiecza, — Bernardom, Bonawenturam, Dominikom, a idźmy dalej w renesans albo jeszcze później w głąb rozkwitającego nacjonalizmu poprzez nieszczęsny racjonalizm aż do czasów najnowszych, wszędzie widzimy formę kazaniową coraz to nową. Nowość ją, przy wciąż tejsamej treści nauczania kościelnego, sprawowała jakby odmładzanie się Ewangelji, o ile godziwem jest zastosowanie tego terminu do prawdy Chrystusowej, która trwać będzie na wieki.

Przeciwnie zaś, skutkiem zupełnego zaniedbania formy kazaniowej, głównie przez niestosowanie się do ducha czasu, bywa nudny szablon, a co gorsze, pewne zdystansowanie ambony od słuchaczy, więc oddalenie kaznodziei od wiernych, które nie może nieoddziaływać ujemnie na duszpasterstwo. Wierni obecni na kazaniach zgoła nieaktualnych, lekceważą je, gdyż dochodzą do wniosku, że kaznodzieja nie rozumie wcale ani ich sposobu myślenia, ani ich potrzeb, ani ich życia wogóle, i przynajmniej, że wnioski ich nie odbiegają daleko od prawdy.

Nowej formy kazaniowej domaga się jeszcze jeden moment natury psychologicznej, którego niepodobna zlekceważyć. Otóż należy pamiętać o tem, jakie czynniki po za kościołem działają na duszę dzisiejszych słuchaczy; potrzeba więc na uwadze mieć wpływ na dzisiejszego człowieka lektury dzienników, beletrystykę, kino, teatr a nawet muzykę. Czynniki te uległy w ostatniej dobie zupełnej modernizacji, bardziej radykalnej, niż kiedykolwiek przed-

tem tego rodzaju metamorfoza lub nawet rewolucja się dokonywała. Proszę głębiej pomyśleć nad przyczyną, dlaczego dzienniki obecne swoim stylem aforystycznym różnią się od dzienników i czasopism z przed ćwierć wieku choćby, dlaczego w stosunkowo bagatelny okresie czasu uległy takim gwałtownym przemianom; dlaczego lektura klasyków, a choćby pisarza czasów już naszych, mianowicie genialnego Sienkiewicza, wielu dziś już nie nęci; dlaczego teatry świecą pustkami, dlaczego nawet muzyka klasyczna ustąpiła formom nawskrós nowym, a zgoła odmiennym od dotychczasowych, t. zw. żargonowi muzycznemu, dlaczego na koniec tylko kina, ze swoją błyskawiczną zmianą obrazów mają jednak powodzenie. Otóż przyczyna tego zjawiska zbiorowego tkwi w tym, że kina odpowiadają psychice człowieka nowoczesnego, człowieka myślącego szybko, człowieka nerwowego i niecierpliwego. Tamte zaś czynniki, mniejsza z tem, czy kulturalne, czy pseudo-kulturalne, które nie nadążają w przystosowaniu się do psychiki człowieka dzisiejszego, bywają przezeń zaniebane, jeśli nie w zupełności zlekceważone. Niechże kaznodzieja tegoczesny zrozumie, że i on trafić musi koniecznie do przekonań i serc słuchaczy, a nie mogąc tego dokonać idąc szlakiem utartym, musi szukać dróg nowych i drogami temi pójść, musi być nowoczesnym.

Stosunkowo mniej zdenerwowania i niecierpliwości spotyka się na wsi niż w mieście, toteż na wsi napotyka się naogół wdzięczniejsze audytorjum kazań niż w mieście. W mieście zaś, gdy się tam przyglądnijemy uważnie zwyczajnym słuchaczom kazań, to stwierdzimy z łatwością, że oni obecnością swoją na kazaniu nie koniecznie poręczają kaznodzieji zainteresowanie się treścią kazaniową, gdyż słuchacze ci stanowią w dużym, rzecz nawet można, że w znacznym procencie, element w życiu bierny: n. p. osoby starsze, słuchające kazań z petyzmu, część służby uczciwej, dopełniającej miarę cierpliwości zawodu swego cierpliwem wypatrywaniem w słowie Bożem pociech duchownych, oraz dzieci, które o ile są jeszcze dziećmi, zachowują się na kazaniu raczej naiwnie niż z żywym udziałem w wywodach kaznodzieji. *Gros* inteligencji wiejskiej i miejskiej stoi obecnie zdala od ambony, gdyż inteligencja ta albo do ambony uprzedzona, albo też zrażona, gdyż zbliżanie się do ambony nie zostało uwiecznione takim skutkiem, jakiego się potem spodziewali.

Do wniosków powyższych o niedomaganiach ambony dzisiejszej dochodzimy sposobem prostym, kierując się zasadą P. Jezusową: „z owocu drzewo bywa poznane“ (Mat. 12, 33). Wnioski powyższe nie są więc ani rezultatem hyperkrytyki naukowej ani wyrazem pesymistycznego nastroju czy poglądu, ani nawet objawem przegorliwości. Wołanie o reformę ambony dzisiejszej nie może być dlatego poczytane jako postulat ktoregoś z powyższych usposobień wyskokowych ani za butną chęć zerwania z czcigodną tradycją, lecz tylko za żądanie elementarnego poczucia obowiązku w duszpasterstwie i jako postulat zdrowego rozsądku. Choć czuję się szczęśliwym, że mogę się w tym względzie zasłonić jednomyślnością z najwyższem magisterium kościelnem, które przez usta zwłaszcza ostatnich papieży, Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i obecnego Ojca św. wypowiedziało się w tejsze myśli, że ambonę trzeba odnowić, z pyłu oczyścić, z nalotu świecznicy uwolnić i zbliżyć, przedewszystkiem zbliżyć do wiernych, do sposobu ich myślenia, do ich życia.

O św. Klemensie Hofbauerze, zasłużonym apostołe Warszawy, zaświadcza Jan Em. Weith, co następuje: „Często, bardzo często, owszem prawie codziennie, dało mi się słyszeć od niego słowa wypowiedziane dobitnie i uroczyście: Ewangelja musi być głoszona zgoła w nowy, odmienny sposób“. Potrzeba ta wyrażona przez kaznodzieję świętego, narzuca się obecnie jako problem, wobec którego nie może się zachować obojętnie kaznodzieja tegoczesny, świadomy zadania swojego. Toteż słusznie pytają kaznodzieje coraz częściej i coraz to natarczywiej: „czy nie należałoby w okresie maszyn i fabryk, szkół i dzienników, umiejętności i sztuki, światła elektrycznego, kolei żelaznych i aeroplanów tak z wymową urządzić się, żeby ona zupełnie inny kształt i formę przybrała“ (Keppler, Uwagi i rady homiletyczne). „Nowoczesne powinno być kazanie nie w tym sensie, jakoby miało składać broń lub bodaj tylko zniżyć sztandar bojowy przed duchem czasu. Tego mu uczynić nie wolno. Przeciwnie, właśnie na ambonie ma się ujawnić w całej pełni całkowita niezależność i samodzielność zasad chrześcijańskich wobec ducha świata dzisiejszego, o ile on nie jest duchem Jezusa Chrystusa. Ale kazanie nie może być obcem światu i życiu, nie może pomijać stosunków aktualnych, prądów umysłowych i życiowych świata współczesnego na wsi i w mieście, u sfer wyższych i niższych, bogatszych i ubogich, lecz musi się z nimi

liczyć i oświetlać je niejako reflektorami Ewangelji". (Ibscher, Chrystusa opowiadajcie! Kraków 1918 str. 36).

Aktualność w kazaniu zależy od całego szeregu czynników, które nie mogą być wprawdzie zawsze w jednym kazaniu naraz uwzględnione; ale w każdym razie w rachubę powinny być wzięte i zastosowane wedle możliwości. Niekiedy mogą się te czynniki wydać środkami bardzo nikłymi, a jednak one w skutkach, jakie za sobą pociągają, okazują się nadzwyczaj ważnymi.

Wobec wyraźnego nakazu P. Jezusa: „nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał" (Mat. 28, 19), jest to oczywiście, że kaznodzieja obowiązany jest głosić całokształt nauki Jezusowej, że więc pod żadnym warunkiem nie może być mowy o selekcji prawd religijnych. Jeśli jednak głoszenie tych prawd ma być aktualnym, tedy wyrazi się odpowiednim nastawieniem tematów, wyrażeniem zastosowaniem ich to potrzeb chwili. Odnosi się tu słowo mówcy świętego: *Quum dicas nove, non dicas nova* (Św. Wincenty leryński, *Commonit.* c. 22). Przyglądnijmy się tej zasadzie na przykładach. Obecnie zagraża światu bezbożność, a nawet już się szerzy i coraz to szersze zatacza kręgi. Dlatego mówmy o Bogu, to zn. o życiu Bożem, o doskonałościach Jego, o dziełach Jego. Nie wypaczajmy jednak prawdy o Bogu jednostronnym przedstawieniem tylko mściciela nieprawości, gdyż nie sam lęk i bojaźń przed Bogiem mamy w sercach wiernych zaszcześcić, ale nade wszystko miłość. *Ego sum via et veritas et vita* (Jan 14, 6) — mówi P. Jezus o Sobie; niechże wierni dowiedzą się o tem szczególnie, jak wygląda ta droga Boża, jakim światłem jaśnieje ta prawda, jak przeciwstawia się współczesnym ognikom błędnym, które świecą a zwodzą, jak wreszcie to życie Boże w nas się wyraża, jakie są na dziś warunki jego i podstawy. Prawdy to katechizmowe, ale przedstawione w związku z życiem ludzkim, a nawet nie w związku z życiem ludzkim wogóle, ale szczegółowo w związku z życiem naszym, naszej parafji, naszego kraju.

Cechą charakterystyczną prawd religijnych jest to, że one nakładają na nas obowiązki, że są prawdami praktycznymi. Niechże się wierni dowiedzą z kazań naszych, jakie obowiązki dla nich z danych prawd wynikają, podkreślam to „dla nich“, i to nie tylko na dalszą metę, ale także bezpośrednio, głównie w chwili obecnej. Głosząc zaś te obowiązki, stosujemy się do ducha czasu,

nie uszczuplając więc wymogów Ewangelji, miejmy jednak na oku wrażliwość i drażliwość ludzi. Gdy stwierdzamy rażącą sprzeczność pomiędzy nakazami Ewangelji a duchem świata, wyrażającym się obecnie głównie w żądzy użycia zmysłowego, starajmy się znowu nie samymi gromami atmosferę rozjaśniać i oczyszczać, bo gromy często porażają lub zabijają, ale usiłujmy to uczynić rzeczowo, perswazją pełną miłości, w której nie braknie uświadomienia słuchaczy, że świat ubożeje obecnie duchowo właśnie wskutek tej gorączki użycia, która go tak wyczerpuje. W wywodach tego rodzaju kaznodzieja przedstawi się mimowoli jako wysłannik Mistrza Bożego, który Swojem *misereor super turbam* (Mar. 8, 2) nie tylko odwołał rzesze od zła, ale skupiał je zarazem u źródeł wód żywych. Wiedźmy, że nawet wtedy, gdyby u stóp ambony brakło tych, których to *misereor* kaznodzieji w chwili obecnej głównie dotyczy, słowa jego, słowa miłości dojdą do nich mimo to; oni bowiem nieraz im dalej od Kościoła pozostają, tem żywiej interesują się tem, o czem tam mowa, a dowiedziawszy się, że kaznodzieja ich nie wyklina, lecz tylko na grzech zawzięty, na grzeszników jednak czeka cierpliwie i w miłości, miłością tą pokona ich i sprawi, że powrócą, by jako dzieci marnotrawne ale już nawrócone, spocząć w objęciach Chrystusa.

Kościół św. reguluje życie religijno-moralne, polecając środki uświęcenia na daną chwilę najwłaściwsze i wogóle koncentrując uwagę wiernych na tem, co w danej dobie jest najważniejsze. Bądźmy i pod tym względem aktualni, budząc wiernych do współżycia z Kościołem, a nie urabiając ich według norm podanych nam przez swojskie oryginalne pomysły lekarzy domorosłych, choć duchownych, pozbawionych jednak zdolności tej, która się wyraża zasadą *sentire cum Ecclesia*.

Prawdy Boże mają i to do siebie, że wobec nich niepodobna się zachować obojętnie, lecz albo się je miłuje, albo się ich nienawidzi i zwalcza. Wyteżmy dlatego słuch i zbadajmy, w czem się streszczają zarzuty przeciwko religijności i przeciwko Kościołowi; dojdziemy niewątpliwie do wniosku, że świat nienawidzi w religii tego, czego nieznaję, i zwalcza to, co mu niewygodne. Podśłuchawszy te zgrzyty świata przeciwko Kościołowi, rozprawimy się z niemi na ambonie, ku pouczeniu jednych, ku przestrodze dla innych, ale nie czynimy tego polemicznie lecz apologetycznie, zdążając do pouczenia pozytywnego i do usunięcia

w ten sposób ignorancji religijnej, a kazanie nasze będzie znowu aktualne.

Nie zapominajmy wreszcie, że czasy obecne są wybitnie społecznymi, że jednostka jest wskutek obecnych prądów socjalnych niejednokrotnie zlekceważona, właśnie dlatego, że jest tylko jednostką, że znaczenie przypisuje się jej tylko pod kątem użyteczności społecznej. I tu znowu kazanie powinno być dostosowane do obecnej fizjognomji życia, mianowicie swoim nastawieniem społecznym. Nie każdy odruch społeczny jest zdrowy; to powinien kaznodzieja wykazać, uwydatniając dobitnie i dosadnie, że podstawą kultury społecznej jest kultura indywidualna. Z drugiej strony zaś usiłuje też wiernych przekonać i przekonywać ich wytrwale o znaczeniu społeczności, o społecznym charakterze chrystianizmu, o zadaniach społeczności względem jednostki oraz nawzajem o obowiązkach społecznych indywiduum. Choć bez omawiania problemów specyficznie społecznych potrafi kaznodzieja kultywować ducha obywatelskiego i stać na straży zdrowia społecznego, mówiąc o obowiązkach i prawach społecznych, rozważając przy pomocy Ewangelji zasady sprawiedliwości i odpowiedzialności socjalnej i szczęścia społecznego. Mówiąc o tem, zbliżając się w ten sposób do doli i niedoli swoich słuchaczy w ich życiu zbiorowym, wszczepiając w nich głównie ducha pracy, miłości i ofiarności społecznej, ale także ducha abnegacji i cierpliwości, wyrobi w nich pewien hart w znoszeniu ciężarów doby obecnej i zapał do zbiorowego sprzeciwienia się złu; na to wszystko zaś zdobędzie się w duchu nie jakiejś naturalistycznej t. zw. filozofji życiowej, ale w duchu Ewangelji, uświadamiając i pouczając wiernych o tem, jak we wszystkich okolicznościach życia mają trwać na służbie u Boga.

Mówiąc wreszcie o prawdach religijno-moralnych, bo tylko one powinny stanowić właściwą, istotną i zasadniczą treść kazań naszych, dbajmy o to, by wierni po wysłuchaniu słowa Bożego wychodzili z kościoła pokrzepieni, nie zaś przybici i zgnębieni. Dość pesymizmu zalega dziś świat, potrzeba więc, by przynajmniej Kościół z pociechami swojemi wypogadzał życie. Mówmy dlatego o nadziei, ale nie tylko przez przekonywanie wiernych o tem, że P. Bóg będzie wiernym oddawcą sług swoich w szczęśnych zaświatach, ale odślaniając im źródła pociechy Bożej, stojące dla nich otworem już w doczesności. Niech nawet przy omawianiu

materij bardzo smutnych, jak grzech, śmierć, piekło, bodaj ostatnie słowa kaznodziei będą pogodne i jasne, pełne zachęty, niech będą dodaniem wiernym odwagi, skierowaniem ich do źródeł pociechy niezwodniczej do której P. Jezus powołuje właśnie tych, którzy się źle mają (Mat. 9, 12). Widocznem jest to, jak na kazaniach, przy biadaniu kaznodziei, wierni ciężko wzdychają, jakby na wyraz tego, że zapadają coraz to głębiej w swojej bezradności; a przeciwnie, aż głowy podnoszą, gdy kaznodzieja przekonuje ich, że mimo ciężkiej doli nie wszystko przepadło, że niepowodzenia czy to zewnętrzne czy wewnętrzne są doświadczeniem, przy pomocy którego mamy dojrzewać ku czemuś lepszemu. Optymizm podobny, choć jest tylko pewną metodą mówienia, jest dla doby obecnej bardzo aktualny, właśnie wobec powszechnego zgorzknienia społeczeństwa, i on naprawdę liczbę słuchaczy powiększy, uwagę ich spotęguje i skorymi ich uczyni do przyjęcia wszelkiej treści kazania; pogoda kaznodziei będzie dla słuchaczy przysłowiową łyżką miodu, przy której skupią się z ochotą gromadnie, bo odczują to żywiłowo, że im z tem dobrze.

Jednym ze sposobów uaktualnienia kazań jest nawiązanie do rzeczywistych warunków życia słuchaczy, do klęsk społecznych, do potrzeb i trosk, ale także do dodatnich wyrazów życia, do radości z powodów zwycięstw, zdobyczy, powodzenia i t. d. Mylnem jest mniemanie, że obowiązkowi temu, by mówić aktualnie, staje się już wtedy zadość, gdy kaznodzieja wspomni o złych czasach, w których żyjemy, albo gdy nawet głośno biadać będzie z powodu tego. Same lamenty przyczynią się może do tego, że kaznodzieja wyładuje ze siebie trochę energii, że się spoci i zapieni, wypluwając odrzę z powodu objawów danego zła. Może się to udać raz lub drugi, może czasem zająć wyjątkowo potrzeba tego, by kaznodzieja z większą siłą wyjawiał swoim parafjanom, co o tem lub owem myśli; tego rodzaju biadanie jest jednak ledwo negatywem, może też wyjątkowo stanowić tło dla wywodów kaznodziei, ale same wywody muszą być koniecznie podane w szacie pozytywnej, w postaci pouczenia i zachęty, na wzór Jezusowego: „to czyn, a będziesz żył“ (Łuk. 10, 28).

Istnieje dziedzina, która stanowi szczególną pokusę do poruszania na ambonie zagadnień aktualnych, a dziedziną tą jest polityka. Pokusie tej powinien się jednak kaznodzieja stanowczo opierać a powściągliwości tej nie pożałuje nigdy i przez powścią-

gliwość w tym względzie spraw nie zaprzepaści. Kaznodzieja jest coprawda także obywatelem kraju i powinien obywatelstwa tego składać wyraźne dowody. Dowodem takim niech będzie jego postępowanie. Mowa jego natomiast powinna być nawskroś religijna. Sprawy publiczne mogą i powinny stanowić dlań bodziec do zajęcia się w kazaniu przedmiotami, które dla religijno-moralnego życia słuchaczy mogą być właśnie na czasie. Kto ma uszy ku słuchaniu, słuchać go będzie i usłyszy zapewne w tych kazaniach także wskazania wyraźne dla postępowania swojego w chwili przełomowej. Faktem jest, że parafje, w których zmysł religijno-moralny jest wysoko rozwinięty, obierały nawet w okresie ostatnim drogi właściwe, i nawet bez kazań politycznych nie zbaczały od praworządnego sposobu myślenia i postępowania. Tematy więc przez kaznodzieję nie tylko poruszane, ale owszem omawiane wyczerpująco, o sprawiedliwości społecznej, o prawach Chrystusa do narodu i nawzajem o obowiązkach narodu względem Boga, o królestwie Chrystusowem, o solidarności społecznej, o sumieniu społecznym, o poszanowaniu dnia świętego, o wychowaniu religijnem, o odpowiedzialności społecznej, o znaczeniu i świętości przysięgi, o nierozzerwalności małżeństwa i t. p., tematy te będą omawiane w celu zaszczepienia w sercach słuchaczy zasad Ewangelji, a oddziałają równocześnie na ich życie, zwłaszcza, gdy kaznodzieja zdoła im to podkreślić, że właśnie życiem swoim mają składać dowody wierności dla Chrystusa. Kościół jest niewątpliwie pierwszym wychowawcą obywateli, a obywatelstwo oparte na zasadach Ewangelji jest też najbardziej zdrowe i solidne. Dobry katolik, jak pisał ks. Arcbp. Bilczewski, jest też dobrym obywatelem, ale i odwrotnie, dobry obywatel będzie też dobrym katolikiem.

Gdy chodzi więc o nakreślenie stosunku kazania aktualnego do bieżących zagadnień politycznych, to należy o tem pamiętać, że polityka oddziałuje na ambonę, nie w tym względzie jednakowoż, jakoby miała przekształcać ją na mównicę wiecową, lecz w ten sposób, że pobudzi kaznodzieję do omówienia zagadnień religijno-moralnych, które dla chwili obecnej mają szczególne znaczenie, podając wiernym choć pozornie tylko z daleka, wskazania dla postępowania, odświeżając w ich przekonaniach zasady Ewangelji. To oddziaływanie ambony odbywać się będzie tylko pozornie z daleka; w rzeczywistości okaże się skuteczniejszym od gardłowania wiecowych krzykaczy, gdyż ci wołać będą tylko do uszu

słuchaczy lub usiłują rozpętać w nich niskie instynkta, kaznodzieja zaś odezwie się do sumień swoich słuchaczy, i tym sposobem ocali zwyczajnie w społeczeństwie kościec życia religijno-moralnego.

Gdyby chodziło o rozstrzygnięcie, która zasadnicza forma kazaniowa nadaje się na czasy obecne najbardziej, czy t. zw. kazania tematowe, czy homilja, to broniłbym stanowczo przede wszystkim tej ostatniej, t. j. homilji, zarówno analitycznej jakoteż syntetycznej. Pomijając już to, że t. zw. kazania tematowe są formą swoją bardziej zbliżone do mów świeckich, okazuje się homilja także przez to formą wdzięczniejszą, ponieważ nastęrcza sposobność do mówienia o całym szeregu zagadnień aktualnych i do mówienia o nich częściej, przez naświetlenie ich coraz to nowe. Ta forma kazaniowa zaleca się na chwilę obecną głównie dlatego, że autentyczne słowo Boże udziela się w niej wiernym w sposób bezpośredni i z wielką powagą. W kazaniu zwyczajnem, choćby upstrzonym cytatami biblijnymi, trudno się wiernym obronić świadomości, że to w osobie kaznodziei jednak tylko człowiek do nich przemawia; homilja zaś usuwa osobę kaznodziei na dalszy plan a uwydatnia z tem większą siłą powagę Boga, przemawiającego w Ewangelji.

Aktualność w kazaniu zyskuje nie tylko przez zasadniczą formę kazaniową, głównie przez aktualnie nastawienie tematu, ale także przez inne czynniki formalne, może drugorzędne, przez które w kazaniu przeziara życie, a których brak powoduje skostnienie wywodów kaznodziei. Niech mi wolno będzie dorzucić garść uwag także na ten temat.

Mówmy nie tylko do rzeczy, ale mówmy do osób, i to do osób na kazaniu obecnych. Gdy mówimy do rzeczy, konstruujemy dowody, usiłujemy ocalić logikę w naszych wywodach i staramy się przynaglić słuchaczy do tego, by śledzili tok myśli naszych i by z nami do pewnych wniosków dochodzili. Pretensje nasze byłyby w tym przypadku zbyt wygórowane. Zdajmy sobie bowiem z tego sprawę, że istnieje właściwie tylko jeden trud w życiu, a jest nim myślenie. Gdy do tego trudu zaprzęgamy słuchaczy kazaniem naszym, czyliż będzie to dziwnem, że oni kazań unikać będą jako ciężaru, albo też, że na kazaniu obecni, będą jednak nieprzytomni? Nie mówmy więc ogólnie ale konkretnie, stosując treść kazań do słuchaczy naszych, w postaci dla nich już przystosowanej. Mówmy więc nie o Zbawicielu świata, ale o Zba-

wicielu naszym, stosujemy prawdy Ewangelji z bliska, wprowadzamy i wciągamy słuchaczy naszych w sytuację biblijną, by Chrystus wydał się im bliskim, jako zbliżający się nie do jakiejś rzeszy bezimiennej, ale właśnie do nich, t. j. do naszych słuchaczy. Zestawmy ich dlatego z tymi, którzy żądni byli wspomnienia Jego, więc ze ślepych, głuchymi, trędowatymi, głodnymi, pracującymi, z łaknącymi pokoju i przebaczenia, ale uczynimy to zawsze nietylko przy pomocy analogji, ale jeszcze żywiej, jako rzeczywiste przybliżenie tych naszych potrzebujących i źle się mających do P. Jezusa, który i dziś przechodzi przez ziemię, czyniąc dobrze. To wielkie słowo Pawła św.: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś: ten i na wieki“ (Żyd. 13, 8), ma bowiem w Kościele Chrystusowym pełne zastosowanie, a jest nietylko wskazaniem na niewyczerpane źródło łaski Jego, udzielającej się nam głównie w Sakramentach, ale również uwydatnieniem tej prawdy, że Chrystus jest z nami istotnie złączony i że my z Nim również złączeni być powinniśmy i z Nim zjednoczeni, jako w mistycznym ciełu.

To mówienie nietylko do rzeczy, ale głównie do osób, powinno się w kazaniu wyrażać także odpowiednią formą, więc przede wszystkim tonem komunikatywnym. Począwszy od pozdrowienia słuchaczy, poprzez inwokację, dowody, przedstawienia, zachętę, prośbę, wezwania a choćby i zaklęcia słuchaczy, powinni oni mieć tę świadomość, że kaznodzieja mówi do nich. Ten sposób mówienia do słuchaczy kazań bezpośrednio należy bezwątpienia do głównych zalet kazania, a ocalić go może tylko kaznodzieja, który zapomina zupełnie o podręczniku, z którego korzystał, a ma na oku tylko daną prawdę, której chce nauczyć, i słuchaczy swoich, którym chce tę prawdę przyswoić, a zatroskany tylko o to, by oni możliwie dobrze go zrozumieli i możliwie głęboko się nią przejęli. Zdarzyło mi się raz być słuchaczem własnego kazania. Otóż przypadkowo natrafiłem w pewnym kościele na recytowanie przez młodego kapłana kazania mojego własnego, o którym, gdy je podawałem do druku, sądziłem, że jest kazaniem udatnem, a do którego, gdy je usłyszałem wyrecytowane, nabrałem odrazy, tak mi się wydało przede wszystkim suche i martwe. Wtenczas to utwierdziłem się w przekonaniu o trafności czyjegoś spostrzeżenia, że tak wielka zachodzi różnica między kazaniem żywym a pisanem, jaka zachodzi pomiędzy ogniem żywym a malowanym. Zdążam tym przykładem do wniosku, że w kazaniach drukowa-

nych nie szukać nam na ogół — chyba u klasyków naszych — tonu komunikatywnego, gdyż na ton podobny zdobywać się trzeba samemu. Choćby zresztą i pisarz kazania, t. zn. autor książki pisał naprawdę żywo, z zastosowaniem tonu komunikatywnego, to i wtedy niepodobna autora skopjować na ambonie, gdyż ton komunikatywny jest czemś indywidualnem, zawarunkowanym zarówno obliczem duchowem i duchownem kaznodzieji, więc jego ascezą, jego wykształceniem i temperamentem jakoteż obliczem jego audytorjum, jego również poziomem inteligencji, wyrobienia, warunkami życia i t. d. Kaznodzieja powinien być sobą, a nie gorszego, gdy usiłuje przekształcić się w kogoś, kim nie jest. Można oczywiście i potrzeba się doskonalić, ale nie można się wynaturzać lub, jak powiedział ktoś: „możesz się stać wszystkim, czem nie jesteś, bylebyś nie przestawał być tem, czem jesteś“. Niewolnicze naśladowanie czy to gotowych kazań drukowanych, czy też wzorów żywych, będzie w rezultacie zawsze czemś nie-naturalnem, czemś sztucznem, i może się wypaczyć w odgrywanie na ambonie tragikomedji. Do tradycji przeszedł w archidiecezji lwowskiej zmarły proboszcz buczański, św. p. ks. Gromnicki, znakomity kaznodzieja ludowy, który umiał do łez poruszyć i przysłowiem ludowem i śpiewaniem na ambonie rzewnych melodyj, pogładowem przedstawieniem praw na ambonie, n. p. suchą gałęzią przyniesioną na ambonę przedstawił tych, którzy odpadli od kościoła rzymskiego i przeszli na schizmę. Kazania jego były pod względem skuteczności wprost niezrównane. Słyszałem jednak o pewnym naśladowcy ś. p. ks. Gromnickiego, który posługuje się środkami na wzór ś. p. Zmarłego, a jakkolwiek umie słuchaczy zabawić, to jednak nie działa na nich, bo nie jest sobą.

Aktualności kazania służyć ma forma odpowiednia, więc nowoczesna, oby jednak nie zbyt modernistyczna. Szata kazaniowa, która trąci starzyzną, z powodu bezliku wyrażen w rodzaju „zaiste“, „atoli“ i t. p., musi oczywiście razić, jak razić będzie w okresie mody krótkich sukien pojawienie się na ulicy krynoliny lub sukni z trenem lub z ogonem. Pomiedzy temi ekscentrycznemi rodzajami ubioru istnieje jednak suknia odpowiednio długa, która nie obrazi ani smaku dobrego ani przyzwoitości; podobnie istnieje także język szlachetny, wolny od starodawnych „lepaków“, ale nie przepojony także nalotem gwary nieokrzeseanej tłumu pospolitego oraz dziwaczniemi wyrażeniami futurystów. Kaznodzieja po-

winien mówić najzupełniej zrozumiale, by był przez wszystkich rozumianym. Nie znaczy to jednak, by kaznodzieja wiejski musiał się koniecznie posługiwać gwarą zamiast językiem, potrzeba natomiast, by język jego był szlachetnym, choć przytem prostym. Żleby jednak było, gdyby kaznodzieja posługiwał się językiem tylko swoim własnym, nie mając względu na to, czy jest rozumianym przez ogół. Mogłoby się bowiem wtedy zdarzyć, że kaznodzieja taki tylko sam jeden zrozumiałby kazanie swoje — i to może niezupełnie.

Aktualność kazania powinna się więc wyrażać także już samym stylem, którym się kaznodzieja posługuje oraz słownictwem, jakiego używa. Kaznodzieja aktualny porzuci wszelkie oderwane pojęcia i albo zastąpi je konkretnymi, albo zobrazuje je przy pomocy poglądu. Nadewszystko, jeśli o styl chodzi, unikać będzie wyrażen rdzennie teologicznych, gdyż czasem już takie jedno wyrażenie jest otwarciem furtki do wykładu teologii, podczas gdy na ambonie dla teologii niema absolutnie miejsca i być nie powinno. Przecież i P. Jezus w nauczaniu Swojem nie był nigdy teoretykiem, a choć całość naszego życia religijnego jest zawarty w Ewangelji, nie spotkamy tam przecież nigdzie śladu dowodów ani dedukcji, ale proste i jasne wskazania na prawdy, od których przyjęcia zależy żywot wieczny.

W kazaniu nie jest obojętną strona ilustratywna. Dobra ilustracja w kazaniu, czy to w postaci analogji, czy przykładu, czy w jakiegokolwiek innej formie, powoduje to, że kaznodzieja treść kazania wiernym niejako pokazuje. Jest to jednak skutek tylko ilustracji naprawdę dobrej, ta zaś powinna odpowiadać pewnym warunkom. Przykłady i porównania użyte przez P. Jezusa, pouczają dosadnie o właściwościach ilustracji dobrej. Do czegoż to bowiem zmierza ilustracja, jeżeli nie do zajęcia wyobraźni, by drogą wyobraźni oddziaływać na uczucie i na wolę. Głównym rodzajem i środkiem ilustracji jest przykład. Jednym z warunków, któremu odpowiadać powinien przykład dobry, a który znajdujemy też w przykładach wszystkich bez wyjątku, stosowanych przez P. Jezusa, jest ten, ażeby przykład podany był zbliska, więc z życia słuchaczy wzięty, z warunków życiowych, w których oni żyją, ze środowiska, w którym się obracają. Ten przymiot przykładów ma na sobie właśnie cechę nowości i aktualności, a kazanie, w którym są tego rodzaju przykłady stosowane, oddziały

z pewnością na słuchaczy, gdyż *verba movent, exempla trahunt*. Czas już naprawdę, byśmy na ambonie zapomnieli o Napoleonach i Aleksandrach W., o Wolterach i Renanach, a zwrócili się po przykłady do dziejów ojczystych i do warunków swojskich,

Pod tym względem przysłużył się dobrze ambonie polskiej ks. Józef Makłowicz wydaniem pięciotomowego zbioru Przykładów ojczystych, drukowanych w latach 1910—14, a następnie zbiorem nowym p. t. „Wybór przykładów ojczystych“, wydanym w dwu tomach świeżo. Oczekiwaliśmy po wojnie od polskich księży kapelanów wojskowych pokłosa przykładów z ich bogatego doświadczenia w chwili przełomowej, ale oczekiwania te nie wyszły na razie z dziedziny pragnień.

Jak ważnem jest zastosowanie w kazaniu raczej przykładów ojczystych niż obcych, tego dowodzić nie potrzeba. Słusznie zauważa ks. Florjan Jaroszewicz, Reformator, autor największej skarbnicy żywotów świętych polskich, znanej p. t. „Matka Świętych Polska“: „Czyliż bowiem Polaka mocniej do chrześcijańskiej doskonałości pobudzić mogą obce przykłady nad domowe? gdyż tamte są mi dalsze, a te bliższe. Czyliż mię do utrzymywania katolickiej wiary, by przez niebezpieczeństwa i śmierci, tak ma zapalić krew włoska, hiszpańska, niemiecka, jak własna krew polska, którą za tęż wiarę świętą tyle Polaków i Polek wydało?“ (Wstęp do powyższego dzieła). W tym samym przedmiocie wypowiada się król kaznodziejstwa polskiego, który je też królewskim wiodł szlakiem, mianowicie ks. Piotr Skarga. W Żywocie św. Stanisława M. tak pisze: „Bliski a domowy przykład krwi twojej prędszej cię poruszy ku naśladowaniu cnót, nabożeństwa starożytnego — i kazanie niepobożności rychłej cię przestraszy. Bo, jako na własnej, przyrodzonej ziemi osadzony szczep prędszej się krzewi, bujniej rośnie i plenny owoc daje, tak żywot ten wielkiego Stanisława na tobie (ziemio nasza!), któraś jest własną ziemią jego, szczepiony, prędsze i doskonalsze pożytki owoców znamiennych puścić może“ (Przyt. ks. J. Makłowicz, Przykł. Ojcz. I. Przedmowa). Słowa te genialnego kaznodziei-klasika stanowią potwierdzenie doświadczenia powszechnego, tego mianowicie, że przykład swojski bardziej pociąga niż obcy; obcy zaciekawi lub zadziwi nawet, ale nie przemówi nigdy tak, jak przykład swojski. Dlatego byłoby gwoli uaktualnienia kazań wskazanem porzucić zbiory a nawet leksykony przykładów obcych, choćby nawet biblijnych (n. p. Ahaswe-

rusów i t. p.), a zastąpić je przykładami z ziemi własnej, przykładami wskutek tego bliższymi i silniej działającymi. Silniej dlatego, bo wchodzi tu w grę moment psychologiczny, który odnośnie do przykładów swojskich sprawuje to, że przykłady te działają jakby jakaś prawda oczywistsza, niezbita, której oprzeć się trudno.

Prócz przykładów w formie opowiadań powinny być stosowane w kazaniu jako środek pomocniczy także analogie czyli porównania. Znowu i w tym względzie jest miarodajnym przykład P. Jezusa. Jak P. Jezus ilustruje prawdę przez Się głoszoną? Czyni to przy pomocy obrazów z życia codziennego, więc dobrze znanych ogółowi. Dowodem tego są Jego przypowieści. Prof. Fonck naliczył ich u Synoptyków aż 69. Wszystkie one proste, wzięte z życia codziennego, i dlatego najzupełniej zrozumiałe dla słuchaczy. Głębia myśli nie traci przez tę prostotę nic, a zyskuje podwójnie, gdyż prawda w tych przypowieściach podana występuje z większą siłą, narzuca się oczywistością swoją uwadze niemal z siłą aksjomatu. „Jezus wziął z pola swój język. Nie używa prawie nigdy słów uczonych, pojęć oderwanych, wyrazów bezbarwnych i ogólnych. Jego rozmowy będą kwieciły się kolorami tęczy, będą oddychały woniami pól i sadów, będą żyły życiem i ruchem zwierząt domowych. Widział on, w owej Galilei, drzewo figowe, którego owoc rośnie i dojrzewa pod koroną czarnych, wielkich liści; widział, jak suche łoża winogrodu odziewają się w zieloność liści, jak potem z gałązek winnych zwieszają się grona jasne i fioletowe, zapowiadając radość winobrania; słyszał po nocy płacz sitowia, smaganego wiatrem nad wodami, widział jak ziarno zboża, pogrzebane w ziemi, zmartwychwstaje w postaci żrącego kłosu; widział, na tle nieśmiałej runi zbóż, rozkwitające, pod pierwszym podmuchem ciepła, kielichy lilij czerwonych, żółtych, fioletowych; widział świeżą gęstwę trawy, która dziś faluje w słońcu, a jutro wyschnięta, płonąć będzie w piecu. Widział zwierzęta łaskawe i zwierzęta dzikie i gołąbkę, gruchającą miłośnie na dachu, cokolwiek pyszną ze swej upierzonej szyi; widział orły, które z olbrzymimi skrzydłami rozpostartymi rzucają się na zwierzynę; wróble w powietrzu, które, tak, jak cesarze, bez woli Bożej, upaść nie mogą, kruki, dziób i szpony zatapiające w padlinie; kurę-rodzicielkę, zwołującą pisklęta swe pod skrzydła, ledwie niebo zamroczy się od chmur; lisa przebiegłego, który rzeź uczyniwszy, umyka w mrok swej nory; psów, które łykają ślinę pod stołem

swego pana w oczekiwaniu na ochłapy i kości, rzucone na ziemię. I słyszał, jak szeleści w trawie wąż, przemyskający się skrycie, i widział, jak wśród walących się głazów grobu chowa się ciemna żmija.

Urodzony wśród pasterzy, aby stać się pasterzem ludu wpa-trywał się w trzody i miłował owce; owce-matki, które szukają zbłąkanego jagnięcia; jagnięta, które płaczą żałośnie za matkami i ssą prawie ukryte pod runem macierzyńskim, pierś życiodajną; owce, które szukały pożywienia na suchych i spalonych ugorach jego wzgórz. Jednaką miłością kochał ziarenko, które zaledwo widzi się na dłoni, i stare drzewo figowe, które swoim cieniem nakrywa cały dom wieśniaka; ptaki niebieskie, które ani nie sieją, ani orzą, i ryby, od których srebrzą się oka niewodów, i które stanowić będą pokarm najczęstszy jego wiernych. I wznosząc oczy, w upalne przed burzą wieczory, widział błyskawicę, która rodzi się na Wschodzie i przecina otchłań czarną aż do Zachodu“ (Jan Papiński, *Dzieje Chrystusa*. Warszawa, 1922, I. 31 n.).

Do tego też wszystkiego, co P. Jezus widział, nawiązywał naukę Swoją albo tem ją ilustrował, i nie tylko był przez wszystkich rozumiany, ale sprawiał jednocześnie, że te rzeczy, które stanowiły treść obrazów przezeń stosowanych, były przez słuchaczy odtąd innymi oczyma oglądane, że zamieniły się dla nich na bezustanne kazanie.

Zdajmy sobie z tego sprawę, że obrazy te z przyrody, które spotykamy w Piśmie św. najczęściej, jakkolwiek są klasycznym dowodem i przykładem tego, jak treść kazań ilustrować się powinno tem, co nas otacza, nie są dla nas jednak wzorem, gdyż dzisiejsze otoczenie zarówno kaznodziei, jakoteż słuchaczy jego, jest zgoła odmienne. Mogłoby się nawet zdarzyć, że kaznodzieja, posługujący się li tylko obrazami biblijnymi, nie byłby rozumiany, właśnie dlatego, bo oblekałby wywody swoje w szatę nieswojską, wskutek odmiennych warunków życia swojego audytorjum. Niechże się kaznodzieja stara zbierać obrazy prawd katechizmowych w otoczeniu swoim, realnem, w konkretnych warunkach życia słuchaczy swoich, a wtenczas ich przekona i pokona.

Wiadomo, że nie każdy kaznodzieja ma wyrobiony zmysł obserwacji; chodzi jednak o to, by porównania w kazaniu użyte, stanowiące niejako odrębny język kaznodziejski, były dla słuchaczy naprawdę jasnymi. Jak więc zaleca się przykłady ojczyście,

tak jeszcze więcej należy nacisk położyć na porównania swojskie, wzięte z życia codziennego słuchaczy. Stosując tego rodzaju porównania, kaznodzieja mimowoli spowiada się z tego przed audytorjum swoim, że nie jest od niego zdystansowany, że jest mu owszem bliski znajomością życia jego i odczuciem tętna tego życia.

Mówimy wreszcie krótko a treściwie, czyli, jak mówi przysłowie i krótko a węzłowato! Ludzie nie mają na ogół uszu na słuchanie sążnistych wywodów, gdyż, choć przykre to, ale prawdziwe, nawet w niedzielę mają mnóstwo zajęć. Choć bowiem urzędowy odpoczynek niedzielny jest mniej więcej przestrzegany, jednak na ten dzień wolny od zajęć powszednich, czeka mnóstwo niepowszednich, do których przymuszają bądź to ciężkie warunki życiowe wogóle, bądź to szczególnie wyjątkowe warunki w życiu społecznym. Matkom trudno długo poza domem przebywać, ojcowie rodzin uważają za obowiązek, by wziąć udział w życiu publicznym, więc w zgromadzeniach, wiecach, odczytach, urządzanych wszak powszechnie nie w dniu pracy ale w niedzielę, młodzież wszystkich stanów czeka na niedzielę, by po całotygodniowej szaryźnie móc wypocząć, względnie oddać się sportom lub rozrywkom. Niedziela to *dies Dominica*, to dzień Pański; zdajemy sobie z tego w pełni sprawę, ale trudno przejść w zupełności do porządku ponad duchem czasu, temwięcej, że ten duch czasu z postulatami swojemi w kierunku sportu, higieny, konsolidacji w stowarzyszeniach oświatowych i kulturalnych i różnych innych, nie jest zboczeniem, ma natomiast za sobą poważne racje. Wobec powyższego powinniśmy się o to starać, by kazanie nie stawało się dla słuchaczy skutek niemożliwych rozmiarów swoich czemś ciężkiem do zniesienia. Zważmy, że wierni mają i tak cnotę, którą nie wszyscy z nas mogliby się poszczycić, mianowicie cnotę słuchania. Nie nadużywajmy tej cnoty nałogiem gadania.

Gdybyśmy przebiec chcieli ewentualne stenogramy kazań naszych, przekonalibyśmy się, że część treści kazaniowej, jako zawsze jednakową, możnaby z lekkim sercem skreślić, gdyż powtarza się stereotypowo. Słyszałem opowiadanie, które w tym względzie właśnie jest bardzo pouczające. Otóż w pewnej parafii, w której proboszczował wiekowy jubilat, była sobie też babulka, która od młodości swej uczęszczała pilnie na kazania księdza plebana. Siedziała stale u stóp ambony, a słuchała tak pilnie, że nauczyła się ostatecznie kazań księdza proboszcza na pamięć,

gdyż nie mówił już nic nowego. Otóż babulce tej zdarzyło się raz, że podczas kazania księdza plebana na sumie w porze letniej, ogarniała ją okrutna senność. Chcąc się obronić, jęła używać do tego środka następującego. Co ksiądz pleban kilka zdań powiedział, babulka na to gwoli rozbudzenia się, szeptała do siebie: „to już było. to już było“. Gdy jednak senny nastrój się wzmacniał, mężna choć zgrzybiała niewiasta coraz to silniej, to zn. coraz to głośniej pokusie się sprzeciwiała. Przeszkadzało to kaznodzieji, więc chcąc babulkę zmiłogować, odezwał się: „cicho, cicho tam babo!“ Na to ona, nie orjentując się w tem zgoła, że słowa proboszcza nie należą do kazania, lecz są do niej skierowane, podniosła nagle głowę i zawołała: „tego jeszcze nie było“. — Opowiadanie to wyjęte z dziedziny anegdoty, ale przyznajemy, że mogłoby w pewnej mierze być zastosowane do kazań niejednego kaznodziei. Począwszy od inwokacji i banalnego wstępu, w którym mowa w sposób stereotypowy o najpiękniejszej przypowieści lub o największym świętym, lub o najważniejszej rzeczy do zbawienia, poprzez wywody bezbarwne i nieaktualne, aż do zakończenia, w którym jest zawsze jakieś *ceterum censeo*, stanowiące specyfik kaznodziei, a dotyczące jeśli nie biadania na wypasanie jego łąki lub na kradzież chrustu z lasu, to coś podobnego; o znacznej części kazania i o wielu zwrotach i wykrzyknikach możnaby powiedzieć: „to już było, to już było...“

Zauważył był ktoś słusznie, że nie należy uważać za wyskok ascetyczny, ale za obowiązek ścisły, obliczanie się w sumieniu z tego, czy i jak spełniamy urząd kaznodziejski, bo urząd ten, to po Mszy św. nasze *opus praecipuum*, któremu oddawać się mamy z iście apostołską gotowością, to zn. z pilnością, z zapałem i z poświęceniem się jemu takim, na jakie to *ministerium verbi divini* zasługuje.

Wracając jednak do tego postulatu aktualnego, by kazania nasze były krótkie, zważmy, że długie kazania nużą dzisiejszego przeciętnego słuchacza i nudzą. Psychika dzisiejszego słuchacza jest zgoła odmienną od psychiki ludzi, choćby z przed pół wieku wstecz. Czy to naprawdę tak bardzo dawno, gdy poczta dochodziła tylko do uprzywilejowanych adresatów i to ledwo kilka razy w roku? Czy dziś, po przeczytaniu jednego numeru dziennika brukowego, nie przeżywają ludzie o bardzo przeciętnej inteligencji więcej, aniżeli ojcowie ich w ciągu życia całego? Krótkie kazania

na czasy dzisiejsze muszą więc być tem treściwsze, wprost jędrne gdyż wobec wyższego stopnia inteligencji, jedno zdanie lapidarne starczy za długie wywody.

Niech mi wolno będzie na zakończenie referatu obecnego wypowiedzieć moje *Credo* odnośnie do niedomagań dzisiejszej ambony, w którym chciałbym równocześnie dać wyraz mojemu *ceterum censeo* w kierunku uleczenia tych braków. Pragnienia te, zaręczam, nie są tylko wynikiem rozważań profesorskich, dobywam je ze serca kapłańskiego, a pragnę, by również serca kapłańskie niemi się przejęły. Otóż mając na oku niewątpliwy upadek ambony dzisiejszej lub conajmniej poważne jej niedostatki, zdając sobie sprawę z tego, jak poważnym czynnikiem jest, względnie mogłaby być ambona w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi, Królestwa Jego w naszej Ojczyźnie, mając wreszcie pewność, że prawda Boża jest z nami, więc zwyciężać musi, dochodzę do wniosku, że prawda ta powinna być przez głosicieli jej coraz to lepiej poznawana; kaznodzieje powinni ją sobie tak przyswoić, by ona stanowiła niejako żywioł ich, w którym oni najbardziej swojsko czuć się powinni. Drogą do tego jest nauka, nawet po ukończeniu teologii, po egzaminie konkursowym i po zdobyciu oficjalnych patentów naukowych. Nie będzie to nauka w tej postaci, jak się jej oddawać zwykło w trakcie gotowania się do egzaminów, ale choć swobodniejsza, niemniej zawsze poważna, rzetelna, wyrażająca się głównie poważną literaturą duchowną. Nauka tego rodzaju, względnie lektura odkryje kaznodzieji walory aktualne Objawienia Bożego i poda mu środki do uprzywilejowania prawd Bożych umysłom dziś błędami mocno zaćmionym i sercom skażonym namiętnościami.

Potwierdzeniem wysiłku rzetelnego w kierunku spożytkowania nauki na ambonie, będzie pisemne podkreślenie, pisemne przygotowanie kazań. Nie chodzi o to, byśmy koniecznie te elaboraty żywcm na ambonę wynosili, ale na tem głównie zależy, byśmy zgóry naprawdę mieli dowody czarne na białym sumiennego obmyślenia i przygotowania strawy duchownej, którą mamy obdzielić łaknących, by nie zasłużyć na wyrzut proroka: *parvuli petierunt panem, et non erat qui frangeret eis* (Tren. 4, 4). Pod względem posługiwania się piórem istnieje wśród duchowieństwa polskiego jakaś szczególna piórofobia. Proszę zliczyć, ilu mamy na dziesięciotysięczną armję kleru polskiego kapłanów piszących,

nie tylko wyciągi metrykalne, ale piszących twórczo. A wszak do tego powołani wszyscy kapłani bez wyjątku. św. Jan Vianney, choć był bardzo słabych zdolności, jednak pisał, właśnie dlatego, by zdolności rozwinąć. Przy pisaniu kazań następuje ożywianie wiadomości teologicznych kaznodziei i praktyczne zastosowanie ich, jakby transpozycja do warunków i potrzeb słuchaczy. Przyznajmy, że nieraz zdarza się nam, że powiemy w kazaniu coś, czego później żałujemy; snąc nie pomyśleliśmy zgóry o tem, jaki efekt może dane powiedzenie wywołać. Uniknęlibyśmy tego rodzaju niefortunnego rozpadania się, gdybyśmy byli zgóry w szczegółach treść kazań obmyślili, układając je pisemnie. Genjalny mówca grecki, Demosthenes, wyznaje, że nie mógłby bez zawstydzenia głosić ludowi pomysłów nieobmyślanych należycie; nie godzi się więc tak dalece tajemnic wiary deprecjonować, by o nich mówić byle jak, bez należytego ułożenia. Jest to zresztą faktem niezaprzeczonym, że pisanie kazań było zawsze zwyczajem kaznodziei najlepszych i najgorliwszych.

Na koniec zaś, pomnijmy, że nawet wtenczas, gdybyśmy na odparcie zła uzbroili się we wszelki możliwy aparat ludzki, zbroja ta nie pomoże nam, gdyby nam zabrakło wspomżenia niebios. Kazanie trzeba omodlić, bo na klęczkach gotuje kapłan słowu swojemu zwycięstwo. Posłuchajmy w tem Ś-go Augustyna: *Quis novit, quid ad praesens tempus* (chodzi więc o aktualność!) *dicere expediat, nisi qui corda omnium novit? et quis facit, ut quod oportet, et quemadmodum oportet, dicatur a nobis, nisi in cuius manu sunt et nos et sermones nostri?* (Sap. 7, 16). Kazanie każde, wiadomo, jest bitwą albo wygraną, albo przegraną. Zwycięstwo jest owocem modlitwy.

Zamykam więc i kończę te moje wywody na temat postulat aktualności w kazaniu, więc także ich skuteczności:

Ceterum censeo concionatorem oportere legere, scribere, orare.

WYZYSKANIE LITURGJI DLA CELÓW DUSZPASTERSTWA.

W pamięci wiernych zapewnił sobie Pius X trwałe miejsce: żyje w niej jako ten święty, dobry papież, co otworzył dla wszystkich skarby eucharystycznego życia przez swe dekryty o częstej i codziennej Komunii św. i o dopuszczaniu dzieci w wczesnym wieku do Stołu Pańskiego. Papieżem Eucharystji nazwali go już współcześni, a tem samem mianem darzy go wdzięczna potomność.

Natomiast może nie tak powszechnie spotkał się ze zrozumieniem charakter życia eucharystycznego, jak go chciał widzieć Pius X., może mniejszą zwrócono uwagę na ramy, w jakich wedle jego pragnienia życie eucharystyczne miało się rozwijać, na liturgję. Papież Eucharystji — z pewnością, ale może jeszcze pełniej określa stanowisko i znaczenie wielkiego papieża, miano — Papież liturgji.

Zaraz w początkach panowania swego w r. 1903 w Motu Proprio o Muzyce kościelnej z dnia 22 listopada akcentuje znaczenie liturgji jako środka do realizacji wielkiego rzuconego przez się hasła „Instaurare omnia in Christo Jesu”. „Ażeby według gorącego życzenia mego, prawdziwy duch chrześcijański na nowo pod każdym względem zakwitnął i zachował się u wszystkich wiernych, głównie starać się trzeba o świętość i powagę świątyni, w której wierni na to właśnie się zbierają, by ducha tego zaczerpnąć z tego pierwszego i koniecznie potrzebnego źródła, jakim jest czynne uczestnictwo w najświętszych tajemnicach, tudzież w publicznej i uroczystej modlitwie Kościoła. Napróżno oczekiwać będziemy błogosławieństwa z nieba, jeżeli nasza służba Boża, zamiast wznosić się w górę wonnością wdzięczności, wciska Panu bicz z powrózków, któremi Boski Zbawiciel wypędził ongi z świątyni niegodnych przekupniów”.

Słowa papieża w wyrazistości swej nie pozostawiają nic do życzenia. Dalszym dowodem, jak mu sprawa liturgji leżała na

sercu to reforma brewiarza. Ograniczenie *Proprium Sanctorum*, zniesienie oficjów wotywnych, rozłożenie psalterza na poszczególne dni tak, aby w tygodniu cały był odmówiony, były to rzeczy nie tylko zewnętrzne, ale głęboko wnikające w istotę samą życia religijnego. Było to świadome i celowe podkreślenie *cultus latrae*, który stanowi zasadniczą cechę modlitwy liturgicznej. Czy ogół wczuwał się w intencje papieża, czy rozumiał w pełni doniosłość reform? Może i okoliczności wśród których one się odbywały i epoka sama walki o podstawy katolicyzmu i religji wogóle (walka z modernizmem) utrudniały pełne zrozumienie ich wagi i znaczenia. Zbyt świeże były jeszcze słowa Leona XIII „o wyjściu z zakrystji” skierowane do kleru francuskiego, by w reformach liturgicznych Piusa X nie widzieć raczej kwestji karności kościelnej, by może nawet nie dziwić się, że w tem strasznym ówczesnym zmaganiu się różnych prądów duchowych papież zajmuje się takimi drobiazgami.

Nie da się również zaprzeczyć, że linja reformy liturgicznej Papieża Eucharystji uległa po jego śmierci pewnemu wygięciu. *Proprium Sanctorum* uległo znowu powiększeniu, w oktawy najstarszych świąt (Epiphania) i w *Proprium de tempore* wprowadzono officia wotywna (*Festum S. Familiae* i *SS. Cordis Jesu*). Nie musi to jednak koniecznie oznaczać ogólnej rezygnacji z liturgji i jej stylu w nabożeństwie publicznem Kościoła, ani też przekreślenia świadomego reform Piusa X. Jest to raczej praktykowane nieraz już ustępstwo na rzecz nabożeństwa ludowego w ramach liturgji.

Bo i z tego trzeba sobie zdać wyraźnie sprawę, że w katolicyzmie istnieją dwa równoległe biegnące prądy religijności: pobożności liturgicznej, modlitwy Kościoła w właściwym i ścisłym tego słowa znaczeniu i pobożności ludowej. Oba te prądy są katolickie, oba o dogmat oparte i oba przez Kościół, chociaż inaczej, uznawane i aprobowane. W rozmaitych epokach raz jeden to znowu drugi przeważa i wysuwa się na pierwszy plan w życiu religijnem wiernych: raz pobożność liturgiczna, to znowu pobożność ludowa.

W pierwszych wiekach Kościoła istnieje tylko jedna modlitwa i jedna religijność: liturgiczna. Składają się na nią: modlitwa godzin wzięta z synagogi, rozwinięta przez Kościół (odmawianie psalmów i modlitw wspólnych) i Eucharystja. Z Eucharystją jako przygotowaniem do niej, jako jej uzupełnieniem łączą się niby ze swym ośrodkiem inne sakramenta, a nawet sakramentalja. Nie oznacza to,

by chrześcijanie nie modlili się sami poza liturgią, ale i ich modlitwa prywatna była natchniona liturgią i obracała się w jej motywach. Takie przejęcie się motywami liturgji uderza nas np. w opisie męczeństwa św. Ignacego z Antjochji: „Frumentum Christi sum; dentibus bestiarum molar, ut panis mundus inveniar“, a jeszcze z początku wieku V słyszał św. Hieronim rolników i robotników w winnicach śpiewających przy pracy psalmy.

Jaka jest cecha zasadnicza liturgji? — Jest ona modlitwą uwielbienia (*sacrificium laudis*), którą Kościół zanoszą do Boga. Zgromadzeni dokoła ołtarza (*circumstantes*) tworzą wierni wraz z głową swoją Chrystusem jedno mistyczne ciało i wraz z Chrystusem sprawującym *vi sacramenti ordinis* przez biskupa czy kapłana najświętszą Ofiarę, ofiarując Bogu w Trójcy jedynemu, Deo vivo et vero, pod postaciami chleba i wina Ciało i Krew Pańską, jako *Hostiam puram, sanctam, immaculatam*, wraz z nią w jednym i tym samym akcie ofiarnym siebie samych na służbę Bożą, na śmierć i życie...

Mamy tu pewne nastawienie modlitewne, które ogółowi naszych wiernych jest obce, albo też wprost nieznane. Pod jednej stronie niejako jest Bóg w majestacie swym, po drugiej Chrystus, jako Pośrednik i Zbawca wraz z swym Kościołem, swą Sponsą i Corpus mysticum. Jest to realizacja słów św. Pawła: „Gdyż jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi człowiek Chrystus Jezus, który samego siebie wydał na okup za wszystkich. Jest to świadectwo Bożej ku nam miłości, objawione czasu swojego, którego ja jestem postanowiony opowiadaczem i Apostołem“ (1 Tim. 2, 6, 7). Ta śmierć ofiarna Chrystusa, o której mówi Apostoł staje się w każdej Mszy św. realnie i rzeczywiście obecną w sposób sakramentalny i jest zarazem ofiarą Kościoła. Jak na krzyżu i tu Chrystus występuje w pierwszym rzędzie nie jako podmiot kultu, ale jako arcykapłan, jako pośrednik między ludźmi a Bogiem.

Drugim zasadniczym rysem modlitwy i ofiary liturgicznej jest jej kolektywizm: jest to modlitwa wspólna całego Kościoła, a nie modlitwa jednostki, która bierze w niej udział przede wszystkim jako członek tego Corpus mysticum Christi. W modlitwie tej i ofierze bierze udział cały Kościół, w inny sposób kler, w inny wierni. Przy ołtarzu skupia się niejako nie tylko Kościół walczący ale i triumfujący (modlitwa: *Communicantes*). Ta wspólność i jedność

Kościół w modlitwie jest dla pierwszych chrześcijan czemś tak istotnym, że Eucharystja jest dla nich symbolem Kościoła (*Didache*: modlitwa po przeistoczeniu).

Komunja święta nie tylko kapłana, ale i wiernych jest częścią integralną liturgji mszalnej: *nulla missa sine communione fidelium*. Jest ona uczcą ofiarną i jako taka naturalnem uzupełnieniem samej ofiary. Wierni w pierwszych wiekach komunikują również poza mszą świętą, biorą przecież nawet Eucharystję w tym celu do domu, ale i wtedy jeszcze jest ona dla nich częścią ofiary: *corpus pro mundi vita*.

Jedno musi nas uderzać. Ponad wszelką wątpliwość stwierdzoną jest wiara od samych początków Kościoła w rzeczywistą obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, a jednak brak specjalnych oznak kultu dla Eucharystji w naszym rozumieniu, brak adoracji specjalnych, tych nam tak drogich oznak hołdu. Przechowuje się N. Sakrament początkowo jako komunję dla chorych w domach kapłanów, następnie w tym samym charakterze w pastoforjach czyli naszych zakrystjach. Wierni biorą Eucharystję do domu i sami się komunikują. Nie słyszymy nic o wiecznej lampie, niema śladu klękania przed N. Sakramentem. Kiedy zaczęto umieszczać Eucharystję w świątyniach samych, zamykano ją początkowo w otworach w murze; a następnie zawieszano w puszcze lub umieszczano na ołtarzu. Tabernakulum w naszym rozumieniu zjawia się bardzo późno, gdzieś w w. XVI.

Nie oznacza to bynajmniej ani lekceważenia tej najświętszej tajemnicy, ale specjalne nastawienie duchowe wobec Eucharystji. Jest ona w pierwszym rzędzie ofiarą i strawą duszy i dlatego jako ofiara i komunja, jako msza pochłaniała całą uwagę wiernych aż do mniej więcej XI wieku. Dwa czynniki wpłynęły na zmianę tego nastawienia duchowego i zapoczątkowały rozwój kultu jako czci obecności Zbawiciela przebywającego pod postaciami eucharystycznymi. Z jednej strony potępienie błędów Berengarjusza, który przeczył prawdziwej obecności Chrystusa w tym Sakramencie, z drugiej wejście narodów germańskich do Kościoła. Dla Germanów pojęcie „mysterium“ jakim jest msza św, było czemś obcym i niezrozumiałym; przy swym wrodzonym indywidualizmie nie potrafili się wżyć w ideę Kościoła jako Corpus mysticum Christi i stawiali modlitwę prywatną praktycznie ponad liturgiczną. Powoli zjawia i rozwija się modlitwa skierowana nie — jak było przedtem do

Boga per Jesum Christum Dominum Nostrum — ale wprost do Osoby Zbawiciela w Eucharystji: powstają specjalne ku Jego Osobie akty zewnętrznej czci. Nie Christus Sacerdos et Victima, ale Emanuel — Bóg z nami zajmuje w świadomości religijnej i poczuciu wiernych pierwsze miejsce: adoracja i komunja — nie jako complementum sacrificii i cibus animae — ale jako uczczenie Boskiego Zbawiciela. Miast dawnej sacra actio — contemplatio i beata sessio.

Z tem nastawieniem nowem łączy się u wiernych moment nieznany w tej formie zupełnie dawnemu Kościołowi, mianowicie pragnienie widzenia świętych postaci. Kościół swego stanowiska zasadniczego nie zmienia: akcentuje dalej obowiązek brania udziału we mszy św., ale równocześnie liczy się z tą „devotio moderna” i jako zgodną z dogmatem bierze w swą opiekę i stara się ją w właściwych utrzymać granicach. Z końcem wieku dwunastego wchodzi do mszy św. podniesienie jako adoracja Chrystusa. W wieku XIII (1264) powstaje uroczystość Bożego Ciała, ale procesja z odstoniętymi dla widoku ludzi postaciami sakramentalnymi odbywa się po raz pierwszy dopiero w r. 1279. Kolejno zjawia się wystawienie N. Sakramentu w monstrancji, a procesje teoforyczne stają się ulubioną formą nabożeństwa ludowego wprowadzoną mimo sprzeciwu Kościoła coraz częściej jako środek podniesienia uroczystości religijnych choćby niezwiązanych bezpośrednio i w pierwszym rzędzie z uczczeniem Eucharystji, jako motyw niemal dekoracyjny. Naturalnym zupełnie objawem był wprost kultu eucharystycznego w tej nowej formie, kiedy najpierw reformatorzy XVI wieku zgodnie zaprzeczali prawdziwej obecności Chrystusa w Eucharystji, a następnie janseniści akcentując jednostronnie mysterium tremendum odstraszaali od niej wiernych (Dieu inaccessible). Ale Kościół czuwał stale, ażeby i zewnętrznie odróżnić adorację od mszy św. i stąd stała ostrożność i dążność do ograniczania wystawienia N. Sakramentu podczas mszy św. Klemens XI wydaje w r. 1731 rozporządzenie pozwalające tylko na odprawienie sumy podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa przy ołtarzu wystawienia.

Niemniej charakterystyczne zabarwienie przybrała w świadomości religijnej szerokiej masy wiernych Komunja święta. W liturgji była i jest ona ucztą ofiarną, integralnem uzupełnieniem samej ofiary i cibus spiritualis hominis viatoris, zadatkiem szczęśliwej nieśmiertelności, annuntiatio mortis Domini donec veniat. „Maran-

atha, niech przyjdzie Pan i niech przeminie świat” — rozlegało się w czasie pierwszych mszy św. Komunja była vinculum unitatis pomiędzy wiernymi. Przygotowania szczególniejszego poza braniem udziału we mszy św. pierwsi chrześcijanie do komunji św. nie znali; również tylko modlitwy mszału były dziękczynieniem po przyjęciu Eucharystji. Owocem jej było umiłowanie Chrystusa i uczczenie Go w bliźnich. „Vidisti fratrem tuum, vidisti Dominum tuum”... Zwolna następuje w praktyce wiernych odłączenie komunji św. od mszy św. i uniezależnienie się jej jako specjalnego nabożeństwa. Chrystus w pierwszym rzędzie nie jest już cibus, ale hospes animae, a jak zauważył O. Vilmart O. S. B. z tem nastawieniem zrodziła się obawa, żeby ta najśw. tajemnica ludziom nie spowszedniała, bo chleb nie powszednieje chociaż codziennie spożywany, ale łatwo natomiast spowszednieć mogą o d w i e d z i n y. Za tem poszło z poczucia szacunku i czci coraz częstsze wstrzymywanie się od komunji św., stawianie coraz większych warunków w przygotowaniu i dziękczynieniu. Do krańcowości doprowadzili janseniści stawiając tak wysokie żądania w tym kierunku, że komunja dla ogółu wiernych stała się torturą, której niechętnie się poddawali.

Jeżeli dodamy w w. XVI atak Lutra na mszę św. jako na bałwochwalstwo urągające zbawczej śmierci Chrystusa i stąd zbyteczne i szkodliwe dla duszy, jego wprowadzenie komunji jako samoistnej formy kultu, jeżeli dowiadujemy się, że zapędy reformatorskie oddziaływały i na katolików ówczesnych, to zrozumiemy niechęć z jaką traktowano przystępowanie do komunji św. w czasie mszy i tego rodzaju pochodzące niestety od katolików ówczesnych powiedzenia z pewnością nieliczne ale mimo wszystko potworne, że „raczej umrzeć, raczej wszystko utracić, niż komunikować w czasie mszy św.”

Zwyczaj przyjmowania komunji św. poza mszą św. pociągnął za sobą izolację wiernych od modlącego i ofiarującego Kościoła. Obecność ludzi przeszkadzała: chciało się być „sam na sam” z Chrystusem, zaczęto tęsknić za tem „Minnekosen”. Akcentowano duszę poszczególną jako „sponsa Christi” i przeciwstawiano ją oficjalnemu Kościołowi, który jest w pierwszym rzędzie „sponsa Christi”. Nawet gdy słuchano mszy św. to wolano cichą, by ją traktować jako nabożeństwo prywatne nie mącające własnej pobożności. Modlitwa wiernych w czasie takiej mszy św. nie miała z nią

łączności. Słuchano mszy, nie brano w niej udziału. Nie kościół lecz kaplica są ulubionym miejscem skupienia, nie parafia, ale bractwo z swym nabożeństwem prywatnym jej społecznością.

Objawy te jakkolwiek mogą nam się dziwnymi wydawać nie są i dzisiaj rzadkością i nieraz w ostrej występują formie. I w dzisiejszej pobożności nierzadko w ocenie wiernych nad opus operantis przeważa opus operatum: rozmyślanie wyda się niejednej duszy czemś większem i bardziej zasługującym wobec Boga niż wzięcie udziału we mszy św., przygotowanie i dziękczynienie czemś ważniejszym od samej Komunii. Unikanie nabożeństw liturgicznych np. sumy, niesporów jest cechą naszej inteligencji. Ileż to pobożnych dusz praktykuje chętnie komunię św. przed mszą, ażeby w czasie mszy odprawić dziękczynienie?

Byłoby jednak błędem upatrywanie w tym nowym ruchu eucharystycznym tylko ujemnych stron. Zasadniczo był to ruch dodatni i jako uzupełnienie pożądaný. Przyniósł ze sobą stosunek osobisty dusz do Zbawiciela, wywołał nowe napięcia religijnego uczucia. Nie wolno jednak zapominać, że Kościół oficjalnie swego stanowiska dawnego nie zmienił i że modlitwą Kościoła jako mistycznego ciała Chrystusa jest tylko liturgia.

Walka z reformacją XVI wieku, która uderzyła nie tylko na dogmat i moralność katolicką, ale zaatakowała konsekwentnie również istotę liturgii Kościoła, nie sprzyjała odrodzeniu życia liturgicznego wiernych. Obrona katolicyzmu skupiła się w pierwszym rzędzie na prawdach wiary i obyczajów. Nie zapomniano o liturgii; książeczka rekolekcyjna św. Ignacego (*Regulae ad sentiendum cum Ecclesia. Reg. tertia*) poleca wyraźnie: *laudare Missae auditionem frequentem, item cantus, psalmos et longas orationes in Templo et extra illud; item horas ordinatas tempore destinato ad omne officium divinum et ad omnem orationem et omnes horas canonicas*, ale w praktyce uprawiano i szerzono nabożeństwo prywatne odłączone od liturgii, zwalczając w ten sposób indywidualizmem indywidualizm protestancki. Po tej samej linii poszedł wiek XVII a XVIII jako epoka oświeconego rozumu wprost wrogie wobec liturgii zajmował stanowisko. Chciał ją po swojemu „reformować” t. j. o ile możliwości zrationalizować i pozbawić pierwiastku nadprzyrodzonego. Józefinizm widział w niej czynnik do nauczania wiernych, pozatem pragnął ją jak najbardziej ograniczyć i „uproszczyć”. Były to głosy

nie tylko świeckich ludzi niestety, ale i wielu z kleru ówczesnego myślało podobnie. Wymowną ich lustrację stanowi fakt opowiedziany przez Albana Stolz. Przy egzaminie kandydatów do święceń kapłańskich jeden z profesorów zalecał zaniechanie odmawiania brewiarza a wzamian raczej przeczytanie rozdziału z Naśladowania... Na fakultetach teologicznych do niedawna liturgji jako osobnego przedmiotu nie uczono; wynosiliśmy z seminarjów duchownych prawie wyłącznie tylko rubryki, a nie liturgję, chociaż jako kapłani mieliśmy być *ex professo* liturgami. Renesans życia liturgicznego rozpoczął się w drugiej połowie XIX wieku a łączy się nazwiskami we Francji Opata Guérangera, w Niemczech kanonika Moufanga. Dekrety i cała działalność wielkiego papieża Piusa X — jak już wspomniałem — dała potężny impuls dzisiejszemu ruchowi liturgicznemu, którego ogniskami stały się klasztory benedyktyńskie, a który już i w Polsce zapuścił korzenie zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej.

Jak przedstawia się stosunek liturgji do duszpasterstwa? — Na to pytanie szukamy w tym referacie odpowiedzi. Być może, że niezawsze ten związek wystąpi jasno, że w praktyce zdawać się będzie nieraz, że liturgia raczej utrudnia niż ułatwia pracę nad duszami, że nieraz wobec strasznego zaniedbania religijnego w duszach przyjdą duszpasterzowi na myśl słowa św. Pawła: *Non misit me Christus baptizare sed evangelizare* (1. Cor. 1, 17.).

Liturgia powstała na Kalwarji, gdy Chrystus spełniał swą ofiarę, aby przez śmierć dać duszę swą na okup za wielu. Wyszła ona również z wieczernika, gdzie Chrystus tę samą ofiarę złożył w sposób bezkrwawy, gdzie również w sposób sakramentalny wydał swe Ciało i Krew swoją na zbawienie świata. Przez śmierć swą stał się Chrystus „*Princeps pastorum*”, „*Episcopus animarum nostrarum*” i posiadał na własność dusze nasze. On jest jedynym właściwym pasterzem naszym i wszelkie duszpasterstwo w Jego „oddaniu duszy za owce swe” bierze początek. Z krzyża wytrysnął źródło łask i ten sam źródło tryska w każdej mszy św. i zrasza świat cały. Mówimy narazie o Eucharystji, ale to samo da się w pewien sposób twierdzić o wszystkich sakramentach; bo w wszystkich *Passio Christi est causa sanctificationis nostrae*. Tak przy odprawianiu mszy św. i sprawowaniu sakramentów stajemy u źródła duszpasterstwa naszego i otrzymujemy potwierdzenie duszpaste-

rzowania naszego, jakieśmy wzięli również przez liturgję, przez sakrament kapłaństwa.

Ale liturgia jest zarazem celem naszego duszpasterstwa. Zadaniem naszym doprowadzić wiernych, by uwielbiali Boga. Celem pierwszym liturgji jest również uwielbienie Boga, które składa Mu w niej Chrystus. Nasze uwielbienie będzie tem doskonalsze im bardziej połączymy nasze uwielbienie z chwałą, którą Mu daje Syn Boży w liturgji. I tak liturgia staje się celem naszego duszpasterstwa, a im więcej dusz doprowadzimy do zrozumienia liturgji i należytego, godnego w niej uczestniczenia, tem lepiej spełnimy jako duszpasterze zadanie nasze.

Nakoniec jest liturgia źródłem wszelkiego uświęcenia naszego. Jako duszpasterze mamy doprowadzić do dusz ludzkich łaskę Bożą, a tę właśnie znajdujemy w liturgji. Z niej poczynawszy od sakramentu chrztu czerpią ją dusze ludzkie i przez liturgję t. j. udział we Mszy św. i sakramentach podtrzymują i rozwijają aż do pełni Chrystusowej.

Chciałbym uchylić wszelkie możliwe nieporozumienie. Podkreślenie liturgji jako źródła i celu, jako środka wszelkiego duszpasterstwa nie oznacza bynajmniej, że duszpasterz ma się tylko do odprawiania liturgji ograniczyć, że ma się „zamknąć w zakrystji”. Byłby to bardzo powierzchowny wniosek. Właśnie postawienie liturgji i uczestniczenia w niej godnego, pełnego zrozumienia i przejęcia się wiernych, jako celu duszpasterstwa, pociągnie za sobą konieczność użycia wszelkich możliwych środków i wymagać będzie wytrwałej, wyczerpującej wprost pracy społecznej. Ale duszpasterstwo nasze otrzyma konkretny cel i ośrodek działania, a zarazem znajdzie w liturgji myśli i motywy zapładniające naszą działalność zewnętrzną i silną ostoję w pracy.

Mówi się wiele o religijności czy braku religijności w naszych czasach. O sąd sprawiedliwy w tym względzie trudno. Jedno zjawisko uderza nas dość często: człowiek dzisiejszy odczuwa potrzebę Boga, chce się zbliżyć do Chrystusa, ale równocześnie zatrzymuje się przed Kościołem. Nieraz usłyszeć można, że Kościół przesłania mu Boga i Chrystusa. Pomijam kwestję, czy i ile winy należałoby złożyć na element ludzki w Kościele, ile winy znajduje się w samych tych duszach. Na jedno zwrócić możnaby jednak uwagę, czy dzisiejszy człowiek nie patrzy zbyt często na Kościół jako instytucję tylko czysto prawną lub też *cathedram veritatis*

w naszym a jarzmo duchowe w jego znaczeniu, a idea mistycznego ciała Chrystusa, idea Kościoła jako Chrystusa żyjącego w dal- szym ciągu w ludzkości jest mu może i dlatego, że rzadko lub też nigdy o tem mu nie mówiono, zupełnie obcą. A przecież „*Quo iter nobis ad Christum pateat*, (Pius X 4 października 1903. *E supremi apostolatus cathedra*) — *ante oculos est: per Ecclesiam videlicet. Quamobrem iure Chrysostomus: Spes tua Ecclesia, salus tua Ecclesia, refugium tuum Ecclesia*”. Tego wewnętrznego przeżycia poza liturgją, gdzie spotyka się z Chrystusem jako dawcą „żywoła wiecznego” dzisiejszy człowiek nie znajdzie ani też nie poczuje się członkiem *corporis Christi*, a jego religijność odłączona od wiecznych źródeł liturgji może go łatwo zawieść na manowce.

Jest to objaw laicyzmu określanego jako szczególne niebezpieczeństwo, a polegającego na zupełnem zapoznaniu nadprzyrodzonej roli Kościoła tak, że gdy zbudzi się w nim potrzeba nadprzyrodzoności to człowiek tego rodzaju gotów nawet zabłądzić na bezdroża teozofji, antropozofji czy innego rodzaju gnozy współczesnej, a nie zwróci się do źródła prawdziwej mistyki, do Kościoła. Tymczasem pędzi życie swe bez żadnego związku z Kościołem, chociaż nawet uczęszcza na mszę, której „słucha” i od czasu do czasu przystępuje do Komunii; ale to wszystko jest jego rzeczą „prywatną”. Dla typów takich wprowadzenie w życie liturgiczne przepojone wspólną modlitwą Kościoła, owiane nadprzyrodzonym tchnieniem sakramentów i sakramentaljów staje się najlepszą drogą do „*sentire cum Ecclesia*”, do „*vivere cum Ecclesia*” całą swą istotą.

Nakoniec jeszcze jedno bardzo konkretne pytanie. Jako duszpasterzom samoistnym, proboszczom powierza nam Kościół pewną społeczność, ściśle określoną gminę kościelną, parafję. Ideałem naszym będzie stworzenie z tych dusz licznych *cor unum et anima una*. Co ma tych ludzi ze sobą zespolić jako społeczność religijną? Chyba nie sama tylko kancelarja parafjalna, ani też wyłącznie działalność nasza społeczno-ekonomiczna w postaci Kasy Stefczyka czy Kółek Rolniczych. Dawny Kościół znał i przekazał nam tajemnicę tej podziwianej przez pogan wzajemnej miłości i łączności pomiędzy chrześcijanami. *Quotidie perdurantes unanimiter in templo et frangentes circa domos*

panem... Wspólna modlitwa liturgiczna, odmawianie psalmów i *fractio panis*, msza św. Inaczej mówiąc: liturgia.

Pozostaje jeszcze omówienie środków, jakich użyć należy, by wiernych wprowadzić w życie liturgiczne.

Wielką rolę będzie miało do spełnienia kaznodziejstwo. Potrzebne są bardzo kazania dogmatycznie poprawne o Mszy św. i wyjaśnienie liturgji mszalnej. Jest to zresztą wyraźne życzenie Kościoła. Mówi o tem sobór Trydencki sess. XIX w związku z kwestją narodowego języka Mszy, którą załatwia negatywnie. *Etsi Missa magnam contineat populi fidelis eruditionem, non tamen expedire visum est Patribus, ut vulgari passim lingua celebraretur. Quamobrem... ne oves Christi esuriant, neve parvuli panem petant et non sit, qui frangat eis: mandat Synodus pastoribus et singulis curam animarum gerentibus, ut frequenter inter Missarum celebrationem vel per se vel per alios, ex his, quae in Missa leguntur inter cetera sanctissimi huius Sacrificii mysterium aliquod declarent, diebus praesertim Dominicis et festis.*

W kazaniach należy zwrócić uwagę wiernych, że i oni mogą brać udział czynny w Ofierze Mszy św., że podczas przeistoczenia kiedy Chrystus zstępuje na ołtarz i kiedy śmierć Jego staje się w sakramentalny sposób obecną, powinni Ojcu Niebieskiemu ofiarować od siebie Syna Bożego, a z tą przenajdroższą Ofiarą ofiarować również siebie samych na pełnienie woli Bożej na cały tydzień, na śmierć i życie. W ten sposób spełnią rolę Najświętszej Matki, która stojąc pod Krzyżem ofiarowała od siebie Syna swego a z Nim siebie samą za zbawienie świata. Przytem można im zwrócić uwagę, że mogą ofiarować nie tylko za siebie samych, ale i za tych, którzy pójść na mszę nie mogą cierpiąc prześladowanie religijne (w Rosji) lub nie chcieli. Przedewszystkiem podkreślać trzeba, że ofiarując się w ten sposób ofiarują się wraz z wszystkimi współobecnymi na danej mszy św., że to ofiara nie pojedynczych ludzi lecz całej ich własnej parafji, całego Kościoła na kuli ziemskiej. Takie nastawienie, to wyrwanie z ciasnego kółka osobistych trosk i pragnień, a przez odpowiednie poddawanie intencji można zainteresować sprawami Kościoła. „*Dilatate corda vestra...*” Nadto przypominać należy, by w duchu darowywali sobie wzajemnie urazy: a kiedy niesiesz dar twój do ołtarza...

Przy tłumaczeniu, obrzędów mszy św. nie wolno zapominać że mamy w niej realne wprawdzie ale nie realistyczne

uobecnienie i odtworzenie męki i śmierci Pańskiej, i że ono następuje podczas przeistoczenia. Dlatego nie można dopatrywać się szczegółów Męki Pańskiej już we Mszy katechumenów, ani też posługiwać się niesmacznymi tłumaczeniami poszczególnych ceremonij, jakie błakają się jeszcze zawsze po naszych książkach do nabożeństwa np. „Kapłan całuje ołtarz — Judasz (sic!) całuje P. Jezusa“, „Kapłan umywa ręce — Piłat umywa ręce“, albo też „Kapłan spożywa Komunię św. — Pan Jezus zstępuje do grobu“ i t. p.

Nader wdzięcznym tematem kazania może być omówienie i wytłumaczenie przynajmniej w ważniejsze uroczystości i święta formularza danej Mszy św. Wiernym otworzy się znaczenie roku kościelnego, jego poszczególnych części np. Wielkiego Postu, Suchedni, jego związku z liturgją mszalną: życie i śmierć Chrystusa, które stają się obecne podczas każdej Mszy św. rozkłada Kościół na poszczególne święta, aby wierni mogli w nich na daną tajemnicę zwrócić uwagę.

W łączności z wykładem Mszy św. omówi kaznodzieja może w cyklu kazań i rolę Komunii św. jako Komunii ofiarnej przyjętej w czasie Mszy św., pieczęci postanowień i ofiary naszej, a zarazem mocy i siły na życie codzienne, którą nam Chrystus obecny w duszy naszej daje. „Jako mnie posłał żyjący Ojciec, a ja żyję przez Ojca, tak kto pożywa mnie, żyć będzie przeze mnie“. Z tem łączy się zachęta do Komunii częstej i codziennej i podanie warunków ku temu potrzebnych, a zarazem wytłumaczenie przygotowania do i dziękczynienia po Komunii św. Tu pora by zwrócić uwagę na przyjmowanie Komunii podczas Mszy, że dalej najlepszem przygotowaniem jest podany wyżej czynny udział w ofierze Najśw., że dziękczynienie należałoby właściwie odprawić nie za samą Komunię, ale całą Mszę św.

Oczywiście trzeba ułatwić wiernym przystępowanie do Komunii św. podczas mszy i w tym celu odprawiać mszę, o ile możliwości przy ołtarzu, na którym znajduje się Najświętszy Sakrament.

Nader ważną rzeczą jest akcentowanie Komunii św. jako sakramentu jednoczącego nas nie tylko z Chrystusem, ale i nas samych jako wiernych między sobą, łączność między Christi Corpus verum, a Christi Corpus mysticum, i płynącym stąd obowiązkiem czynnej miłości bliźniego, „abyście się społecznie miłowali“.

Taki przykład połączenia liturgji i sakramentów znajdujemy u św. Grzegorza z Nazjanzu. Jest to przemówienie po chrzcie, bierzmowaniu i Komunii św. neofitów: Ojciec Kościoła przypomina im, że stali się bogatymi, że nasycił ich Chrystus Ciałem i Krwią swoją, że uzdrowił ich duchowe rany i wzywa, by to samo miłosierdzie okazali braciom swym, aby nakarmili głodnego, którego spotkają, przyodziali nagiego i t. d.

Po gruntownem wyłożeniu istoty i obrzędów mszy św. można przystąpić do zaznajomienia wiernych z mszałem polsko-łacińskim, byle modlić się mogli razem z księdzem. Mamy w języku polskim kilka takich mszalików, inne są w przygotowaniu. Jeżeli wierni posługują się mszałem, pożądanemby było od czasu do czasu w niedziele i święta zwrócenia uwagi, jakie oracje dziś przypadają względnie umieszczenie odpowiedniej uwagi na tablicy w przed-sionku.

Na dalszym planie byłaby msza t. zw. dialogata, na którą jednak potrzeba osobnego pozwolenia biskupa. Polega na tem, że wierni wszyscy odmawiają ministranturę głośno i wraz z celebransem pewne części jak Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei a przed Komunią wiernych Domine non sum dignus. Jest to sprawa dość pracowita, bo wymaga ćwiczenia w odmawianiu chóralnem. Najłatwiej będzie można wprowadzić ją w szkołach. Polecili ją też dla szkół swych diecezji biskupi lombardzcy w liście pasterskim roku 1927.

Oprócz mszy św. tematem szczególnego pouczenia stać się muszą sakramenta wogóle. Wierni muszą przestać widzieć w nich — jak to nieraz się dzieje — tylko zewnętrzne formy i zrozumieć, że przez nie uczestniczymy w życiu nadprzyrodzonym wysłużonem śmiercią Chrystusa i otrzymujemy owoce jego błogosławionej Męki. Poza sakramentem pokuty, jako lekarstwem grzechu i chorób duszy, poświęcić należy uwagę sakramentowi chrztu, jako odrodzeniu duchowemu, bierzmowania, przez które nabywamy w pełni prawa obywatelstwa sacerdotium regale w Kościele i ostatniego namaszczenia, jako przygotowania bezpośredniego do chwały wiecznej. Specjalnie ważnem będzie pouczenie o sakramencie małżeństwa ze stanowiska liturgji i — o ile możliwości — łączenia go z Mszą św. Kazania o kapłaństwie Chrystusowem nauczają wiernych cenić powołanie kapłańskie i kler.

Pożądane byłyby bardzo małe broszurki, zawierające liturgję poszczególnych sakramentów w języku polskim i łacińskim, by wierni mogli się z nich modlić podczas udzielania np. chrztu, czy ostatniego namaszczenia.

Nakoniec jeszcze słów kilka o sakramentaljach. Lud przywiązuje do nich nieraz rozmaite zabobony, inteligencja nie ma zazwyczaj dla nich żadnego zrozumienia. W rzeczywistości działają one ex opere orantis Ecclesiae. Przez nie wciąga Kościół nierozumną naturę w sferę odkupienia, uświęca, błogosławi szarżyznę codziennego dnia, aby nie przynosiła szkody naszej łączności z Bogiem. Tak należy rozumieć poświęcenia ziół, jadła i t. p. Obowiązkiem duszpasterza będzie często w tym kierunku pouczać wiernych, a przy spełnianiu danego sakramentalu może z pożytkiem wyjaśnić uprzednio ceremonje, przetłumaczyć modlitwy i w ten sposób nauczyć wiernych ich używania. Sposobności dostarczy poświęcenie pól, domów i t. d. Osobno może podkreślić należy Benedictio infantum: dziś zwłaszcza takie błogosławieństwo dzieci przy oddawaniu ich do szkoły podjęte publicznie w kościele byłoby na czasie.

Takby przedstawiał się w najogólniejszym zarysie temat o wyzyskaniu liturgji dla celów duszpasterskich. W praktyce będzie wymagało to od nas samych poważnego studjum, aby się wżyć modlitwę Kościoła i starać się ją zrozumieć. Ksiądz, który zna dobrze mszał — powiedział biskup Dupanloup — nie będzie złym teologiem. Ale zarazem praca w tym kierunku będzie tą najbardziej kapłańską, tem duszpasterskiem realizowaniem szczytnego hasła św. Benedykta, którego postać w roku jubileuszowym Monte Cassino, mimowoli przychodzi na myśl: Nihil Operi Dei praeponatur.

* * *

Literatura:

- Herwegen, Kirche u. Seele. 1928. — *Mysterium. Gesammelte Arbeiten* Laacher Mönche. 1926. — Kramp S. J., *Eucharistia*. Freiburg i. B. 1926. — Baumstark, *Vom geschichtlichen Werden der Liturgie*. Freiburg 1923. Die betende Kirche. herausg. v. d. Abtei Maria Laach 1927.

DYSKUSJA.

1. Ks. Arcybiskup Teodorowicz przypomina zarządzenie Episkopatu w sprawie głoszenia kazań katechetycznych.

2. Ks. dr. G. Szmyd — w sprawie urządzenia kursu liturgicznego.

Ks. J. Kulinowski — w sprawie przeniesienia egzort do kościoła.

4. Ks. dr. A. Gerstmann — ex praesidio — proponuje, by wobec braku czasu doręczone na piśmie wnioski a uzasadnione lub wyjaśnione już w czasie dyskusji podać tylko w streszczeniu a teksty ich dokładnie podać w pamiętniku kursu. Zebrani propozycję tę jednogłośnie przyjęli.

WNIOSKI I KURSU DUSZPASTERSKIEGO.

1. a) Duszpasterstwo musi zastosować nowe metody przy rozwoju i utrwaleniu życia religijnego.

b) W pracy duszpasterskiej postanawiamy użyć zorganizowanej i wyszkolonej pomocy świeckich tak ze względu na korzyści dla duszpasterstwa jak i samych pomocników.

c) Duszpasterze miejscy winni często porozumiewać się ze sobą, aby praca we wszystkich częściach miasta miała jednolity charakter i była więcej skuteczną.

d) Dla nowoczesnego duszpasterstwa niezbędnym jest oparcie całej pracy o centralę duszpasterską i o instytucję naukowego badania zagadnień duszpasterskich przy Wydziale Teologicznym. (Ks. dr. Konieczny).

2. Dla rozwoju i propagandy akcji katolickiej oraz dla nauki religii w szkole trzeba stworzyć we Lwowie wypożyczalnię filmów i przeźroczy przy Tow. Biblioteki Religijnej lub Kole Katech. (Ks. J. Kłos).

3. W sprawie objęcia opieką duszpasterską chorych organizować towarzystwa dobroczynne lub tworzyć sekcje przy istniejących związkach i zająć się katolicką społeczną opieką szpitalną (Ks. M. Rękas).

4. Uczestnicy Kursu Duszpasterskiego proszą Najprzew. Arcypasterza, by z urzędu opodatkował duchowieństwo (bogatszych po 5 zł., biedniejszych po 3 zł. miesięcznie) na rzecz stworzenia pomocy dla emerytów-kapłanów, którzy z powodu szczupłości emerytury nie mogą ani żyć ani umrzeć. (Ks. J. Steiner).

5. Opodatkować kapłanów celem stworzenia pomocy dla chorych kapłanów i wybudowania sanatorium. (Ks. Struszkiewicz).

6. Wydać jednolite kartoteki i wprowadzić je obowiązkowo w każdej parafii. (Ks. Struszkiewicz).

7. Uczestnicy kursu proszą Najprzew. Kurję o wydanie polecenia by wszyscy katecheci obowiązkowo należeli do kół katechet. (Ks. Fr. Wójcik).

8. Uczestnicy kursu proszą Najprzew. Kurję o przeprowadzenie pertraktacji z władzami szkolnymi w celu przeniesienia egzort do kościołów. (Ks. J. Kulinowski).

9. Celem umożliwienia Dyrekcji Związku St. Mł. P. częstszego wizytowania stowarzyszeń, koniecznego dla nadania im trwałości i podtrzymania ciągłości wobec zmian patronów, zwolnić dyrektora od wszelkich innych obowiązków i dodać mu do pomocy instruktorów wyszkolonych, płatnych (Ks. K. Terlecki).

10. Uczestnicy Kursu uznają:

a) potrzebę czynnej pracy duchowieństwa w katolickich organizacjach młodzieży,

b) katolickim ruchem młodzieży kieruje w całej diecezji sekretarjat Związku St. Mł. P.,

c) dla zapewnienia podstaw finansowych przeznacza się zbiórki we wszystkich kościołach w listopadzie z okazji „Święta Młodzieży“ na rzecz stow. męskich, a w maju na urocz. „Królów Korony Polskiej“ na rzecz stow. żeńskich. (Ks. J. Figura).

11. Przy Gen. Sekretarjacie Stow. Młodzieży stworzyć osobny sekretarjat stowarzyszeń młodzieży żeńskiej. (Ks. J. Knapowski).

12. Dla poparcia ruchu liturgicznego urządzić kurs liturgiczny. (Ks. dr. G. Szmyd).

13. Dla przysporzenia funduszy na akcję katolicką uczestnicy Kursu proszą Najprzew. Arcypasterza, aby 1. wezwał parafję do urządzenia na ten cel zbiórki kościelnej i ulicznej w święto Chrystusa Króla, 2. aby wezwał duchowieństwo do opodatkowania się po 1 zł. miesięcznie. (Ks. dr. Szydelski).

14. Uczestnicy Kursu wyrażają życzenie, by tow. kapłańskie „Unitas“ zaczęło działać i proszą, by księża: Szydelski, Konieczny i Chwirut porozumieli się z odpowiednimi czynnikami celem wskrzeszenia tej organizacji. (Ks. J. Steiner).

15. Należy dążyć do stworzenia bibliotek dekanalnych. (Ks. P. Struszkiewicz).

16. Uczestnicy Kursu zwracają się do Redakcji „Gazety Kościelnej“ o powiększenie objętości pisma i poruszanie częstsze spraw społecznych. (Ks. dr. dr. Paluch).

17. Uczestnicy Kursu osądzając cały nader interesujący przebieg kursu i wielkie korzyści praktyczne proszą Najprzew. Arcypasterza o urządzenie kursów co roku oraz o wydanie pamiętnika kursu jako wydawnictwa urzędowego, obowiązkowego. (Ks. M. Baściak).

Wnioski powyższe w streszczeniu podane przez ks. dr. Gerstmanną zebrani jednomyślnie i z aplauzem przyjęli.

ZAKOŃCZENIE KURSU.

Ks. dr. A. Gerstmann w imieniu uczestników kursu dziękuje Najprzew. ks. Arcypasterzowi za urządzenie kursu, JE. ks. Arcybiskupowi Teodorowiczowi za udział w kursie, ks. Infułatowi Czajkowskiemu za zorganizowanie kursu, prelegentom i sekretarzom za prace przygotowawcze i w czasie kursu.

Przemówienie J. E. Ks. Arcybiskupa-Metropolity.

(w streszczeniu)

„O quam dulce et iucundum est habitare fratres in unum! Miłe i cenne były te trzy dni wspólnej, wyęzającej pracy dla sprawy Bożej. Referaty wszystkie znakomicie, wyczerpująco opracowane, dyskusja żywa, interesująca, rzeczowa. Frekwencja stała, gorliwa, bardzo liczna. Wykłady i obrady wyświetliły różne kwestje pasterskie z nowych stron, podały nowe sposoby pracy. Adoracja Najśw. Sakramentu co wieczora po obradach odprawiana sprowadziła rosę łask niebieskich Najwyższego Dusz Pasterza, Jego światłość i błogosławieństwo.

Kurs ten to znakomite uzupełnienie niedawno odprawionych rekolekcji. Tam dążyliśmy do uświęcenia siebie, tu uczyniliśmy się dusze wiernych uświęcać! Ideał kapłana pokazany nam i odrodzony w nas przez rekolekcje i kurs, ideał — homo Dei — teraz wcielić w życie. Siebie i lud organizować, konfratrów tu nieobecnych na konferencjach zapoznać z przebiegiem i wynikami kursu. Kurs ten to także przygotowanie do synodu, jaki nas czeka. Quod ore dicitis, opere compleatis!“

Potem obaj Najdostojniejsi Arcypasterze udzielili błogosławieństwa.

Następnie wszyscy udali się do kościoła Seminarzyckiego, gdzie odśpiewano dziękczynne „Te Deum laudamus“.

SPIS UCZESTNIKÓW.

J. E. Ks. Arcybiskup-Metropolita Dr. B. Twardowski.

J. E. Ks. Arcybiskup obrz. orm. Dr. J. Teodorowicz.

J. E. Ks. Biskup-Sufragan Dr. Fr. Lisowski.

Kapłani ze Lwowa:

- | | |
|---|---|
| 1. Dr. H. Badeni, kanonik kapit. | 31. Librewski Wł., kanon. kapit. |
| 2. Banach M., katech. wik. | 32. Liszka J., proboszcz |
| 3. Bielówka Fr., katech. | 33. Mołdoch A., katech. wik. |
| 4. Błotnicki Fr., kat. redaktor | 34. Mydlarz A., kap. wojsk. |
| 5. Chwirut I., kanonik kap. | 35. Dr. Mytkowicz A., prof. Uniw. |
| 6. Dr. Cieślík A., kanonik kapit. | 36. Dr. Nabielec W., katech. |
| 7. Cisowski R., katech. | 37. Dr. Obertyński Z., asyst. Uniw.,
katecheta |
| 8. Czesznák K., katech. | 38. Oprzędkiewicz W., katech. |
| 9. Czajkowski W., kanonik kap. | 39. Orliński M., pref. Sem.,
asyst. Uniw. |
| 10. Dajczak J., kat. wik. | 40. Dr. Paluch J., katech. |
| 11. Dr. Długosz T., kat. redaktor | 41. Dr. Pechnik A., redaktor |
| 12. Dobija M., katech. | 42. Piwiński A., proboszcz |
| 13. Dobiecki A., katech. | 43. Pokiziak W., katech. wik. |
| 14. Dubiel W., proboszcz | 44. Pokrywka J., proboszcz |
| 15. Dziurzyński K., kan. kapit. | 45. Dr. Radomski S., katech. wik. |
| 16. Figura J., katech., sekret. gen. | 46. Rękas M., kapelan szpit. |
| 17. Gawel B., katech. | 47. Richter J., katech. |
| 18. Dr. Gerstmann A., prof. uniw. | 48. Rokicki W., proboszcz |
| 19. Guyrkovich A., adm. par. | 49. Sigmund A., proboszcz |
| 20. Hałuniewicz Z., kanclerz Kurji | 50. Simoni J., katech. |
| 21. Hausner A., katech. | 51. Sokołowski J., katech. |
| 22. Hopek St., katech. | 52. Sokołowski M., katech. |
| 23. Jastrzębski K., katech. | 53. Sokołowski St., proboszcz |
| 24. Kawecki A., katech. | 54. Sowiński J., katech. wik. |
| 25. Kiernik E., proboszcz | 55. Dr. Stach P., prof. Uniw. |
| 26. Kłos J., katech. wik. | 56. Dr. Stepa J., doc. Uniw. |
| 27. Kmita F., katech. wik. | 57. Świerzek P., katech. |
| 28. Knopiński J., katech. | 58. Szajda W., katech. |
| 29. Dr. Konieczny Fr., katech. | 59. Dr. Szmyd G., katech. |
| 30. Dr. Kraśnicki A., prefekt Sem.,
asyst. Uniw. | |

- | | |
|--|----------------------------------|
| 60. Szuba K., katech. | 65. Wieczorek J., katech. wik. |
| 61. Dr. Szurek St., docent Uniw.,
Ojciec duch. Sem. | 66. Wójcik Fr., „ |
| 62. Dr. Szydelski St., prof. Uniw. | 67. Wolańczyk W. „ |
| 68. Dr. Warszylewicz A., kanon. kapit. | 68. Dr. Wyszynski M., doc. Uniw. |
| 64. Weiss St., katech. | 69. Dr. Żukowski M., prof. Uniw. |

II. Kapłani z poza Lwowa:

- | | |
|---------------------------------|----------------------------------|
| 1. Adamczyk J., katech. | 39. Kuchta St., katecheta |
| 2. Baściak M., dziekan | 40. Kulinowski J., katech. |
| 3. Dr. Białowas M., katech. | 41. Kułakowski W., proboszcz |
| 4. Bilczewski K., proboszcz | 42. Lechman K., proboszcz |
| 5. Blicharski T., proboszcz | 43. Limanowski B., dziekan |
| 6. Bryczkowski M., proboszcz | 44. Lisak A., proboszcz |
| 7. Chmurowicz J., proboszcz | 45. Łoziński K., proboszcz |
| 8. Chomiak P., proboszcz | 46. Matłowski W., proboszcz |
| 9. Cichocki St., proboszcz | 47. Mikrut L., proboszcz |
| 10. Cieński W., adm. par. | 48. Muzyka J., proboszcz |
| 11. Cisło M., dziekan | 49. Mynarski Fr., dziekan |
| 12. Cywiński Fr., proboszcz | 50. Niedzielski F., proboszcz |
| 13. Czapran J., proboszcz | 51. Oleniacz St., katech. |
| 14. Czuba J., katech. | 52. Ożga W., dziekan |
| 15. Dąbrowski J., katech. | 53. Palica J., proboszcz |
| 16. Dr. Demitrowski J., dziekan | 54. Peciak L., katech. |
| 17. Duszeńko M., proboszcz | 55. Pękalski J., proboszcz |
| 18. Dziuban J., dziekan | 56. Penar P., admin. par. |
| 19. Faranowski A., proboszcz | 57. Podczerwieński J., proboszcz |
| 20. Ferens J., proboszcz | 58. Potrzebnicki W., admin. par. |
| 21. Fit R., katech. wik. | 59. Popkiewicz St., proboszcz |
| 22. Garbicz J., proboszcz | 60. Poznański A., proboszcz |
| 23. Garczyński J., proboszcz | 61. Procyk K., proboszcz |
| 24. Gruszecki J., proboszcz | 62. Rokosz A., proboszcz |
| 25. Goleń W., admin. par. | 63. Ruczajewicz W., proboszcz |
| 26. Holicki K., proboszcz | 64. Sadowski J., proboszcz |
| 27. Janicki Fr. proboszcz | 65. Sobczyński S., dziekan |
| 28. Jurasz B., proboszcz | 66. Stankiewicz E., katech. |
| 29. Jastrzębski Fr., proboszcz | 67. Staufer L., dziekan |
| 30. Kąkoliński M., proboszcz | 68. Steiner J., dziekan |
| 31. Kaściński L., dziekan | 69. Stanoszek P., katech. |
| 32. Kielar J., proboszcz | 70. Struszkiewicz P., proboszcz |
| 33. Klecan T., proboszcz | 71. Szafraniec P., wikary |
| 34. Korczyk T., proboszcz | 72. Szczęch M., admin. par. |
| 35. Kobierzycki E., proboszcz | 73. Szczepanek E., proboszcz |
| 36. Kozaczewski H., katech. | 74. Szlęzak A., dziekan |
| 37. Kruczkiewicz J., proboszcz | 75. Tabaczkowski E., proboszcz |
| 38. Kozłowski A., proboszcz | 76. Szukalski N., proboszcz |

- | | |
|-------------------------------|-----------------------------|
| 77. Terlecki K., proboszcz | 83. Wojciech St., proboszcz |
| 78. Wałęga A., proboszcz | 84. Wróbel T., katech. wik. |
| 79. Wałęga St., dziekan | 85. Ziemia St., proboszcz |
| 80. Wawszczak A., dziekan | 86. Zółczyński A., wik. |
| 81. Wierzbicki Fr., proboszcz | 87. Zak Fr., proboszcz |
| 82. Wittek J., proboszcz | |

III. Goście-kapłani zakonnici z innych diecezji:

- | | |
|---|--|
| 1. Ks. W. Grabowski C. M. wikar-
jusz gener. Bukowiny Czer-
niowce — Rumunja. | 12. Ks. Lechowski, Orm. Lwów. |
| 2. O. Wiercioch B., Prowinc. OO.
Bernardynów, Lwów. | 13. O. Trubak W., S. J. Lwów. |
| 3. Ks. Bira L., Bachórzec. Przemyśl. | 14. O. Andrasz J., S. J. Lwów. |
| 4. Ks. Górnicki M., Dubiecko.
Przemyśl. | 15. O. Sobaś, S. J. Lwów. |
| 5. Ks. Kociszewski W., Górnio.
Przemyśl. | 16. O. Szepelak Br., Bern. Lwów. |
| 6. Ks. Lehman J., Swiecie. Pomorze. | 17. O. Rudolf E., Bern. Lwów. |
| 7. Ks. Dr. B. Szulc, C. M. Lwów. | 18. O. Lenczowski K., Kap. Lwów. |
| 8. Ks. Dr. Kalla, C. M. Lwów. | 19. O. Kołwa K., Z. K. Lwów. |
| 9. Ks. Sołtysik, C. M. Lwów. | 20. O. Cholewa M., Z. K. Bołszwce. |
| 10. O. Krysz. Z. Bern. Zbaraż. | 21. O. Chrzanowicz I., Z. K. Czortków. |
| 11. Ks. Isakowicz L., Orm. Lwów. | 22. O. Karpiński P., Z. K. Czortków. |
| | 23. O. Kaniak Cz., Z. K. Lwów. |
| | 24. O. Bajorek T., Karm. Rozdół. |
| | 25. O. Florjan Karm. Lwów. |
| | 26. O. Bujar J., Salezj. Daszawa. |



SPIS TREŚCI.

1. Przedmowa	3
2. Organizacja Kursu i program szczegółowy	4
3. Przemówienie Ks. Arcyb. Metropolity	9
4. <i>Ks. dr. A. Gerstmann</i> , prof. Uniw. J. K.: Duszpasterstwo doby obecnej	11
5. <i>Ks. W. Czajkowski</i> , prałat-kanonik Kapit.: Duszpasterstwo wiejskie	22
6. <i>Ks. dr. Fr. Konieczny</i> , katech. gimn.: Duszpasterstwo miejskie	31
7. <i>Ks. W. Czajkowski</i> , j. w. Związki religijne w pracy duszpasterskiej	41
8. <i>Ks. dr. St. Żukowski</i> , prof. Uniw. J. K.: O rozkrzewienie praktyki częstej Komunii św.	50
9. <i>Ks. dr. S. Szydelski</i> , prof. Uniw. J. K.: Akcja katolicka i organizacja katolicka	67
10. Ks. Arcyb. Metropolita obrz. orm. dr. J. Teodorowicz : O akcji katolickiej w Polsce	78
11. <i>Ks. M. Rękas</i> , kapelan szpitalny: Duszpasterstwo chorych	86
12. <i>Ks. dr. St. Szurek</i> , docent Uniw. J. K.: Walka z niemoralnością	98
13. <i>Ks. dr. E. Jełowicki</i> , dziekan i proboszcz: Prawa moralności małżeńskiej	113
14. <i>Ks. dr. A. Gerstmann</i> , j. w. Duszpasterstwo w szkole	129
15. <i>Ks. J. Figura</i> , sekretarz gener. Zw. Mł. P.: Duszpasterstwo nad młodzieżą pozaszkolną	140
16. <i>Ks. A. Wałęga</i> , proboszcz: Nauczanie religii w szkołach wiejskich	149
17. <i>Ks. dr. St. Żukowski</i> , j. w.: Postulat aktualności w kazaniu	158
18. <i>Ks. K. Czesznák</i> , katech. gimn.: Wyzyskanie liturgji dla celów duszpasterstwa:	180
19. Wnioski	194
20. Przemówienie Ks. Arcyb. Metropolity dr. B. Twardowskiego i zamknięcie kursu	196
21. Wykaz uczestników kursu	197